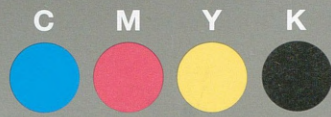
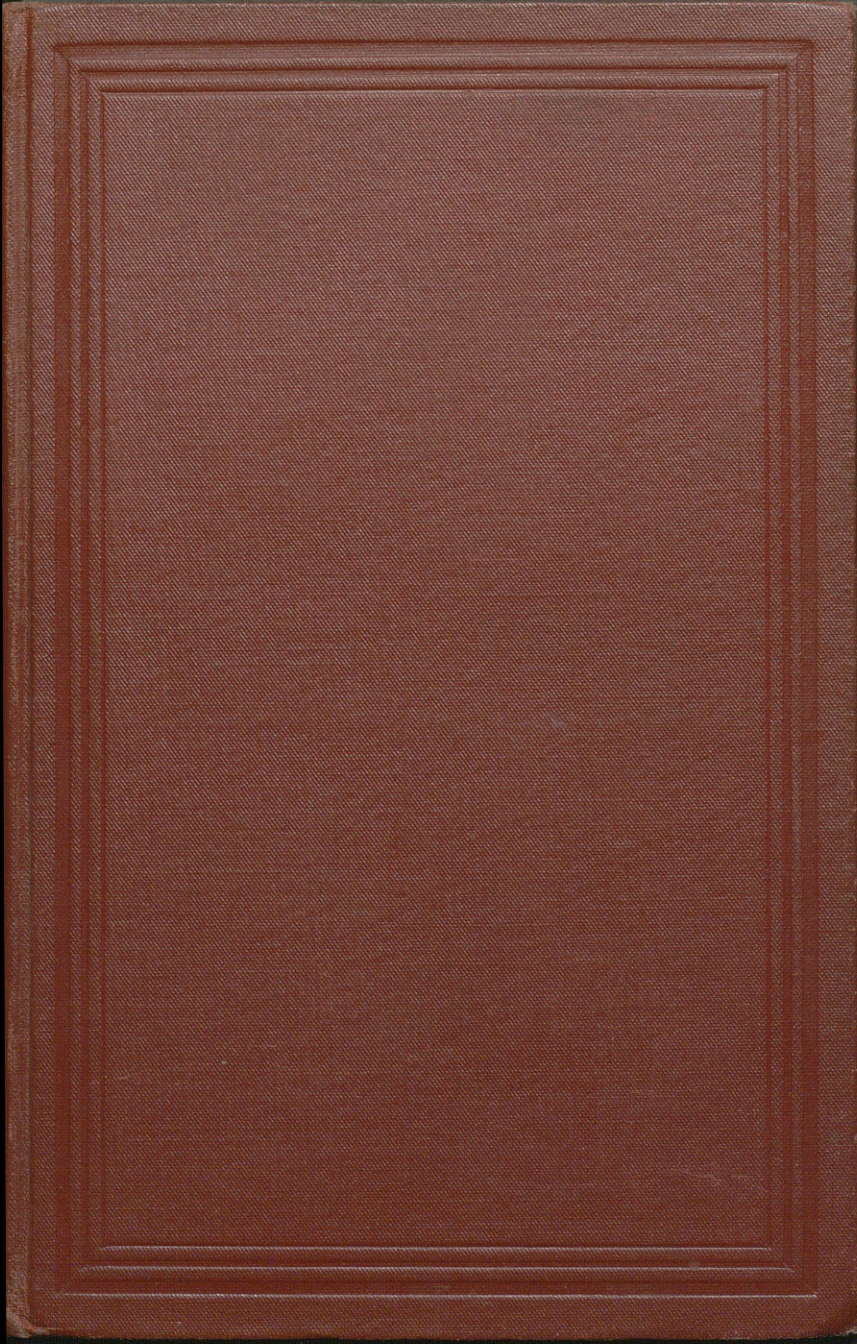
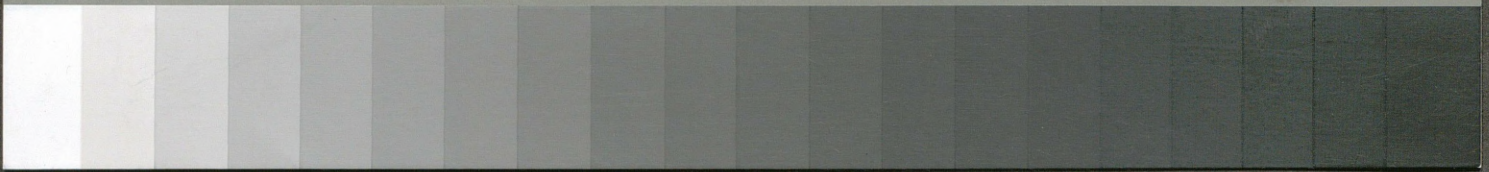




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

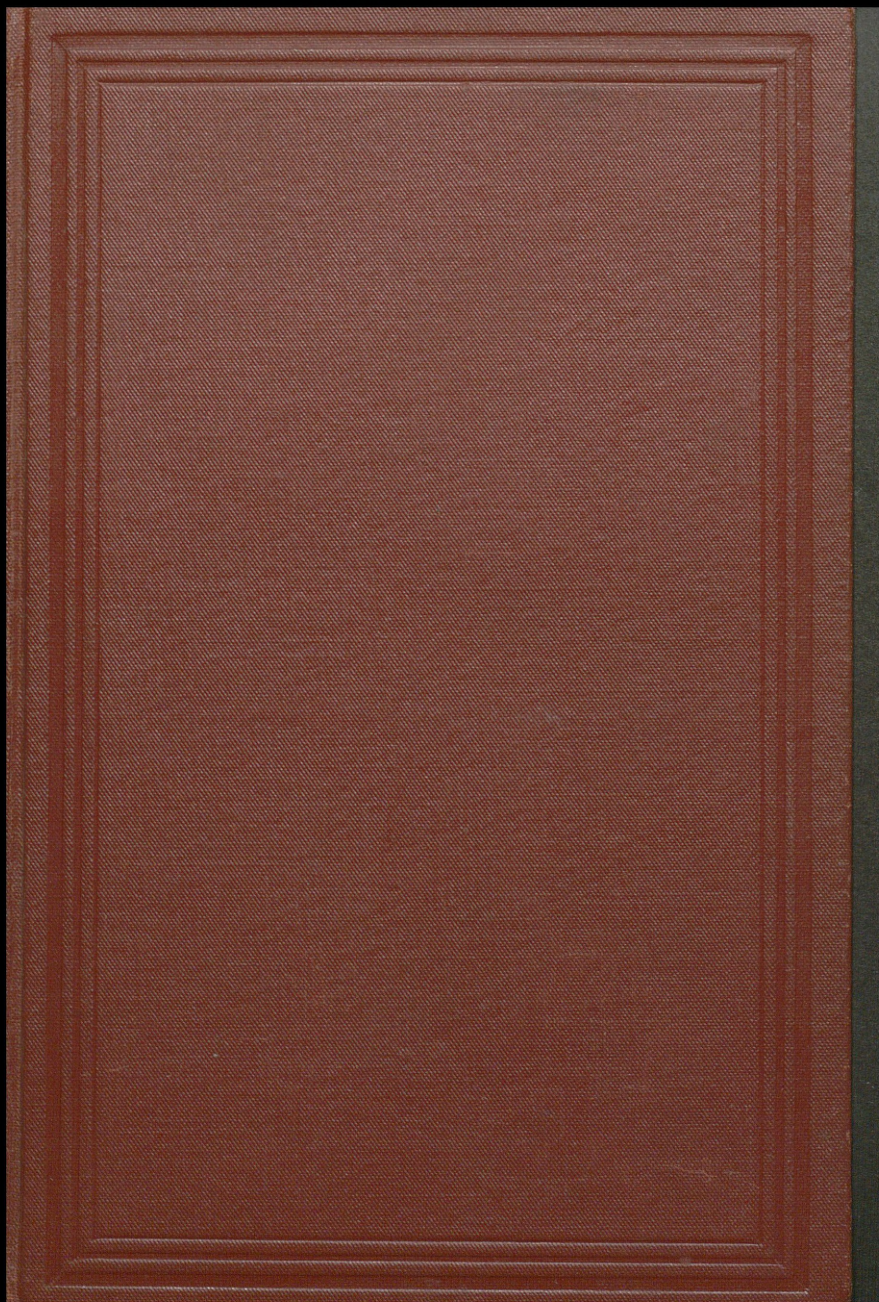


Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM XXIX.

WIZERUNKI POLITYCZNE
DZIEJÓW PAŃSTWA POLSKIEGO.

TOM DRUGI.

POLSKA W KRAJU I ZA GRANICĄ

OD 1831 DO 1848 R.

ZBIÓR DOKUMENTÓW Z TYCH CZASÓW JAKO MATERIAŁÓW DO
HISTORJI POLITYCZNEJ NARODU POLSKIEGO.

WIDANY PRZEZ

LEONA ZIENKOWICZA.



LIPSK:
F. A. BROCKHAUS.

1864.

WIELKI KSIĘSTWO POLSKIE

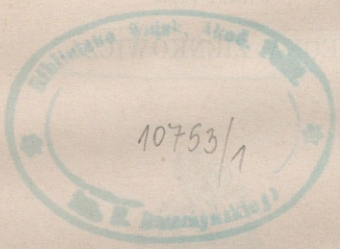
BIURO WYDAWNIWA POLSKIEGO

WARSZAWA

ROK W KRAJU I XI GAZETA

OD 1831 DO 1832 R.

WYDAWCA: WIELKI KSIĘSTWO POLSKIE



1832

WARSZAWA

1832

SPIS RZECZY TOMU DRUGIEGO

WIZERUNKÓW POLITYCZNYCH DZIEJÓW PAŃSTWA POLSKIEGO.

	Stronica
ROZDZIAŁ 1 ^{szy} . Wojna polska 1831 r.	1
ROZDZIAŁ 2 ^{gi} . Moskwa w Polsce 1831—1832 r.	31
ROZDZIAŁ 3 ^{ci} . Wyprawa do Polski czyli Partyzantka 1833 r.	91
ROZDZIAŁ 4 ^{ty} . Rzut oka na ogólne dzieje Emigracyi do 1842 r.	111
ROZDZIAŁ 5 ^{ty} . Wypadki 1846.	137
ROZDZIAŁ 6 ^{ty} . Sprawa więźniów poznańskich 1846—1848 r.	197
PISMA DODATKOWE	289

THE BUREAU OF THE CENSUS

OFFICE OF THE ASSISTANT ATTORNEY GENERAL

IN WITNESS WHEREOF, I have hereunto set my hand and the seal of the Bureau of the Census, at Washington, D. C., this 1st day of January, 1900.

I.

WOJNA POLSKA 1831 ROKU.

I
WOJNA POLSKA 1831 ROKU

WOJNA POLSKA 1831 ROKU.

PRZEZ

JENERAŁA VAUDONCOURT.

TLUMACZENIE I OBJAŚNIENIA

J. B. OSTROWSKIEGO.

Ostatnia wojna okresu, który przechodzimy, wyniknęła przez powstanie Polski, celem odzyskania niepodległości. Nie będziemy rozbierać jej powodów. Są one zupełnie polityczne, i być może, że polityka ku swoim widokom skierowała następstwa, które wywołać pragnęła. Dla tej przyczyny niejako możnaby nie rozbierać poruszeń wojennych, albowiem ich kierunku i skutek był raczej dziełem dyplomacyi i wewnętrznych podstępów, aniżeli strategii. Błędy przecież i wielkie czyny powinny zatrzymać właściwy sobie charakter, chociaż początek ich nie podpada zastosowaniu umiejętności wojny¹.

¹ Czasami polityka wpływa na kierunek wojny, na jej rozległość i na jej cel. Polityka pierwszych kierowników rewolucyi jakież miała istotne polityczne widoki? Naprawienie konstytucyi, utrzymanie stosunków Rossyi i Polski. Niepodległości narodu nie rozumieli, nie chcieli. Wojna przeto, przeciw ich woli, i przeciw ich przekonaniom, nie mogła być zaczepna; nie mogła przechodzić granic Królestwa 1815. Dla tych jedynie politycznych względów. Chłopi działający przez rozkaz polskiej arystokracji, nie uzbrajał narodu, nie poruszał ujarzmionych ziem, nie przyjmował środków, któreby powstaniu nadały wysokość i moc. Wojna polska rzeczywiście nie miała celu, dla tego, że i polityka wyraźnych dążeń sobie nakreślić nie śmiała.

Kiedy polskie powstanie wybuchnęło, wojsko narodowe liczyło 30,000. Ale, przy rozpoczęciu nieprzyjacielskich kroków, na początku 1831, siły i położenie wojsk polskich i moskiewskich można oznaczyć jako następuje:

Wojsko polskie miało 54 batalionów, 45,900; 96 szwadronów, czyli 15,300 jazdy; 136 dział — razem blisko 75,000 ludzi. Cztery dywizye liczące 42 bataliony, rozłożono naprzód Warszawy — od Siennicy przez Kałuszyn i Stanisławów do Radzimina. Cztery bataliony miał Modlin, cztery Zamość, a cztery pod Jenerałem Klickim strzegły lewej strony Wisły po wyżej Warszawy. Pięć dywizyi obejmujące 66 szwadronów, zajęły stanowiska: Pułtusk jedna dywizya — ku Siedlcom jedna dywizya, a trzy bliżej Warszawy. 30 szwadronów na lewym brzegu Wisły pod Jenerałem Klickim. Większa atoli część tych wojsk podniesiona przez nowe i szybkie zaciągi, pewnie i śmiało na pole bitwy nie mogła być przeniesiona¹.

Armia moskiewska naznaczona przeciw Francyi, zgromadziła się przed zachodnimi granicami państwa. Przez poruszenie środkowe każdej chwili mogła wkroczyć do Polski. Skład jej był — 97 batalionów — 155 szwadronów — 12 pułków kozackich — 396 dział — razem 135,000 ludzi, pośród których samej jazdy 30,000.

¹ Chłopicki mawiał — dajcie mi 100,000 piechoty a pokonam. Siedm tygodni piastował samowładztwo. Należało jedynie rozkazać. Naród nie szczędził żadnych poświęceń. Przecież piechota przy otwarciu wojny zaledwie doszła 46,000. Później niedostatek karabinów przedstawiano za powód, przez który nie chciano rozleglejszych zaprowadzać uzbrojeń. Istotniejszym atoli powodem była stanowca niechęć prowadzenia silnej wojny. Miało nadejść pojedanie. Nie szukano zatem karabinów, nie myślano o pierwszych środkach postawienia 100,000 piechoty. Pierwszych dni rewolucyi niektórzy znaczniejsi mieszkańcy Warszawy przyrzekali Henrykowi Łubieńskiemu sprowadzić 60,000 karabinów, nawet więcej, jeżeliby rząd upoważniał. Na pewność swoich zobowiązań składali ogromne pieniądze rękojmie. Henryk Łubieński oznajmił mniej więcej słowami — nie potrzeba karabinów, będziem mieli pokój. Rząd, przez niedarowane obłąkanie, jeszcze i później zaniechał gotowych prawie sposobów zakupienia palnej broni. Dopiero 16 Stycznia 1831 jej sprzedaż i wywóz zakazała Austria. Przez sześć zatem tygodni broń mogła być i kupiona i sprowadzona. Pieniądzy mieliśmy dostatkkiem. Jeżeli Polska potężniejszej piechoty wystawić nie mogła, odpowiedzialność spada jedynie na rząd, spada na system, który za cel polskiej rewolucyi naznaczył — pojedanie. Nie pragniono wojny — przez wnioskowanie nieuchronne, nie pragniono jej środków.

Główne wojsko pod Jenerałem Dybiczem składały korpusy Pahlena, Rozena, W. K. Konstantyna i Witta (95,000 l.) zgromadzone przed Białostokiem ku Tykocinowi. Na prawo korpusy Szachowskiego i Mandersterna 25,000 stanęły przed Grodnem ku Augustowowi, na lewo korpusy Geizmara i Kreutza 12,000 za Bugiem, zajmowały Uściług i Włodawę, dotykały wielkiej armii, przez oddział 3,000 jazdy, która trzymała Brześć Litewski.

Przy tej różnicy sił należałoby uczynić zapytanie, dla czego Polacy wiedząc, że Rossya zebrała swoje wojsko przeciw Francyi, zamiast walki prawie bez nadziei, nie naznaczyli powstania naówczas, kiedy wojsko moskiewskie przeszłoby nad Ren. Powstanie niewątpliwie zwyciężyłoby. Ublizalibyśmy atoli przezorności naczelników powstania, gdybyśmy przypuścili, że tych nie uczynili spostrzeżeń. Musiały przeto być przyczyny, które wpłynęły na rozpoczęcie wojny przed stosownym czasem. Historia odkryła niektóre a przynajmniej główniejsze. Książę Lubecki we Wrześniu 1830 znał dokładnie naczelników i zamiary sprzysiężenia. Ośmielał je i zapalał. Zupełnie poświęcony Moskwie, niezawodnie działał na rozkaz Moskwy, której zależało, aby powstanie wybuchło naówczas, kiedy jej wojsko jeszcze nie opuściło ziem Polski. Poruszenie albowiem później o sześć miesięcy mogło być nierównie niebezpieczniejsze ¹.

¹ Historycznie nie jest prawdziwe, aby sam rząd moskiewski podniecił polskie powstanie. Nie obraża atoli podobieństw przypuszczenie, że powstanie przeczuwał, że przez poskromienie jako mniemał rozruchu jedynie, przytłumi rewolucyjne skłonności, rozwiąże dostateczniej przyrzeczenia Konstytucyi. Pomiędzy istotnemi zasadami moskiewskiej polityki, jako dokładnie nakreślił M. Mochnacki, przeważała naczelną — zatarcie polskiej narodowości — zupełne wywrócenie Konstytucyi, przez której pośrednictwo Polska objawiała i wykształcała właściwy sobie byt. Rząd, który miał swój nieporuszony cel, nie przebiegał środkami, nie bez pociechy widział nadchodzące powstanie. Józef Zaliwski odkrył pierwsze znaki. Lubecki znał spisek, i nie jest przeciwne rozumowi, aby przezeń rząd moskiewski nie miał rozleglejszych albo szczerplejszych wiadomości. Po pięciu latach Mikołaj, zapewne przez uniesienie, niejako odsłonił tajemnice swojej polityki, słowami wyrzeczonemi do Rady Muncyjalnej Warszawy: «jednakoż rad jestem, że dzisiejszy skład rzeczy upoważnia mnie być jedynie Cesarzem Rossyi i jako Cesarz uważam was za moich poddanych.» Jeżeli dwór moskiewski przewidywał powstanie, które miało pokryć silnie powzięty i dawno ułożony zamiar zniesienia Konstytucyi, nie przewidywał wojny, tych następstw i tych wyobrażeń, które polska rewolucya później rozwinęła.

Doświadczenie naucza, że nie jeden rząd, aby wynależć pozór swoim

Powstanie polskie objawiwszy rozległość i dążenie, których Rosya nie przewidywała, jej wojsko rozpoczęło ruch między 5 i 6 Lutego 1831. Prawy jej korpus szedł prawym brzegiem Narwy, pod Płockiem miał przejść Wisłę, i przez zachód zagrozić Warszawie. Korpus lewy pod Puławami i Górą miał przejść na lewy brzeg Wisły. Główne wojsko według pierwszych zamiarów miało kierunek ku Ostrołęce. Dybicz zamierzał złudzić Naczelnego Wodza Polaków i przez poruszenie fałszywe swoim siłom ułatwić przystęp do Warszawy. Po części dokazał. Jenerał Chłopicki zwrócił się na lewo, dwie dywizye piechoty zajęły Sierok i Pułtusk, jedna dywizya jazdy szła ku Ostrołęce. Jenerał Dybicz spostrzegłszy poruszenie, natychmiast zmienił kierunek swojej linii. Korpusy Pahlena i Rozena przez marsz gwałtowny 11 Lutego przeszły pod Brokiem i Nurem; 12 Rozen zajął Węgrów, i armia zajęła stanowisko pod Sokołowem; 14 rano przeszedł Liwiec i przez ruch na Kałuszyn zakrywał poruszenie całej rossyjskiej armii. Chłopicki poznał swój błąd, naprawił go natychmiast, albowiem wojsko mógł przenosić krótkimi drogami. Trzynastego dwie polskie dywizye opanowały Kałuszyn i Dobre, po za nimi trzecia wspierała. Czwarta, na lewo, pozostała ku Radzyminowi. Dybicz wstrzymał swoje wojsko, aby je wzmocnić spoczynkiem i dać czas nadejścia swoim oddalonym skrzydłom, szczególnie prawemu, które miało przejść wielki łuk od Augustowa do Wisły, poniżej Modlina, a jeszcze nie dosięgało Ostrołęki. Korpus Kreutza zajął Lublin i pod Puławami przeszedł Wisłę. Korpus Geizmara był około Siennicy. Pierwsze zwycięstwo odnieśli Polacy 15 Lutego, Jenerał Dwernicki mający blisko 5,000, przebywszy Wisłę pod Mniszewem, pobił pod Stoczkiem Geizmara, który utracił 1200 l. i 11 dział.

17^{go} wojsko moskiewskie rozpoczęło ruch. Pod Dobrem nastąpiła uporna potyczka polskiej dywizyi pod Skrzyneckim przeciw korpusowi Rozena. Jenerał polski na czele 8000 przez cały dzień stawiał opór 30,000, i od tej chwili nabył wielkiej wziętości.

istotnym zamysłem, albo sam podusza poruszenia, albo spokojnie czeka na ich wystąpienie. Tej piekielnej przezorności nie miałaby posiadać najprzewrótniejszy ze wszystkich dwór moskiewski?

19^{go} wojsko polskie zebrało się na równinach Pragi i po gwałtownej bitwie pod Wawrem rozwinęło się pod Grochowem. To pole bitwy otoczone przez łańcuch wzgórz przytykających do lasu zajmowanego przez Rosyjan, nie było dogodne Polakom. Artylerya rossyjska nierównie liczniejsza, miała szczęśliwsze stanowisko. Polacy na przypadek odwrotu mieli jeden tylko most zakryty przez szańce nadto ścieśnione, aby mogły objąć i zasłonić całe wojsko. 20^{go} Lutego Jenerał Dybicz uderzył na las, o który armia polska opierała swoje lewe skrzydło. Bitwa trwała cały dzień. Wielkie straty poniesione przez Rosyjan, zniweczyły ich pierwszy zamiar. Korpusy Szachowskiego i Mandersterna były naówczas pod Pułtuskim. Dybicz przywołał pierwszy liczący 15,000. Szachowski miał przechodzić Bug pod Zegrzem, iść po nad brzegami Wisły, ku Białolegę i zagrozić przez tył lewe skrzydło Polaków. 23^{go} Szachowski wykonał przejście przez Bug po lodzie. 24^{go} dywizya piechoty pod Krukowieckim i dywizya jazdy pod Jankowskim wyszły przeciw niemu. Potyczka zrobiła Rosyjan panami Białolegi. Lecz 25^{go} Jenerał Krukowiecki odebrał ważne stanowisko i rozproszył Rosyjan. Atoli miasto ścigania i zupełnego pokonania Krukowiecki zatrzymał się, i Szachowski, mimo znacznych strat, przybył na prawe skrzydło moskiewskiej armii. Dybicz widząc wojsko polskie osłabione, przez odjęcie dwóch dywizyi dał rozkaz natarcia. Bitwa pod Grochowem rozpoczęła się. Rosyjanie wszystkie wysilenia zwrócili na las okrywający lewe skrzydło Polaków. 25 batalionów użyli kolejnie przeciw 4 polskim batalionom. Koło południa zajęli blisko połowę lasu, lecz dwa świeże polskie bataliony na nowo wyгнаły ich. Błąd Krukowieckiego miał swoje następstwo. Kiedy się zatrzymywał bez celu, daleko pola bitwy, Szachowski skończywszy swoje poruszenie, swojemi siłami poparł uderzenie na las. Naówczas Chłopicki był raniony. Jenerał Łubieński opóźnił poleczone natarcie — przyczyny, które wpłynęły na utratę lasu, który zapelniały 10,000 trupów moskiewskich i polskich. Jenerał Dybicz chciał uzupełnić powodzenie kupione drogo i polecił uderzenie trzem dywizyom jazdy we trzech kolumnach. Lewa pomięszała prawe skrzydło polskie, ale środkowa i prawa roz-

sypały się pod ogniem polskiej piechoty. Mimo wszystkich usiłowań Moskale naprzód nie mogli postąpić.

Gdyby tej stanowczej chwili rezerwy polskiej jazdy rzucono na nieprzyjaciela, można mniemać, że Rosssyianie znegłani byłiby opuścili pole bitwy. Heroiczne poświęcenie się Polaków odniosłoby świetne zwycięstwo. Ale żadne poruszenie nie było wykonane i bitwa skończyła się gęstemi strzałami dział. Na polach Grochowa odebrała utwierdzenie zasada, którą czuje każde serce posiadające prawdziwe męstwo i niezłomność woli — człowiek uczyni wszystko, co chce istotnie. 35,000 ze stu działami zatrzymało pole bitwy przeciw 120,000 i 400 działom. Wojsko polskie podczas nocy pragnęło odnowić bój przez śmiałe uderzenie na bagnety. Wzmocnione przez dywizye, które rano użyte być nie mogły, miało wielkie nadzieje zwycięstwa, ale wojsko polskie, można powiedzieć, nie miało wodza. Książę Radziwiłł pozbawiony rad Chłopickiego, nie miał potrzebnej śmiałości. Armia polską przeszła na lewy brzeg Wisły. —

Do końca Marca obie armie nie przedsiębrały żadnych poruszeń. Polacy skorzystali, nagrodzili poniesione straty, dopełniali środków obrony. Rosssyianie osłabieni wielkimi klęskami i zupełnie zrażeni przez pierwsze boje, nie mogli cóżkolwiek działać przeciw nieprzyjacielowi. Dybicz oczekiwał posiłków: Gwardya cesarska nadchodziła przez Województwo Augustowskie, a korpus Pahlena przez Brześć Litewski. Nareszcie ostatnich dni marca nowy naczelny wódz polski, Skrzynecki, wykonał zaczepny ruch. Dybicz nieco rozsiał swoje siły. Na prawo Sackena posunął ku dołowi Wisły; sam uradziwszy przejście pod Stężycą przy wbiegu Wieprza, ku temu miejscu sprowadził swoje główne wojsko. Korpusowi Rozena polecił uważanie Pragi. Polskiemu Jenerałowi należało dostrzedz rozproszenia sił nieprzyjacielskich i odnieść jakie znaczne korzyści. Jakoż odniósł je, popchniony przez naleganie opinii oburzonej spoczynkiem i niedziałaniem wojska. Z 30 na 31 Marca:

^x Po upadku dyktatury, która nie chciała wojny, pojednanie przedstawiała narodowi za jedyne dążenie rewolucyi, arystokracja nie zmieniła swoich przekonań, przewrotniej jeszcze pokryła siebie pozorami. Skrzynecki był jej

połowa polskiej armii przeszła most i uderzyła na stanowisko nieprzyjaciół. Korpus Rozena, po silnym oporze zniesiony pod Wielkim Dębem, rzucony pod Siedlce, stracił 15,000, między którymi samych jeńców 11,000 i dziesięć dział. Polacy stanęli prawie pod samemi Siedlcami, gdzie armia rossyjska miała swój wielki skład żywności i amunicyi. Związek jej oddziałów był przecięty i Jenerał polski miał sposobność odniesienia stanowczych zwycięstw. Należało postępować, zniszczyć magazyny Siedlec, i dawszy armii rozkaz nadchodzenia śpiesznemi marszami, przez Łuków uderzyć na główne moskiewskie wojsko, pokonać je, przeciąć odwrót na Bug i Wołyń. Na przypadek niepomyślny Polacy mieli bezpieczny odwrót i przejście Wisły pod Warszawą albo Modlinem. Rossyianie zepchnieni na Wieprz, oderwani od swojego kraju i posiłków, byli wystawieni na zupełne pokonanie. Skrzynecki atoli, dokładny jenerał dywizyi, nie pokazał ani jednego przymiotu koniecznego Naczelnemu Wodzowi. Przez swój charakter, który był zbyt niepewny, przez wczasy, które za nadto kochał, nie użył rozlicznych sposobności podczas tej wojny, częściami nie pokonał różnych

narzędziem, popierał jej dawniejsze przekonanie. Nieczynność zatem wojsk miała swoje powody przezornie i misternie ukrywanej przed narodem, przed sejmem, przed powszechnym sądem. Na pokojach arystokracji, na zebraniach jej naczelników, chociaż wojna istniała, chociaż bitwa pod Grochowem popsula wszelkie nadzieje pojednania, panował wstręt ku wojnie, przeważała niepokonana chęć utrzymania konstytucyjnych stosunków. Wyraźnie nie śmiano zdradzać. Arystokracja nie miała odwagi oznajmić publicznie, że nie ma żadnych nadziei zwycięstwa. Tym względem przypisać należy poselstwo, które miał poruczone pułkownik Mycielski. Przez nie Skrzynecki na rozkaz polskiej arystokracji, ofiarował poddanie, odrzucał nadzieje i dążenia rewolucyi, oznajmiał nareszcie moskiewskiemu dworowi, że, jako zwyczaj mówi, wyższa część narodu nie cierpi wojny, nie podziela uniesień stronnictwa, które za narodowy cel rewolucyi położyło niepodległość. Wszystkie wojenne późniejsze poruszenia są wyraźniejszym dowodem, że arystokracja swój pierwotny zamiar, pokazany pierwszych dni grudnia, skutecznie popierała. Niepojęty spoczynek po bitwie pod Wielkim Dębem, wyprawa na Gwardye, roznysłnie dozwolone przejście Wisły Paszkiewiczowi, poruszenie przeciw Rudigierowi, niewydanie bitwy pod Bolimowem, niejako publicznie powiedziane przedsięwzięcie, sprowadzenia wszystkich wojsk pod mury stolicy, a naówczas przyjęcia układów, uważać należy jako następstwa jedynie tej niezachwianej myśli — nie trzeba wojny — nie trzeba rewolucyi — nie trzeba nakoniec działań, któreby zbliżenie Moskwy i Polski niepodobnem uczyniły.

wojsk moskiewskich. 3go kwietnia wojsko polskie zajęło stanowiska bliżej Warszawy.¹

Na wiadomość klęski Rozena Dybicz opuścił brzegi Wieprza, zwrócił się na Żelechów, aby zasłonić połączenie korpusów Pahlena i Rozena. Skrzynecki tymczasem zgromadziwszy swoje prawe skrzydło pod Latowiczem, zamierzał naprawić swój pierwszy błąd i zająć Siedlce. Przedsięwzięcie spelzło przez złe wyrachowanie poruszeń. Bitwa pod Iganiami oprócz 2,500 jeńców i 3 dział, nie dała obszerniejszych korzyści. 12go kwietnia armia rossyjska opanowała Siedlce, a Polacy naprzeciw niej stanęli za Kostrzyniem. Mały oddział polski wysłany na lewo ku Węgronowi, ustąpił przed Rosssyanami, którzy odzyskali wszystkie swoje związki². Armia polska za Kostrzyniem prawe skrzydło oparła o Cegłów.

Znowu nastąpił spoczynek. Spoczynek mógł być potrzebny Dybiczowi, który musiał zapełnić straty, podnieść umysł żołnierzy zniechęconych przez klęski, zabezpieczyć wojsko niepokozone przez rozpoczynające się powstanie Litwy. Ale Skrzynecki przez swoje niepewności, jeżeli niepewnościami nazywać

¹ Jako powód zbliżenia wojsk ku Warszawie, Skrzynecki pokazywał obawy, aby Dybicz pod Mińskiem, albo jeszcze bliżej, nie przerzucił swoich sił, nie wszedł na tył polskiej armii. Jedynie głęboka nieznanomość strategicznych poruszeń mogłaby uniewinnić rzeczywiście niepodobne obawy. Dybicz był nad Wieprzem. Wojsko moskiewskie rozłożone, na samo zebranie potrzebowało przynajmniej sześciu dni. Jeżeliby istotnie wybrało ruch ku Warszawie, musiałyby odbyć swoje poruszenie bokiem ku wielkiej drodze, przez najlżejsze natarcie polskiej armii zupełnie odcięte, przyparte ku Wisłę, zamknięte na kilkamilowej przestrzeni, chociażby dosięgnęło Pragi, albo złożyłyby broń, albowy musiało przyjąć najniekorzystniejsze pole bitwy. Dybicz nie mógł wpuszczać swoich kolumn między most Pragi a całe wojsko polskie. Skrzynecki przeto pokazał głęboki nierozum, brak odwagi, a właściwie szukał jedynie pozorów uniewinnienia nieczynności, której istotnym początkiem jedynie zdrada być mogła.

² Położenie polskiej armii nie mogło być szczęśliwsze. Stała i panowała na drodze ku Siedlcom. Przez ruch, którego wojsko moskiewskie pobite nawet zatrzymać nie mogło, środek swoich działañ przenosiło do samych Siedlec. Siedlce rzeczywiście były jedynym węzłem, które jednoczyły gwardye na lewo, a główne wojsko na prawo drogi. Należało je przeto koniecznie zdobyć, przeciąć ostatni związek wojsk moskiewskich, zająć najpożądanse środkowe stanowisko i naówczas podług woli główne siły zwrócić albo przeciw Dybiczowi albo przeciw gwardyom. Bitwa gdziekolwiek stoczona, strategicznie Polakom zapewniała niewątpliwe zwycięstwo. Armii moskiewskiej groziło zniszczenie. Tej atoli chwili, kiedy Dybicz przez zajęcie Siedlec przybliżył się

można niechęć działania, popełnił błąd niezmierny ¹. 24go kwietnia Dybicz zamierzał odrzucić Polaków na równiny Pragi, przez ruch dobrze wymierzony na [prawę ich skrzydło, zmusił przejść po za Mińsk. Ale naówczas sam się zatrzymał i powrócił na pierwsze stanowisko po za Kostrzyniem.

Podczas tych wydarzeń prawe skrzydło polskiej armii przeszło na prawy brzeg Wisły. Pierwszych dni marca Jenerał Dwernicki na czele 6,000 zajął Puławy, pokonał Kreutza, odebrał Lublin i zwrócił się na Zamość. Oddział moskiewskiej armii zajął opuszczony Lublin i Dwernicki pozostał obcy działaniom polskiej głównej armii.

Rząd polski przyspieszał uzbrojenie. Jenerał Skrzynecki wzmocnił prawe skrzydło przez korpusy pod Jenerałami Sierakowskim i Pacem, wynoszące 18 batalionów i 24 dział. Pierwszy miał nieść posiłki Dwernickiemu; drugi miał strzedz przejścia Wisły. Ale Sierawski był pobity pod Wronowem. Dwernicki wszedł na Wołyń przez Kryłów. Powstanie jeszcze się nie rozpoczęło i zdaje się, że Dwernicki zrażony obojętnym duchem mieszkanców, nie śmiał iść środkiem kraju. Swój pochód skierował na południe ponad granicami austriackiej granicy. Od tej chwili wyprawa musiała upaść. Pokonał Rudigera; ale powstanie Wołynia przy samem zaczęciu zniszczyli Roth i Kajzarów; przez nich wzmocniony Rudiger szedł za Dwernickim, który otoczony przeważnemi siłami i przyparty do granic Galicyi, przeszedł na ziemie austriackie, gdzie ze swym oddziałem liczącym zaledwie 3,000 złożył broń 26go kwietnia. ²

ku gwardyom, odzyskał swoje związki. niebezpieczeństwo przeminęło. Naczelnny wódz jest odpowiedzialny, jeśli nie pełni rozkazów swojej zwierzchności. Jest jeszcze odpowiedzialny i naówczas, jeżeli nie odnosi zwycięstwa, jeżeli pomija wyraźne sposobności pokonania nieprzyjaciół. Jaka przeszkoda nie dozwalała Skrzyneckiemu zając Siedlce, częściami rozproszyć i zniszczyć rozerwane siły moskiewskie? Żadna.

¹ Tych i późniejszych czynności Skrzyneckiego jedynie za błąd nie podobna uważać. Arystokracja na początku rewolucyi uznawszy niepodobieństwo zdobycia niepodległości, wyraźnemi albo tajnemi działaniami popierała pojednanie. Pod tym widokiem pojmovane poruszenia wojsk polskich są jasnemi, zmierzały głównie ku temu, aby rządowi moskiewskiemu pokazać niechęć wojny, i jeżeli można, przez częściowe klęski przełamać poświęcenie narodu i męztwo żołnierzy.

² Nie chcemy rozbiierać, czyli Jenerał Dwernicki rozumnie uczynił: kiedy siebie, wojsko polskie, powstanie Wołynia, Podola i Ukrainy poddał słowom

Upadek wyprawy pod Jenerałem Dwernickim wywołał jeszcze drugie szkodliwe następstwo. Skrzynecki przewidując niebezpieczeństwa, które groziły małemu oddziałowi rzuconemu na Wołyń, pierwszych dni maja polecił Chrzanowskiemu mają-

instrukcyi kresłonej pod wpływem arystokracji. Sądźmy, że Dwernicki nie miał dosyć niepodległości, dosyć rozległych wyobrażeń o wojnie, aby śmiał pójść za swoim natchnieniem. Co wykonał, miał surowo polecane. Niepowodzenie przeto powstania, przez słowa i dążenie instrukcyi, niejako polecane złożenie broni, przypisać należy głównie kierunkowi, pokazanemu przez Rząd Narodowy. Przez względy, dla których rewolucya pośród granic Królestwa 1815 r. wszystkich sił nie mogła rozwinąć, upadło powstanie Wołynia. Jeden oplakany system przeważał nad wszystkimi poruszeniami Polski. Nie chciano wojny, przewidywano układy. Pierwotna instrukcyja przez rząd narodowy udzielona Jenerałowi Dwernickiemu, natchniona przez uboczny wpływ narodowej opinii, powstanie Wołynia mogła uczynić groźnem, stanowczem. Nakazowała zajmować środek kraju, zaprowadzić rząd prawdziwie rewolucyjny, podnieść lud przez ogłoszenie wolności i własności, zagrabieć majątności stronników Moskwy, na przykład Branickiej — słowem przedsięwziąć wszelkie środki, bez względu jakiej natury byłoby mogły, aby powstanie uczynić powszechnem. Opatrzony takimi instrukcyjami Dwernicki, miałby istotnie nadzwyczajne powołanie. Rewolucya przytłumiona nad brzegami Wisły, wydawana Moskwie przez swoich naczelników, przeniosłaby się między najenergiczniejsze i najprawdziwiej polskie ludności Podola i Wołynia. Tych następstw nie pragnęła polska arystokracja. Gustaw Małachowski gwałtownie zaskarżył nawet przed sejmem podsunienie rewolucyjnej instrukcyi. Nowa, naprawiona i postawiona we zgodzie z widokami polskiej arystokracji, nakazała Dwernickiemu wszystko co jest szanować, nie poruszać wieśniaczych ludności, poleciła wyraźnie ruch po nad granicami austriackimi, nasunęła dosyć wyraźnie do mniemania, że rząd austriacki przychylny Polsce, nawet pomoc udzieli. Na skutek tej instrukcyi, Dwernicki związany jej przykazem wykonywał poruszenie, które nie dotykając środka ziem polskich, widocznie nie mogło ich ośmielić ani podniecić, i koniecznie spełznąć musiało. Sam rząd moskiewski nie wynalazłby instrukcyi szkodliwszej powstaniu. Cóżkolwiek bądź, zapominać nie potrzeba, że Jenerał Dwernicki uniewinniony zewnątrznie, pokazał, że sam przez siebie nie mógłby piastować tej politycznej wielkości, do której przystępował przez sprzyjanie opinii sprawie-wiedliwie oburzonej przeciw niejako zdrazieckim działaniom arystokracji.

Wyprawa na Wołyń jeszcze zakryta. Tej chwili otrzymałem objaśnienie, że niejaki W. społecznie, kiedy Dwernicki wkraczał, imieniem Rządu, to jest jedynie Adama Czartoryskiego, nakazał spokojność. Ze stolicy rewolucyi zakazano czynić poruszeń — nie dozwolono powstawać. Znamienitsi mieszkańcy gorliwie wykonali polecenie. Przeciż Rząd nakazał Dwernickiemu wtargnienie. Machiawelizm książęcy nie trudno wyjaśnić. Książę nie chciał rewolucyi przed Bugiem, nie mógł je chcieć za Bugiem. Poruszenie najechanych ziem pomieszałoby dyplomatyczne widoki. Nie śmiano wyraźnie powstać przeciw powszechnemu głosowi. Książę dał rozkaz publiczny wejścia na Wołyń — i znowu — dał rozkaz tajemny, aby mieszkańcy Wołynia nie powstałi. Wyprawa nieprzyjęta, zdradzona przez książęcia, mimo świetnych potyczek, koniecznie upaść musiała. Głęboka mądrość dyploma

cemu 5,000, nieść pomoc. Chrzanowski pokonał Kreutz. ¹ Ale odebrawszy wiadomość o złożeniu broni przez Dwernickiego, odcięty schronił się pod działa Zamościa.

Polska piechota bezprzestannie pomnażana liczyła naówczas 81 batalionów. Skrzynecki rozdzielił je jako następuje; 54 batalionów, 5 dywizyi złożyły główne wojsko; 12 batalionów zajmowało Warszawę, 6 Modlin, 6 Województwo Sandomierskie; 3 strzegło Potytczy powyżej Warszawy. Żaden pozor nie upoważniał dłuższej nieczynności. Armia moskiewska rozproszona od Wieprza do Łomży po nad Narwią, szczególnie na skrzydłach przedstawiała słabe strony. Skrzynecki mógł je wybierać. Postanowił uderzyć na brygady cesarskiej gwardyi, które zajmowały Łomżę, Zambrów i Wysokie Mazowieckie. Zamiar swój osłaniał pozorem wysłania oddziału, któryby pośród wojsk moskiewskich po nad Bugiem przeszedł niedostrzeżony i na Litwie urządził powstanie. Myśl tego pozor, który wyjawiono Rossyanom, ażeby jako mówiono odwrócić ich bacność, a przy niej istotne następstwo wyprawy, nie ma tej jasności, któraby rozpraszała wszelkie podejrzenie ². Cóżkolwiek jest, Skrzynecki

cyi. wojsko pod Dwernickim, skazała na zatracenie. Przecież nie umniejszam surowej odpowiedzialności istotnie ciężącej na Dwernickim, który mimo zdrady przed nim rzucanej na Wołyń, na własny rachunek wykonał niedarowane zboczenia.

¹ Vaudoncourt popelniał błąd, a właściwie miał fałszywe objaśnienie. Chrzanowski pod Puławami nie przechodził Wisły, Kreutz nie pobił. Odebrawszy naczelny kierunek pięciu tysięcy, żadnym czynnem nie usprawiedliwił wysokich strategicznych zdolności dostrzeżonych przez stronnictwo arystokracji. Przeciwnie pokazał nieumiejętność, niedbałość, za które rząd sumiennie przestrzegający zbawienia narodu, sądownie poleciłby rozstrzelać. Chrzanowski pod Lubartowem rozłożył swoje wojsko, przystępów strażami nie opatrzył, sam ze sztabem biesiadował. Kreutz podchwycił obozujące wojsko. Strzały działowe ostrzegły Chrzanowskiego, że nieprzyjaciel nadszedł. Wojsko polskie ocalało samo siebie. Samo wzięło za broń. Artylerya bez rozkazu zatrzymała przez czas niejaki postęp kolumny moskiewskich i pozwoliła uchodzić pomieszanemu żołnierzowi. Jedna kompania opanowała klasztor Kapucynów stojący przy samej drodze. Przez uporczywy i heroiczny opór dążyć długo zatrzymała Kreutz, który jako mniemał, potężnej siły nie chciał zostawić na swoim tyle. Że Chrzanowski za swoje przestępstwo nie był sądzony, jeszcze nie wynika, że sądzony nie będzie.

² Sztab zatem wojsk polskich poruszenie swoje wykrywał moskiewskiemu wodzowi; za powód przedstawiał osłonięcie swoich prawdziwych zamysłów przeciw gwardyom. Poruszenie swoje Skrzynecki donosił Dybicowi. Dybic rozumiał je. Opór atoli jednej dywizyi pod Kałuszynem złudził Dybicza, który powziął przekonanie, że poruszenie pokazane nie nastąpiło.

polecił Umińskiemu zakryć swój ruch, a sam na czele 4 dywizji 15go maja zajął Serock. Jenerał Dembiński przez Pułtusk szedł na Ostrołękę, którą zajmował korpus Sackena. Dwie dywizye jazdy pod Jenerałem Łubieńskim szły prawem brzegiem Bugu ku Brokom, aby zatrzymać poruszenie Dybicza. Trzy dywizye piechoty, reszta jazdy pod samym Skrzyneckim, lasami szły ku Łomży. Podczas tych obrotów Dybicz chcąc poznać rozłożenie polskiej armii, uderzył na Umińskiego, który po za Kałuszynem pod Jędrzejowem, na silnem stanowisku ustawił swoje wojsko. Jenerał polski przez cały dzień przeciw siłom nierównie mocniejszym bronił swoje pole bitwy i chociaż je opuścił, przekonał Dybicza, że po za nim była cała polska armia.

16go maja Skrzynecki napotkał pierwsze stráže gwardyi, które ustępowały. 17go stanął przed głównym korpusem pod Śniadowem. Dowodził nim W. K. Michał. Zwycięstwo było pewne: czyniła je niewątpliwem sama wyższość numeryczna; Sacken i Dybicz nie mogli przyjść na pomoc. 18go rano zaledwie najsurowsza karność wstrzymywała polskich żołnierzy wolaających o znak bitwy. Skrzynecki nie rozpoczynał jej. Przeciwnie dywizya Giełguda szła do Ostrołęki, aby pokonać Sackena. 19go Skrzynecki jeszcze nie uderzał, a w południe gwardye rossyjskie juwiadomione, że przed niemi stoi wszystka polska armia, rozpoczęły odwrót na Tykocin. I nie były ścigane. 18go Giełgud przybył do Ostrołęki, którą poprzednio zajął Dembiński. Sacken zrobił połowę drogi do Łomży. 19go Giełgud ruszył ku niej, ale Sacken kończył swój odwrót. Dopiero 20go Skrzynecki nakazał poruszenie pozorne, aby dosięgnąć gwardye, które mając dwa dni wolne, umknęły. W Tykocinie zatrzymał się. Przez ten czas dywizya Giełguda pospieszała do Łomży, do której weszła 21go. Sacken zawsze uchodził, Giełgud zatrzymał się, albowiem po przejściu Narwi przez gwardye przed sobą nie miał nieprzyjaciela. Skrzynecki zawiódł zupełnie prawdziwy cel wyprawy przez błąd nieprzebaczony — albowiem pod Śniadowem nie chciał uderzyć na rossyjskie gwardye¹.

¹ Upadek wyprawy na gwardye strategicznie nie może być usprawiedliwiony. Skrzynecki pod Śniadowem otoczył je przeważnemi siłami. Wybor wojsk moskiewskich nie mógł uniknąć zupełnej klęski. Po zniesieniu gwardyi,

18go maja Dybicz odebrałszy wiadomość o niebezpieczeństwie grożącym gwardyi, poruszył swoje wojsko. Nie mógł iść ku Pradze ani przez Pułtusk. Na pierwszy przypadek popchniona przezeń dywizya polska ku Warszawie, wzmocniona przez 10,000 załogi stolicy, wstrzymałaby Rosssyan, których magazyny i związki przerwałby natychmiast Jenerał Skrzynecki przez ruch na Nurku Siedlcom. Pochód na Pułtusk przedstawiał również niedogodności. Dybicz przeto wybrał najprostszy kierunek. Aby uniknąć opóźnień, które mogłyby sprawić korpus pod Brokiem albo pod Nurem, postanowił przejść Bug pod Grannem, co przecież mógł wykonać dopiero 22go. Z Grannego Dybicz zwrócił się na Nur, celem schwywania albo rozproszenia dywizyi polskiej pod Łubieńskim. Dywizya ta cofnęła się na Czyżew, przez błąd swojego naczelnika przez niejaki czas wystawiona na zniszczenie. Skrzynecki uwiadomiony o przejściu Bugu przez Rosssyan, 22go spiesznie opuścił Tykocin, 24go zajmował Nadbory niedaleko Śniadowa. Giełgud, który przeszedł Łomżę, powrócił do niej. Dybicz przymuszony zostawić część swojej armii za Muchawcem, nie miał dosyć sił, aby przeciąć odwrót Polaków. 23go przybył do Wysokiego Mazowieckiego, gdzie oczekiwał na gwardye, które szły naprzód za cofającymi się Polakami.

Skrzynecki przez zmianę czola, ruszyłby przeciw prawemu bokowi Dybicza, który naówczas nawet bez bitwy utraciłby swoje magazyny, byłby pozbawiony związków na Brześć Litewski, musiałby wykonać odwrót na Wołyn. Armia moskiewska oddziałami składałaby broń. Skrzynecki atoli nie dostrzegał tych widoczności. Zamiast uderzenia na gwardye, osłabiał swoje siły przez zwrócenie dywizyi Giełguda ku Ostrołęce. Pokazywał obawy o los dywizyi pod Łubieńskim, chociaż miał dostateczne upewnienie, że naówczas Dybicz nie opuszczał swoich stanowisk. Najwłaściwszy czas pokonania gwardyi przemijał. Saken uchodził. Dybicz we trzy dni później odebrał wiadomość o poruszeniu wojsk polskich. Sił swoich jeszcze nie zgromadził. Skrzynecki jeszcze się wahał. Gwardye umknęły, jako mówi niedawno niejaki Niemiec, usiłujący wytłumaczyć postępowanie polskiej arystokracji; umknęły dla tego, że Skrzynecki nie chciał rozdrażnić i zniechęcić pierwszych moskiewskich rodzin, przez wypicie jej członków. Grzeczna polska arystokracja podług tych domniemań wykonała czyn doskonałe zbrodniczy. Kiedy Jenerał Rybiński na czele swojej dywizyi pod Śniadowem rozpoczął zaczepne poruszenie, kiedy piechota i artylerya przeszła strumień, przedzierający wojsko polskie i moskiewskie, Skrzynecki Rybińskiemu nalegającemu o znak bitwy nasuwał dziwaczne, niepojęte pobudki nieczynności; kazał odwrócić kolumny boj zaczynające i zakończył pamiętnemi słowami: »zostaw mnie spokojuści, ja nie jestem śmiały.«

Takie wzajemne położenie dwóch armii jest za nadto przeciwnie prawidłom wojny, abyśmy nad niem uwagi zatrzymać nie mieli. Skrzynecki uchybił pierwszy cel swojej wyprawy, albowiem pozwolił gwardyom uchodzić. Nie mógł powątpiewać, że Dybicz ostrzeżony o ich niebezpieczeństwie pospieszy na pomoc. Naówczas miał wybór, albo spiesznie zająć stanowisko bliższe Warszawy, bądź pod Pułtuskim, bądź nad Bugiem, opierając prawe skrzydło o most pod Zegrzem: — albo iść przeciw Dybiczowi, który przy sobie nie mógł mieć wszystkiej armii — przez pobicie go, wynagrodzić swój błąd. Na pierwszy i drugi przypadek należało Skrzyneckiemu zgromadzić wszystkie swoje siły. Jeżeliby przeszedł na lewy brzeg Bugu pod Brokami, kiedy Dybicz pod Grannem przechodził na prawy, przez szybki ruch na Węgrów i Sokołów byłby pokonał korpus Pahlena II, opanowałby magazyny i wielkie składy Rosyjan. Korzyść tej natury zmienilaby los wojenny. Jeżeliby Skrzynecki uderzył na samego Dybicza, albo podczas przejścia Bugu, albo zaraz po zwycięztwie, byłby przymusił środek rosyjskiej armii uchodzić ku Brańskowi i Bielskowi, podchwyciłby lewe jej skrzydło i magazyny. Ale Skrzynecki nie wykonał żadnego ruchu.

Armia polska kończąc swój odwrót, przeszła most pod Ostrołęką 25go, jej część zajęła stanowiska jako następuje: Dwie dywizye na prawo Narwi zajęły wzgórze; dywizya Łubińskiego stanęła przed Ostrołęką na lewym brzegu. Dywizya Giełguda nie opuściła Łomży, a oddział dwóch tysięczny jeszcze dalej na lewo stał przed Sackenem. Nie podobna na jeden raz więcej popęlnić uchybień. Kiedy wszystko nakazywało całe wojsko na jedno miejsce zgromadzić, Skrzynecki część zostawia daleko, wystawia ją na zniszczenie, jeżeliby sam doznał klęski, i niejako szuka tej klęski przez rozproszenie swoich sił. Ostrołęka nie mogła być broniona, zdrowy rozsądek doradzał przeprowadzić wszystkie wojska na prawy brzeg Narwi, a most zniszczyć. Dywizya pod Łubieńskim zostawiona na lewym brzegu, nie mogąc długo wytrzymać uderzenia całej rosyjskiej armii, byłaby zmuszona gwałtownie rzucić się na most. Klęska byłaby nieuchronną i rzeczywiście nastąpiła. Jenerał Dybicz zebrawszy gwardye rozpoczął ściganie polskiej armii; 26go dywizya pod Łubieńskim, napadniona, prawie otoczona, mimo silnego oporu wojsk,

była rzucona na Ostrołękę. Naciskana mocno, poniosła znaczne straty, i jedynie przez niesłychane męstwo polskich żołnierzy przeszła most. I Rossyanie przeszli natychmiast. Cała dywizya stanęła na prawym brzegu. Doświadczeńszy Jenerał byłby ukarał suchwały ruch. Wystarczało przeciw dywizyi rossyjskiej rzucić 20 batalionów (Skrzynecki miał 30go), zepchnąć ją do Narwy. Ale Skrzynecki popychał oddzielne bataliony, kolejno rzucał je przeciw massom rossyjskim. Fałszywie skierowana walczność Polska dokazała wiele, albowiem nie pozwoliła przejść świeżym wojskom moskiewskim. Armia polska straciła 7,000; moskiewska blisko 15,000. Ależ Polska przeciw Rossyi mogłaż walczyć samemi ludźmi? Z 26go na 27my armia polska przeszła Pułtusk, 29go zajęła okopy Pragi. Dywizya Giełguda zupełnie odcięta szła na stracenie. Oburzenie publiczne, które Skrzynecki wzbudził przeciw sobie przez swe postępowanie niewytłumaczone, okazujące przynajmniej, że jest zupełnie niezdolny, wymagało głośno, aby mu odjął dowództwo. Armia była za Chłopiczin. Ten wybór mógł jeszcze Polskę ocalić. Ale stronnictwo, które chciało nadać inny kierunek rewolucyi, panowało nad sejmem; mistrzowska chytrność oddaliła Jenerałów albo jasno rzecz widzących, albo zanadto gorliwych; oddała samowładztwo człowiekowi, który utracił i zasłużył utracić publiczne zaufanie. — Odtąd łatwo przewidywać należało, jaki będzie wypadek wojny.¹

¹ Poruszenia, które poprzedziły bitwę pod Ostrołęką, są rzeczywiście niepojęte. Skrzynecki uwiadomiony o nadchodzeniu Dybicza, powolnie wykonywa swój odwrót, rozprasza swoje siły, osłabia je tej chwili, kiedy należało je trzymać skupione, albowiem każdej chwili nieprzyjaciel mógł uderzyć. Łubiński zanadto wysunięty. składał broń. Giełgud przez postępujący ruch moskiewskiej armii mógł utracić wojsko polskie po dwu brzegach Narwi rozłożone nieporządnie, stanowczem oznajmieniem Skrzyneckiego, że bitwy nie będzie. Dostyć przytoczyć głównejsze uchybienia, które popełnił Skrzynecki. Za daleko posunął ściganie gwardyi: ostrzeżony o poruszeniu Dybicza, wszystkich wojsk nie przeprowadził na prawy brzeg Narwi, Giełguda wystawił na odcięcie, Łubiński przyparty głównie na most, poniósł znaczne straty, zaledwie całej nie stracił dywizyi. Rybiński wytrzymał główne natarcie: cały dzień był pod ogniem. Nie Bem, ale nieustraszony Lubiński przez ustawienie szczęśliwe bateryi, sam jeden odpychał i przerzedzał moskiewskie bataliony. Piechota rzucona częściami przeciw moskiewskim kolumnom, rozbiła się. Wódz przecież jakokolwiek rozumiejący przynajmniej taktyczne ruchy, mógł odnieść przeważne korzyści. Należało na prawym

Dywizya Giełguda odcięta szła do Litwy. 27go przebyła Stawiszki, 29go pod Rajgrodem zupełnie pobiła Sackena. Ztąd należało Giełgudowi przez Grodno iść do Wilna. Na nieszczęście uradził ścigać Sackena, który uchodził na Kowno, gdzie wojsko polskie przeszedłszy Niemen na dwóch miejscach przyszło 3go czerwca. Giełgud przywołał oddziały Jenerała Dembińskiego i pułkownika Sierakowskiego, zajął Kiejdany, gdzie nie wiadomo przez jakie powody założył swoje strategiczne stanowisko i środek poruszeń. Po nadejściu Jen. Chłapowskiego miał 12,000. Po stracie 15tu dni Jenerał Giełgud namyślił się nakoniec iść do Wilna, ale zapóźno. Pierwej przybył doń Sacken, wzmocniony przez Jenerałów Chrapowieckiego i Frickena, tudzież przez Jenerała Kurutę, którego Dybicz pchnął za Giełgudem. Te wszystkie siły razem wynosiły 20,000 ludzi i 60 dział, dwa razy więcej aniżeli wojsko polskie. Jenerałowie rossyjscy zakryli miasto dobrmi szańcami. Jenerał Tolstoj prowadził posiłki. 19go czerwca Jenerał Giełgud pokazał się przed Wilnem; po 12tu godzinach morderczej walki, po uderzeniach rozerwanych i niepewnych pokonany, cofnął się za Wilią. Wojsko moskiewskie szło za nim. Jenerał Tolstoj przybywszy do Wilna 20go, szybko ruszył na Kowno; gdzie uprzedził Polaków. Odcięty od Polski Giełgud, cofał się przez Kiejdany i Rosienie, nie mógł zdobyć Szawel, ściskany przez czte-

brzegu rozwinąć szyk bitwy, jeżeli jej chciał, zostawić most i przeciw niemu jedynie skierować baterie. Wojsko moskiewskie któreby przeszło, zginęłoby niezawodnie, a samo przejście rzeki krwawo musiałoby odkupić. Ale Skrzynecki nie widział pola bitwy, i pierwszej chwili sprawiedliwie osądził siebie, kiedy rządowi narodowemu przesłał uwiadomienie, że wszystko zginęło, że wojsko rozproszone. Naówczas przecież stronnictwo niezachwiane przeciwko wojnie i rewolucyi, zuchwale objawiło swoje zamysły. Przez nie podmówiona część sejmu wodzowi, który na śmierć zasłużył, złożyła podziękowanie. Czas odsłania po części zbrodnicze podstępny. Reforma rządu zamierzała dać zupełniejszy wpływ arystokracji. Skrzynecki sobie albo Adanowi książęciu Czartoryskiemu naznaczał samowładztwo. Opinia rewolucyjna a nawet kaliska przez rząd wyobrażaną być nie miała. Grożono rozpędzić sejm bagnietami, jeżeliby sejm śmiał okazywać niechęć. Szalone przedsięwzięcia upadły powierzchownie jedynie. Skrzynecki zatrzymał dowództwo, mógł popierać zamysły, których dążenie wykrył Józef Zaliwski. Przed 26tym maja Skrzynecki mniej wyraźnie i mniej stanowczo szkodził sprawie rewolucyi. Po 26tym maja nastąpiła umowa. Był albowiem zdrady jedynie tłumaczy późniejsze poruszenia wojsk polskich.

rykroć mocniejszych nieprzyjaciół, zwołał wojenną radę, która postanowiła rozdzielić wojsko na trzy oddziały pod rozkazami Dembińskiego, Rolanda i Chłapowskiego. Każdy miał zostać panem swoich poruszeń. Rolland i Chłapowski weszli do Prus; Jenerał Giełgud, którego największym przestępstwem była nadzwyczajna słabość charakteru, był zabity przez oficera.. Tylko Jenerał Dembiński przez swoje mężstwo i zręczność powrócił do Warszawy.

Podczas tych wypadków na Litwie Jenerał Dybicz po kilku dniach wyruszył z Ostrołęki i rozstawił swoje wojsko między Pułtuskim, Nasielskiem, Gołyminem i Makowem. — 9go czerwca Dybicz umarł, szef sztabu Jenerał Tholl objął tymczasowe dowództwo.

Rząd polski urządzał i dopełniał wojsko. Dopełnianie było łatwiejsze aniżeli urządzenie. — Nie zbywało jeszcze na ludziach. Błąd atoli popełniony na początku wojny, przeto, że nie chciano podwoić starych pułków nowemi zaciągami, błąd jeszcze większy, że we wszystkich trudniejszych działaniach jedynie dawnych używano żołnierzy, prawie zupełnie zniszczył stare wojsko, przez co karność i wyćwiczenie mocno ucierpiały.

Pośród czerwca po dopełnieniu polskiej armii, jenerał Skrzynecki aby uśmierzyć zniechęcenie, które wzbudził przez swoje błędy, jeżeli je tylko błędami nazwać można, był zmuszony przedsięwziąć cokolwiek. Korpus Rudigera zmniejszony bitwami przeciw Dwernickiemu, a teraz podniesiony do 18tu tysięcy zajmował Lublin i był zupełnie oddzielony od głównych sił moskiewskich rozłożonych około Pułtusa. Skrzynecki wynurzył zamiśl Rudigera otoczyć i zniszczyć: ale zamiśl który przez swoje skutki pokazał zanadto, jakie Skrzynecki miał prawdziwe zamiary. 14go czerwca opuścił Pragę na czele trzech dywizyi piechoty i prawie |wszystkiej jazdy. Dywizya piechoty i dywizya jazdy, dawniej pod jeneralem Umińskim a teraz pod Jankowskim, były naprzód Brzezyn.

18go rozpoczęto poruszenie. Jankowski przez Stoczek zajął Kock nad Wieprzem. Dywizya Rybińskiego opanowała Siedlce; korpus Sandomirski pod Ramozino nadchodził ku ujściu Wieprza; Jenerał Chrzanowski wzmocniwszy swój oddział, szedł na Lublin. Dwie dywizye pod Skrzyneckim utrzymały Kałuszyn

i Siennice. Był to znowu gruby błąd. Ponieważ prawe skrzydło miało działać przeciw Rudigerowi, lewe miało widoczne przeznaczenie zasłaniać ruch i nie dozwolić armii moskiewskiej stojącej pod Pułtuskim przejścia przez Bug. Należało przeto postawić dywizye bliżej tej rzeki.

18go, kiedy Jankowski szedł na Kock, Rüdiger pod Łysobokami przebył Wieprz i zmierzał na Żelechów — tejże chwili Jenerał Ramorino przez Gołąb posunął się ku Bobrownikom. Jenerał moskiewski dostrzegł swoje niebezpieczne położenie. Jenerał Jankowski przestrzeżony o nadejściu nieprzyjaciół, przywołał dywizyę Rybińskiego, która połączyła się 20go. Tegoż dnia Chrzanowski wziął Lublin. Jeszcze 19go Jankowski i Ramorino złączyli swoje oddziały. Rüdiger byłby zmuszony złożyć broń. Teatralna maszynerya ocaliła go. 17go czerwca Tholl tymczasowy dowódca moskiewskiej armii, oceniwszy dokładnie swojego przeciwnika, odsłonił pozorny ruch na most pod Serockiem. Ruch nie miał żadnych następstw. Ale Skrzynecki natychmiast zwrócił obiedwie dywizye ku Pradze, prawemu skrzydłu dał rozkaz, aby spieszenie nadeszło. Na skutek tych rozporządzeń, 20go czerwca trzy korpusy pod Jenerałem Jankowskim, wynoszące 24,000, które Rudigera byłyby zupełnie zniszczyły, rozdzieliły się szybko. Ramorino powrócił na dawne stanowisko; Rybiński pospieszał ku Pradze. Chrzanowski odcięty, 23go opuścił Lublin, jedynie przez niedołążność Rudigera stanął pod Gołębiem i przeszedł Wisłę.

Przy końcu czerwca Jenerał Paszkiewicz przybył i objął dowództwo. Naówczas zaczęto wykonywać plan kampanii ułożonej przez Rossyan po bitwie Ostrołęckiej. Cała armia miała przejść Wisłę niżej Płocka, przez lewy brzeg tej rzeki uderzyć na Warszawę. Plan ów prawdziwie godny zastanowienia, albowiem przewracał najprostsze prawidła strategii. Litwę i Wołyń zajmowały wojska moskiewskie; roztropność zakazywała opuszczać je i przeto ośmielić ukrywane zaburzenie. Ruch armii rosyjskiej od Pułtuska do miejsca gdzie przechodzić miała, blisko przez dwadzieścia mil, wystawił bok na działanie polskiej armii. Polacy przez Serock i Modlin, wystawiwszy 40 000, które naówczas mieli, mogli uderzyć na bok pochodu wprzód, nimby

Paszkiewicz zdołał przywrócić szyk bitwy, zadać klęskę, któraby niewątpliwie wstrzymała wykonanie zamiaru. Stanąwszy nad Wisłą, armia rosyjska opuszczała swoje jedyne komunikacye; żywności Prusy mogły dostarczyć. Ale posuniona ku samej Warszawie lewym brzegiem Wisły, daleko zostawiała jedyne swoje źródło pomocy, Prusy. Na jej tyle mogło wybuchnąć powstanie. Warszawa broniona przez 50,000, obwarowana należycie, mogła długo zatrzymać nawet podwójne siły. Paszkiewicz pod jej murami niejako przykuty, otoczony przez powstające ludności, nie mógłby uniknąć niewątpliwego zniszczenia. Niepodobna przypuścić, aby nie uczynił sobie tych wszystkich uwag, które byłyby umiarkowały koniecznie z wyczałny plan kampanii. Ale plan kampanii, który Paszkiewicz wykonywał, jedynie był następstwem rachub zagranicznej dyplomacyi, tudzież wewnętrznych podstępów, które podzielał sam Rząd Narodowy. Rewolucya przez konieczność obrony, przymuszona rozszerzać swoje zasady, przechodziła widoki i życzenia arystokratów, którzy mieli powierzony jej kierunek. Uchwalono przeto wydanie Warszawy; usuniono wszelkie przeszkody; — gorejące męztwo ludu i wojska postanowiono wykrzywić przez fałszywy kierunek. Szło jedynie o poświęcenie większej albo mniejszej ilości ludzi — drobnostka — która nie mogła zatrzymać tych, którzy podobny zamiar powzięli. ¹

¹ Niniejszy wstęp polecamy szczególniejszej rozwadze, jako jasne wyłomaczenie działań polskiej arystokracji, która przerażona postępowaniem rewolucyi, uchwaliła wydanie stolicy. Raczej Moskale aniżeli wy, mówili publicznie stronnicy arystokracji: to jest, raczej niech Polska zginie, jeżeliby zwycięstwo odniesione być miało przez panowanie przeciwnej opinii. Powierzchnownie drobny czyn, wyjaśnia dostatecznie, że Skrzynecki przez rozzerwane ruchy, przez nieszkodzenie nieprzyjacielowi, przez niemające celu rzucanie wojskami, wykonywał wspólnie ułożony zamiar sprowadzenia wszystkich wojsk moskiewskich pod mury Warszawy, skończenia wojny i rewolucyi przez podpisanie układów. Rada wojenna warszawska 29go lipca poleciła Skrzyneckiemu wydanie stanowczej bitwy. Należało Skrzyneckiemu wykonać rozkaz zwierzchności. Nie wykonał jednakowoż. Zwołana później przezeń narada Jeneratów, krórych niezmierną większość dokładnie odgadywała, co właściciel zamierzał Skrzynecki, uchwaliła odwrót pod szanice Warszawy. Odwrót nakazał i sam Skrzynecki, nie zakrywał odtąd spółnikom swoich zdradzieństw, że pod murami Warszawy nastąpi pojednanie. Trzech jedynie wyższych oficerów sprzeciwiało się postanowieniu narady, Rybiński, Jaguin i historyczna prawda nakazuje wymienić jedynie Ramorino.

Obszerniejsze wytlumaczenie prosto politycznych działań tej części wojny zostawiamy późniejszemu dziełu naszemu. Teraz zapisujem jedynie czyny strategiczne i ich następstwa.

Kiedy Paszkiewicz obejmował dowództwo, armia rossyjska miała 86 batalionów, 168 szwadronów, 300 dział — razem 80,000. Dwa pułki kozackie, które wysłano na Płock, odsłoniły prawdziwy zamiar Rossyan. Opinia publiczna rozdrażniona wymogła na Skrzyneckim przynajmniej pozorne działanie. Jeszcze raz jako wachlarz rozciągnął polskie siły. Jedna dywizja szła pod Kałuszyń, dwie stanęły pod Modlinem, ku któremu Skrzynecki posuwał wszystkie polskie siły. Paszkiewicz ukończywszy przygotowania 7go lipca rozpoczął swój ruch czterema równoległymi kolumnami. Lewa miała przechodzić blisko Modlina. 8go wszystkie zbliżyły się pod Płockiem, jako na miejsce, gdzie przechodzić zamierzały, dla tego jedynie, aby ku tej stronie odwołać powstanie mazowieckie. Tegoż dnia dwie polskie dywizye stojące pod Modlinem posunęły się na Bodzanów, jakoby na ściganie moskiewskiej armii. Same przecież stanowczo działać nie mogły, a Skrzynecki nie wspierał ich głównem wojskiem, które miał przy sobie. 11go kolumny rossyjskie kończyły swój ruch na dół Wisły. Prusacy pod Toruniem przysposobili most, który podwieszony przeciw biegowi rzeki o dwie mile, blisko wsi Osieka, 17go lipca na Wiśle złożono. Natychmiast trzecia kolumna rossyjska pod Pahlenem przeszła, a za nią parki i wozy, wiozące żywność i amunicyę. Reszta armii rozłożona pod Kikołem, 19go uskuteczniła przejście. Każdy mniemał, że Skrzynecki wszystkiemi zgromadzonemi siłami uderzy na Rossyan tej chwili, kiedy przechodzili. Skrzynecki nie uderzał. Przeciwnie cofnął wszystkie wojsko, wprowadził je do Warszawy. Naprzód Modlina, została dywizya Milberga, pozornie, aby utrudniać pochód nieprzyjaciela. 23go Milberg uwiadomiony, że korpus rossyjski przez Łomżę idzie na Ciechanów, kazał swojej jazdzie zająć Raciąż, która istotnie nieprzyjaciół odcigła. Jej dowódca Jenerał Turno sam zatrzymał Rossyan i przymusił cofać się na Ciechanów. Milberg przybył zapóźno na pole bitwy, opuścił szczęśliwie rozpoczęte zwycięztwo i wró-

cił pod Modlin. ¹ Temi przecież drogami armia moskiewska odebrała wszystkie posiłki. ²

Na Podlasiu nie lepiej szła wojna. Rybiński szczupłemi siłami nie mogąc działać przeciw Gołowinowi zajmującemu Siedlce i przeciw Rudigerowi, który nadchodził przez Lublin. Skrzynecki przywołał doń oddziały Chrzanowskiego i Ramoriny. Powierzył dowództwo Chrzanowskiemu, który zajął wielkie Dęby. Tegoż dnia 13go lipca, Gołowin nieświadomy tych poruszeń szedł na Wielkie Dęby przeciw Rybińskiemu. Pozwolono zbliżyć się. Ale Jenerał Jagmin przez Jakubów miał zając Kałuszyn, a Ramorino przez Cegłów przeciąć wszystkie drogi odwrotu. Gołowin odepchniony pod Mińskiem uchodził nieporządnie. Przecież Jagmin wahał się i pozwolił umykać. Ramorino nie opuszczał Cegłowa, a Chrzanowski nie przeszedł Kałuszyna. Poruszenie zatem, które miało zniweczyć Gołowina, nie wydało prawie żadnych skutków.

Armia rossyjska aczkolwiek powolnie, zmierzała ku Warszawie; 28go lipca główna kwatery była w Kowalu, 29go w Gosty-

¹ Jenerał Sierawski upraszał naówczas Milberga, ażeby mu swoich wojsk udzielił, ureczając, że oddział moskiewski łatwo pokonać można. Milberg odmówił i wyrzekł słowa dowodzące, że stracono nawet wstyd pokrywania zdrady, której kierunek trzymał sam Jenerał Skrzynecki — chociażbyśmy i pokonali, Cesarz nadeszłe nowe wojsko. — Sierawski, który dobroduszenie zawierzał poczciwości Naczelnego Wodza, zaskarżył przed nim Milberga. Skrzynecki szlachetnemu Sierawskiemu polecił milczenie i Milberga przy dowództwie utrzymał.

² Należy pod jeden widok zebrać poruszenia, które przedsiębrał Skrzynecki, kiedy Paszkiewicz skutecznie przejsię Wisły. Skrzynecki przejsięcia nie bronil. Przeciwnie, niejako ułatwiał je. Zamiast zgromadzić wszystkie siły pod Modlinem, uderzył na czoło i bok moskiewskiej armii, dwie dywizye piechoty wyprowadził ku zupełnie przeciwnej stronie, jako mówił, na zniszczenie Rudigera. Rudiger jednakowoż uszedł, i wszystkie posiłki, nawet najbliższymi zagrożone oporem szły spokojnie ku Osiekowi. Ten jeden czyn zanadto dowodzi, jakie Skrzynecki mógł mieć prawdziwe zamiary. Dla czego nie uderzał na Paszkiewicza, robiącego rach ze wszystkich najniebezpieczniejszy? dla czego wszystkim posiłkom przechodzić dozwolił? dla czego główne wojsko polskie oddalił ku Siedlcem, a części pod Ramorino przerzucił nad Wieprz. — Dla czego opuszczał rozliczne szczęśliwe okoliczności zadania klęski nieprzyjacielowi. Jeżeli miał zamiar wydania walnej bitwy, jako dowodził, dla czego jej nie staczał, dla czego koniecznie unikał nieprzyjaciela, przeciw któremu, na przykład pod Bolimowem mógł walczyć równemi siłami. Tych zbroczeń nie tłumaczy sama niezdolność, Zbroczenia wytykał sąd powszechny, widziało wszystkie wojsko wołające o znak bitwy. Tłumaczy je namowa jedynie.

miniu: przednie straże zajęły Łowicz. Tegoż dnia, na wielkiej wojennej radzie w Warszawie postanowiono, że Skrzynecki po-
 tępiony przez sąd opinii, posiada zaufanie rządowe. Aby złago-
 dzić zniechęcenie, obwieszczono zamiar stoczenia wielkiej bi-
 twy, 3go sierpnia armia polska zgromadzoua pod Sochaczewem,
 zajęła stanowisko przed Bzurą. Lecz armia rossyjska opanowała
 bieg tej rzeki pod Łowiczem, posunęła się do Arkadyi, a na
 lewo pod Sochaczewem zostawiła korpus Pahlena. Droga na
 Błonie Skrzyneckiemu mogła być odcięta; dla tego Skrzynecki
 spiesznie wzmocnił swój lewy bok, rozłożył się pod Bolimo-
 wem. Jedna dywizya strzegła kierunku na Sochaczew. Naów-
 czas bitwa przeciw moskiewskiej armii zmniejszonej przez odda-
 lenie Pahlena, rozproszonej na równinie Arkadyi, przed wąwo-
 zami i bagnami, które utrudziłyby jej odwrót, obiecywała do-
 tykalne korzyści. Ale Skrzynecki spoczywał. Obiedwie armie
 zostały na swoich stanowiskach do 14go sierpnia. Skrzynecki
 nie chciał bitwy. Paszkiewicz czekał na posiłki, które niedługo
 jego wojsko do stu tysięcy podniosły. Kiedy dwa główne woj-
 ska stały na przeciw siebie nad brzegami Rawki, Rudiger ma-
 jący naówczas przeszło 12,000, 7go sierpnia przeszedł Wisłę po-
 wyżej Puław, odepchnął słabe polskie oddziały i zajął Rudom.
 Tychże dni Dembiński przyprowadził do Warszawy czteroty-
 sięczny oddział.

Rząd narodowy przymuszony odebrać dowództwo Skrzyne-
 ckiemu, 13go powierzył je Jenerałowi Dembińskiemu. Armia
 miała przyjść pod mury Warszawy. — 15go rozpoczęła ruch; —
 16go stanęła na równinach Woli. Na skutek wewnętrznych zamiesz-
 ań, nowy wódz przybył na jej czoło. Rząd rozwiązał się.
 Jenerał Krukowiecki wziął rzeczywiste samowładztwo, a Jene-
 rałowi Małachowskiemu poruczył kierunek wojsk. Armia pol-
 ska pod murami Warszawy miała blisko 48,000 piechoty i prze-
 szło 9,000 jazdy, Warszawa mogła dostarczyć przynajmniej
 10,000. Armia rossyjska dopiero 20go zrobiła poruszenie: oczekiwane
 posiłki nadeszły. Zmieniła kierunek swoich działań, przez
 Raszyn, Rudiger nadchodził do niej. Liczyła naówczas
 118 batalionów, 120 szwadranów, 394 dział — razem blisko
 100,000.

Warszawa zaczynała czuć niedostatek żywności. Skrzynecki

zaniechał zupełnie zaopatrzenia stolicy. Składy jej były prawie wypróżnione.¹ Rada wojenna poleciła Jenerałowi Łubińskiemu, aby przez Modlin szedł poza Płock, ku rossyjskim mostom. Na ten cel otrzymał dywizyą jazdy, pułk piechoty i jedną baterią. Jenerał Ramorino we dwie dywizye piechoty i jedną dywizyą jazdy 20,000 — miał wkroczyć na Podlaskie. Udzielone mu instrukcye mówiły głównie: 1^o przesyłać żywność do stolicy; 2^o przeszkadzać Rozenowi i Gołowinowi, nadchodzącym przez Brześć Litewski, aby na prawo nie ściskali Warszawy; 3^o nie pozwolić Jenerałowi Paszkiewiczowi rzucić most na Wiśle, przez który złączyłby się z Gołowinem i Rozenem. Zakres przeto działań Jenerała Romariny nie przechodził pięciu mil na około Pragi. Jednym przeto przyspieszonym pochodem mógł wrócić do Warszawy. Przez odejście tych dwóch oddziałów, na obronę Warszawy pozostało 29,000 piechoty i 2,000 jazdy. Odejście było potrzebne, nie mogło być szkodliwe, albowiem Warszawa nie mogła być zdobyta przez pierwsze uderzenie, a Ramorino jednym dniem mógł nadejść.³

15go września armia rossyjska zbliżała się ku Warszawie; 6go wykonała ogólne uderzenie — skutek łatwo przewidywać należało z rozporządzeń, które poczynił Krukowiecki. Artylerya, która broniła szanców, wynosiła 108 dział, nie mogła zatem długo walczyć przeciw moskiewskiej. Jej ogień musiał zgasnąć.

¹ Na mocy uchwały sejmowej Skrzynecki był członkiem rządu, miał głos stanowczy we wszystkich przedmiotach dotyczących wojny. Sejm szczególnie polecił rządowi dostarczać wszystko, czegoby Wódz Naczelny wymagał. Jeżeli Skrzynecki rzeczywiście zamyslał o walnej bitwie pod murami Warszawy; jeśli we swoich rachubach przewidywał oblężenie, jeżeli miał na swój rozkaz rząd narodowy, dla czegoż stolicy nie opatrzył dostatecznym zapasem żywności? Zgromadzać do Warszawy całe wojsko polskie, niejako pokazywać nieprzyjacielowi aby je obległ, a wojsko i mieszkańce stolicy przez niezgromadzenie żywności (wystawiać na głód, na niemożność obrony, jako mniemać należy, było szatańskim rachunkiem. Stolica ściśniona, dręczona przez głód, utraciłaby męstwo, rozczuliłaby myśl pojednania, której pierwszych objawień użyłby spiesźnie Skrzynecki za wynowienie i pokrycie swej polityki.

² Główne przeto polecenie nakazowało Ramorinowi zajmować kraj najdalej o sześć mil od stolicy. Ramorino na przypadek potrzeby, jednym spiesznym pochodem mógł powrócić. Dla czegoż Ramorino przestąpił wyraźne polecenie. Skutek i odstąpienie głównej armii, wejście do Galicyi, tłumaczy dostatecznie.

Całe wojsko rozłożone na szańcach nie miało żadnej rezerwy; Krukowiecki nie chciał zgromadzić gwardyi narodowej, przez co część wojsk liniowych mogłaby utworzyć rezerwy. Bardzo przeciwnie: mieszkańcom którzy szańców bronić chcieli nie pozwolił uzbroić się. Na drugi dzień bitwy, po rozpoczęciu układów z Jenerałem Paszkiewiczem, przywołał wewnątrz miasta pułk jazdy i pułk piechoty, na jedyny cel, aby zapewnić skutek swoim zamiarom i powściągać obywateli. Uderzenie 6go było żywe, a obrona uporczywa. Walka trwała cały dzień. Rossyianie szańców nie dotknęli. 7go po bitwie równie morderczej i zaciętej zdobyli je nakoniec, albowiem Polacy nie mieli żadnej rezerwy, któraby mogła wspierać miejsca najmocniej zagrożone przez nieprzyjaciela. Bój ustał przy rogatkach. Kiedy jeszcze trwał, Krukowiecki podpisał układ, podług którego armia polska miała opuścić Warszawę 8go rano, wydać most na Pradze i cofnąć się na Modlin. Układ był tajemny, i kiedy Sejm zaczął mieć podejrzenie o Krukowieckim, odjął mu dowództwo ze 7go na 8my, sam przez siebie chciał kierować środkami obrony, miał oznajmione że o dziesiątej wieczorem, wojsko rozpoczęło odwrót na Pragę. Musiano się poddać dokonanemu czynowi.¹ Nie będziem rozbierać poruszeń polskiej armii pod Modlinem, albowiem tej chwili działania strategiczne ustały.²

¹ Nie podzielam przekonania, ażeby Warszawa, kiedy Krukowiecki przestał być prezesem rządu, jeszcze broniona być nie mogła. O godzinie 11ej wieczorem 7go września Jenerał Małachowski odebrał naczelnie dowództwo, i Sejm Bonawenturę Niemojowskiego mianował prezesem rządu. Dopiero o godzinie 5ej rano wojsko moskiewskie wchodzić miało. Szańców i stanowisk jeszcze nie opuściło wojsko polskie. Jeszcze ani jedna kolonna nie przeszła przez most. Sejm miał prawo nie uznawać kapitulacyi, przysposobić energiczne środki obrony, Przeszło 20,000 polskiej piechoty, przeszło 100 dział, rozstawione na ulicach Warszawy, długo mogłoby stawiać niepokonany opór. Paszkiewicz nie przyjąłby bitwy na ulicach Warszawy. Ramorino nadszedłby nakoniec. Wojsko moskiewskie zrażone dwudniowym morderczym bojem, pozabawione amunicyi, zmniejszone do 60,000, musiałoby odstąpić Warszawy, rozpocząć odwrót, który, jak mówił Wysockiemu pułkownik moskiewski, Polaków zaprowadziłby nad brzegi Dniepru. Nikczemność atoli Sejmu, który myślał o przeniesieniu swoich osób na prawy brzeg Wisły, który podczas swoich obrad Krukowieckiemu pozwalał zdradzać, a Chrzanowskiemu rozbrajać lud stolicy, dowiódł, że ani przez chwilę nie był godny tej politycznej wielkości, do której wstąpił przez przyjęcie rewolucyi. Historia powie, że wydanie Warszawy upoważnił Sejm.

² Rzeczywiście: po zajęciu stolicy przez nieprzyjaciół, po odrocie wojsk

Kiedy Jenerał Ramorino wychodził przez Pragę 20go sierpnia, Jenerał rossyjski Gołowin, który był blisko niej, szybko odwrócił się na Łuków, a ścigany przez Polaków uszedł pod Międzyrzec, gdzie wybrał mocne stanowisko. Jenerał Ramorino powinien był i mógł być ścigać Gołowina, albowiem za nadto oddalał się od Warszawy i Góry, której miał pilnować.¹ Uderzył jednakowoż na Rossyan 29go, pokonał ich i wytepił prawie całe skrzydło Gołowina. Lecz po zwycięstwie nagle się zatrzymał, i nieprzyjaciel mniej więcej odcięty umknął. Należało teraz zwrócić się ku Warszawie, która jako dobrze wiedział Ramorino, każdej chwili przez Paszkiewicza atakowana być miała. Ramorino jeszcze zajmował Międzyrzec 7go września, kiedy o 5tej rano i znowu o 5 wieczorem odebrał urzędowe zawiadomienie o rozpoczętej bitwie. Powolnie, nazajutrz rozpoczął pochód, 8go wieczorem przybył pod Siedlce, gdzie odebrał pewność o zajęciu stolicy. Po niejakich majaczeniach, szybko wybrał kierunek ku Galicyi, gdzie całe jego wojsko złożyło broń. Postępowanie Jenerała Romariny pod względem wojskowym nie podobna jest usprawiedliwić. Pośród okoliczności mocno niebezpiecznych, nie miał rozkazu posuwania się daleko; posunął się jednakowoż, przez co popełnił błąd nie naprawiony i uchybił swojemu prawdziwemu przeznaczeniu. Dalej, nie opuścił Międzyrzecza 7go rano, kiedy odebrał wiadomość o uderzeniu na Warszawę, nagłym pochodem nie zbliżał się do niej. 8go wieczorem mógł nadejść blisko Pragi, połączyć się z głównym wojskiem idącym na Modlin, które naówczas liczyłyby 40,000. Wyższemu oficerowi, przyodzianemu naczelnem dowództwem,

polskich na Modlin ku pruskim granicom, nie mogły zachodzić strategiczne poruszenia. Nieposłuszeństwo Ramoriny rozproszyło ostatnie nadzieje. Czyli wojna prowadzoną być mogła? czyli mieliśmy jakiegokolwiek pobudki mówiące za powodzeniem naszej broni; czyli jest prawda, że ostatni Naczelnny Wódz miał jeszcze sposoby ocalenia Polski — nie rozbieram. Przytaczam tylko jeden czyn. Kapitulacya Warszawy zaręczała wojsku polskiemu prawa zabrania wszystkich amunicyi. Paszkiewicz atoli natychmiast zgwałcił najistotniejszy warunek kapitulacyi. Wojsko polskie pod Modlinem nie miało amunicyi na wydanie jednej ogólnej bitwy.

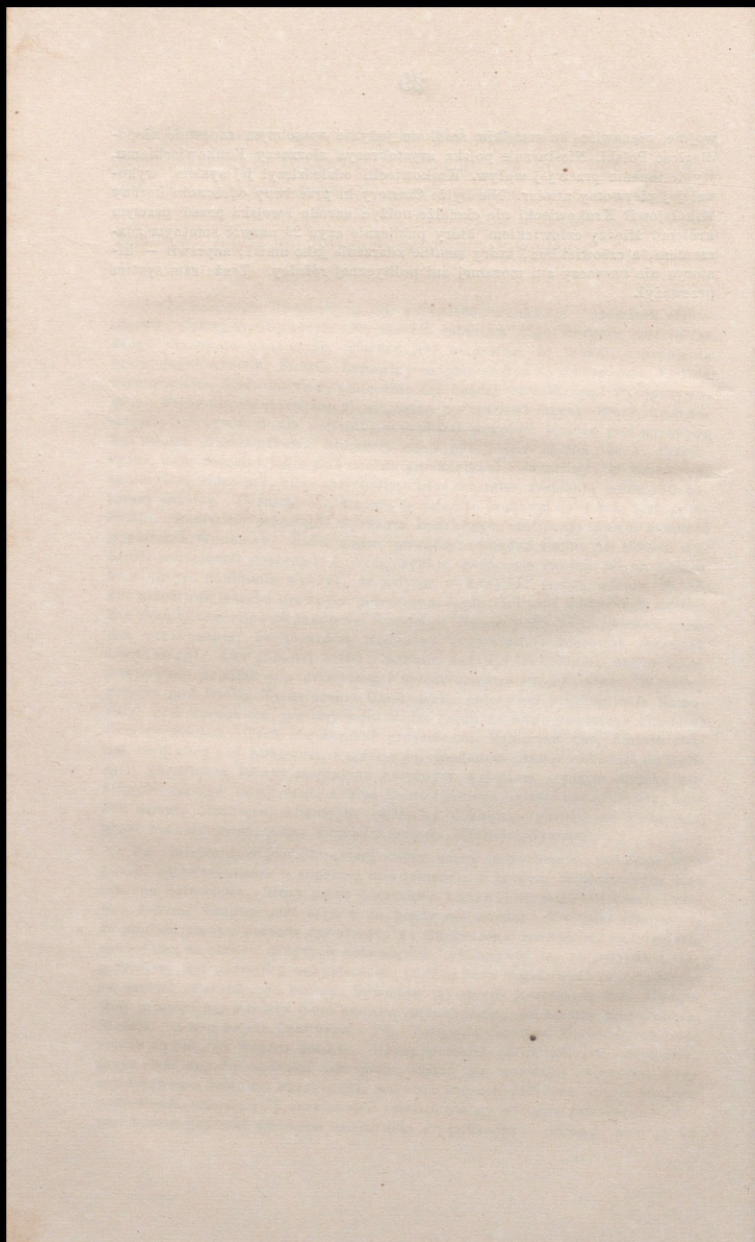
¹ Nie można mówić, ażeby Ramorino nie miał wyraźnych rozkazów. Owszem, przestąpił je, kiedy blisko o 30 mil odszedł zagrożonej stolicy, kiedy ścigał nieprzyjaciela który uchodził, zapewne dla tego, aby umniejszyć siły mające działać przeciw Paszkiewiczowi.

pośród wydarzeń tyle ważnych, nie wolno się wymawiać brakiem wyraźnych rozkazów! Właśnie dla tego jest wyższym oficerem, aby miał możliwość, jeżeli uzna za konieczne, iść własnym natchnieniem. Jeżeli nie umie narazić siebie na odpowiedzialność, nigdy nie powinien naczelnie dowodzić.¹

¹ Za korpusem Ramoriny poszli główniejsi członkowie i naczelnik stronnictwa polskiej arystokracji. Na skutek zaburzeń 15go sierpnia stracili za długo dzierżone panowanie. Bardzo jest naturalne, że szukali schronienia przed zagniewaniem. Korpus Ramoriny mógłże służyć za schronienie. Podług rozporządzeń, które odebrał, widocznie nie każdej chwili mógł być przywołany. Stronnictwo arystokracji niechętnie porządkowi rzeczy, który miał nastąpić a rzeczywiście nie nastąpił, musiałoby powrócić jeszcze pod surowszy sąd swoich przeciwników. Słuszniej zatem przypuścić można, że A. Czartoryski, albo wiedział jakie jest istotne przeznaczenie Ramoriny, że przeto był spółnikiem niecności, albo natychmiast ułożył zamiar zrobienia sobie zeń potężnej eskorty. Późniejsze zdarzenia są zanadto mocnym dowodem tych przekonań. Ramorino przestąpił wyraźnie instrukcje, zniweczył nawet możliwość wspierania Warszawy. Robił marsz powolny. Rozkaz ruchu na Modlin wydał śmieśznymi pozorami, i przez szybkie zwrócenie swoich sił na Łuków ku Galicyi, dokładnie wykrył, że jedynie wykonywał postanowienia, zupełnie przeciwne jeszcze prawnym poleceniom rządu, sejmu i naczelnego wodza. Nie umniejszam odpowiedzialności Ramoriny. Naoczny albowiem świadek wziąłem przekonanie, że korpusem Ramoriny samowładnie kierował naczelnik arystokracji. Los głównej armii, ostatnie nadzieje rewolucyi, nawet może i zbawienie pomijał — a przestrzegał bezpieczeństwa swojej osoby. Wysłany przezeń pod Lodzin Tytus hrabia Działyński, obiecywał przystąpienie Ramoriny, pod warunkiem, jeżeliby sejm wodze rządu na nowo powierzył Adamowi Czartoryskiemu. Tych nie uzyskał przyrzeczeń. Ramorino natychmiast zwinął swój obóz pod Łukowem, i spiesznym pochodem prawie uchodził do Galicyi. Zbrodnicza fakcja zastoniona potężnym wojskiem, radziła niejako publicznie założyć nowy rząd, Adama Czartoryskiego ogłosił naczelnikiem, królem nawet, niedołężne i haniebne zamachy dokonane później na Podgórzu, przez niewiadomość, przez nieposłuszeństwo kilkuset obywateli.

Po umniejszem osądzeniu naszej wojny przez cudzoziemca, pozostaje nieporuszone przekonanie o zupełnej niezdolności, o grubym strategicznym nierozumie człowieka, który przez 6 miesięcy kierował naszymi wojskami. Przecież Jenerał Vaudoucourt błędów za błędy nie uważał. Twierdzi stanowczo, że istniała zmowa przeciw rewolucyi, że Skrzynecki rozważnie, naumyślnie, spokojnie, na skutek ukrytych zobowiązań, wykonywał to, co jedynie najłagodniejszy sąd nazwałby uchybieniem, podług praw wojskowych zasługującym na surowe ukaranie, na śmierć. Dowodów tej chwili jeszcze nie ma. Mnogie atoli poznaki upoważniły moje moralne przekonanie, że zdrada niewątpliwie istniała. Adam książę Czartoryski 29go listopada doradzał Konstantemu uderzenie na lud, na wojsko polskie. Użyty przeciw Chłopicki jako narzędnik, przez sześć tygodni spóźniał uzbrojenie, łamać nie pozwalał wierności konstytucyjnemu królowi. Skrzynecki, machina jedynie, pierwsze chwile swojego wyniesienia znieważał i zbeszcześcił oświadczeniem wydania rewolucyi — niezachwianie popierał piekielnie arystokracji — układy, niechęć ku

wojnie, nienawiść ku wszelkim środkom jedynie sposobnym zapewnić niepodległość Polski. Niesłusznie polska arystokracja złożyła Krukowieckiemu, wyniesionemu przez jej wpływ. Krukowiecki odziedziczył jej system, wykonał jej pierwotny zamiar. Nie byłże Czartoryski przeciwny odebraniu korony Mikołajowi? Krukowiecki nie chciałże unieść narodu i wojska przed prawym królem? Między człowiekiem, który publicznie czyn 29 nazwał smutnym zdarzeniem, a człowiekiem, który smutne zdarzenie jako umiał, naprawił — historycy nie naznaczy ani moralnej ani politycznej różnicy. Tenże sam system przeważał.



II.

MOSKALE W POLSCE.

W 1831—1832 ROKU.

Próżno wołają żeś w grobie;
Albowiem powiadam Tobie,
Że się Twe rany zagoją,
Że ten grób kolebką Twoją.

F. LAMENAIS,
w Hymnie do Polski.

DO RODAKÓW W OJCZYŹNIE.

Bracia! Wy, którzy pozostaliście przy ogniskach rodzinnych, przy mogiłach naszych poległych rycerzy, którzy macie nieszczęście patrzeć co dzień, jak w domu wspólnej naszej Matki bezbożny wróg czią naszą pomiata: wy pewnie myślicie o waszych Pielgrzymach, jak i oni o Was nie zapominają. Rozdzieleni czasowo miejscem, jesteśmy ciągle połączeni duszą. Jednoczy nas węzłem nierozzerwanym czucie święte, niczem niestłumione, będące od wieków już nie cnotą lecz pierwszą potrzebą, koniecznym oddechem serc polskich: miłość ojczyzny.

Otoczeni powszechną żałobą, w nacisku smutków i żalu szukając ulgi, pociechy i nie znachodząc jej około siebie, nieraz zapewne pragniecie usłyszeć słowa waszych braci, lub synów: Tułaczów dalekich, którym przynajmniej wolno jest przemawiać szczerze do Was, do świata. Bolesne nasze rozmowy! I dzisiejsze pismo, które Wam przesyłam, goryczą Was przejmie. Jestto wspomnienie ostatnich naszych męczarni; obraz świeżych ran Polski, których krew nie spłynęła jeszcze z ręki jej mordercy.

Lecz umiejmy los swój dobrze zrozumieć. Cierpienia nadzwyczajne, męczeństwo, przez które plemię nasze wytrzymałością bohatera, co mówię! z wiarą Apostoła, z poświęceniem się Męczennika, długiem lat pasmem przechodzi, przedstawia w dziejach rodu ludzkiego obraz tak wielki i wzniosły: że przy nim najgłośniejsze tryumfy rycerskie ucichną i zbledną; największe pomyślności ludów, zwyczajnem życiem żyjących, wy-

dadzą się niedolą, poniżeniem prawie. Zachować, utrwalić pamięć tych cierpień, jestto uczcić chwałę narodową w tem, co ona ma najwyższego.

Na książkach o tem mówiących niech dziatki wasze czytać się uczą. Niech je uważają jakby za książki od nabożeństwa. Nazwiska bitew, gdzie niewinna krew Polaków pod mieczem bezbożnego najeźdźnika, wroga ludów, strumieniami się przelewała, wiadomości o braciach umęczonych, opisy krzywd, bóleści i udręczeń wszystkich lat naszej niewoli i walki — będą ich katechizmem przygotowującym do świątyni obywatelstwa. Rozpamiętywanie męki narodu, skropione łzami podania się woli przedwiecznego Pana pradziadów naszych — będą ich modlitwą. Dajcie im za przewodnika tę myśl wielką, zachowawczą, a tak się jaśnie z ciągu dziejów naszych wybijającą: że plemię, które Opatrzność dziwnie i tajemniczo przez tak nadzwyczajną kolej utrapień i ofiar przeprowadza, jest plemieniem wybranem i potrzebnem dla przyszłych losów ludzkości. Z pokorą Ucznia, z miłością Wyznawcy niech patrzą ciągle w obraz męczarni swojego narodu i czerpią zńąd dla siebie naukę, przykład, wcześnie umocnienie. Tak w pierwszych i najpiękniejszych wiekach chrześcijaństwa, na miejsce zgonu Męczenników prowadzono dzieci przybrane w suknię świąteczną: szukając ukrzepienia dla ich wiary i cnoty. Tak niegdyś samotnicy Bogu oddani, gdy przybywający do ich pustyni młodzieńcy wołali obrony przeciw zarazom świata: odejmowali im wieńce biesiadne i włos ich popiołem narzucali, a odrywając od uciech i występków, mocując ich zaraz do walki z ziemią i jej znikomem życiem — zamiast w zwyczajnem łożu, dzienny spoczynek obierali im w trumnach.

Bo i któryż z ludzi wytknąć nam zdoła kres naszej próby? Kto naprzód przeliczy jej godziny, dnie, może lata? W jakimżeto zapowiedzianym czasie, jakiejże szkoły filozofowie i doktrynery, konstytucyjni czy republikanie, okażą ludom Messyjasza świata politycznego, który w gruncie jest tylko zwyczajnym światem moralnym? Kiedyż nad tym potopem teorii, marzeń i waśni, co ogarnął Europę ciągnąc w rozbitcie i pochłaniając rozumy tylu reformatorów, przeleci nakoniec gołąb pokoju i zbawienia? Od rozpraw przechodząc do czynów: nie

dosyć jest wstrząsnąć i przewrócić, aby naprawić i ubezpieczyć. Próznoby kto mętną i brudną wodę chciał oczyścić i uzdrowić mieszanem choćby najgwałtowniejszem; — potrzeba iżby dno miało czyste. Szczęście narodu, jak szczęście pojedynczego człowieka, wewnątrz niego spoczywa. Formy nie stanowią istoty, nie są życiem, i te z nich tylko mogą być trwałe i dobre, które są naturalnem objawieniem się ducha. Doktrynery i marzyciele chcący ratować narody przez ogłaszanie im takiego lub innego kształtu Rządu, podobni są tym rozprawiaczom w Polsce, którzy w najlepszej wierze pragną nas przekonać, iż dla dokonania pożądaney reformy naszych Żydów dosyć jest pogolić im brody, ubrać Rabinów we fraki i halsztuki, i zamiast ka hałów zaprowadzić sanhedryny.

Do tego to mówię, że teorye i systemata nie uszczęśliwią same przez się, nie wyzwolą żadnego ludu. Najbiegły botanik nie potrafi mimo wszelkich prac i zachodów zaszczyć rośliny, jeżeli jej korzenie nie znajdują tego koniecznie gruntu, na którym jedynie wyrastać i kwitnąć może. Wpadli dziś ludzie w szkolnictwo i dysputy polityczne, jak niegdyś w religijne. Każdy wiek musi mieć swoją chorobę. Odwieczne są potrzeby ludzkości; odwieczne zasady i prawa rozumu i serca. Duch poświecenia się, najwyższą powinnością; cierpienie, najwznoślejszym cnoty i dobra warunkiem. Na tej drodze prawdy chrześcijańskiej wystąpiła przed innymi narodami Polska. Jej przykład i ofiara są jedyną wolności i chwały ludów doktryną.

Staczać bitwy, i okrywać się sławą mężnych, kochać wolność, bronić swą ziemię rodzinną od najazdów wroga: jestto zwyczajna chwała wielu narodów. Lecz starania najwyższej obywatelskiej cnoty usłyszeć okrzyczane za zbrodnię, ujrzeć naprzeciw siebie miecz zdrajcy, któregoś samże niedawno ocalił, od własnych sług mieć sobie wydarte najświętsze prawa w rodzinnym, odwiecznym domu, wygnaniec lub więzień, widzieć w okowach jak zbójcy przy twojem ognisku dzielą się bezkarnie twojem dziedzictwem; zginąć pod przemocą najstraszniejszego gwałtu, najczarniejszej zdrady, a jednak dla wielkiej świata nauki żyć wyższem, cudownem, trwałem życiem, siłą wewnętrznego przeświadczenia i wiary; jak słońce

ciemnością burzy na czas zasłonięte, lub jak duch niewinnie zabitego, przedwiecznej sprawiedliwości objawca, powracać z grobu, by w sprawie wszystkich walczyć nadludzko ze swemi mordercy, i być od wszystkich opuszczonym; swoją jedynie pierś odbić grom co miał ugodzić w ludzkość, i w omdleniu siły, ale nigdy wiary i nadziei, upadając: tę śmierć bolesną mieć tylko za wypoczynek do nowej, nieuchronnej, zawsze równie szlachetnej walki... Te dzieje dziwne, uroczyste, to całym blaskiem najwspanialszego dnia iskrzące, to przerażające najczarniejszą żałobą nocy, a nadzwyczajne wypadki i losy ziemi tak górnie unoszące się, nie są wyłącznie dziejami Polaków?

Umiejmy los swój zrozumieć. Jako wyniosłe i odwieczne drzewo, choć burzą lata uderzone, wichrami jesieni z liści obrane, wreszcie pod gwałtem zimy niemocą zamarłe, jej pętami ściśnione, nie jest przecież trupem dopóki chowa w swem łonie życie wewnętrzne i tylko czeka pierwszego obudzenia się słońca, pierwszej rosy niebios, by toż życie na jaw wydało, by nową zielonością rozkwitnione znowu swą dawną potęgą zaszumiało, znowu wspaniały swój wieniec nad głową puszczy okolicznych potrząsło: — tak naród nasz, żyjąc w każdym swym członku życiem ducha, nie lęka się bynajmniej że zbójcy śmierć jego ogłaszają. Już na nas przemierzano najcięższe kajdany, a mocą tego życia wszystkie się na rękę naszym kruszyły. Polacy zachowując między sobą jako lud życie wewnętrzne, będąc przeto oczywiście narodem w istocie, mogliżby wątpić, iż muszą być koniecznie narodem i w formie? Uważając Polskę pod tym względem, który jest tu jedyną miarą prawdy i rzeczywistości, jest ona nierównie pewniejsza politycznego bytu i niepodległości, i bardziej żyje dzisiaj, skrępowana łańcuchami trzech najezdników, nieuznana od żadnego Gabinetu, od żadnej panującej familii, nie mająca ani ambassadorów, ani wojska, ani swojego rządu, ani nawet swojego nazwiska, niżeli n. p. przed pierwszym rozbiorem, kiedy miała to wszystko, kiedy była w kompletnej formie życia, w zupełnym swoim tytule jako Państwo udzielne, lecz kiedy wewnątrz psuła się ospalstwem, ciemnotą, i domową niemocą. — Jestże choć jeden Polak coby całą siłą swej duszy nie

czuł, nie uznawał przyszłego Ojczyzny zmartwychstania? A razem, nie stanowiąż massy dwudziestomilionowej?

Jednym ze środków zapewniających to jedyne życie narodu, o którym mówimy, jest troskliwe przechowywanie pamiątki wszystkich jego cierpień. Starannie przeto zapisujcie, szanowni Bracia, codzienne dzieje niewoli w której jęczycie. W wiernym jej obrazie nie zapominajcie żadnego dowodu cnoty polskiej; nie zapominajcie również żadnego przewinienia tych, którzy mieliby nieszczęście okazać niegodni Was i naszej sprawy ojczystej. Niepochopni do nagan niezasłużonych, które zostawmy wyłącznie niebaczny rozsiewaczom niezgody domowej, potępiajmy z całą srogością nieubłaganej sprawiedliwości każdego coby wykroczył przeciw rzeczy publicznej i został sługą wrogów ojczyzny. Bezprzykładnem poświęceniem się i znośzoną przez nas męczarnią wyniesieni dziś na czoło ludów, jedną wiarą ożywieni, zawiążmy między sobą jakoby Zakon surowej reguły, przestrzegając najściślej w każdym jego członku wspólnej czci, wspólnego dobra i zbawienia. To zachęci dobrych, to zagrozi wyrodkom — jeźliby ci mogli się znaleźć w gronie synów Polski.

STEFAN WITWICKI.

Par y ż, 5. Maja 1833 r.

II.

MOSKALE W POLSCE

ALBO

TREŚĆ DZIENNIKA PISANEGO W WARSZAWIE

PRZEZ CIĄG DZIESIĘCIU MIESIĘCY

OD 8^o WRZEŚNIA 1831 DO 8^o LIPCA 1832 R.

Po morderczych bojach, jakie przez dwa dni przy rozgłosie kilkuset dział wrzały na polach otaczających Warszawę, których otwarta przestrzeń była broniona niemal jednym tylko punktem cokolwiek wzmocnionym, na Woli, i gdzie dwadzieścia kilka tysięcy Polaków dawało odpór pięć razy liczniejszej sile wroga: stolica oddaną została nieprzyjacielowi w nocy z 7^o na 8^o Września. Nazajutrz wkroczył do niej brat cara, Michał, na czele swych gwardyi wprzód nawet, nim ogół mieszkańców mógł się dowiedzieć: że już zaszło nad miastem wolności słońce.

Tak tedy dnia 8^o Września 1831 roku przez powrót wojsk jedynowładcy moskiewskiego, króla Kazanu i Astrachanu, samowładcy pustyń Syberyi i dzikich hord kubańskich do stolicy starożytnej Polski: znowu Azya wtargnęła do Europy.

Przerażenia, nieszczęścia, żałoby Warszawy nie trzeba, nie podobna opisywać. Dozwolony wyjazd na prowincye po tej stronie Wisły, w celu pozbycia się osób mogących jeszcze rodzić jakowe obawy, (a z czego prawie wszyscy Warszawianie korzystać chcieli, gdy żaden z nich widoku wroga znieść nie

mógł); przecięcie komunikacji od wojska polskiego, które przeszło na prawy brzeg rzeki, rozwiązanie gwardyi narodowej, nakaz powszechnego i jednoczesnego złożenia wszelkiej broni bez żadnego względu na własność prywatną¹ rozstrzelanie czcigodnego obywatela Józefa Uttermanna, toż ciągle ogłaszanie bezczelnych odezw opiewających miłość i ojcowską dobroć cara dla Polaków przeniwierczy ukaz do petersburskiego senatu (ogłoszony dnia 10. Września)², który zapewniał przebaczenie wszystkim coby dobrowolnie pod władzę najezdniczą wrócili, i zaraz jawne zgwałcenie tego publicznego zaręczenia na osobie Ksawerego Sabatyna jednego z posłów Podola, wreszcie rozkaz (dnia 19. Września) uwięzienia każdego, ktoby śmiał mówić o rzeczach politycznych, złupienie zamku niegdy królów polskich, z którego najkosztowniejsze przedmioty wywieziono, zajęcie sal gdzie Izby Sejmowe obradowały na koszary żołnierstwa, porwanie z akt senatu oryginału konstytucyi nadanej tak zwanemu królestwu w skutek kongresu wiedeńskiego: — naznaczyły pierwsze chwile przybycia Rossyan do Warszawy.

Od godziny 6tej wieczorem nie wolno było nikomu pokazać się na ulicy inaczej jak z zapaloną latarnią, a od 9tej już każdego przechodzącego lub przejeżdżającego chwymano do aresztu. Po wszystkich placach zatoczono nabite działa. Co kilkanaście kroków rozstawione warty dopuszczały się gwałtów na tych, którzy mieli konieczną potrzebę przejścia przez ulicę, a przerażliwemi i ciągłemi wrzaski odpędzały sen od miasta.

Ludziła się stolica przez czas jakiś nadzieją, iż rozproszone po kraju reszty narodowego wojska, od których wiadomości wcale jej nie dochodziły, zdołają jeszcze przynieść dla publicznej rzeczy jakowe wsparcie. To mniemanie utwierdzały widoczne obawy księcia Michała, które temu godnemu bratu

¹ Bron ta była po większej części natychmiast ze składów rozkradziona. Kozacy i Kabardyńcy sprzedawali ją pokryjomo za bezcen żydom. Kilku obywateli trafiło później tą drogą do odzyskania swej własności.

² Wszystkie daty ogłoszeń, jakie będą w tem piśmie przytaczane, są wyjęte z gazety urzędowej dziennik powszechny w Warszawie wydawanej. Kilka tylko jest wziętych z kancelaryi Rady Administracyjnej Paszkiewicza.

cara, przyzwyczajonemu do kłusania żołnierzy po twarzach i do innych równie dzikich okrucieństw, nakazywały nawet przybierać pozór pewnej grzeczności i dobroci. Świętość sprawy, dla której Polacy broń podnieśli, spólczenie narodów, obowiązki i interes gabinetów, nakoniec uroczyste zapewnienie naczelnika wielkiego ludu, że narodowość Polski zostanie zachowana, nie dozwalały z razu przewidywać wszystkich okropności jakie jej gotował najeźdnik. Sądono, iż jeżeli narodowi najświętszych swych praw dobijającemu się nikt pośród śmiertelnej i przedłużonej walki na pomoc nie pośpieszył, jeżeli w ciężkiej potrzebie i niedoli jego nikt się z nim do braterstwa przyznać nie chciał wtenczas, gdy straszliwy wróg, z którym się mierzył, używał przeciw niemu oczywistego przywierza i otwartej pomocy Prus: sądono, mówię, iż ten szlachetny i mężny naród przynajmniej upadkiem swoim obudzi w Europie to uczucie, które nie dozwala srożyć się nad rozbrojonym, które wściekłości podłego nieprzyjaciela nie dopuszcza pastwić bezkarnie nad umarłym.

Lecz prędko złudzenia te odbiegły. Los wojny, do której dalszego prowadzenia potrzebne zasoby i środki już całkiem w królestwie były wyczerpięte, przechylił się ostatecznie na stronę cara. Napróżno bohaterowie Grochowa i Ostrołęki i nowym się jeszcze laurem uwieńczali w rozmaitych pojedynczych potyczkach. Naciśnieni przemocą i zradą (podstępne bowiem negocjacje, w jakie Moskale wciągając wojsko polskie usiłowali, nie mało działania jego paraliżować musiały) ustępując z kraju, ślad swojej drogi krwią znaczyli. W tym stanowczym momencie rycerze polscy odnieśli nowe i ważne zwycięstwo, targając ostatecznie przez niezachwianą swą stałość zgubne sidła układów, któremi chytrósć moskiewska zhańbić ich pragnęła. Szlachetna wytrwałość uchowała w niepokalanej godności cześć narodową. Na zdradzieckie przyrzeczenia łask Mikołaja, żądającego sromotnego poddania się, odpowiedziało wojsko protestacyą przed Bogiem i ludami: iż do odstąpienia w najmniejszej części świętych, praw jakich los wojny nie dozwolił mu tym razem obronić, żadna siła, żadne położenie nigdy Polaków nakłonić nie zdoła.

Pośpieszali Moskale z rozgłaszaniem po kraju wiadomości

o następnem opuszczaniu granic kongresowego królestwa przez żołnierzy skazujących się dobrowolnie na bolesne sieroctwo i tułaczkę. Odetchnął z okropnej trwogi tyran i wszystkim hordom swoim dał znak do bezbożnych modłów. Dnia 16. Października odbyła się pod murami Warszawy wielka i całą azyatycką pompą otoczona parada. Odśpiewano uroczyscie *Te Deum* za uratowanie tronu i ołtarza! Szalał Petersburg przez ukaz przywołaną radością; po wszystkich miastach w dwóch częściach kuli ziemskiej knut cara czczących szerzyły się przez długi czas illuminacye, festy i modlitwy; pułkom za największą nagrodę (bezczelna dystrybucya krzyża polskiego jest późniejszym dziełem) rozdano chorągwie z kłamliwym napisem: za wzięcie szturmem Warszawy; Paszkiewicz ogłoszony księciem. Dowodził tym sposobem Mikołaj, iż lepiej niż ktokolwiek czuł ważność wojny polskiej; że przewidywał dalsze skutki, jakie dla Europy miały przez nią wyniknąć.

Wszakże widział car okrutny, że wkroczenie wojsk polskich do Austrii i Prus, lubo zostawiało przy nim materyalne i chwilowe zwycięstwo — w rzeczy samej zupełną przewagę dawało moralnie Polakom. Napróżno Mikołaj rzucił przeciw rycerzom polskim dekreta zamykające im na zawsze granice tak zwanego królestwa i prowincyi dawniej przez Rosyję zagrabionych. Ten grom równie nikogo w skutkach swych niedosięgający, jak w formie niepolityczny a nawet śmieszny (dla tych albowiem zabraniał powrotu do kraju, którzy go porzucali z własnej chęci) wynikał zapewne nie z przebiegłej dyplomacyi Carskiego Siola, lecz wprost z osobistej zaciekłości despoty. Wszelako położenie rzeczy w niczem się przez to nie zmieniło. Wielki akt detronizacyi, ów tryumf, dusza rewolucyi, za którego zniszczenie, wyjęcie z karty polskiego powstania Mikołaj chętnieby oddał najdroższy klejnot carskiej korony, ten, mówię, akt pozostał w całej swojej świętości i sile, w całej swej narodowej, historycznej powadze. Nie odwołał go, nie naruszył bynajmniej, niczem go nie osłabił sejm; nie wykroczyło przeciw niemu wojsko. Owszem cała polska emigracya na nowo jeszcze rzeczony akt, ten urzędowy, uroczysty i nieodwołalny wyrok narodu utwierdziła, urzeczywistniła, utrzymując go i po skończeniu wojny, a raczej i podczas za-

wieszenia broni, w praktyce, w eksekucyi, w zupełnej mocy. Późniejszy do kraju powrót podstępem uwiedzionych, lub gwałtem i strzałami pruskimi napędzonych żołnierzy oraz pewnej liczby członków sejmu i oficerów pojedynczo działających, nie osłabia wcale naturalnych skutków ogólnej emigracyi. Przed sądem praw narodów, przed sądem dziejów i prawdy publicznej, Mikołaj i cały ród Romanowów nie jest dziś, nie może w Polsce być czem innym jak tylko najeźdźnikiem, przywłaścicielem, łupieżcą; przed tym sądem tron polski, pomimo wszystkich *Te Deum* przez Mikołaja śpiewanych i wszelkich jego rządów *de facto*, zostaje wakującym, przed tymże samym sądem — naturalnym i wyłącznym Polski reprezentantem, jej prawodawcą, oraz jedynym źródłem, z kąd prawa władza dla jej mieszkańców wyniknąć może, jest sejm i tylko sejm, gdziekolwiek ten zgromadziłby się w prawnym komplecie i wolnie działał, a więc byle tylko nie pod przemocą i wpływem przywłaściciela, nie w granicach ziemi władzy jego uległej.

Uczuł to wszystko i dobrze zrozumiał sułtan petersburski. Rozsrożony tą nową przeciwnością, przeciw której Prusy i Austria napróżno chciały go zasłonić, szukał pociechy w bezbożnem rozpasaniu się na wszelkie zbytki zemsty.

Ażebym jednocześnie na wszystkich punktach kraju rozszerzyć prześladowania, i dla prędszego zaludnienia plemieniem polskiem Sybiru, Feldmarszałek Sacken dowodzący pierwszą armią otrzymał rozkaz wydawania sądów na powstańców w prowincjach dawniej od Rzeczypospolitej oderwanych. Został on upoważniony do odbierania najzacniejszym obywatelom szlachectwa, do konfiskowania ich majątków, i do zasyłania ich samych na resztę życia do robot kopalnych. Wyroki Sackena (nieprzytomnego starca i zwykle dla nałogu pijaństwa zmysłów pozbawionego) bywały przedstawiane carowi: lecz ani jeden z nich nie został złagodzony, a niektóre, rzecz niesłychana! Neron moskiewski śmiał agrawować.¹ W liczbie czcigodnych patriotów tą drogą potępionych, i których jedyną zbrodnią była miłość ojczyzny, znajdują się starcy bezsilni,

¹ Między innymi, wyrok przeciw młodemu Księżciu Sanguszcze.

młodzieńcy małoletni, oraz kapłani wyznania katolickiego. W potwierdzeniu, jakie wspomniane wyroki otrzymywały od Mikołaja, nieraz jakby na szyderstwo najświętszych uczuć ludzkości, czytać było można w urzędowej gazecie: Zważywszy że obwiniony nie ma pełnoletności, albo jest już w wieku bardzo podeszłym, osądza się tenże na utratę szlachectwa i majątku, oraz na zesłanie dożywotne do osad. Wtenczas wspaniałość cara uwalniała ich od robót w kopalniach! Sądy dowodzącego pierwszą armią jeszcze się odbywają. Z imion obywateli skazanych przez nie w pierwszych czasach na wysłanie do Sybiru, na utratę szlachectwa i majątków przywiodę te przynajmniej, które mogłem wyjąć z urzędowych dzienników rosyjskich:

- Wincenty Petryński — z Wołynia.
- Chłopicki (imiennik dyktatora).
- Książę Roman Sanguszko — z Wołynia.
- Ignacy Strumiłło — z Wołynia.
- Zakrzewski — z Wołynia.
- Lipski — z Wołynia.
- Żyromski — z Wołynia.
- Jankowski — z Litwy.
- Bogusławski — z Litwy.
- Antoni Pawsza — z Wołynia.
- Józef Siewruk — z Wołynia.
- Franciszek Czarniecki — z Wołynia.
- Książę Cypryan Woroniecki — z Podola.
- Porfiry Ważyński — z Litwy.
- Jan Wilamowski — z Litwy.
- Aleksander Truskowski — z Litwy.
- Michał Moraczewski — z Litwy.
- Stanisław Kiersnowski — z Litwy.
- Paweł Ciepliński — z Litwy.
- Gaspar Szaniawski z Litwy.
- Tadeusz Kiersnowski — z Litwy.
- Onufry Pietraszkiewicz — z Litwy.
- Kajetan Zajączkowski — z Wołynia.
- Orlicki — z Litwy.

- Leon Szukszta — z Litwy.
 Zacharyasz Buniewicz — z Litwy.
 Cypryan Harodecki — z Wołynia.
 Michał Grocholski — z Litwy.
 Gwidon Chodorowicz — z Litwy.
 Hipolit Klimaszewski — z Litwy.
 Maciej Lisiecki — z Litwy.
 Józef Narucki — z Litwy.
 Dominik Rymgało — z Litwy.
 Sokalski — z Litwy.
 Ksiądz Jan Sierociński, Prowincyał Bazylianów.
 Ksiądz Modest Didkowski. Obadwa z Wołynia, z miasta
 Owruca, starcy, zaślani do Sybiru na prostych żołnierzy.
 Franciszek Biłgorajski — z Litwy.
 Stefan Porczyński — z Wołynia.
 Trypolski — z Wołynia.
 Edward Sperski — z Wołynia.
 Franciszek Sielecki — z Wołynia.
 Walery Urbanowicz — z Wołynia.
 Włodzimierz Kossakowski — z Litwy.
 Tomasz Kobliński — z Litwy.
 Grzegorz Gołub — z Wołynia.
 Władysław Niewiarowicz — z Litwy (student).
 Leoncyusz Grocholski — z Podola.
 Formencyusz Ziołkowski — z Podola.
 Władysław Drużelewski — z Podola.
 Aleksander Rudzewicz — z Podola.
 Antoni Pruszyński — z Wołynia ¹

¹ Powyższa lista może najprzód dać miarę nieporównanej srogości cara. W rzędzie patryotów, których imiona obejmuje, nie znajdujemy ani jednego, któryby należał do naczelników lub głośniejszych dowódców powstania; jeden z nich tylko Sanguszko był powszechniej znany jako adjutant naczelnego wodza: a jednak wszyscy zostali skazani na utratę szlachectwa i majątków, i na zaślanie na całe życie do Sybiru. Jakąż więc karę przemasza Mikołaj dla głównych działaczy? Jakie męczarnie każe wywierać nad tymi z naczelników, którzy się dostali w jego tygrysie szpony? Serce wzdryga się na te myśli. — Powtóre, możemy się z tej listy domyślać, jak niezmierną być musi liczba ofiar. Nie znajdujemy tu bowiem żadnego obywatela z Ukrainy, która w patryotyzmie nie dała się wyprzedzić innym prowincjom; a ilość potępionych z wszystkich części Litwy okazałaby się zapewne

Kilku niegodnych imienia polskiego, jako Roźniecki i jemu podobni, którzy stali się przedmiotem nienawiści i pogardy całego narodu i przez ciąg rewolucyi znaleźli schronienie w Petersburgu, okrył Mikołaj najwyższemi zaszczyty. Udarował ich orderami, przesłał im najpochlebniejsze reskrypta, wyniósł na stopnie członków senatu rossyjskiego i Rady państwa.¹ Niektórzy z nich objęli w Warszawie pierwsze urzęda. W tymże czasie Książę Adam Czartoryski, były Prezes Rządu Narodowego, który niegdyś ujęty przyrzeczeniami Aleksandra szukał przy jego boku osłodzenia losu swych ziomków pod berło Rossyi zagarnionych — został odsądzony od prawa zasiadania w Radzie państwa i w senacie rossyjskim, później od orderów cesarskich. Tu przecie nie trafił bynajmniej Mikołaj do swego celu. Zamiast zasmucenia Polaków, uczynił im prawdziwą przyjemność zdejmując z ich zasłużonego spórodaka tytuły, które ani z cnotą ani z powołaniem tego wzorowego obywatela już żadną miarą zgadzać się nie mogły.

Załoga twierdzy Zam o ś ć, poddając się przez kapitulacyę po wejściu ostatniego oddziału polskiego do Prus, zapewniła sobie wolny powrót do domów. Ta kapitulacya w najprawniejszej formie przez generała Kajz ar o w a zawarta, a przez Rydiger a potwierdzona, została w sposób najbezczelniejszy zgwałcona. Żołnierzy załogi, po większej części obywateli z prowincyi ruskich, pognano do Rossyi jako niewolników, a niektórych w kajdanach.

Wołyń, Podole, Ukraina, i Litwa cała, których mieszkańcy z największem poświęceniem się przystępując do powstania

sześć razy większą przez porównanie ich ludności z ludnością Wołynia. Podobnie z Podola przywiedliśmy ledwo pięć nazwisk, lubo wiadomo, iż powstanie w tej prowincyi było szersze jak na Wołyniu rozgałęzione. — Wreszcie nie zapominajmy, że ta lista zawiera tylko bardzo małą cząstkę wyłącznych ofiar Sackena (którą przywiodłem szczególnie jako jeden z materalów do ułożenia z czasem ogólnego obrazu męczeństwa narodu); że mówimy tu o jednym, najmniejszym, i prawie prywatnym warsztacie rozległych katowni Mikołaja; że nic nie wspominamy o owej massie szlachty i domowników polskich, których gromady zapełniały przez kilka miesięcy trakty sybirskie, dotąd z nich jeszcze nie zeszyły.

¹ Przydajmy jednak, iż opinia publiczna umie czynić między nimi różnicę i nie wszystkich w jednej klasie zamieszcza.

narodowego dowiedli na nowo światu, że nie przestaną nigdy być Polakami, że nic ich od ojczyzny oderwać nie zdoła, zwróciły na siebie najsroższą zjadłość tyra. W tej części kraju, którą kongres wiedeński przezwał królestwem, czuł może Mikołaj jakąkolwiek tamę dla swych okrucieństw, w tamtych prowincjach nic ani na chwilę zemsty jego nie ukracało. Stały się one uprzywilejowaną ziemią dla dzikich ukazów barbarzyńcy, wybraną jego ofiarą.

Tak zwana drobna szlachta rzeczonych prowincyj, która z takim zapalem na głos ojczyzny rzuciła się do broni, ujrzała wydarte sobie dekretem cara (dnia 7. Listopada 1831) tytuł i wszelkie prawa szlachty. Napróżno się odwoływała do ostatecznych wywodów szlachectwa (z r. 1812), żądano od niej nowych legitymacyi, a te połączone z trudnościami takiej natury, że ubóstwo prześladowanych próżnoby je pokonać usiłowało.

W tychże prowincjach dochowywało się aż dotąd wiele form administracyjnych z czasów Polski, jakie przyczyniały się nie mało do utrzymania ducha narodowego, a których Aleksander (dzięki szczególniejszemu działaniu Czartoryskiego) nie naruszał, dowodząc najbardziej przez to, że narodowości Polaków nie chce zagubiać. Formy te, jakkolwiek pod rządem carów nigdy się dobrze rozwinąć nie mogły, nadawały atoli guberniom polskim cechę wyraźnie je odróżniającą. Nowy ukaz cara (z dnia 9. Listopada 1831) wszystko to z gruntu wyrócił stanowiąc, iżby ich administracya w niczem się odtąd nie różniła od tej, jakiej ulegają gubernije czysto-moskiewskie. Później (z dnia 1. Lipca 1832) uznał Mikołaj stosownem gwałt ten lepiej jeszcze uzupełnić rozkazując, iżby w sądownictwie wspomnianych części Polski język ojczysty ustąpił miejsca rosyjskiemu.

Niedługo prześladowania, jakie tyran przeciwko tym niebezpiecznym i szlachetnym ziemiom wymierzył, przeszły wszelkie granice. Nie tylko z miast guberskich, lecz z każdego prawie powiatowego miasteczka tłumy mieszkańców okolicznych (zwłaszcza ubogiej szlachty) pędzono z ogolonemi głowami i w kajdanach jak najcięższych zbrodniarzy do pustyń Sybiru lub przynajmniej w głąbię Rosyi, przeznaczając ich tam na resztę

życia do służby wojskowej. Wszystkie niemal (bo w nierównie większej połowie) majątki obywatelskie zostały zasekwestrowane. Rejestr dóbr na rzecz rządu zabieranych wypełniał przez wiele miesięcy kolumny gazet urzędowych. Nie było ani jednej rodziny, którejby nie okryła najgrubsza żałoba. Synowie najzacieńszych domów, którzy mieli nieszczęście zaufać ludzkości cara, w głuchych dziś puszczech kryć się musieli. Nieraz się zdarzało, iż widok cierpień niewypowiedzianych, jakich prowincje o których mówimy były ciągłym teatrem, przerażał samych oprawców. Ale uczucie ludzkości w każdym słudze Mikołaja było występkiem, a wysłedzone w wyższym urzędniku ściągało nań niezwłocznie karę odwołania.¹ Nie jedną wtedy znalazłbyś rodzinę, której ojciec porwany był na Sybir, synowie wzięci do wojska cara, a matka i córki, oskarżone, że uszyły kilka chorągiewek dla żołnierzy polskich, lub że zgłodniałym braciom swym, powstańcom, pokarmu trochę kryjomo wysłały — powoływane do tłumaczeń się i protokołów sądowych znosiły areszt publiczny. Dom ich stał się własnością szpiega.

Właśnie wtenczas despota bezbożny ukonńczywszy *Te Deum* w Petersburgu, jechał w towarzystwie swej małżonki i następcy tronu, i z tymże samym hymnem psalmisty na ustach, do drugiej carstwa swego stolicy na nowe uroczystości z okazji szczęśliwego pokonania buntowników. Tamto moskiewskie gazety opisując azyatyckim stylem festy przez zwycięzcę i najłaskawszego ojca Polaków obchodzone, mianowały cara słońcem, carową księżycem, carewicza zorzą poranną. Tamto może w świątyni Pańskiej, przytomnością jego zhańbionej, ten — jak nam wierzyć każą — namiestnik, pomazaniec Boga natchnął się piekielną myślą przesiedlenia w massach szlachty polskiej na Kaukaz; o czem będzie mowa niżej.²

¹ Temu losowi uległ między innymi w Litwie hr. Strogonoff, imiennik i podobno krewny członka Rady Paszkiewicza w Warszawie, noszącej nazwanie Rady Administracyjnej królestwa polskiego.

² Pobyt cara w Moskwie przypomina okoliczność godną przywiedzenia, która także dobrą jego wiarę oczywiście dowodzi. Wydawane tam dekreta dotyczące się Polski kazał Mikołaj opatrywać kontrassynagą Grabowskiego, ministra polskiego sekretarza stanu, który nawet nie znajdował się po-

Województwa składające kongresowe królestwo, które były prawie wyłącznym placem morderczej wojny, wystawione z położenia swego na największe ofiary i wysilenia, znalazły się z końcem kampanii w ostatecznem wycieńczeniu. Jedyną nadzieją dla ich materyalnego bytu pozostały liczne fabryki, mianowicie sukienne, które przez napływ w poprzednich latach znacznej liczby zagranicznych rzemieślników i przedsiębiorców podniosły się były do wysokiego stopnia zamożności, i ten po ustaniu wypadków wojennych łatwo mogły odzyskać, stanowiąc wyrobami swojemi wyłączny artykuł handlu polskiego. Nie mógł na to obojętnym pozostać Mikołaj. Ojcowskim ukazem (z dnia 23. Grudnia 1832 r.) odjął dawniejsze przywileje handlowi królestwa z Rosyją, a przez nadzwyczajne podwyższenie cła od wyrobów polskich zadał wspomnianym fabrykom cios stanowczy. Najznakomitsi przedsiębiorcy popadli w bankructwo; warsztaty stanęły, a tłumy rzemieślników nie znajdując chleba w kraju wyciągnęły w głąb Rosyji, za namową i wpływem władz moskiewskich.

Handel płodów rolniczych nie był szczęśliwszy. Zaraz za wejściem wojsk cara do królestwa zaczęto po różnych jego miejscach zakładać ogromne magazyny, zmuszając obywateli przez eksekucye do dostarczania nakazanej ilości rozmaitego ziarna, a to za opłatą jak najlichszą i wydawana w bonach. Te magazyny, które, co łatwo można było przewidzieć, okazały się zupełnie od potrzeb armii rosyjskiej zbywające, były następnie odstępowane przez rząd Prusakom z niezmierną szkodą rolników polskich. W ich formowaniu widać było cel oczywisty jeżeli nie całkowitego ogłodzenia kraju, przynajmniej umyślnego i stanowczego na razie zubożenia jego mieszkańców.

Ażeby okazać Polakom, że już ich narodowość ma być ostatecznie zatracona nawet w powierzchownych cechach, odjął im car (dnia 24. Listopada 1831) narodową kokardę, nakazując natomiast używanie rosyjskiej. Zawziętość jego nie przepuszczała najmniejszym szczegółom. Dyrekcyja dróg i mostów otrzymała rozkaz przemalowania w całym kraju baryer i słu-

ówczas w tem mieście. Szczegół ten jest ni wiadomy z najpewniejszego źródła.

pów drożnych kolorami cesarstwa. Wykonanie tego ukazu, w skutku swym dosyć obojętnego (co jednakże nadto by rzaziło oczy cudzoziemców), jako nie zgadzające się z systematem moskiewskiej skrytości niszczącym raczej treść, grunt rzeczy a zachowującym pozory, zostało później wstrzymane. Atoli (że tu muszę wspomnieć o drobnostce nic nie znaczącej, lubo także usposobienie tak zwanego króla polskiego jawnie malującej) polecił Mikołaj i wykonania dopilnował, iżby wszelkie przełożenia i akta rządowe przesyłane z Warszawy do sekretaryatu polskiego w Petersburgu, na które niekiedy raczy car rzucić swe oko, były odtąd zszywane niemi nie kolorów polskich ale koniecznie moskiewskich. Niedorzeczna i śmieszna złośliwość! godniejsza zapewne kłótlivej przekupki jak księcia przełożonego kilkudziesięciu milionom ludzi.

Ale mówmy o rzeczach ważniejszych. W szeregu okrucieństw Mikołaja pełną ręką na Polskę zlewanych, może pierwsze miejsce w historii tej fatalnej epoki zajmie przeniecierczy akt tak zwanej amnestyi, ogłoszony w Warszawie dnia 23. Listopada 1831 r. Do wyjętych z pod łaski: autorów 29^{go} Listopada i Członków Rządu Narodowego, oraz (dziwne i pełne złości połączenie) morderców nocy 15. Sierpnia, przydając członków sejmu, których sprawą był wyrok detronizacyi, zaraz chytry car odkrył w części zdradzieckie swe zamiary. Rzezony albowiem wyrok jest dziełem jednomyślnem sejmu, który stanowiąc go stał się jeszcze prawdziwszym jak w każdej innej chwili reprezentantem uczuć całego narodu. Wspomniony wyjątek amnestyi otwierał natychmiast wrota dowolnym przesładowaniom. Wszakże główną jej myślą i celem było nie złudzenie gabinetów, którym Mikołaj ciągle swem postępowaniem zdaje się oczywiście urągać, jak raczej ściąganie do kraju tych, którzy przed katowską ręką zdołali byli schronić się za granicę. Po lepszym rozważeniu uczuł morderca, że nie dosyć było dla jego zemsty potwierdzić ukazem wygnanie i tułactwo, na jakie się rycerze polscy poświęcili. Myśl ta, iż nie dosyć jeszcze zostali ukarani, dręczyła go jak wyrzut sumienia. Aby go zaspokoić, przeznaczył im przyszłość, jaką niestety! nie wszyscy przewidzieli. Ci nawet, którzy znali z gruntu wiarołomność Carskiego-Siōła i serce moskiewskiego suł-

tana, ci nawet zrazu nie śmieli wierzyć swoim obawom i domysłom. Duch i dążność amnestyi Mikołaja lepiej odgadli niektórzy z Rossyan. Włożeni do jarzma niewolnicy umięją odrazu zrozumieć tyrana. Gdy później niepojęty i wściekły gwałt cara wydzierał wojowników polskich z łona rodzin i wtłaczał ich bezkarnie w azyatyckie pułki: jeden z jenerałów moskiewskich dał się słyszeć, iż od momentu ogłoszenia amnestyi był pewny, że to nastąpi. Atoli nim nadeszła chwila tego ostatecznego wyłuszczenia petersburskiej amnestyi, nawet nazajutrz zaraz po jej zwiastowaniu ustanowiony został w kommissyi rządowej oświecenia (której zniesienie jest z późniejszej daty) komitet do ułożenia proskrypcyjnej listy osób, które w ciągu rewolucyi odznaczyły swe pióra patriotycznymi pismami, tudzież nauczycieli, którzy lub czynny udział mieli w wojnie, albo przynajmniej znani byli z uczciwych i narodowych uczuć.

Wywiezienie wszystkich będących w kraju jenerałów polskich oraz wielu oficerów niższego stopnia w głąb Rossyi, do niewoli, w której dotychczas jęczą, może także dać dokładne wyobrażenie amnestyi Mikołaja. A przecież szlachetni ci więźniowie nie byli bynajmniej od niej wyjęci; owszem wszyscy, mniej wytrwali i ufni w zapewnienia cara, dobrowolnie do kraju wrócili.¹

Cóż powiedzieć o wszystkich bez wyjątku oficerach i żołnierzach polskich, którzy w ciągu wojny zostali jeńcami Moskwy? Jakiż cudzoziemiec uwierzy, iż ani jeden z tych oficerów aż do chwili, w której to piszę nie odzyskał wolności; że wielu z nich, jak podłych zbrodniarzy wtrącono do podziemnych więzień fortecznych; że już wielu, zgnębionych okropnością swej doli, znalazło w tych zimnych i wilgotnych grobach koniec dni równie nieszczęsnych jak cnotliwych? Kto uwierzy, że wszyscy jeńcy żołnierze i podoficerowie zostali porwani do wojska cara, zmieniając tym sposobem tylko rodzaj niewoli?² Oficerów zmuszają również do służby moskiewskiej.

¹ Z ich liczby jeden tylko Jenerał Tomasz Łubieński zaszczycony został pozwoleniem cara powrotu z Rossyi do Polski. Wszyscy jego koledzy noszą dotąd ciągłą niewolę.

² Prawda, od której w całym tem piśmie na krok nie chcę odstąpić,

Ciągle wzbraniających się dręczą ciągle więzieniem, nie pozwalając i tej nawet pociechy, jaką znaleźćby mogli w utrzymywaniu listownych związków z opłakującymi ich rodzinami. Jakaż piekielna dyplomacya zdoła to pogodzić z ową rozgłoszoną amnestją!

Kto nie zostawał choćby tylko przez czas krótki pod rządem moskiewskim i nie uważał z bliska szczegółowych ruchów tej potwornej maszyny, ten nigdy dobrze nie pojmie owych niegodziwości, podstępów, fałszów i zdrad rządu, jakich tylko w krajach pod knutem cara jęczących doznać można. Od chwili wejścia Rossyan do Warszawy puszczano ciągle w obieg ludzkie wieści o nadzwyczajnych łaskach, jakimi Mikołaj miał zadziwić Europę i zawstydzić Polaków. Wieści te, opierające się na licznych odezwach przeniewierczego cara ogłaszającego przeciw najoczywistszej prawdzie i w brew przekonaniu całego świata narodowe powstanie polskie za dzieło małej tylko garstki ludzi niespokojnych, były starannie rozszerzane i zwiększane przez wszystkie jego nowe władze i urzęda, których działaniem nieszczęśliwy naród na nowo został skrępowany. Przyszła amnestya. Więzienia warszawskie nie mogły objąć niezmiernej liczby ofiar. Obszerne klasztory Karmelitów i Dominikanów, dwie polskie bastyle, na nowo z pośpiechem urządzone, znowu śmiertelne swe kraty zamknęły nad głowami patryotów. W pierwszym z tych więzień, którego mury, z początkiem rewolucyi ręką oburzonego ludu w znacznej części rozwalone, odkrywały głębokie lochy i kryjówki, których straszliwe w ciągu lat kilkunastu przeznaczenie jawnie się tłómaczyło przez znajdowane tamże szkielety i liczne mąk narzędzia osadzono teraz senatora Narcyza Olizara i członka Rządu Narodowego Wincentego Niemojowskiego, obudwóch pojmanych przy granicy pruskiej. Ostatni, niegdyś poseł z Kaliskiego, już ciągle przez lat kilka przed 29^{ty}ni Listopada był więziony za to, iż rozumiał obowiązki re-

wyznać każe, iż jeden mały oddział żołnierzy spotkany przypadkiem od Mikołaja w mieście Moskwie otrzymał pozwolenie wrócenia do Polski. Jednak później wszyscy ci nieszczęśliwi (było ich we wspomnianym oddziale przeszło stu) zostali na nowo wzięci do Rossyi w czasie powszechnego poboru rekrutów rozpoczętego w miesiącu maju 1832 r.

prezentanta narodu i że chciał je sumienie wypełniać. Piotr Wysocki, sławny autor rewolucyi, który na okopach Woli pod Warszawą ranny popadł w ręce moskiewskie, został wkrótce ukryty w niedocieczonem więzieniu. Napróżno Warszawianie chcieli wysledzić miejsce niewoli tego znakomitego patrioty. Widziano go tylko, jak raz był prowadzony w najcięższych kajdanach ku Brześciowi Litewskiemu, drugi raz na powrót do Warszawy. W tymże czasie mnóstwo obywateli różnego stanu i wieku, jużto senatorów i członków Iz. Pos., już naczelników fabryk, już prostych i ubogich rzemieślników, albo młodzieży niegdyś akademickiej wywożono moskiewskim obyczajem w nocy i ukradkiem, niewiadomo za co, dokąd i w jakim celu. Niektórzy z nich po kilkumiesięcznej niewoli odbytej w Bobrujsku lub innej twierdzy wracali później do domów pół umarli z nędzy i zgrzytot, i sami nie umieli wskazać stroskanym swym rodzinom i przyjaciółom pozornej nawet przyczyny wywartej na nich męczarni.¹ Innych za powrotem do Warszawy czekał jeszcze drugi areszt w placu miejskim, nim się ostatecznie przekonano, że uwięziony nie był tym kogo szukali, że tylko miał nazwisko podobne albo twarz przypominającą rysy tamtego. Gdy jednych ze stolicy wywożono, wtenczas drugich odwrotnie oddziały Kozaków dostawiały z prowincyi do Warszawy dla jakichś tajemnych śledztw i badań, o których nie było można nawet dowiedzieć się gdzie i przez kogo się odbywały. Na wszystkich traktach mijały się wozy z uwięzionymi, przebiegające kraj w różnych kierunkach. Czasem niezręczny wykonawca tak się zapomniał, lub tyle miał bezczelności, że śród dnia i głównemi ulicami stolicy przewoził do swego starszeństwa powierzoną sobie ofiarę, której sam ubior wskazywał, iż była porwana w godzinie snu, że nie dano jej nawet czasu odziać się przyzwoicie. Wtedy lud gromadząc się około wozu, jękiem go swoim lub straszniejszą rezygnacją otaczał; dawał się słyszeć głośny płacz

¹ Wspomnę tu biskupa Woźniakowskiego (z Lubliua) który niewinnie odbywał przez cały rok niewolę w Rosyi, przewożony z jednego więzienia do drugiego. — Wszakże nie szczęśliwszego losu doznał biskup Kłagiewicz (z Wilna). — Cóż mówić o tylu innych kapłanach męczennikach? Kilku, mianowicie w Litwie, kazał car rozstrzelać.

niewiast i dzieci: póki oddział policyi albo kozactwa, z podniesionym kijem lub kańczugiem nie wypadł na ich rozpedzenie. Trzeba było widzieć to wszystko na miejscu, słyszeć codziennie szczegółowe opisy scen najprzeróżniejszych, iżby można temu uwierzyć.¹

Jakże okropna podówczas była postać Warszawy! To miasto, szczeronarodowe, jest zawsze wiernym obrazem kraju. Wy, szlachetni cudzoziemcy, którzy niedawno na brzegi nadwiślańskie krwią polską rumieniące bieglście walczyć za sprawę narodów — wy, prawi chrześcianie, dla których serc wspaniałych jęk ludu-męczenika, na śmierci polu czekającego braterstwa Europy, nie pozostał głosem wołającego na puszczy — wy w świetnej chwili widzieliście ten gród okazały, w którego niegdyś murach Żółkiewski stawiał u stóp tronu Zygmunta ukorzonych carów niewolników; do którego bram Sobieski, chrześcijaństwa i cywilizacyi obrońca, wracał na czele hufców polskich, pośród oklasków świata, po ocaleniu struchlałego Wiednia. Widzieliście to piękne miasto ożywione dawnym życiem, dawną wielkością, pyszniące się różnobarwnem rycerstwem wszystkich ziem Polski i poważnem zgromadzeniem ojców, reprezentantów narodu, dumne synów męstwem, cudowne odwagą i poświęceniem się niewiast; byliście w niem, gdy niewyczerpanemi ofiary coraz nowe zastępy tworzyło, gdy starożytne mury swoje ochoczo rozbijało, by w ostatniej potrzebie garść prochu z nich wydostać dla narodowego wojska;² gdy niezłękłem i dumnym wejrzeniem ożywiało trzydniowe bitwy Grochowskie, wrzące po drugiej stronie jego wzgórzów, gdy po zwycięstwie biegło do świątyni

¹ Wielu obywateli z województw ruskich w Warszawie uwięzionych, z którymi nie wiedziano wreszcie co zrobić, odwożono po kilku miesiącach do miejsca ich urodzenia, z kąd znówu, gdy i tam wahano się jaki im los przeznaczyć, wleczono ich napowrót do Warszawy, nieraz o półtora sta mil i więcej. Często w ciągu tych okropnych podróży śmierć nieszczęśliwego, naturalna, lub rozpaczą dobrowolnie przywołana, rozstrzygała nakoniec wszelkie względem niego wątpliwości. Wszakże gdy wiadomość o niej starano się długo ukrywać, nieraz korespondencye o umarłego jeszcze się dalej odbywały, pieniądze jakie na jego wykupno rodzina jego składała, bywały jeszcze przyjmowane.

² Dla wydobycia saletry potrzebnej do fabrykacyi prochu obijano ściany gmachów i domów Warszawy.

Pańskich, gdy radością i swobodą błyszczące brzmiało odgłosami wolności i chwały. Dziś w Warszawie szukalibyście Warszawy. Ludność o połowę zmniejszona, domy głuche, ulice i ogrody puste i ponure. Nie ujrzysz wesołego ludu, nie spotkasz uśmiechu, nie usłyszysz głośniejszej i swobodnej rozmowy. Tu oddziały Kozaków, Czerkasów, lub innej dzicy cara zalegają place; tam działa nabite mierzą swe paszczę ku przechodzącym Polakom, ówdzie przekupnik moskiewski, licznie do kraju sprowadzony, okrzykuje przeraźliwym i niezrozumiałym jękiem jakiś nowy towar azyatycki, lub rozstawia na miejscach publicznych czaje swoje dla rosyjskiego i żydowskiego motłochu. Przesuwa się nagle gromada szpiegów i policyantów, oczyszcza ulicę, nakazuje odkrycie głów, porywa do aresztu tych lub owych, którzy nie zrozumieli rozkazu, albo nie dosyć pośpiechu w jego wykonaniu okazali. Któżto przeleciał w tym powozie otoczonym trzodą Kabardyńców? Książę! Gubernator królestwa polskiego! Godny namiestnik, godny zastępca, wyobraziciel Mikołaja! — i znowu cisza — którą chyba gdzie przerwie głuche przekleństwo, stłumione jękiem zlorzeczenie.¹ W dzień święta carskiego, jakby na uroczystość przyjścia Messyasza, biją we dzwony, strzelają przez kilka godzin z dział; w świątecznych szatach kapłani Boga, Zbawcy rodu ludzkiego wznoszą *Te Deum* ku czci i chwale niszczyciela ludów, mordercy najszlachetniejszego narodu. O! wierniejsze, zasłużeńsze uczucia przesyłają mu z głębi więzień podziemnych tłumy nieszczęśliwych, do których uszu dochodzą także te odgłosy bluźnierczej modlitwy zapłaconego wesela. Ujrzysz wtedy kilka pojazdów należących do uprzywilejowanych niewolników petersburskiego sułtana; ciągnie się za nimi do carskiego stołu renegat nikczemny, obrzydły oprawca, kat własnych braci, potwór, którego przed palącą wzdargą rodaków i samych nawet Rossyan nie zakryły szerokie wstęgi Mikołaja, godne spoczywać na takich

¹ Między innymi, sam Paszkiewicz kazał aresztować niejakiego P. Stańskiego, urzędnika z Kommissji Oświecenia, który za przypadkowe nieuchylenie kapelusza zostawał przez trzy dni w więzieniu publicznym. Tymto sposobem ten wielki człowiek Mikołaja zastępuje godnie W. Ks. Konstantego.

piersiach. Nie jestto już stolica wielkiego ludu ale grób obszerny. Nie pozbawiło się to miasto burzycieli, jak głoszą odezwy cara, ale straciło duszę; martwe, ostygłe. Jestto matka, która po stracie całego swego potomstwa, wszystkiego co jej było najdroższe, w rozpacz swojej i boleści nie ma już ani łez, ani wyrzekań. Jestto wdowa okryta grubym kirem, nie znajdująca słów na wyrażenie swej niezmiernej straty. Żadnej twarzy pogodnej nie ujrzysz; najlepsi przyjaciele spotykając się nie śmieją się powitać, otoczeni szpiegów podsłuchem; na częstych pogrzebach ledwo kilka osób widząc za trumną, rzekłbys że Polacy nie chcą, wstydzą się cześć ostatnią oddawać zmarłym w niewoli; kościoły nawet opuszczone, jak gdyby naród zawsze wierny, zawsze nieszczęśliwy, nie miał już odwagi zbliżyć się do ołtarza Władcy ludów, a latarnie nocne oświecając głuche i jakby zarazą morową opustoszałe ulice, błyszczą tylko dla snujących się czat i rondów, dla szpiegów skradających się, lub oprawców nową ofiarę wlekących.

Uniwersytet i wszystkie szkoły wyższe zamknięte; profesorowie pensyi pozbawieni; w szkołach początkowych (gdzie zabroniono nauki języka francuzkiego) ciągłe prześladowania nauczycieli, aresztowania rektorów na doniesienie szpiega, że któryś z dziesięcioletnich uczniów wyrysował na swojej książce twarz W. Księcia lub Paszkiewicza, albo że zanucił przed szkołą piosnkę narodową; ¹ prassy drukarskie zatrzymane, księgarnie kozactwem otaczane, przetrzāsane i dla publiczności zamknięte, ² narodowe biblioteki i gabinety opieczętowane i przez wojsko strzeżone, zakazanie wszystkich dzienników zagranicznych; najstraszliwsza cenzura przywrócona, ustanie kilkudziesięciu pism naukowych peryodycznie w Warszawie dawniej wychodzących, ³ wszystkie listy przez rząd otwierane,

¹ Z takich powodów w Warszawie aresztowany był rektor szkoły na Lesznie, Dziekoński.

² Naprzykład, księgarnia Hugues przy ulicy miodowej.

³ Z najwięcej znanych literatów i autorów polskich prawie wszyscy emigrowali, i znajdują się teraz za granicą; z wyjątkiem tych tylko, którzy otoczeni familią nie znaleźli sposobów oddalenia się z kraju. Tą osobistą protestacją przeciw najezdnikowi ojezyny dowiedli nasi pisarze, jak w Polsce literatura jest nieodłączną od narodowości i patriotyzmu. Będzie to piękne w jej rocznikach wspomnienie.

napadanie na domy dla szukania broni i papierów, teatru ciągle zamknięte: — to, by już skończyć ten rejestr, miałeś w Warszawie w chwili, o której piszę.

Los prowincyi i najukrytych wiosek nie był odmienny. Żołdactwo cara rozlało się po kraju jak szarańcza. Kmiotek polski został sługą najpodlejszego niewolnika, żołdaka wyrosłego pod knutem, który wyrrywając mu ostatni kawałek chleba, płacił zań razami kolby lub pałasza. Co który zdołał ocalić przed gwałtem, to nikło przed złodziejstwem Moskali, dziwnie, cudownie prawie u tych zwierząt wydokonalonem. Z obawy nowego powstania odebrano chłopkom narzędzia gospodarskie, tak, że na trzy chat zostawiono jedną tylko siękierę.¹ Dziedzice wiejskich majątków najeżdżani ciąglami kwaterunkami, musieli szukać jakiegokolwiek obrony swej włas-

¹ Nienkrywana ludu polskiego nienawisć dla wrogów, głoszona przez niego w najlepszej wierze nadzieja, że jeszcze Francuzi przyjdą dopomóż mu do wybicia się z jarzma, i wieść, iż zamorzycy (tak wieśniacy polscy nazywają Anglików) już zdobyli Petersburg i Rygę, zaciętszą złością rozjątrzała przeciw niemu Moskali. Z tego powodu przychodziło często w wielu miejscach do krwawych bojek między włościanami polskimi a żołnierzami cara. U tych ostatnich największem przekleństwem było: tyś chrapus — tak oni zowią krakusów, ulanów polskich prosto z zagrody wiejskiej prowadzonych do bitwy, którzy w rozmaitych potyczkach rozbijali najdzielniejsze pułki rosyjskie, zabierali im artylleryę, i t. d. Mówiąc o chłopkach polskich przytoczę jedną anegdotę, która głośna była w Warszawie. Gdy włościanina oskarżonego że mówił, iż wkrótce Moskale będą z Polski wygnani, stawiono przed urząd rosyjski: na zapytanie czy istotnie to powiedział, rzekł z prostotą i zupełnem przekonaniem, iż w rzeczy samej tak mówił, gdyż to jest istotna prawda, o której i on i wszyscy w jego gminie są jak najmocniej przeświadczeni. Prowadzony do więzienia był bardziej zdziwiony niż przelekły, zaklinając się, iż nic więcej nie mówił jak tylko tę czystą prawdę, i że przez nią nie chciał nikogo obrazić. Taki duch ożywia wszystkich kmiotków polskich. Tłómaczy on zarazem ów w czasie rewolucyi szlachetny zapal ku polepszeniu i zmianie doli włościan, do czego nawet w niektórych ziemiach prowincyi ruskich i Litwy zobowiązali się zaci obywatela przez dobrowolną przysięgę wykonaną w kosciolach. Gdyby nie jarzmo cudzoziemskie uciskające Polskę od lat kilkudziesięciu, jużby los jej rólników zapewne dziś mało zostawiał do życzenia. W tej mierze dosyć jest wspomnieć konstytucyę 3^o Maja: wielkie, szlachetne, nie dosyć jeszcze ocenione dzieło prawdziwej rewolucyi socyalnej, do której skutecznienia w jednej tylko Polsce nie potrzeba było krwi rozlewu. Umiejny czcić i w godności zachować cnotę ojców, rozsądek i charakter narodowy i z ludzi mogących służyć innym za wzór i przykład nie chciejmy zostawać bezrozumni małpami tych lub owych cudzoziemców. W świecie politycznym więcej bywa zbrodniarzy z nierozwagi, niż z podłości.

ności w sprowadzanych załogach żandarmów drogo opłacanych, a gdy umęczeni, zgnębieni widokiem niecznośnych gości porzucali swe domy, wtenczas śludzy biedni stawali się pastwą najczudników, którzy się nad nimi dopuszczali oburzających gwałtów. Żaden dwór nie był bezpieczny; ani pałac zamożnego właściciela, ale ubogie mieszkanie plebana. Zdarzało się, iż nawet bez dostatecznego rozkazu grabiono pojazdy, meble, sprzęty domowe nieszczęśliwych wdów i sierot, których mężowie lub ojcowie byli w wojsku i emigrowali. Nigdzie nie mogłeś znaleźć opieki, końca prześladowaniom; nigdzie sprawiedliwości. Wiele urzędów obsadzono najpodlejszymi szpiegami i kryminalistami; nieład administracji równał się jej nadużyciom. Tworzył urzędników Paszkiewicz, tworzyli ich osobno jenerałowie rossyjscy, których porobiono gubernatorami województw. W jednymże czasie kilka osób przywłaszczało sobie jedne i tezsame posady publiczne, gdy każda z nich była mianowana od kogo innego.¹

Kommunikacya między tak zwanem królestwem polskiem a prowincjami ruskimi i Litwą została całkiem przerwana. Z największą tylko trudnością mogły niektóre osoby pozyskać paszport z królestwa do Litwy, i odwrotnie. Rozrywając długowieczny związek bratnich rodzin, jednym uczuciem żyjących, jedną dziś boleścią ogarnionych, chciał dziki car doznać nowej radości. Wiadomości z tych krajów przypadkiem dochodzące, a które później zupełnie się potwierdziły, przypadały do miary z tem, co się działo w królestwie. Tam już nie tylko wyższe zakłady naukowe,² ale wszystkie szkoły bez wyjątku zostały zamknięte; a celniejsze także z bibliotek i gabinetów złupione. Tak tedy na kilkanaście milionów ludności polskiej niema dziś w tamtych krajach ani jednego instytutu naukowego. Ten stan trwa ciągle od lat dwóch, to jest od początku powstania polskiego. Przydajmy, iż zakaz sprowadzania ksiązek z królestwa pozbawił mieszkańców prowincyi, o których

¹ W Rawie, np. mieście obwodowem wojew. mazow., w którego okolicy czas jakiś przebywałem, było razem trzech kommissarzy obwodowych, i każdy z nich używał władzy do tego ważnego urzędu przywiązanej.

² W uniwersytecie Wileńskim zachowano jeden wydział lekarski. Dostarcza on armii rossyjskiej najlepszych lekarzy i chirurgów.

mówimy, prawie zupełnie związku z oświeconą Europą: księgarnie bowiem jakie w nich znaleźć można (taka opieka carów dla oświaty) są niezmiernie rzadkie i ubogie, a pras drukarskich zaledwo więcej jak w Turcyi. I monarcha krajom tym panujący liczy się do rządu książąt ucywilizowanego świata? Widzi na swym dworze ambasadorów Francyi i Anglii, i sam wysyła posłów do wszystkich stolic Europy? Powtórzmy: na kilkanaście milionów ludności ani jednej szkoły! Jakże to godne cara, barbarzyńcy, którego wojsko wyrzynało niemowlęta, starce, niewiasty — i przybytki Pańskie (jak w Oszmianie) zatapiało we krwi kapłanów, tudzież bezbronych mieszkańców szukających w domu Przedwiecznego ostatniej uchrony, którego dzicz azyatycka obnosiła na targach Litwy kolczyki wraz z uszami jakie śród morderstw odrzynano kobietom polskim, i sprzedawało żydostwu krwią zbroczone monstrancye, sprzęty i ubiory kościelne.¹

Nie stawiaż się dziś Europa w podobnem względem Rossyi położeniu, w jakim się niegdyś widziała względem tryumfującego islamizmu? Nie masz Polski, któraby na ratunek ludzkości wysłała nowego Sobieskiego. Czyliż sultani petersburscy mniejszą są pozerani żądzą podbojów i zdobyczy, która u nich oparta jest na systemacie głębokiej i najwytrwalszej polityki? Czy cała potęga, cała działalność Moskwy nie jest widomie i oddawna wywarta jedynie na zewnątrz jej granic, które przez to samo coraz ogromniejszym promieniem i na obwodzie coraz rozleglejszego koła muszą się szerzyć i rozpierać? Czyliż pieczęcią lat i tryumfów stwierdzony, a dzikością swoją i wigorem statecznie tężejący i krzepiący się żelazny carów despotyzm mniej zagraża swobodom ludów, prawom ludzkości, a tem samem i w prostem rzeczy następstwie, cywilizacyi, obyczajom, szczęściu świata? Czyliż nakoniec owe tłuszcze Azyatów (lubo po większej części w Europie zrodzonych), nieszczęsnych niewolników bez cnot, bez myśli, bez woli, bez obyczajów — które tylko swym ubiorem i używaniem broni palnej zdają się wychodzić ze stanu zwierzęcej dzikości;

¹ Piszący miał sobie opowiadane te i podobnie okropne szczegóły od wielu mieszkańców nieszczęśliwej i szlachetnej Litwy, za których wiarogodność zaręczał ich charakter i wychowanie.

których całe życie moralne zamyka się trzema wyrazami: car, knut, krew; a które, jak straszny koszmar politycznego świata, przeciągnęły niedawno środkiem, sercem Europy, i krwią mnogich bitew zbryzgane, kurzawą swych rodzinnych, nieznanych pustyń i stepów okryte spoczywały w barłogach wśród stolic najoświecześniejszych ludów, nie rozumiejąc ich mowy, nie pojmując ich pomników, świąt ich nie obchodząc, nie dzieląc ani czując ich zabaw czyliż mówię, te zgrajne tłuszcze na krańcach ukształconego świata szeroko rozgnieżdżone nie zwiastują mu straszliwych apostołów niewoli, ciemnoty, barbarzyństwa? A ich car, ich papież i jedynowładca, dumą zaślepiony, potęgą straszny, nie wyciągaż już, nowy Samson, swej przemożnej i dławiącej narody dłoni, by zbójczym jej naciskiem wstrząsnąć z podstaw wspaniałą budowę prac, ofiar i nadziei tylu wieków?

Od chwili wejścia Rosssyan do Warszawy rząd kongressowej Polski spoczywał w ręku Paszkiewicza, głównie-dowodzącego czynną armią cara, któremu Mikołaj nadał oraz tytuł gubernatora królestwa polskiego. Prócz tego, każde z ośmiu województw oddano pod szczegółowy zarząd ośmiu rossyjskich generałów, których mianowano gubernatorami wojewódzkimi. Dnia 24. Października 1831 zaprowadzony został Rząd tymczasowy, w którego składzie oprócz trzech Rosssyan (z nich jeden prezesem), umieścił Mikołaj trzech Polaków, ludzi najgorszej sławy i powszechnie pogardzonych.¹ Wszakże w tym względzie łatwo jest cara uspra-

¹ Z tych, dwaj w ciągu rewolucyi znaleźli schronienie w Petersburgu, trzeci, dawniej generał wojsk polskich i urzędnik w ministerjum wojny Józef Rautenstrauch, człowiek znamenitych zdolności i bezcennej duszy, stał się wybranem narzędziem ucisku i nieszczęść swych rodaków. Nikczemnik ten jest używany od Moskali do najobrzydliwszych poleceń. On to pieczętował narodowe biblioteki i gabinety uniwersytetu, które później wywieziono do Petersburga; on został dyrektorem cenzury; on autorem pism czerniących imię Polaków; on prześladowcą wdów i sierot, oraz wszystkich wojskowych polskich i ludzi oddanych naukom; on prawą ręką i pierwszym słuźalcem Paszkiewicza; on prezesem kommissyi porywającej żołnierzy polskich do wojska wroga; on jeden z generałów polskich przywdział mundur rossyjski; i t. d., i t. d. Imię Rautenstraucha zachowa historja. W dziejach męczarni narodowych zajmie on godne miejsce obok Roźnieckiego. Rautenstrauch w początkach powstania miał czynny udział w działaniach rządu rewolucyjnego, mianowicie w formowaniu nowych ba-

wiedliwić. Skoro chciał użyć Polaków, mógł wybrać tylko z tej małej liczby niegodnych, na których ciążyło przekleństwo narodu. Któż bowiem inny zrodzony na polskiej ziemi, kto obdarzony choć najsłabszem uczuciem obowiązku i prawości mógłby zostać wykonawcą woli mordercy swojej ojczyzny? Kto inny miałby serce i odwagę zatrudniać się urzędzaniem okrutnych środków tyranii przez niego nakazywanych? Na niższych urzędach, na posadach tylko biurowych, mogli pozostać, jakoż istotnie w znacznej liczbie pozostali ludzie uczciwi i wierni ojczystej sprawie; zmuszała ich do tego smutna konieczność ich położenia; i cieszyć się owszem należy, iż przecie nie wszystkie miejsca administracji krajowej oddane są cudzoziemcom, albo co gorsza, łotrom i szpiegom.¹ Lecz stanąć na czele rządu najezdznika kąpiącego się w krwi i łzach rodaków; lecz z urzędu zostać głównym narodu swego prześladowcą, urządzić domowych jego męczarni, wybranym, podręcznym oprawcą przebrzydłego despoty, któryby z żył ostatniego Polaka z radością wytoczył ostatnią kroplę krwi polskiej; lecz zaraz u podnóża carskiego tronu, z wzrokiem każde spojrzanie tyrana śledzącem, z uchem chwytajacem

teryj artylerii; i dopiero wtenczas odmówił mu swych usług (udając przez kilka miesięcy chorobą złożonego) kiedy go ominął urząd ministra wojny. Zapyta kto może, jak śmie rząd rossyjski ufać dziś tego rodzaju ludziom, którzy dlatego tylko zostali mu mniej więcej wierui, że ich otwarcie odrzuciła od siebie rewolucya? Lecz widząc jawną pogardę i prawie nawet obelgi jakie Rautenstrauch i jemu podobni renegaci odbierają od samychże Rossyan, łatwo poznać, iż słudzy Mikołaja umieją tych wyrodków oceniać podług ich rzeczywistej wartości; i używają ich jedynie jako najemników, gotowych zawsze na usługi tej strony, od której są płatni i utrzymywani.

¹ Na dowód jak Polacy wzbraniają się wchodzić w jakiekolwiek stosunki z władzą przywłaściciela dosyć jest namienić, iż wiele jeszcze urzędów tak administracyjnych jak sądowych do dziś dnia zostaje niezajetych. Można się o tem przekonać z samych gazet warszawskich, gdzie są umieszczane ciągle uwiadomienia o wakansie tej lub owej publicznej posady, do której nieraz przywiązana jest znaczna pensya, i z wezwaniem, aby chcący ją otrzymać zgłosili się do rządu. Z tych co byli użyty w służbie publicznej przed rewolucją, niektórzy przez przymus władzy wróciwszy na dawne urzędy, przy pierwszej potem sposobności nie tylko swoje posady (do których przywiązana pensya była ich jedynym funduszem) lecz nawet ziemię ojczystą nie wahali się opuścić, wystawiając się raczej dobrowolnie na wszelkie przeciwności losu, na ubóstwo, a może i nędzę. Takich uczuć nigdy Polacy dowodzić nie przestaną.

każde słowo jego szalonej wściekłości, trzymać podniesioną rękę, gotową w każdą ofiarę, w każde serce uderzyć! któż, pytam się, na to się odważy, poświęci? kto nad miłość spółbraci, nad szacunek bliźnich, nad sumienia spokojność przemiesie złoto cara, ordery cara, tytuły cara, wzdargę cara! bo i tej ostatniej pewnie on im w przekonaniu swoim nie odmawia? Wybór Mikołaja, jeszcze powtórzmy, był tu niezmiernie ograniczony. Oprócz tych, którzy przed szubienicą rozhułkanego ludu, przed sądem rządu rewolucyjnego, a przynajmniej przed jawną pogardą rodaków znaleźli schronienie w Petersburgu, mógł on chyba oko swoje zwrócić na owych dygnitarzy już zaszczyconych zupełnem jego zaufaniem, lub na tych, dopiero śladem pierwszych, biegnących do stołu łaski pańskiej kandydatów, wstęp, bogactw, i wszelkich blasków libery dworskiej łaknących i dobijających się o nie bądź co bądź — co przedawszy siebie sromotnej dyplomacji otwartego praw ludzkości nieprzyjaciela, głusi na głos najświętszej powinności, nie czuli na wołanie ojczyzny w śmiertelnych bólach rozdartej i chwilowo pod zemstą rozbójnika konającej, wyrzuci z wdzięczności ku czciogodnym rodakom, którym cała swą przeszłość, cały los swej są winni, i na cnotę ojców niepomini, mają czoło służyć ze wszystkich swych sił i zdolności obydnym widokom wroga i ciemiężcy ludów, noszą na sobie i dziś jeszcze kolory moskiewskie we dworach Europy, i rozwlekali by po obcych stolicach hańbę imienia polskiego, gdyby opinia publiczna nie umiała ich jawnie uznać za niegodnych szlachetnego narodu, którego się nikczemnie w godzinie jego nieszczęścia wyparli.¹

Rząd tymczasowy został zupełnie poddany rozporządzeniom Paszkiewicza; w ukazie nawet który go ustanawiał, i aby nie było żadnej w tej mierze niepewności, wyraził Mikołaj, że wszystkie przedmioty ważniejsze rząd przedstawiać będzie gubernatorowi królestwa. Tym sposobem cały kraj ulegał w rzeczy samej, jak przedtem, woli i zarządowi jednego, który

¹ Pośpieszmy przydać, iż jest ich ledwo kilku. Na ich czele Matyszewicz, dyplomatyczny agent cara, dziś w Londynie. Syn najzaciejszego Ojca!

z swych kroków przed nikim oprócz cara nie zdawał rachunku; a utworzenie tak zwanego rządu tymczasowego było tylko czczą formą rzuconą przed oczy Europy, i może środkiem ostatecznej próby wybranców, którzy później mieli być przeznaczeni na członków Rady Administracyjnej w składzie rządu już nietymczasowego, co wyniknął z nadania, na obelgę wszystkich gabinetów mających niegdyś udział w kongresie wiedeńskim, pamiętnego statutu organicznego.

Nachodził czas, w którym Warszawa rozpoczynała zwykle zabawy karnawału. Mikołaj, już to w myśli okazania zagranicznym, iż Polacy wróceni pod zarząd jego knuta nie mają wcale powodów pogrążania się w smutku, i owszem cieszyć się pragną z przywrócenia rzeczy do stanu przedrewolucyjnego, już pewnie w zamiarze nowego naigrawania się z mieszkańców stolicy, która była kolebką i ogniskiem narodowego powstania, nakazał swym warszawskim siepaczom urządzenie balów i zabaw, i rozgłaszanie onych przez pisma publiczne. Od tego Stycznia 1832 r. pozwolono chodzić po mieście wieczorem; kazano rozpocząć widowiska w teatrach, które przedtem ciągle przez cztery miesiące były zamknięte, a to mianowicie z obawy, iżby zgromadzania się w jednychże salach Polaków i Rossyan nie dały powodów zającom i scenom, jakie istotnie były do przewidzenia, zwłaszcza w pierwszych czasach przybycia carskich gości. Być także może, iż tym sposobem unikano dla pewnej liczby Rossyan sposobności jakiegokolwiek zbliżenia się do Polaków, tem bardziej, iż właśnie w tym czasie między oficerami wojska rossyjskiego dość jawnie okazywał się duch nieukontentowania. W sam dzień Nowego Roku były odprowadzone z niektórych placów armaty; wszakże po kilku dniach namysłu znowu je na dawne miejscu z nabojami kartaczowemi zatoczono. Rozpoczęto nakazane bale. Paszkiewicz gubernator królestwa, i Witt gubernator Warszawy kolejno dawali wieczory, na których, mimo rozkazów wydawanych urzędnikom, którzy byli wzywani z familiami, mimo zaprosin rozsyłanych wszystkim celniejszym właścicielom domów, nie mogli nigdy zebrać więcej jak około dwudziestu kobiet. Byłyto wyłącznie rossyanki albo pensyonowane wdowy po generałach zabitych pierwszej nocy rewolucyi, metresy Moskali,

i tym podobne. Ta kompania przenosiła się z balu jednego na drugi, i stała się wkrótce przedmiotem satyrycznych wierszów i pisemek, które z rąk do rąk natychmiast się w Warszawie i po prowincjach rozbiegły. Za przykładem naczelników ujrzano zaraz innych generałów rossyjskich balujących po miastach wojewódzkich, gdzie podobnież urągając narodowej żalobie, starano się przez wszelkie sposoby wciągać do tych ohydnych zabaw przynajmniej niektórych Polaków. Przypomniało to czasy dawniejsze podziałów i zaborów kraju, kiedy bezczelność moskiewska na bale w Wilnie i innych główniejszych miastach sprowadzała siłą wojskową szlachetne Polki, które otoczone gwałtem żołnierstwa nie mogły wówczas nawet chorobą wymówić się od carskich tańców. I teraz postępowanie wroga było równie oburzające; a bale warszawskie przedstawiały nie mniej dziwne widowisko jak niegdyś wileńskie. — Na placu Saskim, łączącym się z pałacem brylowskim gdzie mieszka Witt, i na dziedzińcu przed zamkiem królewskim, w którym przebywa Paszkiewicz stały nabite działa. W oświetlonych salach zabaw ciągle za plecami gubernatora królestwa stał, chodził, ruszał się jak cień za ciałem Czerkas z ogromnym nożem nigdzie go nieodstępujący; tuż za ścianą brzęmiącą muzyką tańców szerzyły się echem krzyki wart i rondów, i snuły się roje policyantów. Tej samej chwili, kiedy skoczne i pensyowane koła toczyły po obszernych i pustych salach ucieszne płąsy, bateria artylerji otaczała armaty, i w takt kontradansu lub galopady wbijała w nie kartacze. W pałacu gorzały jarzące świeczniki; za pałacem i zaraz po drugiej stronie tego samego muru żarzyły się rozpalone lonty. Osobliwsza, dziwnego rodzaju maskarada! Obrzydłe połączenie bezczelności i tchórzostwa, bezwstydu, chęci dokuczenia, urągania się i podłości.

Umiała stolica statecznie godność swoją zachować. We wszystkich domach panowały cichość i żal największy. Ten sam ponury, smutek, który przerażał cudzoziemca na ulicach, ten sam otaczał koła rodzinne, zebrania towarzyskie. Rozmowy o wypadkach narodowego powstania, o zawiedzionych najdroższych nadziejach, o coraz nowych prześladowaniach, męczarniach tyłu braci, zamachach cara na ostateczne narodo-

wości i imienia Polaków zagubienie; opisy tysięcznych scen rozdzierających serce, jakich tak wiedeńskie królestwo jak Litwa i prowincye ruskie były ciągłym teatrem; toż wzajemne udzielanie sobie wiadomości o emigracyi narodowej, o jej losach i widokach na przyszłość, słodzone nadzieją, że braterska zgoda i wzajemny szacunek łączyć będą nierozzerwanym węzłem jej członków, z których wszyscy równie do ojczyzny i wolności przywiązani, wszyscy dali dowód równie szlachetnego poświęcenia się, nie wynosząc się jednak nad ogół rodaków niemniej wiernych narodowej sprawie, którzy pozostali w kraju; przywódczenie licznych i rozrzucających dowodów spółczucia i braterstwa ludów; rozumowania krzepiące wiarę w szczęśliwszą, niedaleką przyszłość; te i podobnie poważne przedmioty zajmowały mężczyzn: — podczas gdy ich żony, siostry, i córki szły koszule dla nieszczęśliwych rozbitków narodowego wojska, których dzika złość tyrana nie ukryła była jeszcze przed litością ziomeków w azyackie pułki; lub na przyniesienie wsparcia wdowom i sierotom po rycerzach poległych albo emigrujących zatrudniały się zbieraniem kwesty, na jakie domowe ubóstwo mogło się jeszcze zdobyć. Na tego rodzaju familijnych zgromadzeniach pokazywano sobie uratowane przed szpiegorską policyą patriotyczne ryciny zapewniające naszym bohaterom i męczennikom długie życie w pamięci spółrodaków; niekiedy także śpiewano tkliwe pieśni tłómaczące żałobę publiczną, których treść zwykle przywodziła do łez wszystkich słuchaczów.¹ Taki był karnawał Polaków. — Teatra zwyczajnie widziałbyś puste; oprócz miejsc zajętych od Rossyan, albo szpiegów, policjantów i kobiet publicznych. Łatwo sobie wyobrazić, z jaką ochotą aktorowie występowali na scenę. Każda sztuka przed wystawieniem przechodziła przez naj-sroższą cenzurę, która ją zawsze dziwnie kaleczyła a nieraz całkiem przeinaczała. Jeden z młodych aktorów wzięty był

¹ Dwie z nich najpowszechniej były powtarzane: jedna p. t. Ptaszki zastosowana do tulaczów, ciesząca nadzieją, że wrocą do ojczystej ziemi, inne jej, pomyślniejsze zwiastować losy; druga p. t. Żebrak wystawująca okropność doli żołnierza polskiego. Tęskne nuty tych pieśni przypadają dobrze do miary z rzewnemi ich słowami, i godziły się z bolesnem uczuciem śpiewaków i słuchających.

do aresztu za to: że wyraz ojczyzna w obojętnem miejscu i nawiasem w roli swojej przywiedziony wymówił, jak policja uważała, z przyciskiem.¹

Jużto podobno drugi raz przychodzi mi obok Rossyan wspominać zaraz ludzi niegodnych szacunku; nie chcę tu być źle zrozumianym, tembardziej, iż mam przekonanie, że każdy uwłaczający ogólnie całemu narodowi uwłacza przez to raczej własnemu rozsądkowi. Ludność dzisiejsza Warszawy składa się z dwóch narodów: Polaków i Moskali. Co do tych ostatnich, byłoby zbyt uczciwym wyrzucać im, że szukają zabaw; lecz obok najlepszych nawet Rossyan, którzy z Polaków mógł gonić za tańcem i pustotami miasta wtenczas, kiedy pod murami i w bramach tegoż miasta nie wsiękła jeszcze w ziemię krew jego braci? kiedy od sprawy, za którą cały naród biegł na śmierć, odstąpiło zwycięstwo? Czuje to dobrze pewna liczba samych Moskali i nie ukrywa bynajmniej wzgardy ku tym z Polaków, łatwym do przeliczenia, co nie umieli szanować ojczyściej żaloby.

Mówiąc o Rossyanach, przychodzi na myśl dwa rodzaje ludzi zupełnie od siebie różnych. Naród przywalony samowładztwem despoty, pogrążony w ciemnocie, musi w massach swoich przedstawiać smutny widok, który gdyby nie obudzał

¹ Można się domyśleć, iż tragedje prawie zupełnie zostały ze sceny wygnane. Między komedjami, jakimi popolicie publiczność uraczano, często błyszczał na ańszach Rochus-Pompernikiel: który mniej więcej może być uważany za reprezentanta całej literatury, jakiej pod cenzorskiemi nożycami Rautenstraucha wolno się dziś w Polsce rozwijać. Wspomnijmy jeszcze, mówiąc o szczegółach teatralnych, iż w Warszawie przedstawiają także (o czem donosiła gazeta berlińska) znaną operę Niema z Portici. Rzez dziwna! powie nie jeden z czytelników; uzna ją wszelako naturalniejszą, gdy się dowie, że sztukę co była introdukcją brukselskiego powstania dają teraz w Polsce z tą wadą odmianną, iż zamiast rewolucyi jest w niej ciągle mowa o balacie. — Wiele możnaby przytoczyć podobnych kłamstw większej lub mniejszej wagi puszczanych w obieg celem uwiedzenia publiczności zagranicznej. Ogłoszono n. p. przez wszystkie gazety warszawskie tytuły wielu dzienników tuzozioziemskich jakie niby można na pocztamtach polskich zapisywać; tymczasem oprócz Gazette de France i ministerjalnego Journal des Débats żadnego dziennika francuzkiego nie wolno do kraju wprowadzać. Tych nawet dwóch nie dopuszczano wcale przez kilka pierwszych miesięcy, i ciągle bardzo wiele ich numerów zatrzymuje cenzura; którą to ostrożność rozciąga aż do gazety berlińskiej rządowej Staatszeitung.

litości, rodzilby pogardę i obrzydzenie. Cała klasa urzędników we wszystkich gałęziach administracji, której uorganizowanie oparte jest samymże systematem rządu na złodziejstwie i nadużyciach, nie ma nic spólnego z tą liczbą Rossyan, którzy swem wychowaniem nieuległem położeniem towarzyskiem przyłączeni do oświaty i obyczajów europejskich, oswojeni z wyobrażeniami cywilizacji, czują dobrze potrzeby swojej ojczyzny, jęczą nad jej losem, i pragną jego zmiany. Ci przez to samo umieją oceniać prawa i obowiązki innych ludów, i wszyscy są przyjaciółmi Polaków. Nie mało takich znaleźć można w szeregach wojskowych, zwłaszcza między oficerami gwardyi i pułków garnizujących zwykle w główniejszych miastach. Oni jedni rozumieli szlachetne godło chorągwi polskich rozpostartych na polach Grochowa: Za waszą i naszą wolność. Później widziano ich w Warszawie wykupujących pisma i ryciny rewolucyjne, i niosących z braterskiem uczuciem szczodre wsparcia żołnierzom polskim pozbawionym przez kactwo sposobów zarobku, w których uważali nie przeciwników, lecz rycerzów wolności zasłużonych sprawie wszystkich ludów. Nieszczęściem ogólny duch tyraństwa i niewoli zawzięcie utrzymywany w zbrojnych massach cara krępuje takich ludzi ciągłym przymusem, i zamyka ich w sobie samych. Powołaniem żołnierza rosyjskiego jest ślepe, żadnym a żadnym względem nieograniczone poddaństwo woli i kijom starszego; które tłumiąc w nim wszelkie władze moralne, te tylko rozwija i zatrudnia, jakie człowieka włączają do rządu zwierząt. Znaczenie oficera jest zawsze igrzyskiem najzuchwalszego despotyzmu naczelników, którzy we wszystkich swoich podwładnych widzą tylko jedną klasę niewolników. Dosyć tu jest przytoczyć dwa urządzenia wydane przed kilku miesiącami w Warszawie. W skutek licznych skarg oberzystów i właścicieli pojazdów publicznych na nadużycia, jakich się niektórzy z rosyjskich wojskowych dopuszczali, rozkazano, iżby żadnemu oficerowi ani oberzysty nie dawał jedzenia, ani właściciel pojazdu nie dozwalał z tegoż pojazdu użytkować, pókiby w przód nie miał sobie uiszczonej należącej za to zapłaty. W jakimżeby innym rządzie miano bezczelność okryć tak ogólną hańbą stan wojskowy przez urządzenia, pozwalające w każdym oficerze

widzieć publicznego oszusta? Piszący patrzył sam i po wiele razy, jak oficerowie ozdobieni krzyżami jadący za powozem generałów spuszczały im stopnie karety, i przez ciąg ich wizyt po całych godzinach, nieraz przed domem znanych całemu miastu nierządnic, na deszczu lub mrozie czekali przy koniach wyjścia swych panów. Przykro powiedzieć, że nawet nie wszyscy czują swoje bezecne poniżenie. Zdarzyło mi się przypadkiem, w czasie pobytu mego na wsi, rozmawiać z dwoma porucznikami od dragonów. «Kto prosił Polaków, mówili ci godni rycerze Mikołaja, walczyć za swoją i naszą wolność? My nie pragniemy zmiany losu; bo kto nam to dał? (wskazując na wstążkę od krzyża) — ho sudar!» kończyli z wyrazem tryumfu, uradowani tem loicznym rozumowaniem. Litość brała słyszeć te nieszczęśliwe zwierzęta. Co straszniejsza, niektórzy z tego rodzaju oficerów dochodzą niekiedy pierwszych stopni wojskowych. Z tejtto liczby pewien generał, gdy cały kraj zadrżał z oburzenia na okropny wyrok cara powołujący do pułków Moskwy wszystkich żołnierzy polskich z rewolucyi, którym amnestia zapełniała zupełne bezpieczeństwo, znajdując się w licznym zgromadzeniu nie mógł dosyć wysłowić uwielbienia, jakie w nim obudzał tyrański ukaz wiarołomnego despoty. «Tak za jednym razem, mówił, zniszczy się całe gniazdo buntowników.» W ludziach broniących najświętszych praw narodu przeciw najbrzydliwszej przemocy, i dla ojczyzny poświęcających majątki, życie, nawet całych rodzin szczęście, ten nędznik podły widział tylko buntowników! Inny generał otrzymawszy podstępnie od jednego z obywateli bony, jakie Moskale dawali w ciągu wojny za wymuszane na właścicielach ziemi dostawy dla wojska, niby powodowany życzliwością i jedynie w chęci usłużenia przez wymianę tychże na gotowiznę: wszystkie te bony zatrzymał przy sobie, oświadczając potem, że już ich nie odda, gdyż ma właśnie do tego obywatela pretensje za szkody jakie w jego dobrach poniósł od wojska polskiego w czasie utarczki tam stoczonej. Pod tego rodzaju naczelnikami jakież być może los oficerów? W ogólności mówiąc, wszelkie zatrudnienia naukowe są im całkiem obce.¹

¹ Oficerowie oddający się pracom literackim źle są uważani od swej

Karty, pijaństwo, rozpusta zapełniają wszystkie ich godziny wolne od służby. Truchleć też potrzeba na myśl wyuzdanej demoralizacji, jaka się między tymi ludźmi postrzegać daje: jest ona ich potrzebą, rzecz prawie można, żywołem, powietrzem ciągle ich otaczającym. Jakaż może być przyszłość, jakie z czasem zasady i wartość moralna młodzieńca, który się dostawa w podobne towarzystwo? Jakiż po pewnej lat liczbie ukształci się z niego człowiek? W rzeczy samej dziwić się nie można, odkrywając czasem ludzi najnikczemniejszych i godnych najgłębszej pogardy w osobach nawet, których polor i formy obejścia się zdawaćby się mogły rękojmią lepszego wychowania. — Przytoczmy jeszcze jeden szczegół malujący także położenie i dolę wojskowych rossyjskich. Po wejściu do Warszawy nie zapomnieli pełnomocnicy Mikołaja pośpieszyć z zabranieniem ze wszystkich księgarni i składów publicznych wszelkich dzieł i broszur odnoszących się do rewolucyi i w jej ciągu wydanych. O te pisma łakomo się dobijała wielka część oficerów mianowicie z gwardyi petersburskich, poszukając szczególniejszej projektu Karty konstytucyjnej dla Rossyi, którego rękopism (zapewne z czasów Aleksandra) znaleziony w papierach Nowosilzoffa został także w Warszawie drukiem ogłoszony w dwóch językach, rossyjskim i polskim. Uwiadomioną była władza, że pomimo najusilniejszych z jej strony zabiegów znaczna liczba egzemplarzy wspomnianego projektu dostała się w ręce oficerów. Cóż przedsięwziąć, iżby to fatalne pismo mogące szerzyć najniebezpieczniejszą dla rządów cara zarazę nie przeszło z zapowietrzonego kraju buntowników w granice dziewiczego cesarstwa? Gdzieindziej nie byłoby już na to środka; znalazł się w Rossyi. Za Brześciem zatrzymano podejrzane pułki ciągnące powrotem z Warszawy; tam, jak powszechnie mówiono, kazano otworzyć mantelzaki oficerów, i wszelkie znalezione w nich książki i papiery został w jednym stosie spalone. Dziwne w dziewiętnastym wieku auto-da-fé; nieomylnie przeciw zarazom umysłów lekarstwo!

Dręcząca obawa, iżby wyobrażenia wolności oddawna

władzy. W. Ks. Konstanty otwarcie wojskowych za to prześladował. Oświecać się, jesto w oczach despotów dopuszczać się wielkiego przewinie-
nia. W gruncie nie źle sądzą.

w Polsce, starej Rzeczypospolitej, zaszczerpione i ciągle się w niej krzewiące, a przez wypadki rewolucyi bardziej jeszcze wybujałe, nie udzielały się Rosssyanom, nabawiała niepospolitego kłopotu nowych Warszawy panów. Pomimo iż nie zachodziło żadne połączenie między Polakami a przybyłymi do nich gośćmi, nie chciano nigdy mieć tych samych pułków dłużej cokolwiek w jednym miejscu, i co kilka tygodni zmieniano garnizony, mianowicie w stolicy. Nie przeszkodziło to jednak objawieniu się kilkakrotnie żywego społeczcia niektórych Rosssyan ku świętej sprawie, której polski naród został rycerzem i męczennikiem. Rozrzucana była w Warszawie odezwa rossyjska zapewniająca Polaków, że nie wszyscy z tych, których Mikołaj przysłał na ujarznienie ich ojczyzny są jej nieprzyjaciołmi; że kto tylko czuć i myśleć umie, wiedział, iż sprawa Polski jest oraz sprawą Rossyi, pragnął jej wygranej, wierzy w przyszły, niezawodny jej tryumf, i t. p. Mimo największych starań nie mogła policja utłumić wieści głośno w tym czasie szerzącej się o odkrytem między korpusem oficerów rossyjskich politycznem stowarzyszeniu. Wielu z nich nagle z Warszawy zniknęło; zapewniano także, iż w bliskim z tą rzeczą związku była śmierć generała Engelmana, człowieka powszechnie szanowanego, który przez samobójstwo życie sobie odebrał.

Kończąc ten ustęp, może przydługi, rzućmy jeszcze raz okiem na tańczących w Warszawie. Po balu u Paszkiewicza następował bal u Witta, gdzie odśpiewawszy kantatę na cześć Mikołaja: znowu wesołe pary przenosiły się koleją do sal gubernatora królestwa. Opisy zabaw rozgłaszano przez gazety. Gdy w Resursie kupieckiej nie dał się bal ułożyć, przestał Paszkiewicz na obiedzie, i znowu ten obiad opisano w pismach publicznych. W niedostatku starszych rozkazano poprzebierać w rozmaite stroje pewną liczbę dzieci urzędników zaprzędanych lub przymuszonych; sprawiono wieczór kostiumowy; było nowy przedmiot do obszernych artykułów po dziennikach.

W ciągu tych niewinnych rozrywek, i dla lepszego ich ożywienia: podczas gdy sprowadzano do badań śledczych i zamknięto w areszcie członków sejmu znalezionych w kraju; pędzono

łumami po wszystkich traktach królestwa nieszczęśliwych żołnierzy, których Austria i Prusy nie wahały się wydać na łup zemsty wiarołomnego cara. Oddziały ich z końcem Grudnia zaczęły przybywać do Warszawy. Jakżeto była żalobna chwila; jak rozdzierający widok! Obrońcy ojczyzny, rycerze wolności, których ręka niedawno jeszcze uzbrojona bagnietem zdobyłym na nieprzyjacielu, lub kosą z pługa wykutą, rozbijała, przy okrzykach zdziwionej Europy i jakby nadludzką siłą ożywiona, kilkakroć liczniejsze zastępy najezdźnika: dziś, ofiary podstępu i gwałtów, wracali w kajdany wroga ludów, z wynędzniałemi twarzami, z rany jeszcze niezagojonemi, bez obuwia, bez odzieży prawie; otoczeni pędzącem ich żołdactwem, wracali, na chwilę tylko, do rodzinnego kraju, jak sieroty do zgorzałego domu ojca, jak żebraków, włóczęgów zgraja! Litość Europy przeznaczała im za jałmużnę — wyrok Mikołaja wtłaczający ich do pułków Moskwy!

Odwróćmy się od tego obrazu, iżby dusze nie uniosły się do bluźnierczych zlorzeczeń. Pałających uczuć naszych nie potrzebujemy rozogniać. Już Historia na wieczystych swych kartach zapisała obrzydłe gwałty i niegodziwości, jakie rząd zbójcecki miał nieszczęście wyrzucić przeciw szukającym przytułku. Strzały pruskich karabinów mordujące bezbronnych, których całą było winą że nie chcieli wracać pod szpony tyrana, że nie mieli odwagi ujrzeć ojczyzny ujarzmionej i deptanej, odbiły się echem okropnem w sercu wszystkich ludów; jęk polskich bohaterów konających pod bagnietem króla pruskiego powtórzył się w każdej duszy szlachetnej, jak głos brata niewinnego, z łoża męczarni pomsty wołającego. Krew bezbronnych, krew niewinnych, krew rycerzy, których kilkadziesiąt bitew oszczędziło, nie utwierdziła gruntu pod stopami despotyzmu, ani wsiękła marnie w ziemię, jak kropla deszczu jesiennego. Uniosła się z niej woń czarnoksięska. Uderzy godzina sprawiedliwości.¹

¹ Przypomną sobie czytelnicy, że gazeta Królewiecka pod dniem 30. Stycznia 1832 r. doniosła, iż do żołnierzy polskich bezbronnych dano rozkaz wojsku pruskiemu strzelać, i że pod tymi rozbójniczymi strzałami dziewięciu Polaków padło zabitych, a dziesięciu zranionych. O innych podobnie okropnych i ludzkosć oburzających gwałtach nie czyniły wzmianki

Ośmielony takim postępowaniem teścia i mistrza w sztuce despotyzmu, Mikołaj, urodził w tym czasie piekielną myśl zabierania dzieci polskich. Nim się pozbawił ostatniej cząstki wstydu i wydarł z bezecnej swej duszy ostatnie uczucie ludzkości; nim nakazał porywanie dzieci z ulic, z domów, z łona rodzin, z uścisku matek, chciał wprzód doświadczyć środków powolniejszych. Podał do wiadomości publicznej, że synowie poległych oficerów i innych wojskowych polskich mogą znaleźć umieszczenie w instytucjach rosyjskich. To łaskawe ogłoszenie, jak łatwo można było przewidzieć, nie przyniosło żadnego skutku, oprócz powszechnego oburzenia. Zamiar cara przestoczenia z czasem małoletnich dzieci, któreby zostały mu powierzone, na Rosyjan i niewolników, zatracenia w nich wszystkiego co polskie, odebrania im nawet ojczyźnego języka, był nadto oczywisty. Rozdrażniony tyran stałością i nienawiścią Polaków, jednym pociągiem pióra instytucję Kadetów utrzymywaną w Kaliszu, a z nim kilkudziesięciu młodzieży polskiej, która się tam kształciła, przeniósł w połowie Stycznia częścią do Petersburga, częścią do Moskwy.¹

Były to epizody warszawskiego karnawału. Przyszła Zapustna Niedziela! dla rozmaitości zabaw przedstawiono

rządowe gazety; nie zdołały ich jednak pruskie władze utaić. Wiadomo także, iż wszyscy żołnierze polscy, których nie potrafiiono wpędzić na powrót pod knut Mikołaja, a których litość rządu berlińskiego zachowała przy życiu, dziś zamknięci w twierdzach pruskich są skazani do robot publicznych.

¹ Co się tyczy oficerów polskich, którzy w skutek amnestii wrócili do kraju, lub których Rosyjanie znaleźli w szpitalach wojskowych: tych bezczelność wroga powoływała urzędownic i powiele razy do wejścia w służbę moskiewską. I chociaż namowy w tej mierze, które są raczej otwartem przesładowaniem, dotąd nie ustają, tymczasem naznaczono im na przeciąg lat trzech pensye, o których opłacane od Rosyi gazety obszernie donosily. Pensye te, osobliwie dla mających familie, nie są nawet wystarczające na zaspokojenie pierwszych potrzeb życia: i tak n. p. oficer, który przed rewolucją miał rangę porucznika pobiera rocznie złp. 850. Nie zapominajmy, że wszyscy oficerowie wojska polskiego aż do dnia wybuchnienia rewolucyi wnosili ciągle do skarbu składkę emerytalną, która im nie została zwrócona; tym sposobem do pobierania emerytury nabyli podwójnego prawa. To jednak prawo zostało im zupełnie teraz zaprzeczone, i ledwo uędną jalinużną przeznaczono dla nich na pierwsze lat trzy; po upływie których już bez żadnego funduszu będą zostawieni, jak to wyraźnie rząd najezdніка zapowiedział i ogłosił.

w mieszkaniu Paszkiewicza widowisko sceniczne; z nocy na noc toczyły się wesołe tańce. Lecz w Ostatni Wtorek, ledwo wieczór zapadł nad miastem, ujrzano od strony Pragi szeroką lunę. Niektórzy wzięli to za znak odległej jakiejś iluminacji: bo któż z Polaków mógł i chciał wiedzieć kolej moskiewskich uciech i odgadywać pomysły, jakimi zapłacone grono postanowiło w ostatnią noc zapust skończyć świetność swojego karnawału? Tę nadzwyczajną iluminację dopiero nazajutrz Warszawa zrozumiała. W ciągu nocy, na zamknięcie tych szatańskich zabaw, razem na różnych ulicach, mieszkania znanych z patryotyzmu osób były napadnięte; wielu senatorów, posłów, wydawców gazet, literatów, i innych obywateli, z których niektórzy już byli wycierpieli areszt i przesładowania, i ledwo przed kilku dniami wolność odzyskali, zostało uwięzionych. Że zas obawiano się, iżby te nocne rozboje nie sprawiły w mieście rozruchu, dano wprzód rozkaz wojsku z prowincyi podciągnąć pod stolicę, gdzie przez kilka dni przy rozpalonych ogniskach obozowało.

Natychmiast też puszczono odgłos, że będą niezwłocznie ustanowione sądy, które na patryotów już jęczących w więzieniach cara i tych których dopiero spodziewał się schwytać w moc swoją, mają wydawać wyroki. Zaprowadzenie sądów tam, gdzie już naprzód, bez żadnego sądu i jedynie prawem przemocy i tyranii takie mnóstwo ofiar potępiono i umęczono, było zapewne rzeczą trudną do pojęcia. Tak się jednak despotcie podobało, który przez ten krok myślał może działaniami swej niczem niezaspokojonej zemsty nadać w oczach świata jakąś prawną i ludzką formę. Sądy te nie mogły się długo uorganizować, i po kilku nawet miesiącach aż do czasu za które niniejsze pismo nie przechodzi (miesiąc Lipiec 1832 r.) publiczność nie była wcale o ich czynnościach uwiadomioną. Mikołaj przysyłał w tej mierze co tydzień jedne z drugimi sprzeczne rozkazy i instrukcje; wszystko okrywała zasłona moskiewskiej tajemnicy. Można się tylko było domyśleć, że rozpoczęto nowe śledztwa, gdyż znowu w stolicy i na prowincyi rozszerzyły się aresztantowania. Na członków wspomnianych sądów, oprócz Rossyan sprawiedliwość tyрана powołała godnych jego zaufania: Kalasantego Szaniawskiego,

Czarneckiego byłego wojewody, Wyczechowskiego i Poklękowskiego. Pierwszy z nich został także w tym czasie prezesem Komitetu do oczyszczenia listy cywilnej; ustąpiwszy dawniejszego urzędu Dyrektora Wychowania Samuelowi Lindemu, wybranemu słuźalcowi Rautenstraucha, którego publiczna opinia, bardzo w tym razie sprawiedliwa, osądziła aż nadto na ten zaszczyt zasługującym.

Nieubłagana w swych zapędach złość despoty, i prawie gienialnie rodząca coraz nowe sposoby dręczenia, nie przepomniała o zaszczytnej oznace, którą się chlubią polscy wojownicy. Aby krzyż polski poniżyć, a przynajmniej aby mu odjąć jego znaczenie, Mikołaj (1. Lutnia 1832) zawiesił go na szyjach i mundurach swoich niewolników, rozdawszy im oraz na takieżże wstążce medale. Lecz krzyż, który ozdabiał lub zdobi jeszcze piersi Kościuszki, Poniatowskiego, Dombrowskiego, Kniaziewiczza, i którym ojczyzna przystrajała wiernych swych synów na krwawych polach Grochowa, Wawru, Jgań, Stoczka, Ostrołęki, nie straci przeto w oczach polskich uroku. Ten dar cara, zarówno dowodzący jego złościwości jak bezczelności, wszyscy oficerowie rossyjscy, którym uczciwe uczucie nie jest obcem, przyjęli z oburzeniem; a jeden z korpusnych jenerałów, odbierając go, trafnie powiedział: iż będzieto patent za granicą na otrzymanie policzku.

Skutkiem tego samego natchnienia, i aby niczemu co polskie nie przepuścić, wydał Mikołaj nowe statuta dla orderów cywilnych; z których dawny królów polskich order Orła białego w tem tylko zmienił, iż zamiast białego rozkazał umieścić na nim orła czarnego, rossyjskiego. — W tymże czasie i w dalszym ciągu niszczenia wszystkiego, co miało jakikolwiek tytuł polski, skasował swój dwór jako króla polskiego, przyłączając tych z jego urzędników, co nie mieli głośnego w rewolucyi udziału do dworu petersburskiego. Lecz jakże dziwnie despota musiał być zgorszony, gdy ci wszyscy posłali mu swoje dymissye.

Za każdym tak dowcipnym i świeżym pomysłem cara, warszawscy jego namiestnicy, ile dzieci mogą wyrównać ojcu, lub ucznie mistrzowi, silili się zaraz na zrobienie także jakiej po-

dobnej sztuki. Było to konieczne echo. W czasie gdy ich pan ubierał w polską wstążkę biednych i zdumionych swych żołnierzy, i przemalowywał przy orderach orła białego na czarny, rozrywając szlachetnemu ptakowi głowę na dwie części: oni przeciw wizerunkowi tegoż ptaka robili wyprawę po wszystkich miejscach publicznych. Wstępny bojem zdobyli go na ratuszu; a dojrzawszy, iż w innym eksemplarzu był także osadzony pod sufitem wysokiej sali teatralnej (gdzie spoczywając przez lat szesnaście, nie raził nawet oka niegdyś W. Ks. Konstantego) i tam go ostatecznie pokonali i zniszczyli. Potem wydawano rozkazy oświecania domów na znak powszechnego wesela: pod zastrzeżeniem, iż ktoby nie dowiódł swej radości przez zapalenie świecy, ten za każde okno nieoświecone zapłaci kary złtp. dwanaście, którą to kwotę podniesiono później do złtp. trzydziestu. Tym sposobem wszystkie dnię świąt carskich stały się dniami publicznej, narodowej szczęśliwości.

Dobrze jest, iż okrutny morderca Polaków przerywał czasem tak dziecinnymi niedorzecznościami kolej straszliwych swych gwałtów i rozbojów. Uśmiech wzgardy, jaki przez to sprowadzał na twarze swoich ofiar, może niekiedy przytępił, choć na chwilę, ostrze męczeńskich uczuć, co wewnątrz serc ich przeszywały. Niestety! nie tych uczuć załumić nie mogło; jak nie ich z duszy żadnego Polaka wywołać i ukoić nie zdążyła aż do momentu, kiedy wreszcie drogą ojczyznę swoją ujrzy całą, niepodległą i wolną.

W czasie wybuchu rewolucyi w Warszawie pewna liczba oficerów z wojska polskiego znajdowała się za urlopami w Litwie w prowincjach ruskich. Po 29^{ym} Listopada ci wszyscy (oprócz kilku, którzy potrafili niezwłocznie przedrzeć się do królestwa) zostali przez rząd rossyjski zatrzymani, a następnie wysłani do Archangiela, Moskwy, Wiatki, i t. d. Na to wygnanie skazał ich Mikołaj dla tego jedynie, że domyślał się, iż zechcieliby wrócić do swych pułków, i wraz z braćmi przeciwko najezdnikom ojczyzny walczyć. Podobnież i w tejże chwili (o czem jeszcze nie wspomniałem) tej samej wygnania karze uległo wielu obywateli Litwy, Podola, Wołynia, Ukrainy, również z tego tylko powodu, iż zdawało się

rządowi, że mogliby do rewolucyi przyłączyć się. Ta sprawiedliwość moskiewska przypomina ową metodę Jezuitów, którzy po szkołach bili wszystkich studentów: jednych dla tego, że na karę zasłużyli, drugich, zupełnie niewinnych, w tej tylko myśli, iżby na przyszłość źle nie zrobili. — W kilka miesięcy po ukończeniu wojny, lubo żaden z jeńców zwyczajnych (jak to mówiliśmy wyżej) nie odzyskał dotąd wolności, pozwolono nareszcie wrócić do kraju tym, którzy już od półtora roku znosili niewolę w odległych grodach cesarstwa, niektórzy w Syberyi, jedynie jako ofiary ostrożności tyрана. Otoczeni czujnym i podejrzliwym dozorem policyi, pod okiem szpiegów wszystkie ich kroki śledzących, nie mogli oni udzielać się swym ziomkom; i będąc już w ojczyźnie, jeszcze jak gdyby wygnaniem byli od nich rodzieleni. Ci atoli z tej liczby, których gorętsze i samą młodością gwałtowniejsze uczucie nie było zdolne poddać się żadnemu hamulcowi, opowiedzieli dzieje swej podróży.¹ Na drodze do min Sybiru, do pustyń dzikich, do ponurych krajów wiecznemi śniegi i wieczną niewolą przywalonych spotykali oni tłumy Polaków. Byli to żołnierze, których ciała z ran jeszcze nieuleczone biczował opily i uzbrojony poganiacz; byli to spokojni wsi miekańcy, właściciele lub pracownicy warsztatów, obywatele znani z przywiązania do kraju, młodzieńcy kilkonastoletni ze szkół porwani, kobiety nawet! Wszyscy okuci w pęta, kijami pędzeni, jak bydła trzody! Szczęk ich kajdan, niezatłumiony ani jękiem mdlejących ofiar, ani wrzaskiem i przekleństwami dzikich oprawców, nieraz dawał się słyszeć w odległości pół mili. I znowu go połykała samotność głuchoj pustyni; i znowu niebo go tylko słuchało. Któżby uwierzył? w liczbie żołnierzy byli nawet kaleki, rąk lub nóg pozbawieni. Tych oddzielne wozy ciągnęły. Gdy jeden z nich nie zdołał dosyć prędko zająć miejsca na wozie, naczelnik oddziału (widziało to trzech opowiadających) skoczywszy ku niemu, wymierzył mu policzek. Za coż go ów tygrys ukarał? za co katowską rękę targnął przeciw twarzy bohatera? Oto za kalectwo jego! Czemże szlachetne grono

¹ Ci wszyscy, unikając prześladowania dalszego opuścili ojczyznę, i dziś znajdują się za granicą.

jeńców polskich, kajdanami w niemocy trzymany, odpowiedziało w tej chwili carowi? Jak dało poznać uczucie, jakim ich przejęła ta zbrodnia jego sługi? Wszyscy, jakby natchnienia skutkiem, wzniesli razem broń straszną: pieśń narodową! Zabrzmiało rozgłosnie powietrze słowami: jeszcze Polska nie zginęła; z tym odgłosem pociągnęło dalekie echo, jak wicher stepów z nasieniem krzewu kosztownego, co gdzieś pod innym słońcem i w innych czasach ma się zaszcześcić i woń swą lubą roztoczyć. Tak niegdyś w wiekach ciemnoty i barbarzyństwa, które były kolebką prawdziwej cywilizacji, cnoty, i prawdy, i przez które ludzkość komiecznie przejść musiała: gdy męczenników Pańskich, z łoża tortury zdjętych, wleczono na stopy ofiarne, nic złamać ich przeświadczenia, nic zachwiać wiary ich nie mogło. Włóczyli się przesycając krwią, oblanymi ogniem niszczeni, już konający, wolali jeszcze: jestem chrześcijaninem. — Możnaż wydać ten gwałt żalu, tę rozpacz boleści, jakimi rozdziera się i krwawi serce uderzone temi obrazami męczeństwa, bohatyrskiego i jakby na krzyżu omdlewającego ludu? My przecież, rodacy, patrzmy w nie z mężstwem Polaków; przenikajmy do głębi ich okropność; wbijmy całą ich straszność w myśli, w czucia nasze, niech żadna ich cząstka nie będzie dla nas stracona; utwierdźmy je, zamknijmy we wnętrzu dusz, jako talizman przyszłości. Krzywdy, jakimi nas poją, obelgi, któremi nas przywalają, męczarnie, na jakie morderca plemię nasze ciągnie, są naszym skarbem narodowym, naszą wielkością najszczytniejszą, najwyższem dopełnieniem chwały ziemskiej; i niemniej z nich dumni być możemy, jak z tryumfów na polach bitew, jak z jednomyślnych ofiar ludu, jak z zasług i gorliwości obywateli, jak z poświęcenia się niewiast, jak z zapału naszych młodzieńców i dzieci.

Jakież jest zaślepienie tyrana mniemającego, że lud pełen wiary i mężstwa, noszący w głębi dusz przeświadczenie swojego życia, strzeżony całą potęgą wszystkich najświętszych praw ludzkości, skruszy się w jego rękę, skona, zginie pod jego knutem jak słabe niemowlę w szponach zwierza leśnego! Ze jednak Mikołaj ludzi się taką nadzieją, dowiódł tego najlepiej fabrykatą statutu organicznego (dnia 26. Lutego

1832): który, jakkolwiek dopełnia miary tyranii jego na Polskę wywartej, jest więcej jeszcze jawną i stanowczą obelgą dla gabinetów, co niegdyś miały udział w układach traktatu wiedeńskiego, jak wyłącznem złem dla Polaków. Nie jest bynajmniej i nigdy nie było w interesie tych ostatnich pragnąć wykonania postanowień rzezonego kongresu, w którym nie byli stroną działającą ale tylko ofiarą, łupem kłócącym grabieżców. Polska ma prawo i obowiązek odzyskania swojej całości i niepodległo bytu. Całość i niepodległość, to są jej konieczne cele, które nakoniec musi osiągnąć; to są konieczne warunki jej działania i dążności. A lubo nikt wątpić nie może, iż tak tylko zrozumiany interes Polski jest oraz interesem Europy, która inaczej nigdy zapewnić sobie nie zdoła ani pokoju, ani bezpieczeństwa: wszakże nim to nastąpi, dziś car zuchwały bezczelnem i jawnem złamaniem traktatu, do którego wpływały głównie Anglia, Austria, Francya, dopuścił się kroku znieważającego sławę tych mocarstw, który gdyby nie został odwołany, okryłby one wstydem i hańbą. Powtórzmy jeszcze raz: że w całej tej okoliczności odebrania tak zwanemu królestwu polskiemu konstytucyi, a nadania mu statutu organicznego, rzecz toczy się wyłącznie z jednej strony między Rossyą, z drugiej między mocarstwami, które równie jak ona do działań kongresu należały. Ujrzymy wkrótce, czyli gabinety paryski, londyński, i wiedeński dozwolą zdeptać się bezkarnie despotcie Carskiego-Sioła, którego tryumf byłby dla nich tem sromotniejszy, że nie postępowania Mikołaja Łómaczyć nie może. Gdyby, mianując powstanie Polaków złamaniem wiary, do jakiej ich nakazana względem niego przysięga quazi-zobowiązała, chciał on twierdzić, iż w tym razie zgwałcenie ugody z jednej strony upoważnia do odstąpienia od niej stronę drugą, naówczas samże car dawałby rewolucyi polskiej zupełne rozgrzeszenie: gdy wiadomo aż nadto, iż ta nie pierwiej nastąpiła, aż po zadaniu konstytucyi tak zwanego królestwa wszelkiego rodzaju gwałtów równie od Aleksandra jak Mikołaja, aż po najzuchwalszem z ich strony zdeptaniu wszelkich zobowiązań się, aż po targnieniu się na wszystkie narodu wolności.¹

¹ Nie zastanawiam się nad rozbiorem szczegółowym rzezonego statutu,

Mikołaj znosząc stan tymczasowości (w czem jednak się pomylił), nadając nowo zaprowadzonej (dnia 25. Marca 1832) Radzie administracyjnej, złożonej z członków byłego Rządu tymczasowego, do wykonania statutu organicznego: czuł dobrze ważność tego postępku, który był oczywiście względem innych mocarstw naigrywaniem się; ale tak zrobił, gdyż tak chciał; napisał znieważonej Europie carskie po siemu byt, tak niech będzie. Nie dosyć na tem; przykazał razem, zwyczajnym Moskwie systematem, iżby z Warszawy posłano do Petersburga deputację, któraby imieniem Polaków złożyła samowładcy dzięki za nadanie statutu, za ten nowy dowód ojcowskiej jego dobroci. Paszkiewicz, któremu odtąd do tytułu gubernatora przydano imie namiestnika królestwa polskiego, zajął się niezwłocznie z wiernym Rautenstrauchem doborem deputatów. Istotnie, po kilku tygodniach namówiono lub przymuszono do tej dziwnej missyi kilka osób już to słabych i zwiedzionych nadzieją otrzymania jakiej ulgi dla cierpiących braci i jenców, już nawet gorszego rodzaju; i tak improwizowanych przez policję reprezentantów narodu i tłumaczy jego woli, dawszy im wprzód na drogę pieniędzy, pchnięto do Petersburga.¹ Tam

odwołując się w tej mierze do innych pism poprzednio ogłoszonych, mianowicie do broszury mającej tytuł: *la Pologne province russe*; wspomnijmy wszakże główne punkta tego ukazu samowładcy. Według niego królestwo polskie staje się częścią tylko cesarstwa rossyjskiego; koronacja króla polskiego zniesiona; wojsko polskie skasowane; Polacy będą brani do wojsk rossyjskich; urzędnikami w królestwie mogą być Rosyjanie; sędziowie są odwołalni; konfiskata majątków zaprowadzona; Polacy będą pociągani nie tylko do podatków obowiązujących w królestwie, lecz nadto do podatków ogólnych cesarstwa rossyjskiego; projekta do praw i wszystkie inne ważniejsze, oraz budżeta roczne mają być stanowione w Radzie stanu rossyjskiej; zapowiedziany nowy podział kraju (zapewne na gubernie); komisysa rząd; oświecenia zniesiona; cały rząd w namiestniku, który może stanowić w brew decyzji wszystkich członków Rady Administracyjnej, i t. p. Gorszym od tego wszystkiego jest artykuł ostatni statutu, stanowiący, że przepisy w nim zawarte będą stosownie do potrzeby rozwijane i dopełniane.

¹ W ich liczbie byli dwaj bracia hrabiowie Łubieńscy: generał i kanonik. Największa trudność polegała w tem, że chciano koniecznie zebrać do owej ambasady te iniona (lubo wcale nie tych ludzi) które właśnie w ciągu rewolucyi stały się najgłośniejsze. W rzeczy samej zamieszczono w niej jednego Radziwiłła, jednego Niemojowskiego, jednego Sołtyka. Czegóżby nie dano za jakiegokolwiek Czartoryskiego? Z taką to

przebrano naprzód poważnych deputatów w rossyjskie mundry; potem wspaniały i zadowolony car wezwać ich raczył na odegranie spólnie z sobą komedyi uroczystego posłuchania: gdzie nastąpiły mowy, których żaden Polak nie mógłby bez zarumienia się odczytać. Szczęściem, obie mówiące strony wzajem się nie rozumiały, każda bowiem tłómaczyła się w innym języku: quasi-deputaci po polsku, odpowiadający zaś im minister carski, po rossyjsku. Sam car siedział śród tej parady nieruchomy jak bożek w pogańskiej świątyni, nie racząc do reprezentantów buntującego się narodu przemówić słowa, i samą tylko swą przytomnością nadawał tej wystawie świętość. Owoż zabrzmiały zaraz gazety, że naród polski posłał z oświadczeniem swej wdzięczności deputacyę do wspomniałomyślnego monarchy, któremu podobało się przyjąć ją jak najlaskawiej.¹ Wprzód jeszcze całej tej uroczystości zrobił Paszkiewicz próbę w Warszawie także już z całą teatralną wystawą a nawet z kosztami illuminacji, gdzie zwołanym z każdego województwa po dwóch obywatelom oznajmił ów wielki z dnia 26. Lut. akt hosudara. Przy tej okoliczności przemówił wspomniony generał do zgromadzonych Polaków językiem rossyjskim; i wtedyto starożytnie mury zamku królów polskich usłyszały po raz pierwszy dialekt, którego ani Aleksander ani Mikołaj nigdy tu na publicznych zebraniach nie użyli.

podstępna chytrąścią fałszywość moskiewskiego rządu stara się przy każdej okoliczności korzystać bezwstydnie z najdrobniejszych szczegółów, aby oszukać i uwieść przynajmniej patrzących z daleka.

¹ Nie jednemu zapewne z czytelników zdarzyło się natrafić w niektórych pismach publicznych, zwłaszcza niemieckich, na artykuły wystawujące w jak najlepszym świetle postępowanie rządu Mikołaja; to z opisami jego dobroci i wspaniałości, to znowu z rozmaitemi potwarzami przeciw Polakom. Nie można myśleć, iżby pieniądze moskiewskie nie miały znaleźć w każdym kraju jednego lub drugiego sprzedajnego pióra; nasz wiek jest na te rzeczy nadto ucywilizowany; w tym względzie nie chcę uwłaczać mianowicie gazecie pruskiej rządowej, której wydawcę zaszczylił nawet Mikołaj niedawno orderem. Lecz trzeba wiedzieć, iż wspomniane wyżej artykuły wychodzą po największej części tajemnie z samej Warszawy: do czego używanym bywa, między innymi niejaki P. Goldman, rodem bawarczyk podobno niegdyś redaktor dziennika niemieckiego Eos. Pisarz ten, sprowadzony przed kilku laty do Polski na cenzora dzieł niemieckich, wolał zaprzedać pióro swoje rządowi despoty, wroga ludów, niżeli poświęcić swój talent dobru i interessowi własnej ojczyzny. W Warszawie jest on teraz

Otrzymałszy uroczyste podziękowanie Polaków za wymierzone już im dobrodziejstwo, postanowił tyran dla pozyskania nowej od nich wdzięczności, obsypać ich ród nowemi dobroci swej łaskami. Ze wstrętem przedłużam opowiadanie tych strasznych dziejów. Pragnąłbym je w jednej chwili ukończyć. Trzymając myśl moją wśród tych okropności, szkarad i zbrodni, zdaje mi się, że przebiegam jakiś kraj obrzydły zarazy, morderstw i pożarów; że w chorobie duszy odbywam sen nieznośny, którego obrazy razem mię bolą, męczą, przejmują odrazą, i w znużenie, w niemoc wprawiają.

Jeszcze w miesiącu Lutym przybyli z Petersburga komisarze dla wywiezienia tamże warszawskich biblioteki uniwersytetu, gabinetów numizmatycznego i rycin, obudwóch nader ważnych i jedynych co do rzeczy polskich, także biblioteki i zbiorów pamiątek historycznych Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zdawało się niepodobieństwem, iżby te ostatnie mogły być zagrabione, stanowiły bowiem własność prywatną: jednakże oświadczyli wspomnieni przysłannicy, iż podług danych sobie przepisów muszą uważać wszystko co znajduje się w Polsce za własność cara, zdobywcy. Istotnie przystąpili niezwłocznie do dzieła barbarzyńskiej łupieży. Robiono opisy, zwożono skrzynie, paki, przeliczano książki, ryciny, medale, odkładając co do tych ostatnich osobno złote (te uważano za najważniejsze), oddzielnie zaś srebrne, brązowe, i t. d. Wszelako publiczność cieszyła się ciągle nadzieją, że pamięć na wiek w którym panuje, że wreszcie sam wstyd nie dozwoli Mikołajowi zamachów tych przywieść do skutku. Dnia 15^o Maja 1832 ustały wszelkie w tej mierze wątpliwości: tego dnia gabinet numizmatyczny i gabinet rycin wywiezione zostały do Petersburga. Tak więc barbarzyństwo moskiewskiego sułtana nie chciało uznać żadnej dla siebie tamy. Przypominano sobie ile to skarbów historycznych, ile pamiątek narodowych, ile naukowych zbiorów z największym trudem i kosztem nagro-

podręcznym Rautenstraucha. Niekiedy każą mu pisać w rzeczach wojskowych, a wtenczas P. Goldman, z powołania idealista i metafizyk, znajduje się w niepospolitym kłopotcie; jednak pisać musi, bo każą i płacą. Tak n. p. odebrał był rozkaz ułożenia z podanych sobie not odpowiedzi na pismo generała Umińskiego, ogłoszone w Paryżu p. t. *Relation de l'attaque de Varsovie*.

madzonych wydarli już nam Carowie! Do zaboru sławnej biblioteki Załuskich dawniejszym gwałtem zagrabionej, przydali świeżo ruinę Puław. ¹

Bolesnie ten przedmiot zajmował myśli strapionych mieszkańców Warszawy, gdy w tem rozległa się straszliwa, przerażająca wieść porywania dzieci. To co już poprzedziło, czyniło ją odrazu w przekonaniu każdego podobną do prawdy. Trwoga niewypowiedziana objęła wszystkie umysły; śmiertelny przestрах wystąpił na twarze matek. Przeżażeni rodzice biegli do gmachów szkolnych odbierać małych uczniów, drżący z obawy, czy już ich nie stracili. Widziałbyś wtedy przy jednym dziecku prowadzonym przez ulicę, trzymających je, kupiących się ku jego obronie razem ojca, matkę, siostry i inne osoby z rodziny, które kierując w koło wzrok lękliwy za każdym odgłosem biegu konia albo szczękiem pałasza mniemali, że dziki Czerkas lub Kabardyniec ma się już w tej chwili przeciwko nim rzucić, by spełnić rozkaz petersburskiego Heroda. Któż będzie miał serce wyrzucać ojcu albo matce, że się za nadto lękają o całość swego dziecka? Lecz tym razem mordercza ręka tyrana ugodziła wyłącznie w klasę mieszkańców ubogich, nie mogących znaleźć od przemocy żadnej obrony stawić żadnego oporu, których nawet rozpacz nie mogła zostać głośną, znajomą po świecie.

Zbrodnia, jak cnota, szkarada równie jak piękność, to co obrzydza i przeraża podobnie jak to co zachwyca i unosi, kiedy w wywarciu natężonej, przebranej swej siły obudza w duszy najwyższą rozkosz lub najwyższe oburzenie: ma granicę, kres,

¹ Liczne i sławne zbiory pamiątek historycznych wszelkiego rodzaju, także rękopismów polskich ogromnemi koszty i patriotycznym staraniem książąt Czartoryskich w dziedzicznym ich mieście Puławach założone, uległy w ciągu ostatniej wojny prawie zupełnemu zniszczeniu. Część ich znaczną wywieziono z rozkazu Cara do Rossyi. Spodziewać się należy, że gorliwość właścicieli potrafiła niektóre z nich ocalić. Łotry Mikołaja zgadujące, iż jakąś liczbę kosztowności zdołano przed ich rabunkiem ukryć na miejscu, zmuszali domowników z dworu książąt biciem i męceniem do wyдання w tej mierze tajemnicy. Niektórzy z tych ostatnich (między innymi starzec, dozorca Sybilli, Gniewowski) wierność swoją lub niewiedomość przypłacili życiem. W tłumie puławskich osobliwości znajdowały się także oryginalne obrazy najslawniejszych mistrzów; kilka z tych rzadkich skarbów sztuki wykonawcy łupieztw barbarzyńskiego Cara pokrajali nożami.

gdzie się niejako kończy podobieństwo do prawdy. Wtedy mówiąc o nich, najprostsze słowa stają się najlepszą wymową. Ograniczę się prostem przywiedzeniem rzeczy.

Policja warszawska myśląc ukoić powszechną trwożę, pierwsza wyciągnęła na widnię działanie rządu, ogłaszając przez gazety, iż wieść o porywaniu dzieci jest fałszywą, i że tylko te z nich będą wzięte, które są sierotami i włóczęgami.

Jest w Warszawie szpital Dzieciątka Jezus założony dla podrzutek, w którym kilkaset sierót płci obojej odbierało wychowanie. Utrzymanie tego zakładu zapewnione jest znacznemi funduszami. Wychodząca z niego młodzież zasilala po największej części warsztaty. Te istoty opuszczone od swych rodziców, lecz zostające pod opieką narodu, który je adoptował, jak były najłatwiejszą, tak też stały się najpierwszą Cara ofiarą. Chłopców ubranych w płaszcze wojskowe rossyjskie zmusztrowano na obszernym dziedzińcu przed pałacem gubernatora Warszawy, i zaraz wywieziono do Rosseyi. Dziewczęta podobnie zostały porwane, lubo na ten raz w mniejszej liczbie.

Była w Warszawie szkółka dla synów żołnierskich. W. Ks. Konstanty przez jedno z licznych swych nadużyć, pomieścił w niej razem dzieci rossyjskie i polskie. Ta szkółka była utrzymana przez cały ciąg powstania. Teraz uczniów jej zabrano bez wyjątku do Rosseyi.

Ulice Warszawy nad samą Wisłą położone, są zamieszkanie prawie wyłącznie od rybaków, traczów, wyrobników, i w ogólności od najuboższej ludności. Tam z niskich chat co ranek nad brzeg rzeki wychodziły dzieci, czasem ledwo pięcioletnie, a uzbierawszy kilka garści piasku, niosły go w środek miasta, zapowiadając z daleka donośnem wołaniem swój skromny towar. Tych małych handlarzów, z których nie jeden był utrzymaniem i całą nadzieją matki pogrążonej w nędzy, lub ojca starością obarczonego, chwymano po ulicach, i w większej części wywieziono podobnie do Rosseyi.

Niewiasty uderzone rozpaczą oblegały ratusz, błagając o wydanie im synów. W obłąkaniu przebiegały miasto, szczyły wyrzekania i wołały publicznej litości. Policja zamykała je w więzieniach. Mówiono, że dwie z nich własną ręką odebrały życie swym dzieciom. Dwóch chłopców, jeden jedenaście, drugi

dwanaście lat mający, znalazło ocalenie na dnie Wisły. Gazety doniosły, że utonęli przypadkiem.

Na prowincyi działo się toż samo. Polecil Mikołaj porwać z każdego województwa na pierwszy raz sto dzieci płci męskiej. Ten rozkaz udzielił Paszkiewiczowi szef sztabu cesarskiego Tolstoj pod d. 19 lutego vet. st. 1832. Od Paszkiewicza za pośrednictwem jego szefa sztabu Gorczakoffa przeszedł wspomniony rozkaz na ręce jeneralnego sekretarza rady administracyjnej Tymowskiego o d. 24 marca 1832, N. 1579; a na posiedzeniu tejże rady z d. 10 kwietnia postanowiono wykonanie jego polecić gubernatorom wojewódzkim.

Stało się zadosyć ukazowi Cara. Porwano z prowincyi ośmset synów Polski. Na ich ubranie przeznaczył Paszkiewicz ze skarbu królestwa sumę 48,000 złp., z czego intendant jeneralny armii rossyjskiej Pogodin miał później złożyć rachunek.

Że jest koniecznym zamiarem Mikołaja, aby wywożone z Polski dzieci mogły z czasem zamieniać się w Rossyan, dowodzi tego urządzenie z d. 29 czerwca 1832 r., w którym zastrzeżono, iżby oprócz zabieranych sierót będących bez przytułku, poszukiwać mianowicie dzieci płci męskiej nie mające wieku nad lat pięć.

Wszystkie oddziały porwanych dzieci polskich miały być odstawione naprzód do gubernii Mińskiej. Prowadzono je z miejsca w lazaretowych wozach, a dalej piechotą. W podróży śmierć uwolniła wiele z tych ofiar od losu, jaki im Car przeznaczał. W tym razie ich zgon był prawie pociechą dla kraju.

Przewodnicy oddziałów, którzy za ich liczbę byli odpowiedzialni, na miejsce pomarłych kradli po drodze inne. — Zdąrzyło się, że niektóre z porwanych dzieci były później odzyskane przez jakiś podstęp matki lub innej osoby z rodziny. Piszący to widział chłopczyka, który był przez ciotkę swoją odkradziony Carowi już o 14 mil od Warszawy.

Oprawcy Mikołaja wykonywając jego rozkaz z nadużyciami, od których żaden krok rządu moskiewskiego nie może być wolny, przydawali jeszcze swemu dziełu okropności. Tak dnia jednego zajechano wozem po dzieci przed szkołę KK. Missonarzy na ulicy Krakowskie Przedmieście. Nauczyciele ledwo zdążyli wypuścić drżących uczniów przez okno do ogrodu, żką

ocalili się dalszą ucieczką. Toż samo było w szkole na ulicy Nowy Świat, i w innej mniejszej na ulicy Jasnej.

Zastanawiając się nad naturą tej poczarnej zbrodni cesarza Mikołaja niepodobna jest dziwić się, iż Europa wzbrania się, nie może jej uwierzyć. Że słudzy i pensyonowani petersburskiego tyrana szerzą wszędzie odgłosy o nieprawdzie tego factum, to także łatwo daje się pojąć od tych zwłaszcza, którzy znajdując się nawet w Polsce, w samejże Warszawie, i widząc własnymi oczami co się tam działo, licząc własnym palcem dzieci wśród dnia wywożone, zaraz na miejscu słyszeli, że to są przesadzone wieści, fałsze głoszone przez nieprzyjaciół cesarza. Ale kto zna bezczelność i fałszywość rządu moskiewskiego, który się wszystkiego najbezwestydniej wypiera; dla kogo autentyczne dowody z przytoczeniem miejsc, nazwisk, daty i samej treści rozkazów mają przecie wartość; dla kogo tysiące żyjących, mówiących świadków nie znaczą mniej jak proste zaprzeczenie jednego zbrodniarza oświadczone przez usta lub pióro nikczemników, których opłaca: nad tego przekonaniem jakież mogą mieć skutek kłamstwa służalców despoty? ¹

Może kto zapyta: jakie podówczas noty przesyłali swym dworom konsulowie zagraniczni będący w Warszawie. Nie podobna wątpić, iż wszystkie szczegóły tych okrobnosci uszu ich dochodziły; lecz zachodzi pytanie, czy rząd Cara, którego głównym warunkiem i przepisem jest utrzymanie tajemnicy, nie potrafił najistotniejszej prawdy uczynić dla nich wątpliwą? czy najrzeczywistsze onej opisy nie umiał im także wystawić jako przesadzone wieści? Przydajmy ważną okoliczność, iż ciąglem było i jest usiłowaniem Rosyi trzymać konsulów przybywających do Warszawy w zupełnem oddaleniu od Polaków. Nie mieszając się wcale do towarzystw polskich, nie rozumiejąc krajowego języka, to tylko mogą ci panowie wiedzieć, co usłyszą od moskiewskich urzędników. Tak n. p. konsul francuzki (pan

¹ Obacz broszury: *Nouvelles de la Pologne, accompagnées de documens officiels*, juillet 1832. Paris, au bureau de la Revue encyclop. — 2. *La Pologne province russe*; imprimerie de Guiraudet, S. Hon. 315. — 3. *La nationalité polonoise détruite*; 1832, Paris, chez P. Bossange et comp. — 4. *A Messieurs les Pairs et les députés de la France, quelques mots sur l'état actuel de la Pologne*; 1832, Paris, i mprimerie Guiraudet, i inne.

Durand) przez cały ciąg swego długiego pobytu w Warszawie nie zabrał dotąd szczerzej znajomości, wiem o tem jak najpewniej, z żadnym domem polskim, z żadną rodziną polską. Przybyły w marcu 1832 r. po raz pierwszy konsul angielski (pan Fryd. Chatefield) zdawał się obiecywać w tej mierze właściwsze postępowanie. W miesiącu maju, to jest właśnie w chwili, kiedy się dopuszczał najstraszliwszych względem Polaki okrucieństw, udarował Mikołaj orderami wszystkich konsulów w Warszawie (z wyjątkiem podobno angielskiego).

Żydzi otworzyli Carowi nowe źródło przygnębienia kraju, którego zgubę zaprzysiągl. Nieszczęśliwe to plemię pogrążone w przesądach i ciemnocie, wydarte ciągami wieków prawdziwej swej wierze, mozaizmowi, czerpa dziś jedyne obowiązujące jego sumienie przepisy w fanatycznych bałamuctwach ksiąg Rabinów, w zbrodniczych nakazach Talmudów, co w każdym bliźnim nie żydzie wskazują mu wroga, któremu wolno jest i owszem należy szkodzić. Ta część mieszkańców polskiej ziemi nim będzie mogła wcielić się zupełnie w masę europejskiej ludności musi wprzód uleść całkowitemu pod względem moralnym przekształceniu; inaczej, żyjąc najpowszechniej złą wiarą i unikając skutkiem przesądów sfalszowanej swej religii, prac rolniczych, nie może się utrzymać jak z konieczną szkodą ogółu kraju. Dawniejszy rząd tak zwanego Królestwa oddalając żydów od handlu trunków chciał przez to stanowczo przyjąć w pomoc klasie włościan, na których opilstwie i ruinie opierali tamci najgłówniej swoją pomyślność. Dziś Mikołaj przywracając żydów do wspomnionego handlu, zadał tem samem dotkliwą klęskę stanowi rolniczemu, który w Polsce jest najważniejszym i sam jeden bogactwo krają utrzymującym. Oprócz tego wziął on żydów pod wyłączną i jak największą władzy swej opiekę. Tak n. p. (d. 5 kwietnia 1832 r.) przyznano im ze skarbu polskiego, jako wsparcie mające być rozdane na raz jeden między najwięcej potrzebujących, sumę 200,000 złp.

Od roku sławnej konstytucyi, której ustanowienie przywodzi tak chlubną w dziejach narodu pamiątkę, miesiąc maj jest zawsze dla Polaków jakoby porą świąteczną, uroczystą. W tymto miesiącu zawiązywały się dawniej rozmaite stowarzyszenia patriotów; w nim dla żywienia wspomnień narodowych, zbie-

rały się zgromadzenia obywateli jużto w prywatnych domach, już nawet, unikając oka policyi, w lasach strojących się w pierwszą zieloność wiosny; na jego wreszcie cześć układane pieśni rozbrzmiewają po całej przestrzeni dawnej Polski, pod których urokiem granice Rossyi, Prus i Austryi cofają się w właściwe sobie miejsca. Jak gdyby wymyślny w sposobach zemsty i dręczenia tyran, chciał i tej okoliczności nie zapomnieć: właśnie w miesiącu maju wywarł na nieszczęśliwą Polskę najwściekłą burzę swych gwałtów.

Dnia 21 maja 1832 r. ogłoszono postanowienie powołujące do służby rossyjskiej wszystkich żołnierzy i podoficerów polskich co należeli do ostatniej wojny, niewyjmując tych, którzy w jej ciągu zostali oficerami. Wyjaśniła się tedy ostatecznie amnestya Mikołaja; wyjaśniał się cel podstępów i gwałtów, przez które żołnierze polscy zostali napowrót z Austryi i Prus oddani w moc Cara.

Naród uderzony tyłą plagami, karany, męczony bez końca, bez wytchnienia, zabijany od mordercy, przeciw któremu nie widział żadnej opieki: w rozpacz wpadał. Mówiono o nowem wybuchnąć mającem powstaniu w mieście. Niektórzy z ostrożnych urzędników Cara wyjechali z Warszawy; inni mieli wszystko gotowe do ucieczki. Chcąc położyć niejaką tamę publicznemu oburzeniu, rząd obwieścił przez gazety dla pewnej liczby wyjątki od powszechnego poboru. Żonaci mieli pozostać w domu. Lecz zaledwie kilka dni przedzieliło to urzędowe zapewnienie od jego zupełnego pogrwałenia. Ojcowie rodzin ulegli przemocy zarówno z innymi.

Wiadomo, że na głos powstającej ojczyzny tacy nawet spieszyli w szeregi jej obrońców, których siła wiekiem już osłabiona źle odpowiadała szlachetnemu serca zapałowi. Mikołaj podobnież nie czyniąc różnicy, rozciągnął gwałt swój na wszystkich. — Na każde z ośmiu województw przydano władzom dla poboru żołnierzy siłę wojskową składającą się z dwóch pułków piechoty, i z dwunastu dział.

Każdy z zagrożonych szukał jedyne go sposobu ocalenia się w tajemnem opuszczeniu kraju; lecz już naprzód wzmocnione kordony na granicach Austryi i Prus, nader czujnie utrzymywane, stawiały temu przeszkodę. W województwie Sandomier-

skiem znaczna liczba włościan w massie zebranych potrafiła zrobić sobie przejście do Galicyi. Oprócz tego niektórym pojedynczym osobom udało się także uratować ucieczką.¹

Rozszerzyły się po całym kraju samobójstwa. Przez jakiś czas w samej Warszawie codziennie ich kilka liczono. Miejsca, w których zbierano pochwytyanych żołnierzy stały się teatrem scen najokropniejszych. Wzbraniających się wykonać przysięgi Carowi, bito kijami, karano najokrutniej. Tak n. p. było w Janowie (w województwie Podlaskiem), gdzie zgromadzonych żołnierzy przez trzy tygodnie codziennie biczowano. Do Rosyji pędzono ich w dybach, pod najściślejszą strażą i przy nabitych działach.

Śród tego mnóstwa śmiertelnych ciosów, z taką gwałtownością po sobie następujących, umysły były już w odrętwieniu, i prawie w stanie nieczulej, martwej obojętności konaniu: kiedy się dowiedziano, że z Litwy i prowincyi ruskich tak zwana dawniej drobna szlachta ma być w massach i z całemi rodzinami przesiedlona na Kaukaz, mianowicie do gubernii orenburskiej i saratowskiej. Słuchano tego z tem uczuciem, z jakimby potępiony na śmierć dowiadywał się na rusztowaniu, iż wprzód ma jeszcze odbyć nową jaką męczarnię, o której dotąd nie był uprzedzony. Wszelka miara cierpień była już dawno przebrana. I tu jeszcze nieporównana bezczelność rządu moskiewskiego osmieliła się ogłosić przez pisma publiczne, że wspomniane przesiedlenie rodzin polskich ma nastąpić z ich własnej woli! Nie długo potem potwierdziła się wieść zbrodni, którą niewiedzieć jak nazwać, wieść, iż z k a ż d e j gubernii w prowincyach

¹ W Prusach łowiono ich i znowu odstawiano w ręce Moskali. O wielu z takich wojskowych polskich chcących się dostać do Francyi urzęda pruskie rozsyłały listy gończe jak za złoczyncami; schwytyanych więziano postronkami. Osobną nawet i tylko ku temu celowi zaprowadził rząd berliński policyę na wszystkich ważniejszych punktach granicznych. Władza cesarza rosyjskiego dosięgała otwarcie Polaków aż w Saksonii. Przybyłym do Drezna nie chciano dozwalać dalszej podróży do Francyi; w tej mierze były jak największe trudności. Chroniący się przed jarzmem tyrauna Polacy mogli się przekonąć, iż w rzeczy samej granica Rosyji kończy się dopiero na ziemi francuzkiej. Od wszystkich rządów niemieckich, gdyż wszystkie ulegają jawnemu wpływowi Moskwy, tyle prawie doznali oni przesłałowania, ile wszędzie Prus nie wyjmając, doświadczali społecznia i braterskiej życzliwości od szlachetnych i wolność kochających mieszkańców.

dawniej na Polsce zagrabionych pięć tysięcy rodzin zapę-
dza petersburski Neron na linię kaukaską.

Szczegóły i reskrypta urzędowe odnoszące się do tego dzieła
Mikołaja, którego piekielnym pomysłem przekazał on ostate-
cznie imię swoje przekleństvom i ohydzie pokoleń, i które ze
względu na wiek, w jakim ten potwór rozboje swoje szerzy wy-
nosi go może nad wszystkich tyranów świata, są już w ręku pu-
bliczności, i niech mi wolno będzie o nich nie mówić. (Ob. bro-
szurę cytowaną wyżej: *A MM. les Pairs et Députés de la*
France.)

Naprawdę mieszkańcy rzeczonych ziem Polski chcieliby szu-
kać pociechy religijnej w przybytkach Najświętszego; wście-
kłość tyрана i tu ich dosięgła. Kościoły Polaków zostały w zna-
cznej liczbie wydarte ich wyznaniu. Przy ołtarzach, u których
podnóża przez tyle wieków wznosiły się westchnienia ludu wier-
nego; przed wizerunkiem ukrzyżowanego Boga, którego męk
obraz przedstawia się na nowo chrześcijańskiemu światu w bo-
leściach i konaniu całego narodu bezbrinnie mordowanego:
dziś księża moskiewscy modlą się za Cara!. za trwałość jego
dzieł, za powodzenie jego zamysłów! — Kajdany świata, hańba
ludzkości, śmierć wszystkiemu co zacne i szlachetne — jeśli
piekło wysłucha tych modłów za swoim ulubieńcem i namiest-
nikiem.

Lecz nie ta przed nami przyszłość.

Pisałem w Październiku 1832 r.
w Enghien Montmorency.

III.

WYPRAWA DO POLSKI

CZYLI

PARTYZANTKA 1833 r.

III

WYPRAWA DO POLSKI

CZ. III

PARTYZANTKA 1883 r.

C I E N I O M

EMISARYUSZÓW, WSPÓŁTOWARZYSZÓW WYPRAWY,
UWIEŃCZONYCH KORONĄ MĘCZEŃSKĄ

W R. 1833.

BERINI.
BUGAJSKI (FELIKS).
DAWIDOWICZ (J.).
DĄBKOWSKI (JÓZEF).
DZIEWICKI (KASPER).
GIECOŁD (STEFAN).
JAKUBOWSKI (M.).
KARCZEWSKI (A.).
KOSOBUDZKI (JÓZEF).
LIBERADZKI.
MOROZ (IGNACY).
OLCHOWSKI (ANTONI).
PALMART (ALEKSANDER).
PLENKIEWICZ (A.).
PISZCZATOWSKI (ADAM).
PRZEORSKI (BŁAŻEJ).
RACZYŃSKI (SYLWESTER).
RACZYŃSKI (EUSTACHY).
SZPEK (EDWARD).
SZYMAŃSKI (MARCELLI).
WINNICKI (ANTONI).
WOŁŁOWICZ (MICHAŁ).
WOJTKIEWICZ (PAWEŁ).
ZAJĄC (GRZEGORZ).
ZAWISZA (ARTUR).

FINION

EMISARHUSZÓW. WSPÓŁTOWARZYSTWÓW WYRAWT.

WIEKÓWYCH KONIA NIEMCZYNA

Un grand combat sera livré, et l'Ange de la Justice et l'Ange de l'Amour combattront avec ceux qui se seront armés pour retablir] parmi les hommes le regne de la Justice et la regne de l'Amour.

Et beaucoup mourront dans ce combat, et leur nom restera sur la terre comme un rayon de la gloire de Dieu.

F. LAMENNAIS.

(Paroles d'un Croyant.)

WYPRAWA DO POLSKI

CZYLI

PARTYZANTKA 1833 R.

PRZEZ

MICHAŁA CHODŹKĘ

JEDNEGO Z EMISARYSZÓW.

WSTĘP.

Rozliczne mniemania w kraju i za krajem o wyprawie do Polski 1833 roku pod Zaliwskim, sąd dziwny, rozumowania błędne, i żadnej z tą wyprawą styczności niemające, potwarze na nią ciskane, wpływy jej na ojczystą sprawę i inne nakoniec przyczyny spowodowały mnie do napisania tych słów kilka, które dobrym Polakom w kraju i za krajem, patryotom gotowym się za Ojczyznę poświęcić, pod sąd sumienny oddaję.

Uprzedzam czytelników, że w tym krótkim opisie nie znajdują historii wyprawy, bo ta się nie skończyła jeszcze, jest ona do dziś pod władzą i opieką narodu polskiego, łączy się z nią wiele nazwisk, którychby ominąć nie podobna, a ogłosić jeszcze nieporo. Jest to tylko objawienie zasady, za którą się broń podniosło, równie jak wykrycie niektórych działań nieprzyjaznej nam dyplomacyi polskiej; proces dalszy tej wyprawy będzie głośniejszy, miłszy poczciwym sercom i może więcej interesujący całą Europę.

JÓZEF ZALIWSKI.

Jestem Republikaninem, nie będę się więc zastanawiał nad opisem charakteru Zaliwskiego; cnota Republikanina pochwał nie cierpi, poświęcenie się mieszkalne cieniem osobistości do żadnego opisu nie należy: jest to władza moralna, pochodzi ona z serca, do serc mówi i serca przenika, duch jej spoczywa w łonie uciśnionych narodów jak masa elektryczna w obłoku, który gdy czas burzy nastąpi, wyzionie silny piorun, ten, jednym uderzeniem starą posadę obali, wszystkie żywioły walczyć będą, runą zawady i słońce swobody zabłyśnie. Kto tej chwili sądu żywych i umarłych spokojnie oczekuje, kto w niej jako ofiarnik z czystym sercem poświęcenia się stanie, ten niech sądzi wielkiego przyjaciela ludzkości; sąd innych wart politowania lub wzgardy.

PIERWSZE KROKI.

Jeden z najgorliwszych autorów nocy 29 Listopada, czysty w każdym działaniu i pomyśle, po wkroczeniu wojsk narodowych w obce granice, szukał Zaliwski środka wydzwignienia kraju z niedoli, zanieśienia zbrojnej protestacyi na niwy polskie, zapalenia walki tam, gdzieby lud dla siebie mógł walczyć; szukał środka zaszczeplenia zasady wyklętej w rządach tyłu naszych rewolucyi, i znalazł to wszystko w prawej na wszystko poświęconej duszy, a młodzież polska tworzyła obszerne pole wyboru tych, którzy wielki jego zamiar do skutku przyprowadzić mieli.

Tak, kiedy po kilku miesięcznem gnuśnieniu w Prusach i Austrii emigracya się przenosiła do Francyi, Zaliwski już miał myśl do Polski, i w przejeździe przez kraj kilku obywateli do robienia potrzebnych przygotowań umocował, nieodkrywając im zamiaru chyba tylko bardzo ogólnie. Po przybyciu do Francyi szukał dawnych kolegów i współpracowników, tym swe nadzieje odkrył, i środki obszerniej objawił. Na nowo ożywione serca mocniej bić zaczęły nadzieją, w oczach dzielącej tajemnice młodzieży błyszcząca radość, a uściśnienie bratniej dłoni wyraźnie mówiło do duszy: — Za naszą drogą Polskę znowu bić się będziemy. —

Każdy dzień pomnażał partyzantów w Paryżu, kiedy wysłani do zakładów powiększali liczbę braci gotowych życie poświęcić za ojczyznę mającą ożyć w nowych zasadach. Świadomi rzeczy przyznają, że praca ta nie zawiodła niczyjej ufności i szła jak najsumiennie; każdemu nowo przedstawionemu nie tajono całego pasma przeciwności, jakie go na pierwszym zaraz kroku działania spotkać miały, wystawiono odległość miejsca, którą z małemi funduszami bez paszportów przebyć wypadało, czujność policyi i nakoniec całą wielkość obowiązków po przejściu granicy i dotknięciu stopą już miejsca działania. Czyste poświęcenie się nie napiętnowane cieniem osobistości, szanowanie najświętsze zasad, za które się walczy, powinno koniecznie być cnotą walczącego apostoła. Mówiono nam: — Ten tylko jest wrogiem, kto stawia czoło zamiarowi waszemu, kto się sprzeciwia zasadzie waszej; wy jesteście zemstą ludu! —

Żadne poświęcenie się, żadna cnota nie była nigdy trudną młodzieży polskiej, jest to heroizm dziedziczny w naszych pokoleniach. Wielu jednak z tych, którzy zamiar przyrzekli dzieł, nie zastanowiło się gruntownie nad całym ciężarem przeciwności, jaki na nich rychło spaść musiał koniecznie. Widzieli oni drobny obszar na około siebie, a gotowi na wszystkie ofiary, sądzili, że ich cnotcie sama tylko Moskwa opór postawi. Inaczej się jednak stało, nieprzyjaciele wyprawy przez jednego z swoich agentów podali doniesienie do rządu francuzkiego, że bracia nasi wyszli z Avignon do Lyonu dla robienia tam zamieszek wspólnie z Republikanami francuzkimi; w skutek tego kilkudziesięciu aresztowano. Oskarżenie obejmowało listę wyszłych braci z Avignon, która później posłużyła Franciszkowi, Fryderykowi i Mikołajowi do ścigania emisaryuszów i wykryła już mniej więcej projekt Zaliwskiego. Tym sposobem część znaczniejszą zmuszono do powrotu, wierniejsi powołaniu, po odbytem więzieniu i prześladowaniu we Francyi w dalszą do kraju puścili się drogę; brak funduszów i inne powody zatrzymały wielu w Niemczech i Szwajcaryi; mała bardzo liczba doszła do Polski dzierzonej przez Prusy i Austryą, i z tych nie wszyscy mogli przejść granice, za któremi tyran północy rozpościerał swe panowanie.

AJENCI ARYSTOKRATYCZNO-DYPLOMATYCZNI.

Oprócz braku funduszków, oprócz ścigań i prześladowań przez wszystkie rządy, dyplomacya polska pracująca stale nad zagładą wszystkiego, co się nie pod opieką jej systematu wylęgło; przestraszona pomysłem, który jej władzę, z woli Bożej, na zawsze mógł zakończyć, użyła wszelkich środków, jakie tylko jej interes, egoizm i zła wiara, nieśmiejąc nocie otwartego postawić czoła, wynaleść zdołały. Pierwszy ich krok, jak już wspomnieliśmy, w Lyonie zwrócił baczność [policji francuzkiej na tych, co jeszcze raz za Ojczyznę umrzeć chcieli, ale nie koniec na tem. Rozbiega się wieść po salonach, że pomimo prześladowań rządu, pomimo wszelkich wysileń nikczemności, część znaczna ubogich tułaczy przedarła się przez granice Francji, i różnemi strony pospiesza ku rodzinnej ziemi. Zadrżała powtórnie na swym majestacie dyplomacya polska w Paryżu. Nie braknie jej funduszków narodowych, ma stósunki z policją, nie zabraknie paszpartów. W mgnieniu oka opatrzeni w paszporta, pieniądze i wierzytelne listy, lecą stadem jak sępy, ajenci dyplomatyczni przez Niemcy, i co rychlej przez Czechy ku Galicyi spieszą. Było ich czterech, do których niedługo przybył piąty świeżo zaciągły, jeden między nimi naczelnik, czterech temu podwładnych.

Stósownie do zrobionego jeszcze planu w Paryżu, paraliżują oni zaraz pierwszy punkt na granicy Galicyi od Szlązka Austriackiego, i pospieszają ku Lwowu, siejąc na dobre ziarna przestachu i najczarniejsze potwarze. — Straszna plaga (mówili oni szlachcie) ciągnie na was z zachodu w osobie Zaliwskiego i jego towarzyszy. Zobaczycie krew żon i dzieci waszych, zobaczycie szarpaną własność waszą na korzyść chłopstwa, które z nimi razem działać będzie; planem Zaliwskiego jest całą szlachtę wymordować, całą Polskę wyniszczyć mieczem i ogniem. Jest to partya Lelewela; są to Jakubiny; taki to zamiar przed laty Gontę uzbroidł. — i t. p.

Te potwarze rozbiegając się po Galicyi, przejęły nieprzygotowanych znaczną część mieszkańców, jednym prawie uczuciem: uczuciem przestachu. Oczekiwano tylko, w której stronie rozpocznie się ta rzeź, te mordy i pożogi. Było to właśnie na kilka

dni po wejściu do Polski, Kongresową zwanej, uzbieranych i uzbrojonych z niemalą trudnością w Galicyi i Poznańskiem kilku oddziałów, które prowadzili Dziewicki, Zaliwski, Sulnirscy i inni. Fałsze rzucane przez agentów dyplomacyi przedarły się łatwo za granicę. Niespracowani w służbie, przelecieli część Wołynia, łatwo tam znaleźli wiarę u szlachty swojej opinii, mówili albowiem: że trzeba siedzieć spokojnie, nie wdawać się w żadne zamieszki bez upoważnienia osób znajomych, przesładować i tamować każde działanie Emisaryuszy, a jeżeli można, to pojmać ich i do rządu odstawić; przelecieli część Litwy, oparli się aż w Mińsku, a wszędzie rzucali odezwy, pokazywali upoważnienia od Laffayetta i Dwernickiego. Osobę, pod której hasłem działali, okazywali tylko wyraźnie zaufanym przyjaciółom dyplomacyi, innym, których chcieli omamić we mgle, jak bóstwo pogańskie.

Każdy znający rzecz bliżej, odda im sprawiedliwość, że byli bardzo czynni. Nie mieli jednak wiele trudności w sparaliżowaniu części szlachty, którą dotknęli; trzeba było tylko nikczemności, na jakiej nigdy nie zbywa magnatom polskim. Nie zapominajmy nadto, że w tej epoce naród polski nie pojmował jeszcze, że tu idzie o rzeczywiste jego swobody.

PRZESZKODY.

Jakkolwiek działania agentów dyplomatyczno-arystokratycznych uważam za ważny powód początkowych niepowodzeń naszych, wierny prawdzie, wspomnieć muszę inne zawady, bez których usunięcie dyplomatycznych czynności byłoby zabawą tylko.

Jak już wspomniałem, w przejeździe jeszcze do Francyi, Zaliwski umocował kilku obywateli do działań przygotowawczych; przygotowanie nie było trudne, szczególnie w Galicyi; znajdowało się tam naówczas wiele tysięcy emigrantów, w każdym prawie domu było ich kilku. Wybrani ku temu celowi nie odpowiedzieli godnie powołaniu: jedni gnuśnie bez wiary w sprawę chodzili około rzeczy, drudzy zupełnie ją zaniedbali. Inne jednak wiadomości przesyłano Zaliwskiemu, mówiono mu o tysiącach ludzi i broni, o gotowości materyałów, o zasobach

pieniężnych i t. p. Słowem, przygotowanie podług raportów, przypuszczając w nich część tylko czwartą prawdy, jużby za dostateczne do działania uważać należało.

Wysłał Zaliwski w r. 1832 kilku z patryotów dla obejrzenia tego ruchu i dla objawienia w kraju ogólnie zasady, za którą broń się podnosi; lecz ci, albo zbyt żarliwi, przesyłali wiadomości przesadzone, albo nazbyt ostrożni w objawieniu zasady, chcieli, aby sama szlachta się domyślała, że się uzbrajać i przygotowywać potrzeba: a z słów kilku nawiasem rzuconych wnosili, że wypadki dopiero nieprędzej jak za lat kilka nastąpią. — Podobne przedstawienie rzeczy dało później obszernie pole obywatelom do tłumaczenia się, że im nic nie przedstawiono, że ze słów ogólnych nawiasowych niczego się domyślić nie mogli, że nakoniec przybrana powaga i ton republikański odstręczał wielu.

Odległość miejsca, którą Emisaryusze przebyć musieli bez funduszów i bez paszportów, musimy położyć za kardynalną przyczynę niepowodzeń pierwiastkowych. Przyznajemy, że trafniej byłoby zaraz po przejściu wojska obcych granic (1831 r.) szukać dowódców okręgowych w pośród emigrantów, w Galicyi, których, jak już powiedzieliśmy, liczba była bardzo znaczna; było między nimi wielu zacnych obywateli, w początkach można było emigracyjną młodzież jak najlepiej obrócić dla sprawy, byłaby ta jeszcze wielka korzyść, że wskazanie wyższych zasad uratowałoby emigracyą galicyjską od zepsucia moralnego, które później skutkiem bezczynności nastąpiło.

Każdy dowódca okręgowy wybrałby swój oddział z dobrze sobie znajomych, miałby dosyć czasu na gruntowne poznanie zdolności swoich towarzyszy, i na obeznanie ich dokładne z zasadą, za którą walczyć mają. Sam rząd austriacki w początkach chytrze tolerujący, sprzyjał niejako temu zamiarowi; rzecz prowadzona pod władzą wyższej zwierzchności, bacznej i czuwającej, szerzyłaby się w sekrecie, a nagłe uderzenie na wroga byłoby uderzeniem piorunu, i praca nie byłaby tak mozolna i krwawa jak dzisiaj. Takie są w ogólności przyczyny niepowodzeń pierwiastkowych.

SPOSÓB DZIAŁANIA.

Kto inaczej uważał naszą rewolucję jak Chłopicki, Skrzynecki, Czartoryski i inni im podobni bohaterowie, t. j. kto ją uważał za narodową, ten nadzieję Ojczyzny pokładał nie na dyplomacyi i na regularnem wojsku, lecz na podniesionych masach, uzbrojonych wiarą i duchem poświęcenia się. Czuł tę wielką prawdę Zaliwski, wierzył on w to, że Polska wyjarzmioną być nie mogła, że choćby dzielność wojska narodowego wygnała Moskalów z kraju, Polska bez odmiany rządu i jego zasad nie odpowiadałaby żądaniom narodu, i noc 29go listopada byłaby sparaliżowaną.

Przez ciąg prawie całej kampanii 1831 r., Zaliwski, dowódca partyzanckiego oddziału, uczuł jeszcze mocniej, że w takim rodzaju wojny, naród zbliża się najbardziej do władzy sobie należnej. Żądanie Zaliwskiego w czasie ostatniej wojny formowania oddziałów partyzanckich obok regularnego wojska odepchnięto w rządzie, bo chciał on, aby te oddziały nie były pod władzą wodza naczelnego; chciał Zaliwski tym sposobem ratować Polskę, chciał ją wyłamać z pod wpływu koalicji związanej na jej zagubę pomiędzy Lubeckim, Czartoryskim, Skrzyneckim, Chłopickim i t. p. Odepchnięto projekt, rzecz naturalna bardzo; zachował go Zaliwski w prawej swej duszy, i zbrojno na niwy polskie przenieść poprzysiągł.

Nie będziemy się długo zastanawiali nad sposobem działania po partyzancku; prowadzenie wojny tego rodzaju w Hiszpanii przeciwko Francuzom, wojny Wandejskie i inne przykłady mówią za nim, i już wiele uczonych i gruntownych dzieł o tem napisano; nigdzie ona może tak pomyślnie prowadzoną być nie może jak w Polsce, potrzeba ją tylko poprzedzić zasadą, aby niejako zapoznać i oswoić z nią naród.¹

Wzgórza Podola, stepy Ukrainy, lasy i bagna Litwy, religijna miłość Ojczyzny we wszystkich prowincjach Polski, mówią stanowczo za tym rodzajem wojny; w ostatnich wypad-

¹ Przypomnijmy sobie, że już Polska raz była oswobodzona od Szwedów, tego rodzaju wojnę prowadził w ówczas partyzantką Czarniecki. Obecne ruchy w Polsce, 1863 r. potwierdzają najzupełniej to zdanie.

kach, lud nieznający jeszcze zasady, za którą się walczy, widział już całą świetność zamiaru. Na oddział Michała Wołłowicza, z ośmiu ludzi złożony, wysłał rząd moskiewski 3,000 żołdaków pieszych i spędzono 3,000 wieśniaków. Formowały te niewinne ofiary pierwszy szereg, za każdym z nich postępował żołdak moskiewski z bagnetem, cały las był otoczony, w obrębie którym znajdował się Wołłowicz, na polach stała kawalerya, trzy dni trwała obława, i jeżeli dowódzca oddziału wraz z czterema towarzyszami dostał się w niewolę, przypisać to należy nie-szczęściu, że będąc osłabiony, i długą pieszą podróżą mając zranione nogi, śpiesznych poruszeń odbywać nie mógł. Walka się skończyła, gdy partyzantom ładunków nie stało. Moskale rachowali do 200 żołnierzy zabitych, żaden nie zginął partyzant, czterech się ratowało ucieczką, pomimo potrójnego łańcucha i stojącej na polach kawaleryi.

Krótkość zamierzonego opisu nie pozwala się zastanawiać nad tym rodzajem wojny, wspomnieć mi jednak wypada o broni partyzanta, równie ważnej jak działanie zbrojno; jest to propaganda zasad, za którą się broń podniosło; partyzant nie opuszcza żadnej zręczności do propagandy, opowiada massom i każdemu z osobna swoją naukę, ogłasza ją w imię świętej wiary Chrystusa, rozrzuca stósowne odezwy i t. p. Nieprzyjaciele ludzkości wiedzą najlepiej, jak ta broń jest straszna. Jest to siła moralna, walka uczuć; ona to uzbraja ludy na swoich ciemiężców i obala trony. Propagandę zbrojną w imię wiary podjętą tylko wszechwładztwo ludu ugruntuje.

ZASADA.

Pojmujemy, że jedna jest tylko zasada, w której wojna partyzancka podjęta i energicznie prowadzona, jest niezawodną zgubą wroga, a pewnym tryumfem prawdy. Sposób ten działania nie trafi do przekonania morderców rewolucyjnej sprawy; użyli, używają i używać oni będą wszelkich środków na tamowanie, a przynajmniej na przerwanie ciągu działań naszych; lecz my im wcześniej głosem ludu polskiego odpowiadamy: — Panowie z Bożej łaski, do rządzenia ludem polskim uprzywilejowani, nie wiekuista jest władza wasza, nowa wiara jak bal-

sam zbawienia weszła w serca ludu, uczuł on całą godność swoją, drżycie! jeśli was chęć jeszcze bierze tamowania objawiającej się ich woli; runiecie wśród tronów, wierni ich słuźalce. Odstąpią i szydzić z was będą ci, których dziś złotem nie do was należącym kupić umieliście, a lud wołać będzie, biada wam! Straszny Pan w gniewie, straszna będzie kara jego.

POLSKA W 1833 R.

Wspomnieliśmy już, że nie zamierzamy opisu poruszeń działów zbrojno weszłych do kraju, musimy to zostawić czasowi. Chcemy się zastanowić teraz nad krajem w ogólności, chcemy rozebrać krążące opiñie na ziemi polskiej w tym czasie, kiedy ją emisarysze z Zaliwskim nawiedzili.

Smutny i opłakany był stan Galicyi. Szlachta wyłącznie pod wpływem arystokracji związanej z dyplomacją polską, rezydującą w Paryżu, zawiązywała jeden po drugim komiteta, wybierała członków z pomiędzy siebie podług upodobania; młodzież po większej części patrzyła na wszystko obojętnie, starsi oczekiwali z założonemi rękami, aż Polska im spadnie z Nieba, utworzona ofiarą pomazańców Boskich za wstawieniem się Czarторыskiego, bo tak jego ambasadorowie i ajenci szlachcie łatwowiej przyrzekali. Przesyłano fundusze znaczne na wsparcie emigracyi, lecz te arystokracja na powiększenie swej partyi obracała; trzeba będzie kiedyś na to odpowiedzieć pytanie, rachunek będzie ciężki.

Druga choroba dręcząca Galicyę w tym czasie jeszcze była straszniejsza: — wiara prawie powszechna w rząd austriacki. Sądzono, że Austria przeciw oswobodzeniu się Polski nic nie ma, owszem, że to jest interesem gabinetu wiedeńskiego i że praw swoich do Galicyi ustąpi za pierwszą zrzęcznością. Nie mogliśmy znaleźć źródła tej okropnej wiary, nie wiemy z pewnością, czyliż w skutek systematu rządowego wylęła się ona wśród obywateli, czyli też rząd przez swoich umocowanych pokazywał ją jak chwilowe mamidło; drugi domysł zdaje się być pewniejszy.

Jak ta wiara w rząd austriacki daleko się posuwała, przekona każdego przykład następujący. Na rok przed rewolucją, to jest

w roku 1829 był rozkrzewiony pomiędzy młodzieżą galicyjską związek w zasadach jak na ten czas bardzo dobrych; cała młodzież lepsze mająca uczucie do niego należała. Na jednym zgromadzeniu się związkowych wniesiono, aby wynaleść środek dowiedzenia się: — czyli na przypadek rewolucyi w Polsce (pod dzierżą moskiewską zostającej) Austria sprzyjająca niezawodnie narodowości, zbrojno i otwarcie wspierać zechce Polaków? — Długo zastanawiano się nad sposobem, jakim sposobem zapytanie ma być zrobione, lecz przeciwko projektowi nikt głosu nie podniósł. W tem powstaje z swojego miejsca Jan Poniński, dawniej oficer w wojsku austriackiem. Szanowany powszechnie jako gorliwy patriota, najsprężystszy ze związkowych, potwierdza wniosek i dalsze prowadzenie rzeczy bierze na siebie.

Sprawował w tym czasie rządy Galicyi i Lodomerji książę Lobkowitz, powszechnie lubiony przez obywateli, chociaż skryty i tajemniczy jak sam systemat rządowy. Tegoż dnia, kiedy projekt na sesyi był wniesiony, stanął u gubernatora Poniński, i w imieniu całej Galicyi myśl swą oświadczywszy, chciał, ażeby zrobił Lobkowitz u gabinetu wiedeńskiego podobnej treści zapytanie. Gdyby podpis podającego był potrzebny, ręczył, że jest upoważniony podpisać, i że może to upoważnienie w każdym czasie okazać. Cofnął się kroków kilka przerażony Lobkowitz, Poniński żądanie powtarza, i słowem Polaka dobrego zaręcza, że od zamiaru nie odstąpi. Nie pomogłyby przedstawienia, przez minut jednak kilka poglądał w milczeniu Lobkowitz na Ponińskiego, któremu ogień szlachetnego zapalu i poświęcenia się błyskał w oczach, podaje mu więc rękę, prosi, aby był jego przyjacielem, i zaręcza, że za dni ośm odpowiedź z Wiednia nadejdzie.

Tryumf związkowych niesłychany, cały proces rozmowy Ponińskiego z Lobkowitzem obiecuje pomyślną odpowiedź z Wiednia. — Ośm tylko dni a ważne, niespodziane wypadki los Polski od Odry aż do Dźwiny roztrzygną.

Każdy sobie łatwo wystawi, z jaką niecierpliwością oczekiwano w Galicyi dnia ósmego; przyszedł nakoniec. Na kilka jeszcze godzin przed czasem, w jakim zwyczajnie Lobkowitz przyjmował chcących z nim mówić, już Poniński był na sali, i niecierpliwie na drzwi gabinetu gubernatora poglądał: otwo-

rzyły się, wszedł jakiś starzec z papierami, była między niemi i odpowiedź z Wiednia. I jakaż odpowiedź? — Dziwi się gabinet wiedeński, że podobnego rodzaju zapytania Lobkowitz rządowi przesyłać się ośmielił, zaleca mu, aby się w podobne rzeczy po raz drugi nie wdawał, a Ponińskiego, aby na drogę zdrowych zmysłów naprowadził. — Odpowiedź niepomyślna, mówiła szlachta, ale jakże ministeryalna razem, jak rząd austriacki daleki jest w niej od pokazania systematu Meternicha? systematu jednegoż mającego cele z gabinetem morderczym Mikołaja, i tenże sam zupełnie interes.

Zawiedziony w nadziejach Poniński nie mógł przenieść tak okropnego ciosu; inaczej on uważał odpowiedź aniżeli inni związkowi. Myśl zagłady Ojczyzny postrzegł w systemacie gabinetu, wywodził z tąd okropną jej przyszłość, i chwilę tę bolesnego przeczucia w pierwszym uniesieniu wydarciem sobie życia poświęcił.

Odwrócił się śmierć Ponińskiego oczy związkowych od rządu? bynajmniej, cieszą się łagodną odpowiedzią gabinetu wiedeńskiego, widziano w niej jeszcze wielkie dla Polski nadzieje.

W czasie ostatniej rewolucyi Galicya tak jak i inne prowincye Polski, niosła wielkie Ojczyźnie ofiary. Któżby tym braciom patryotyzmu i narodowości zaprzeczył; wszędzie są ciż sami Polacy, też same cnotliwe i w usłudze publicznej niespracowane Polki, też sama dzielna i energiczna młodzież. Wpływ tylko haniebnego arystokracji i dyplomacyi w jednym kącie Polski był większy, w drugim mniejszy, w miarę większej lub mniejszej liczby panów utytułowanych dyplomami zaborców kraju naszego; ci znając słaby grunt swojego systematu, starali się pewnym rodzajem popularności, przyjaźni niyb osobistej, mieć jak najwięcej młodzieży, któraby (jak mówi staropolskie przysłowie) klamki pańskiej trzymać się chciała. Dziś mało już jest służalców, błysnęło w oczy słońce dziewiętnastego wieku, każdy chce być panem swojej opinii, niech Galicya sama da dziś

¹ Nie można wspomnieć o Polsce, nie wspominając o Polkach. Zupełne poświęcenie się dla sprawy, jakaś anielska rezygnacya, odwaga i przytomność w najtrudniejszych położeniach, gdzie nawet mężkie bładły oblicza, jest tylko Polkom właściwa.

o sobie zdanie, i niech' sumiennie przyzna, co wpłynęło na jej moralne odrodzenie się?

Po upadku rewolucyi listopadowej nie przestała Galicya wierzyć w rząd austriacki, świeże nieszczęścia ojczyzny zdały się owszem tę dobrą wiarę umocnić. Znaczna emigracya młodzieży Litwy, Podola, Wołynia i Ukrainy, dla bliskości granic domowych, dla stósunków familijnych, w Galicyi pozostała, samej młodzieży szlacheckiej było kilka tysięcy. Rząd przez obawę zamieszek tolerował, dawał żołąd przez czas jakiś uboższym, aby siedzieli spokojnie, poszło to na rachunek jego łagodności i systemu; nie długo i emigracya w przychylnie zamiary Meternicha wierzyć się nauczyła. Brzmiały po ulicach Lwowa pieśni rewolucyjne wygnane z Warszawy, i jakże w taki rząd nie wierzyć, który śpiewać pozwala?

Każdy przyzna, że trzeba było czegoś nadzwyczajnego, trzeba było konwulsyjnie zatrząść krajem tak skrzywionym, aby go na drogę myśli, prawdy i powinności naprowadzić. Musimy i powinniśmy oddać hołd nocy poświęcenia się; przyznajemy, że byli niektórzy obywatele w Galicyi, co przed przyjściem jeszcze naszym, przeciwne powszechnemu obłąkaniu zdanie prywatnie i publicznie objawiali; ale słuchać ich nie chciano, wielu z nich pokutuje w więzieniu tyrana, lub dzieli z nami nędzę tułaczy. Rząd przychylność skończył udawać, prawda ũwieńczona prześladowaniem; czegoż trzeba do jej zupełnego tryumfu? — wytrwałości i poświęcenia!

POZNAŃSKIE.

Może bliskość granic wolniejszej Europy postawiła Poznańskie w stanie zupełnie różnym od Galicyi. Nie wierzono tam nigdy w rząd obłudny, szlachta i włościanie znali dobrze chytrych jego jaszczurczą. Lecz była i na tę prowincyą zesłana plaga Boska; opinia mieszkańców w znacznej części czepiała się imion historycznych, wierzono w naczelników narodu, z Bożej łaski, choć w królów prawa powszechnie wierzyć zaprzestano. Odwoływano się w swoich nadziejach niekiedy od emigracyi, lecz razem chciano, aby ją rządili ciż sami, którzy wysadzili jakby machiną piekielną, wszystkie rewolucye w Polsce. Nie

poznawano jeszcze tego rodzaju nieszczęścia, jeszcze prawdy najoczywistszej żyjącej w śpiewach i w wspomnieniach narodowych pojąć nie umiano.

Co się tyczy przygotowań do działania zbrojnego, było to równie i tu zawiedzionem jak w Galicyi z winy jednego patrioty, który oziś w ręku Mikołaja cierpi za to, że mu zaufał. Jeżeli zbrojne oddziały wyszły z Poznańskiego do Polski, należy się to jednemu z emisaryuszów, który na kilka tygodni przed wyprawą przybywszy, wezwał kilku obywateli ku pomocy i dzieła przysposobienia, jak było można w tak krótkim czasie, najlepiej dokonał.

POLSKA POD DZIERŻĄ MIKOŁAJA.

Trudno jest opisać stan, w jakim się znajdowały w onym czasie prowincye polskie pod władzą Mikołaja będące, był to stan jakiegoś letargu, niewiary w odrodzenie, bojaźni, zwątpienia o własnych siłach. Nad posepną Polską zdawało się, że po ostatniej walce śmierć sama rozwiódła swe panowanie, rozlegały się tylko głuche w domowych ustrojach westchnienia; miasta i wsie w ruinach, lud w żałobie! Ale uczucie nasze narodowe i religijne mówiło mu, że po spełnionej tak wielkiej ofierze musi przyjść dzień zmartwychwstania. Duch ludu podniósł się z tą pocieszającą myślą; — Car porywa dzieci z Warszawy, wściekłość jego rumieni codzien płace śmierci krwią świeżą; lud patrzył na wszystko suchym okiem, bo gotował zemstę. Stan szlachecki odrętwiał zupełnie, poglądał na niktące z łona jego ofiary we łzach bezsilnej rozpaczki! Spowiadał się może raz pierwszy przed niebem ze swoich grzechów, i klęskę narodu biorąc za plagę, której ludzka potęga zwalczyć nie mogła, schylał korne czoła przed Carem. Nie brakło jęków, lecz krew rozstrzelanych i zsiniałe powieszonych męczenników ciała wołały o zemstę! — «Jakże? więc już nie ma wybawienia dla biednej naszej Polski, będziemyż wiecznie jak gnuśne plemię Izraela łyzy tylko ronić? — Polacy, wybawienie nasze leży w narodzie, to jest w spełnieniu obowiązków, do których was ludzkość powołała. Narodowość polska jest nieśmiertelną, bo zasadą jej są słowa Zbawiciela: Braterskość, Równość, Wolność! Środkiem pojęcia i urzeczywistnienia tej historycznej dla

nas nauki powinno być poświęcenie się. — A wy, co się szlachtą nazywacie, podnieście wzrok na tych, któremiście pogardzali jak podłemi bydłety, są to bracia wasi, oni przyrzekają wam i sobie swobody wywalczyć, nie pragną krwi waszej, i gotowi wam przebaczyć całe pasmo nieszczęść, które na nich włożyli ojcowie wasi, a któregoście wy nigdy ulżyć nie chcieli. Obróćcie ku nim rozумы i serca, podajcie im dłoń wiecznego przymierza, jeszcze czas — niedługo już może będzie za późno. Wybije godzina, w której uciśnieni zawołają: nie byliście z nami, jesteście przeciwko nam, a wtedy biada wam!»

Okropny, przerażający był stan Polski; wywoływali bracia nasi całą świetność przeszłości, aby choć na chwilę nadzieję egzystencji narodowej podnieść. Lecz i tej nadziei jakże grunt był nietrwały? oczekiwano zbawienia z rąk katów, którzy niedawno biedną naszą matkę skrzępowaną, zbitą, sponiewieraną — Mikołajowi oddali.

Niepomyślny skutek rewolucyi listopadowej przypisywano powszechnie: niezgodom, dziennikom jakubińskim, wolności druku, nocy 15go sierpnia i t. p. Straszne dla ludzkości opinie, a jak na nieszczęście prawie na ówczas powszechne w Polsce. Zostawiamy czytelnikom wszelkie poszukiwania w tej mierze, aż nadto jesteśmy pewni prawdy naszego podania. Niech każdy porówna dzisiaj krążące opinie w kraju z dawniejszemi i powiedzieć raczy, czy wyprawa z Zaliwskim dotąd tylko w systemacie Europie znana i to bardzo zdaleka, zrobiła już jaką przysługę dla Polski pod władzą wszechwładnego Ludu ożyć mającej? chcielibyśmy jednak, aby sędziowie chcieli się przekonywać z blizka i naocznie.

Ludowi trzeba raz pokazać mocnym przykładem świętość zasad i jego siłę, ma on swoje przeczucia, jakiś instykt wrodzony, pojmuje rychło, niekiedy nawet przenika, przepowiada i uprzedza, i byle stanął na drodze prawdy, wyswobodzenia swego sam dokona.

Staraliśmy się okazać w krótkości i najwierniej, jaki był stan Polski po rewolucyi listopadowej, do czasu, w którym wniesione zostały na niwy rodzinne nowe zasady; stan ten po tylu nieszczęściach i zdradach był może i naturalny, lecz wyrwanie z tego stanu było więcej jak potrzebą. Należało powie-

dzieć prawdę, trzeba było krwią zmyć przewinienia przeszłości i niegodnych imienia polskiego braci; trzeba było koniecznie Narodowi pokazać źródło jego niedoli.

Poznaje lud polski tę prawdę, poznał już w większej części stan szlachecki, że przywileje, z którymi rodzi się człowiek, ustąpić muszą świętszym, dawniejszym prawom, to jest w s z e c h w ł a d z t w u, które żadnych stanów nie cierpi. Dziś wszystkich prawych Polaków jeden jest interes, interes zbawienia Ojczyzny.

CZY NALEŻAŁO ROZPOCZYNAĆ WYPRAWĘ.

Prawie powszechna była opinia w kraju przez czas jakiś, że nie należało rozpocząć wyprawy, to jest: że nie należało przechodzić zbrojnie do Polski pod dźwierzgą Mikołaja będącej, wiedząc dokładnie, że projekt prowadzenia partyzantki z tak małą liczbą oddziałów nie uści się, ale upaść musi. Zastanówmy się nad tem.

Wspomnieliśmy już, że połową działań partyzanta jest propaganda zasad, za które się broń podnosi; opowiadanie to poparte osobistem poświęceniem się apostołów, ich śmiercią męczeńską, przypominało ludowi świętą mękę Chrystusa, którego on zbawicielem nazywa z przecucia, chociaż nauki jego prowadzącej do zbawienia tylu pokoleń nie słyszał nigdy jasno i prosto do pojęcia jego wyłożonej.

Dla zbawienia Polski nie żałujmy ofiar, niech się krew leje indywidualów, gdy wolność jęczących miliony okupi, przestańmy kwilić nad stratą choćby najmilszych nam osób, a gotując broń zemsty Carowi za krew niewinną, nie przepominajmy tych doktorów i Faryzeuszów, którzy głoszących wolność i zbawienie Ludowi, w oczach tegoż Ludu czernić rozkazywali.

Widzieliście stan Polski, który wam staraliśmy się opisać sumiennie; nowe wypadki porwały wszystko do życia, do ruchu, kiedy przedtem sam tylko knut Cara był czynny. Nietrudno jest postrzedz różnicę zjawioną w tym okręgu czasu. W Galicyi mało kto już w dwory i gabinety ufa; w Poznańskiem ogłoszone zupełne bankructwo opinii dyplomatycznych. Polska liczy dziś na siebie samą, na swoje masy, na poświęcenie się. I to ją zbawi.

ZAKOŃCZENIE.

Te są słów kilka, które wam bracia dobrej myśli w kraju i na tułactwie będący ogłaszamy. Co się tyczy działań, rys ich ogólny mało was zaspakaja, ale my jesteśmy w wojnie ciągłej, mało więc co do szczegółów objawić wam możemy. Przyrzekamy wam wytrwałość niezmordowaną, a wy zawsze bądźcie gotowi nieść, co wam najmilsze na ołtarz Polsce odradzającej się w nowych zasadach. Pochwały ludzkie nie trafiają do serca naszego, tyle one nas łudzą, ile gniewają potwarze ciskane na nas przez nieprzyjaciół naszej Ojczyzny. Pragniemy, abyście szanowali naszą zasadę, ona jest stróżem sumienia naszego, wodzem i naczelnikiem we wszystkich działaniach naszych; bo kto raz z przekonania stał się jej zwolennikiem, ten kroku cofnąć nie potrafi.

Pisałem na ojczyściej ziemi, w okolicach Karpat, roku 1834.

Szczegółowy opis tego czasu wypadków znajdzie czytelnik w dziele p. Karola Borkowskiego pod tytułem: Pamiętnik Historyczny o Wyprawie Partyzanckiej do Polski w roku 1833. Biblioteka Pisarzy Polskich Tom VII. Lipsk, u F. A. Brockhauza, 1863. r.

IV.

RZUT OKA

NA OGÓLNE DZIEJE EMIGRACYI DO 1842 R.

REVUE DE LA
SOCIÉTÉ DE
GÉOLOGIE DE FRANCE

RZUT OKA

NA OGÓLNE DZIEJE EMIGRACYI DO 1842 R.

PRZEZ

LEONARDA RETTELA.

Lat tyle i tak daleko od rodzinnej ziemi, a przecież tak młode są serca nasze prawdziwie polską nadzieją; jakiś powiew wiosenny nie dozwala się marszczyć licom, na których wygnanie głębokie wyryć powinnyby ślady; lat tyle rozbudziłyby każde marzenie, rozczarowałyby każdy przemijający urok: a oto dziś głośniejsz i dźwięczniejsz ozwały się starymi przepowiedniami lutnie naszych wieszczów; śpiew podobny zwiastuje zwykle żywsze rozbudzenie uczuć, i czynniejszy poprzedza heroim, niżli męczeństwo lub cierpliwie znoszone wygnanie.

Jestże kto, czyje serce nie podniosłoby się ufnością na samą myśl, że ta garstka tułacza niewidzialną jakąś trzymająca się nicią, z tyłu nadziei nieostrożnie chwytyanych i zawodzonych, z tyłu walk drażliwych, z tyłu omylonych ambicyi, z tyłu zamachów wreszcie na jej całość i swobodę wymierzonych, wpływa nietkniętą; codzien ciępliwsza i pewniejsza przyszłość.

Tak rosnącego, tak zbawiennie rozwijającego się ducha, nie dojrzy chyba oko lękane drobiazgami, nie ujmujące wszystkiego, chyba umysł zazdrośny i koteryjny, którego złowrogim przepowiedniom o losie tułactwa emigracya swem postanowieniem i pracą uszlachetniającą serce i obyczaje, niezbity

falsz zadała i zostawienie jej samej sobie, pojedyncze usiłowania, namiętna polityczna walka, moralniejszą były dla niej szkodą, niżli rygor wojskowy i najemna służba u obcych.

I dziwnem i różnem doświadczeniem, jakie na nas spłynęło, nie została zatarta pewna barwa czystości i natchnienia; owszem rozjaśnienie i rozplomienienie narodowej wiedzy, które wystąpiło z naszych wspomnień, poszukiwań, prac i rozmyślań, rozlało na charakter pojedynczy i ogólne uczucia jakąś uroczystość, i jawniej i uroczyszej religijną świętością namięciło nasze posłannictwo.

Jeżeli tedy ta drobna gałązka wielkiego ogromu, tak daleko od ojczystej odrzucona ziemi, nieledwie samemi oddychająca wspomnieniami, mogła tak silnie zazielenić nadzieją, codzień bardziej pojmovać się i wypogadzać, cóż dopiero spodziewać się należy po tej całości, której odległym brzmi tylko oddźwiękiem, której jest cieniem, lecz zarazem i wielką przepowiednią.

Skoro służyćmy sprawie, która z samej natury rzeczy, jako prawda triumfować musi, skoro z całą czystością ducha uczyniliśmy wewnętrzne postanowienie, że przed każdym pojęciem jaśniejszem i pewniejszym uderzymy czołem, każdy niepokój wewnętrzny byłby niedoskonałością naszego poświęcenia, niedoskonałością naszego zrzeczenia się osobistego, które jest dzisiaj najświętszą i najpotrzebniejszą ofiarą.

Ufajmy nie sobie, lecz naszemu posłannictwu. Wszakżeśmy już tak daleko zaszli od całego nieładu pierwszych dni tulactwa; a przecież to się nie stało ani wolą ani usiłowaniem jednego człowieka. Odwieczny duch polski żyje w pośród nas, chociaż na żadnej jednej, wybranej i poświęconej przez siebie głowie rąk swoich nie złożył, cierpi i pracuje sam w naszych sercach i uysłi, słuchajmy go z uszanowaniem, ilekroć przemawiać do nas zechce, lub ustami braci, lub z głębi dusz naszych wydobywającym się głosem.

W hierarchii duchów potężnych, które podzieliły się ziemią i różne ożywiają ludy, zaiste wielkie trzyma on miejsce. W innych krajach geniusz przeznaczony do objawienia się, powiązanymi w jedno ciało massami, nim na milionach zdołał się odbić, pojedynczego szukał oblicza, jedną i nieugiętą hartował w pierw wolę, jeden rozum i jedno musiał natchnąć serce, wie-

łał się w bohatera lub w prawodawcę i jego czynami wszystkie swe na zawsze piętnował pokolenia.

Duch polski zarówno pokochał wszystkie swe dzieci i zapragnął mówić i działać całemi tłumami natchnionego narodu; ten wieszcz i bohater nie odbijał własnego typu na ludzi, lecz z niego brał rozum i wolę, z niego się wznosił niejako pan i twórca, lecz jako prawdziwy sługa i posłannik.

Skoro natura, wola, a nadewszystko miłość tego ducha rozlewająca się zarówno na wszystkich, deptaną i gwałconą została, słabiej i ciszej zaczął przemawiać głos jego do serc i rozumu; trętwiała wola, niknęło natchnienie, jak tępieje i ginie w pojedynczym człowieku wewnętrzna rada i światło, kiedy je długo deptał i gwałcił; nie było wieszczów, ustalili bohaterowie, bo obcemu ukloniono się geniuszowi, który przyszedł i zagarnął wszystko pod swe panowanie.

Duch polski umilkł na chwilę, ale nie ustąpił z tej ziemi; technie w obyczajach, żyje w familijnych kołach, przyswaja dzieci ciemiężców, pociesza umierających, daje stałość i mężstwo męczennikom, cześci ich prochy, uświęca i podnosi duszę niewolnika, pokrzepia wygnańca i spowiada niewiernych; oto już nową i wielką siłą zagrzmiął w naszym dźwięcznym i mężkim języku; lecz ile razy uzbroją się dłonie, domaga się po nas cześci całej i pełnej; inaczej jeszcze niewola i jeszcze wygnanie.

Po kartach dawnych naszych dziejów znajdziemy prawdziwe formuły wywołania i zaklinalnia wielkiego naszego ducha, znajdziemy cześć jemu przepisaną, którą wskrziesić i podnieść należy.

Kiedyśmy po tyle kroć razy znieważali go zaparciem się, niewiarą i niepoznaniem, ażeby dzisiaj wstąpił i wcielił się w każde obywatelskie serce w całym majestacie swej wielkości, długich potrzeba było cierpień, pokuty i żalu, a gdzie lud cały powołany jest do życia, tam lud cały cierpi jak jeden prorok, nim godzina nowego działania i natchnienia wybije.

W powszechnym tym utrapieniu i wywoływaniu odwiecznego ducha, emigracya nasza ma wielkie, ale nie jedyne polskie posłannictwo; rozum i uczucie bowiem wyrabiane na tułactwie byłyby niczem bez tego wszystkiego, co się wydobywa i wykształca na rodzinnej naszej ziemi pod ciężarem obcej niewoli,

lecz nim się to w jedno zestrzeli i objawi czynami, obrachować tego dokładnie ani przedstawić nie można.

Co większa, na początku naszego wygnania nikt nie mógł jasno przewidzieć, jaki jest cel i przeznaczenie naszego tułactwa, dopiero własne jego dzieci skreśliły charakter i posłannictwo, droga jakąśmy przebiegli instynktem, pragnieniem i natchnioną pracą, rozwijająca coraz nowe obowiązki przed wydobywanymi siłami, wskazała nam, jakie jest nasze położenie względem kraju, czem jesteśmy i co nam czynić należy.

Wszystko to stało się wrodzoną i wcieloną w nas siłą, duchem utajonym, który stopniowo objawia się i przemawia do nas. — Rzucając okiem na tę przebieżoną drogę, tłómacząc tę część ojczystych dziejów upłynionych na obcej ziemi, będziemy się starali zdać sobie sprawę z przeznaczeń i obowiązków tułactwa, wzywając pomocy i natchnienia tego ducha, dla którego szczerze pracować usiłujemy.

Na końcu 1831 roku zdarzył się w Europie historyczny wypadek niepodobny do wiary: kilkadziesiąt tysięcy najpatryotyczniejszego i niczem nieustraszonego żołnierza, opatrzonego w broń i wszelkie zasoby, ustąpiło z ojczyzny bez poprzedniego złamania i klęski, nawet bez bitwy, i przyszło pod nogi sprzymierzonych z wrogiem mocarstw, rzucić oręż okryty chwałą tyłu świeżych zwycięstw, dobrowolnie przyjmując wygnanie.

Cóż oznaczało podobne straszne, w dziejach niepraktykowane objawienie się moralnej niemocy? oto, że jakaś myśl, jakiś porządek polityczny został na wieki zabity.

Ludziom, którzy zatem przeżyli podobne przerażające nieszczęście, pozostawało dowieść, że to nie Polska upadła, ale jedno jej tylko powstanie, i upadło dla tego tylko, że było obcem prawdziwej narodowej sile i patryotyzmowi; należało zatem osądzić i pogrzebać tę całą formę rządową, ten cały skład hierarchiczny, który z krzywdą biednego narodu chciał się dźwigać nie swojemi siłami; trzeba było dokończyć bożego dzieła, to jest zniszczyć w sercu i przekonaniu każdego Polaka te przesady i pojęcia politycznego składu, które dla naszego przyszłego szczęścia opatrność raczyła uderzyć niemocą i paraliżem w całą siłę i życie.

Któż oddał pierwszy świadectwo, że to nie myśl i uczucia narodowe, że to nie Polska upadła? Oto zostawiony sam sobie, bez swej hierarchicznej opieki, żołnierz na rynku w Fisgau, pruskiemi otoczony szwadronami; oto pod kijami w Kronsztadzie umierający jeńiec; jeden i drugi od radła i sochy oderwany wieśniak.

Pod wrażeniem takich to czynów bohaterskich i męczeńskich, pod wrażeniem tak nowo odsłaniającej się mocy i jedności, odezwały się głosy domagające się praw, politycznego życia i uposażenia dla szlachetnego ludu, jako na prawdziwego narodowego żywiołu.

Już wtedy wymówione były później tak usprawiedliwione niecofnięte słowa. Ta myśl tylko wskrzesi Polskę i panować nad nią będzie, która tak wielkiego ducha pozna i uświęci, która te siły skojarzy, a panować będzie tylko ich mocą, tylko w ich imieniu.

Czyliż te dwa wydarzenia, niemoc i niedołęstwo z jednej, niesłychana potęga z drugiej objawiona strony, nie odsłaniały całej naszej przyszłości, nie rozwiązywały całego zagadnienia rozpoczynającego się tułactwa, wielkiej dla niego nie nakreślały już wtedy pracy, to jest obalenia dawnego, a wywołanie nowego porządku.

W zwyczajnym biegu rzeczy takie wielkie nieszczęście, taka zbrojna dezercya przynosić zwykły nieobliczone szkody moralne: powszechny upadek na umyśle, niewiarę i upokorzenie, upośledzenie publicznego rozumu, który wszystkie gubi prawdopodobieństwa. Lecz tak nie było przecież; bo każdy czuł instynktowo, chociaż nie formułował tego jeszcze w swej wiedzy, że to upadło tylko kongresowe uświęcenie odłamku Polski, z całą konstytucją, z jej urzędami i osobami, że to upadł tylko proces z Rosyą, nie mający za podstawę jak tylko to, co ona nam rzuciła jakby z łaski, i na [tem chcący upominać się o więcej, proces słabo popierany bagnetem; że to upadło państwo fikcyjne, ciężące duchowi Polski jako kamień grobowy; upadła wiara w pomoc dyplomatyczną gabinetów, upadło podobieństwo wszelkie układów z wrogiem, i rozpoczęła się walka na śmierć, ale walka wyraźna, nie o konstytucję, nie o koronę mi-

kołajewską, ale o nasze życie lub wynarodowienie; Mikołaj nawet kłamać i maskować się przestał.

Niezawodną jest rzeczą, że w tej dziesięczno-miesięcznej wojnie coś pozostało na placu; lecz to nie Polska.

Cóżby zresztą znaczył dla umarłej sprawy ten tryumf tułactwa przez Europę, owe kwiatem strojone bramy, huk dział i dzwonów, i ten śpiew, który świat cały z wygnającami we wszystkich powtórzył językach:

Jeszcze Polska nie zginęła;

śpiew, którym wróg nawet urągał się nieszczęśliwemu narodowi; świętokradzkie i szatańskie szyderstwo, które według sprawiedliwości bożej na głowę mu spaść musi.

Komuż należała się tak wielka cześć, to jest urąganie wrogów i uwielbienie Europy? ani wodzom, ani władzom, ani ich geniuszowi, ani rozumowi, ale polskiemu męztwu i niezachwianej polskiej wierze, polskiej sile, polskiemu żołnierzowi, polskiemu ludowi.

Podobny tryumf nie był to dźwięk przemijający, który miał przebrzmieć i być zapomnianym; ale zdaje się, że opatrność wysyłając nas na tak długo i tak daleko, przy odbierających odwagę nieszczęściach, chciała podnieść nasze serca i wzmocnić tak powszechnem współuczuciem, utwierdzić w nas samych wiarę, która tak silnie i rozległe napotkała echo, i tę przysięgę: raczej wygnanie, niż schylenie się wrogom — uczynić świętszą i uroczystszą.

Było to solenne rozpoczęcie dzieła; lecz ten tryumf, to powitanie i ten śpiew, głębsze daleko jeszcze i tyczące się naszych przeznaczeń zamykał w sobie przepowiednie; oto nasz duch narodowy rzucił się w objęcia całej ludzkości, związał się ściśle z rozwidniającymi się narodami europejskiego społeczeństwa, i stał się prawdziwym ich męczennikiem i wyznawcą; ludzkość poznała w Polsce swą posłanniczkę.

Europa nie mogła pojmować inaczej tak głośno budzącej się naszej narodowości, tylko jako nową siłą mogącą rozbić cały monarchiczno-dyplomatyczny porządek, ciężący na niej ustaleniem kongresu wiedeńskiego, którego Rossya była główną zasłoną i protektorką; jej duch, jej wyrobiona hierarchia czynów stały się wzorem rządzenia, celem usiłowań i zabiegów wszyst-

kich niemal gabinetów, groziły rozwijaniu się, ciężyły oświadcie, dawały otuchę całemu systematowi podstawiania państw na miejsce narodów, gnębiły i rozstrajały wszelkie szlachetniejsze uczucia, których strzedz jej w życiu i obowiązkach całej ludzkości.

Wstająca Polska, której charakter, tradycye, historia, usposobienia umysłowe, obyczaje i zresztą warunek życia i zmartwychwstania, musiał być oparty na myśli wprost przeciwnej, wprowadzał i wzmacniał nowy żywioł, niszczył urok, wpływ i powagę gabinetu petersburskiego; wstająca Polska, mówię, była powitaną jako bohater walczący na prawdziwym polu przeznaczonem do rozwinięcia i zasłonięcia wszelkich zagadnień postępu, i to przeciw najsilniejszemu i najzaciętszemu ich wrogowi. Dla tego też, w tem wielkiem powitanii, w tej nieograniczonej sympatii, znalazła się i cała oświata, nauki, rozum, pragnienia i interesa narodowe i socyalne; wszystkie nadzieje przyszłości wyciągnęły do nas ręce, powitały i pobłogosławiły nasze cierpienia, wygnanie i pracę.

Od wejścia na ziemię francuzką wypadki zaczęły się wysuwać jedne z drugich w niesłychanie loicznym a koniecznym porządku.

Wystąpienie najpierw na scenę tychże samych osób, które zmarnowały tyle sił i zasobów, było potrzebnem do rozpoczęcia emigracyjnego dzieła, aby wywołać jawne potępienie przeszłości w przeważnej części tułactwa; i pierwsze uderzenie spadło na komitet Niemojowskiego, złożony z kilku posłów i członków byłego rządu; komitet, który się sam sformował na prędcę, po większej części z najzaciętszych obrońców konstytucyjnej legalności.

Zniesienie jego było uroczyste i jednomyślne przez zebranych w Paryżu tułaczy, i oznaczało wyraźnie, że emigracja, moralna reprezentantka Polski, odmawia wszelkiego zaufania i ludziom i władzom i doktrynom, w których ręku skonało tak silne powstanie.

Do utworzenia jednakże czegoś loicznego, coby kierunek sprawy narodowej skutecznie objąć mogło, ta tłumna i zamęcona manifestacya zupełnie była bezwładną. Postawiony wpraw-

dzie został w miejscu zwalonego nowy komitet, przez ogół paryżki dokonanemi wyborami; ale nosił na sobie charakter nie-szczęśliwej niemocy, jaka ciążyła na źródle, z którego wziął mandat i władzę. Lecz większy daleko jeszcze na tym komitecie leżał grzech pierworodny. W braku wyrobionych i jasnych pojęć politycznych, które mogły być tylko dziełem ścisłego związku i jedności, trudno było wybrać ludzi, którzy mogliby reprezentować jakąkolwiek przyszłość; musiano dla nieokreślonych a różnie pojmowanych liberalniejszych przekonań, szukać reprezentantów w rewolucyjnej przeszłości, to jest w opozycji sejmowej ostatniego powstania, w legalnym ułamku upadłych władz w opozycji, najmniej śmiałej, najmniej rozumiejącej siebie i swoje stanowisko, jaka gdziekolwiek w rewolucji objawić się mogła.

Trudno jest przewidzieć i obrachować wszystkie naówczas mogące się zdarzyć wypadki, to jednak pewno, że rozegzaltowanie się Europy sprawą polską, stawiało ją w położeniu niepraktykowanem w dziejach ludzkości; był to moment, który się po latach kilkunastu ani pojąć dokładnie, ani opisać nie da, moment nie podobny dzisiaj do wiary, w którym jedno sformowanie się i wystąpienie tułactwa, mogło nie tylko zwichnąć pokój, ale i stan towarzyski Europy. Lecz emigracja niezdolną jeszcze była zająć tego stanowiska, położenie to jednakże głęboko zostało wryte w jej pamięci, zapewne dla szczęśliwszej przyszłości.

Sam komitet zdawał się być rozmarzonym tą powszechną sympatyą ludów; pod tym wpływem liczne układał odezwy, najczęściej jednak do krain, do których ani drogi, a od których ani echa nie było; cóż zresztą mogły podobne odezwy?

W łonie Lelewelowskiego komitetu znalazła się jednakże żywsza i bystrzejsza mniejszość, od członków stanowiących główne tło jego i charakter, która loiczniejszego i śmielszego domagała się działania; nie bez przyczyny miała ona w podejrzaniu przewodniczące osoby o pokątne zmowy i czynności, które dla komitetowego kompletu były tajemnicą; szukała w swej dobrej wierze i szczerości poparcia w ogólnem zgromadzeniu paryżkiem, zasiadającym przy ulicy Taranne; domagała się od niego baczniejszej nad komitetem kontroli, chciała nakoniec i ogółowi i delegowanej z niego władzy nadać ścisły i określony

polityczny charakter, żądając objawienia wyznania wiary; co przyjętem i na protestacyę Lelewela cofniętem później zostało.

Z całego tego nieładu sprzeczności i gadulstwa wykryła się i wyjaśniła niemoc uczynienia najprzód najmniejszego kroku, bez zgromadzenia się w pierwszej choćby na najogólniejsze zasady, bez pewnego pojmowania Polski i jej sprawy, bez wystawienia choćby kilku tylko prawd żywotniejszych, uznanie których mogłoby być jedynym związkiem porządnej pracy, przywiązać do niej ludzi, wydobyć pewny kształt i ciągłość postępowania, i na takiej jedności, na takim niezachwianym gruncie skutecznie dopiero właściwą delegować władzę. Uznanie tej prawdy przyciągnęło za sobą oddzielenie kilku członków od zgromadzenia ogólnego i założenie Towarzystwa Demokratycznego, manifestem z dnia 17 marca 1832 roku, które wkrótce wzrosło przystąpieniem do aktu wielu w Paryżu i po zakładach zamieszkałych tułaczy.

Odtąd emigracya na trzy wyraźne rozpadła się części, z których dwie mają swoje dzieje stopniowego rozwijania się, objawiania się codziem wyraźniejszego; trzecia w tym samym stanie wiru i chaosu od początku tułactwa snuje się między dwoma przekonaniem, pożerana drobnymi intrygami, małą ambycyą kilku osobistości miernych i dziecinnymi usiłowaniami, z których jedynie wszystko porywające wypadki wyprowadzić ją mogą.

Pobita arystokracya zwaleniem komitetu Niemojowskiego nie utraciła nadziei, że opanuje emigracyjnego ducha, rachowała na nazwycząjenie do posłuszeństwa i wojskowej subordynacyi zbierającego się we Francyi żołnierza, rozkołysanego płonną nadzieją francuzkich legionów; sądziła, iż nim zwyciężyć potrafi łatwo, jak się wyrażała, rozpasaną na bruku paryżkim Honoratkę; lecz w żołnierzu polskim cierpiącym po pruskich i austryackich fortcach nowe i nieprzewidziane rozwinięło się życie; odnosił on świetne nad wrogami zwycięstwo bez broni i bez wodza, jednością polskich i prawdziwie patriotycznych uczuć; sprzymierzone z Rosyą dwory musiały się ugiąć przed heroiczną jego stałością i rozpuścić dla połączenia się z braćmi na ziemi francuzkiej. Resztki tego za grzechy swej starszyny pokutującego wyznawcy, wywożone były morzem do

Afryki lub nawet po za Atlantyk, lękano się bowiem entuzjastycznie się Europie pokazać nowem zwycięstwem naznaczonego bohatera, zwycięstwem wyższem i szlachetniejszym, bo jedynie moralnem; lękano się opowiadań więźniów Grudziąza i Tryestu, a nadewszystko lękano się gorszącego przykładu nieugiętej stałości duszy.

Był to chrzest wielki, wznoszący najprostsze serce i najpokorniejszą duszę, sposobiący najmniej wprawny umysł do pojmowania swej ludzkiej godności i praw obywatelskich; przypodobiona szlachetna ziemia czekała ziarna, jak również prawda praktycznej czekała mocy i żywego dowodu.

Jeżeli arystokracja liczyła na wojskowe zakłady sformowane we Francji i reprezentowane wybieraniem przez siebie ruchami, nie było to, ażeby w nich znaleźć jakieś moralne poparcie, ażeby wywołać mandat dla siebie reprezentowania Polski i tułactwa. W przekonaniu arystokracji emigracyjna massa nie mogła ani powinna mieć innej wewnętrznej siły, prócz posłuszeństwa, żadnego posłannictwa, żadnej zatem woli i rozumu. Jakież zresztą w doktrynach arystokracji mogłoby się znaleźć posłannictwo dla polskich wychodźców. Należało ich zająć czemkolwiek tylko, wyszukać wojny w którymkolwiek kącie świata za pierwszą lepszą sprawę, ażeby ten motłoch swą nędzą i nieuctwem nie czynił wstydu szlacheckiemu krajowi, ażeby przez próżniactwo nie dopuszczał się rozwiązości i zbrodni, a nadewszystko, ażeby się nie dał brukowym rozbałamucac krzykaczom; wtedy można było odezwać się do Honoratki: wyśnicie się nazywać emigracją, oto prawdziwa emigracja przelewa krew swą dla Polski, po pustyniach Afryki i na brzegach Portugalii.

Dla dokonania tych urojonych widoków smutna i zacięta rozpoczęła się walka, naznaczona krwią polską na rynku w Bergerac, podła walka denuncyacji i cichych intryg, prześladowań i tajemnych umów: walka, która hańbą na wieki wiele pokryła nazwisk, lecz która wiele odczarowała złudzeń, i chwilowo wszystko związała węzłem wewnętrznej jedności. Najręczniejsza i najchytrzejsza umiała arystokracja korzystać z zoldaczego ducha niewielu pod dyscypliną moskiewską zdziczałych oficerów, brzydzących się wszelkim rozumem, przechwalających się na-

wet pysznie ze swej ślepoty i nieuctwa; rozburzała w nich najnikczemniejsze passye, chciwość stopni i zysku, i terroryzmem siły zwierzęcej, postrachem pojedynków i gwałtami miała nadzieję opanować emigracyjną całość.

Obudzenie żołnierskiej dumy nie było żadnym nowym dla arystokracji wynalazkiem; sposób ten służył jej nieraz dzielnie w ostatniem powstaniu; chciała ona podeprzeć się nim i w tulactwie, wywołując porządek wojskowy przeciwny usiłowaniom paryzkiego ogółu. Czynne intrygi wyciągały po zakładach w tem pojęciu manifestacye; lecz powołani do przewodniczenia temu nowemu składowi rzeczy generałowie, nie mogli przyjąć mandatu z dołu, jeżeli na mocy swych stopni mieli go piastować; a nie znajdując szukanego poparcia u najwyższej władzy francuzkiej, która innej hierarchii uznawać nie mogła, jak stojącej przy Mikołaju, musieli złożyć swe kilkodzińowe i nic nie znaczące urządowanie. Usiłowanie to arystokracji nie było zupełnie płonnem, wydobyla ona z zakładów nowy komitet przewodniczony przez Dzwernickiego, który sprawy legalno-konstytucyjnej szlacheckich władz w niczem ani pogorszyć, ani polepszyć nie mógł.

To rzucanie się i szamotanie arystokracji uważamy dzisiaj za wysokie dzieło opatrności; najsprawiedliwsze bowiem ocenienie przeszłości, najharmonijniej pomyślane teorye, najwymowniejsze głosy nie byłyby znalazły tego rozległego i donośnego echa, gdyby napaścią, intrygami i rozburzeniem namiętności nie były wprowadzone w życie i w serce każdego niemal tułacza. Odwołanie się Czartoryskiego po mandat do działania na drodze dyplomatycznej, wywołało jeden z największych aktów, w którym i dyplomatyczne działania, i arystokracja i jej głowa widoma najsilniej uderzonemi zostały.

Podobne zamachy na ogarnięcie tulactwa byłyby niezupełnemi, bez wywarcia pewnego wpływu na Polskę; już to dla ściągnięcia potrzebnych na wicherzenie funduszów, już to dla postawienia się w oczach dobrodusznego narodu, jak się dzisiaj wyraża organ monarchiczny, jako stronnictwo baczne i opiekuńcze, czuwające nad materyalnemi potrzebami emigracyi, nad jej rozwinieniem naukowem i nad młodzieżą poświęcającą się różnym umiejętnościom i przemysłowi.

W tym celu zakładane były [szkółki dla emigranckich dzieci, Towarzystwo Naukowej Pomocy, Towarzystwo Dam, pod nazwą poniżającą godność tułaczy, dobroczynności, i najniepłodniejsze, najwięcej zwracające się od pozornie nadanego mu celu, Towarzystwo Literackie; były to sposoby działania na moralność i opinię pojedynczych osób, ale na ogół emigracyjny żadnego wpływu wywierać nie mogły. Arystokracja pragnęła nawet stanąć jako szafarka łask rządowych; co we Francji doprowadzenia do skutku było niepodobnem przy ogólnem i wyżej ukształconem uczuciu sprawiedliwości, przy tylu drogach, jakie każdemu pojedynczemu człowiekowi prywatnie otwierać mogły stósunki.

Inne wtedy daleko większe duchowi i posłannictwu emigracyjnemu groziło jeszcze niebezpieczeństwo, tem cięższe i dotkliwsze, że czynniejsze zdawało się porywać umysły, zużywać szlachetniejsze poświęcenia i serca gorętszego zapału; był to wpływ obcych towarzystw i doktryn.

Przy powszechnej a nieograniczonej sympatyi, jaka się dla naszej objawiała sprawy, zdawało się obcym radykalistom, że do wszelkich uprojektowanych ruchów, elektryzujące imię i kredyt polskiego wygnańca koniecznie były potrzebne. Francya, Włochy, Niemcy i Szwajcarya domagały się powagi i poświęcenia, a niekiedy i przewodnictwa naszych tułaczy; którzy nawzajem w swej niecierpliwości, w każdym zaburzeniu i wojnie upatrywali zbawienie dla swej Ojczyzny. Towarzystwa tajemne, po większej części węglarskie, płątały wolę pojedynczą do innych przeznaczoną działań, wikłały do wypraw, które nie miały ani należytej posady, ani przyzwoitego i prawdopodobnego wyrachowania.

Te stowarzyszenia pokryte zasłoną, tworzone w wspólnictwie z cudzoziemcami, lub też osobno, na naszej sprawy, krzywili emigracyjną pracę, która szerokiej domagała się jawności, przez wyrobienie i upowszechnienie prawdziwie narodowych pojęć; otwierały bezpieczne pole intrygom, tuliły słabości lekkające się głośno wyrzec radykalniejsze zeznania, ułatwiały sposobność cofnięcia raz wyrzeczonych przekonań, podlegały nakoniec prawie zawsze niedocieczonemu wpływowi, któremu najczęściej ślepe ślubować musiano posłuszeństwo.

Niemniej niebezpiecznemi okazały się socyalne lub religijne doktryny, które ze stanowiska polskiego sprowadzały na obszary kosmopolityzmu lub zawodziły w ciasne sektarskie widzenia, zarażeni obywatelstwem świata tułaczce, zużywszy wszystkie swe siły moralne, w niepodobnych do wykonania marzeniach; zwichnąwszy raz rozum i serce z prawdziwej drogi narodowej miłości, mogli tonąć we Francyi, oddając zarobkowi i familijnemu zacizsu swe zniechęcone i zawiedzione pragnienia, lub w zupełnem zubożeniu, pogodzić się z Moskwą, prawdziwie kosmopolitycznem państwem.

Tem drażliwszem było to położenie, że wszelkie socyalne doktryny powinny nam służyć za gatunek umysłowej wyprawy, jako rozbiór i wykład stanów społecznych, jako nauka wyjaśniająca nasze własne narodowe potrzeby; mogły nawet w pojedynczym człowieku wyrabiać pewny ogólniejszy i odleglejszy ideał ludzkości, ale nie oddalać serca od najważniejszego dla nas i najpierwszego szczebla doskonałości, od Polski.

Oto jest, ile nam się zdaje, prawdziwy obraz początkowych dziejów tułactwa; w ogólnych zarysach odbiliśmy całe ówczesne jego położenie. Jeżeli w pośród nas tedy miała się objawić prawdziwie myśl wyższa i narodowa, dopełniająca święcie swego posłannictwa, jakież z tego nakreślonego stanu mogły wynikać dla niej obowiązki, jeżeli powinna stanąć kiedyś w obliczu swej Ojczyzny, jako uzbrajająca siła, jako pojęcie wywołujące ją do prawdziwego życia, jako nakoniec jedna z wielkich kart narodowych dziejów?

Popierwsze: potrzeba było zatknąć sztandar prawd czystych i jasnych, które żyły w instynkcie i pragnieniach szlachetnego ludu, do których Europa wyciągnęła ręce, to jest na miejsce ostatnią klęską zwalonego porządku postawić zawiązek nowego.

Potrzeba było powtórnie i ludzi i rzecz niezachwianą powiązać formą, bez której historycznego i ciągłego nie masz objawienia się, i któraby nieskrzywioną obcym wpływem i nieśmiałością nakreśliła drogę.

Potrzenie: należało rozpocząć bój, już to dla wyswobodzenia tułactwa, już dla zniszczenia szkodliwych Polsce przesądów.

Nakoniec poczwarte: należało wyrobić i upowszechnić prawdziwe widzenie polskiej sprawy i potrzeb narodowych.

Zobaczmy teraz, czyli tych wszystkich warunków nie dopełniało Towarzystwo Demokratyczne w pierwszej zaraz epoce swojego istnienia.

Nie potrzeba było ani po obcych rewolucyjnych przewracających dziejach, ani podróżować do Niemiec lub Francyi, ażeby uczuć stan przerażający, w jakim zostaje masa polskiego ludu, ażeby się zresztą domyślać, że deptanie i uciskanie tych prawdziwych narodowych sił i głębi było najważniejszą przyczyną wewnętrznej niemocy; sama to nawet wyznawała arystokracja, że tej jedynej a zbawiennej potęgi lękała się wywoływać.

Jakaż tedy prawda żywotniejsza i płodniejsza w przyszłości mogła być postawioną za zasadę wszelkich dalszych usiłowań, jeżeli nie wywołanie i wydobycie tej siły i potęgi, co nie samem materyalnem uzbrojeniem, ale podniesieniem i upowszechnieniem prawdziwej godności obywatelskiej mogła się dokonać. Ażeby lud polski mógł skutecznie walczyć za Ojczyznę i swobody, potrzeba mu było dać jedno i drugie, nie w płonnych i po tylekroć razy zawodzonych obietnicach, lecz w rzeczywistości i za pierwszym strzałem; nie półśrodkami, na długie wieki obrachowywaną emancypacją, lecz najoczywistszem uposażeniem, a takiego walczącego za swą niepodległość obywatela i właściciela należało przypuścić do równości i uczestnictwa wszelkich praw obywatelskich i politycznych.

Nie dosyć było na tem; ażeby podobne wielkie i jedyne dzieło nigdy poronionem, zwicniętem lub zmodyfikowanem nie zostało, potrzeba było położyć je za kamień węgielny wszelkich usiłowań, za tło, za cel i środek wszelkich pragnień i nadziei; na niem tylko marzyć o przyszłym szczęściu i zmartwychwstaniu, z niego snuć i wyprowadzać całą polityczną budowę, wszelki sposób nawet uzbrojenia i powstania.

To pojmowanie rzeczy w kształcie aforyzmów, maksym i domysłów oddawna błąkało się po Polsce; silne nawet za niem w ostatniem powstaniu odzywały się głosy; tą razą należało stale przywiązywać każdego człowieka rękojmią osobistego zo-

znania, jakby przysięgą, której bez wiarołomstwa zrywać i zapominać nie można.

Taka praca, mająca jasno i wyraźnie cel swój wytknięty, wielką i niezgłębioną przyszłość przed oczyma, powinna być mieć swój postęp, rozwijanie się, aplikację, a zatem i wytknięty porządek, określony pewną formą konieczną, która nie dozwalałaby się zbłąkać z drogi, ani zapominać o obowiązkach, ani rozsypywać sił, ani rozwijać się osobno i bez korzyści dla publicznej sprawy, ani tajemnie ustępować z pola usiłowań; za pomocą tego porządku można było obrachowywać skutki swych prac, zbadać niedostatek, obliczać trudności i znaczyć odniesione zwycięstwa. Tem wspólnem zobowiązaniem i konieczną formą jest znienawidzony od innych stronnictw kształt cały Towarzystwa Demokratycznego, i ściśle a bacznie ostrzeżona organizacja, która sama z siebie jest wielką potęgą, zakładem trwałości i ciągłości działań.

Między tak położoną zasadą a wewnętrznym kształtem stowarzyszenia nieskończona zachodziła zgoda i harmonia; pierwszym dziełem demokratycznych pojęć demokratyczna była organizacja; należało dowieść, że wśród tułactwa, bez żadnej siły i materyalnego poparcia, wśród zmów i podstępów, które pojedyncze tylko mogły osiągać indywiduala, myśl podobna miała swą trwałość i dzieje, ożywiała zapał, krzepiła poświęcenie, znajdowała dostateczne zasoby, uczyła porządku, tłumiała drobne ambicje i próżności, czynnym wystarczała duszom, gorące miłością zapełniała serca, zaspokojała nadzieje, uszlachetniała obyczaje, polityczne działania nakoniec oczyszczała z intryg i pokątnych matactw.

Pierwszem dziełem i staraniem Towarzystwa było wystąpienie w obronie całości i swobód emigracyjnych, które, prócz aktów publicznych, leżało już w samej tak nazwanej demokratycznej propagandzie. Była to walka żywa, po większej części ustna i osobista polemika; bo przeciwko groźnym i obecnym w ówczas niebezpieczeństwom. Nic bardziej nie przyczyniało się do zrywania więzów wojskowego rygoru, jak rozlane, niewidomą prawie ręką, prawdziwie obywatelskie uczucia; nic bardziej nie rozbijało wypraw cudzoziemskich i wielkiego handlu krwią polską i męstwem, jak wykrycie prawdziwego emigracyjnego sta-

nowiska, jak otworzenie nowego i zajmującego pola, jak naczynienie obowiązków ścisłych najprostszym umysłem i najcichszym duszom.

Walka ta prócz tego miała cel jeszcze daleko wyższy i wznioślejszy; stanowiła nawet jedną z najkonieczniejszych i najrzeczywistniejszych prac i zadań tułactwa, była częścią wielkiego naszego posłannictwa; tylko w wypadkach, które nas otaczały, tylko w najbliższych wspomnieniach naszego upadku trzeba było dopytywać się naszych [potrzeb, [przyczyn niemocy i rozmarowania tak groźnych sił narodowych. Można było zaczynać tę wielką analizę czem innym jak roztrząsaniem czynności osobistych; boleśna, ale konieczna była to droga, którą chytrze lub bezrozumnie przeciwne stronnictwo samemu rozdrażnieniu i bezczynności przypisywało.

Co chwila nawet w nieszcześliwą przeszłość wwikłane osoby, naczelnicy polskiej arystokracji, wyznawcy konstytucyjnej legalności, skrzywiali swemi objawianiami się na zewnątrz, myśl i ducha narodowych usiłowań, nie tylko w obliczu Polski i jej tułactwa, ale w oczach i przekonaniu całej niemal Europy. Na salonach, w dziennikach, w adresach, w przedpokojach ministrów, na angielskich mityngach, nie mówiono jak o łamaniu kongresowego traktatu, o gwałceniach konstytucji; zdawało się, że emigracja polska była jakąś z izb prawodawczych wypędzona opozycją, przez obce gwarantowaną dwory, która szukała pomocy do zapalenia wojny domowej, kiedy każdemu polskiemu sercu szło o całość i niepodległość narodową. Nie było w naszych obowiązkach sprowadzić na prawdziwą drogę i opinię tułaczy i przekonania cudzoziemców; co się nie mogło stać bez narażenia urojonych działań dyplomatycznych, i bez nadwężenia tego stanowiska, jakieby arystokracja polska rada była zającą w opinii i przekonaniu całego świata.

Najbardziej zaś chodziło o postawienie sprawy polskiej w górnijszym i szlachetniejszym położeniu, o wlanie powszechnego przekonania, że wszelka obca pomoc jest bezskuteczną, jeżeli sama sprawa w sercach i pojęciach własnego narodu przyzwolitego nie znajdzie podniesienia; że z obcem pośrednictwem, obce przyjmują się modyfikacje, że jest to los milionów poddawać pod stósunki i interesa przeciwne interesowi mass polskich

Należało wzbudzić nakoniec niezachwianą wiarę we własne siły i w nierozdzielność i całość narodu, który sam jeden powinien być arbitrem swych przeznaczeń i przyszłości.

Odtąd kongres wiedeński zaczął być uważany jako czwarty rozbiór Polski, a działania w jego duchu i myśli za prawdziwą zdradę Ojczyzny. Można się tedy było dziwić, że upornie obstająca głowa arystokracji polskiej przy swych dawnych sposobach wodzenia sprawy, wywołująca nadto mandat od emigracji do działania w jej imieniu na drodze dyplomatycznej, uderzoną została tak solenną deklaracją wywołaną przez towarzystwo z całości niemal czynnego tułactwa, deklaracją, która obejmowała zarazem i potępienie przeszłości monarchicznej i obronę prawdziwej a stósowniejszej na przyszłość polityki.

Wyswobodzenie tułactwa, walka z arystokracją, rozstrajanie wszelkich przez nią nadstawianych sprężynek, nakoniec upowszechnienie radykalniejszych pojęć, przedwstępem były tylko dziełem. Rozerwany i uciemieźzony kraj oczekiwał pewnego węzła dla siebie z tułactwa, którego mu dać nie mogły ani dotychczasowe komiteta, ani zbierająca pieniądze arystokracja, żadnego przysposobienia innego nie pojmująca i ani też liczni wysłańce po większej części sami od siebie, chcący zaszczerpieć nieraz najdziksze i najdziwaczniejsze doktryny niedowarzonego socjalizmu.

Lecz przedewszystkiem należało jeszcze raz zwrócić się do całego tułactwa, obliczyć jego siłę i możliwości moralne; należało stanowczą uczynić próbę, czyliby się nie dała związać i uorganizować w pewną całość, mogącą się bronić zewnętrznym atakom, ułatwiać wykształcenie się własne, wspierać się i utrzymywać wzajemnie jako członkowie jednej rodziny, czuwać zresztą nad losem, potrzebami i moralnością pojedynczych swych części. Wprawdzie działania polityczne musiały wpływać zawsze z ogniska bliżej i ściślej określonego, z jedności widzeń i dążeń; i dla tego członkowie Towarzystwa zastrzegając sobie i innym osobne działanie, według pojęć i przekonań każdego stronnictwa, które kraj jeden mógł tylko oceniać, przyjmować lub odrzucać, pracowali usilnie nad powiązaniem tułactwa w jedno nierozzerwane ciało. Praca ta zawiązanej komisji korespondencyjnej w Poitiers powierzona została. Obo-

jętnością przeważnej większości usiłowanie to udaremnione, musiało być zaniechane, kiedy do żywszych interesów i pilniejszych prac zwrócić się należało.

W dotychczasowym okresie, to jest: w epoce przygotowawczej niejako i propagacyjnej, kierunek Towarzystwa pozostawał przy Sekcyi Centralnej, przywiązanej do miejsca, którego skład przypadkowy licznym podpadał zmianom i co do liczby, i co do osób. Kiedy działania Stowarzyszenia powinny były nabrać ściślejszego koloru, tak pod względem wewnętrznego rozwijania się, jakoteż uderzania na zewnątrz i objawiania się na kraj, kierunek ten musiał być koniecznie powierzony sumieniu stałych osób, wybrani całego Towarzystwa i publicznem zaufaniem umocowanych do działań, od których prowadzenia zależy bezpieczeństwo sprawy i dobre użycie krwawo zbieranych, moralnych i materyalnych zasobów.

Postawienie tej nowej materyalnej władzy, wymagało określenia stósunków między tą instytucją a całością Towarzystwa, jak również ta instytucya, przez którą Towarzystwo wchodziło na obszerniejsze i ważniejsze pole, potrzebowała być dzielnie wspartą ściślejszym jeszcze jak dotąd porządkiem; co pociągało za sobą pewną modyfikacyą ustaw i organizacyi, nie zmieniając bynajmniej jej ducha pierwotnego.

Mając stanąć w obliczu ojczyzny, mając rozpocząć tak ważne działania, potrzeba było myśl demokratyczną w ściślejszych postawić zarysach, jaśniej i wyraźniej odbić w niej Polskę i przyszłość, co było dziełem drugiego manifestu, z dnia 4go grudnia 1833 r. Wprawdzie akt ogłoszony przez pierwszych założycieli, dla samego upowszechnienia przekonań demokratycznych, był dostateczny; usprawiedliwiały go i wpływ na tułactwo i dzieje Towarzystwa, i tak szybko wzrastająca liczba współpracowników; ale na samym progu, udając się w wielką i nieocfioną drogę, nie należało jeszcze roztrząsać własnego sumienia, pytać serca i pragnień, i roztrząsaniem, w którem każdy pojedynczy człowiek winien mieć udział, wyrobić ostateczną jedność przekonań, i gruntowniejszą posadę całej politycznej budowy?

Odtąd każdy pojedynczy członek czuł się mocniej przywią-

zanim do rzeczy, która samym swym kształtem i formą wyrzucała z swego łona niechętnych lub zobojętnionych, którą sam nieledwie każdy wy dobył z serca i przekonania swojego. Baczniejszą i porządniejszą stała się na straży stojąca polemika, i zaczęła z odmetu same atakujące stronnictwa na prawdziwe i bardziej odkryte sprowadzać stanowiska. Wysokie emigracyjne przeznaczenie mająca walka wznosiła się coraz bardziej z osób do rzeczy, a z głębi prac i rozmyślań występująca historyczna przeszłość, stanęła przed naszymi oczyma, rozjaśniła swe tajemnie, wskazała wątek, po którym idziemy od dziadów i za nieodrodne uznają nas dzieci.

Tam cała nasza wiara wiedziona dotychczas nieraz tylko nieomylnym narodowym instynktem i młodzieńczym zapałem, niezachwiane rozumu znalazło poparcie; niczem nieograniczone posłannictwo Polski w ludzkości wystąpiło, domagając się życia i dopełnienia od następnych pokoleń; i ujrzyliśmy się sami jako wielkie ogniwo i węzeł między upłynionymi wiekami chwały a czarującą przyszłością; wszystkie cierpienia i nieszcześcia wydały się nam dziełem niebieskiej miłości, prowadzącej naród zbłąkany na prawdziwą drogę obowiązków i zbawienia.

Było to znalezienie pewności szczęścia, pociechy i pokoju.

Z drugiej strony wszystkie chwilowe błędy i niedoskonałości, usterki i przeszkody, ukazały się w samem swem źródle, i stanęły przed sądem naszym, jako obca w rodzinne dzieje wplątana całość, którą oddalić z narodowego dziedzictwa najświętszym powinno być obowiązkiem.

Taż sama przeszłość dla ożywienia najdroższych wspomnień i nadziei codziennie odsłaniana i wywoływana przez nas, u nóg przeciwnego nam stronnictwa, otworzyła się jak przerażająca przepaść zamętu niezrozumiałego, który liczne z jego ust i serca wydobywa złorzeczenia i przekleństwa; dla fikcyjnego pojmowania Polski przez współzawodników naszych, dla ich monarchicznych przekonań jest to trup, którego widok obudza zniechęcenie i niewiarę, bo z tych żywych a drogich Polsce tradycji żaden głos sympatyczny i przyjazny nie ozwał się ku nim.

Prawdy, które w pierwszym okresie w ogólniejszych rysach, jako hasło i chorągiew wywieszane zostały, przetrawione dyskusją nad drugim manifestem, historycznemi wsparte poszukiwa-

niami, zaczęły wzrastać i wypełniać się w swych pierwiej zaledwie rzuconych zarysach, zaczęto namyślać się i skreślać pomалу sposoby wprowadzenia ich w życie, i zastosowania do ojczyznych potrzeb.

Najglówniejszem pojęciem dla przyszłości było zrozumienie i uszanowanie władzy nie w osobach, których nikt przewidzieć nie może, lecz w instytucyi, której jasne wyrobienie i przygotowanie wreszcie z żywotniejszymi prawdami tem było potrzebniejszym, że w pierwszej epoce, w epoce walania i rozstrajania dawnego porządku, uczucie i zrozumienie tej potrzeby widać i plątać się mogło. — Nadanie własności, organizacya siły zbrojnej, urządzenie władz podrzędnych, były to kwestye roztrząsane i roztrzymane przez Towarzystwo, nie jako wyroki dla przyszłości, lecz jako przysposobienie pojedynczych umysłów, do ocenienia tych zagadnień i porozumienia się łatwiejszego w stanowczej chwili działania. — Nadto Towarzystwo w swem pojmowaniu Polski rozdzieliło epokę powstania od epoki organicznej, uznało, iż stan rewolucyjny nie jest momentem pełnego używania praw obywatelskich i doskonałej wolności, i ten rozdział wprowadziło i do prac swych wewnętrznych; kwestye zatem narodowej reprezentacyi, urzędzenia gmin i całej organizacyi kraju, po rozważeniu środków i charakteru powstania, są przedmiotem dzisiejszego namysłu i poszukiwań demokratycznego stowarzyszenia.

Przy tak dokładnem sformułowaniu się i postawieniu Towarzystwa, arystokracya nie mogła poprzestawać na swej dawnej polityce, na przyjaźnie czatującej okoliczności, wypadło uczynić jakieś usiłowanie, ażeby ubiedz codziennie bardziej przez myśl demokratyczną zajmowane stanowisko; co pewnego, również jawnego i wyraźnego wymagało odsłonięcia i sformułowania. Cała nieloika i niepraktyczność pierwiastkowych założeń pokazała się w tej sumie wszystkich dążeń i pragnień, w tem królestwie de facto, wywołującym litość i szyderstwo całego prawie tulactwa. Część nawet arystokracji rumieniąca się za to dzieło niedoświadczenia swojego osiwiatego w politycznym zawodzie naczelnika, wołała pozostać jak dawniej w cieńniu konstytucyjnej legalności, w nadziejach zebrania się ostatniego sejmu, o którym, jeżeliśmy dotąd w tym przeglądzie

emigracyjnych dziejów nic nie wspominali, to dla tego tylko, że same pogroźki zjechania się i radzenia nie mogliśmy za historyczne i wydarzone przyjąć wypadki, że zresztą sejm rozbitym został w samym swym składzie przez większość członków, którzy w swój mandat osobisty dotychczasową utracili wiarę.

Jest jeszcze część emigracyi, o której dla scalenia obrazu koniecznie mówić nam wypada; jakkolwiek stanęła pod nazwą Zjednoczenia, jednym pociągnięciem pióra nakreślić się, jedną myślą objąć się nie da.

Prócz tych, co całą swą duszę oddali zyskowi i węzłom familijnym, zawartym z obcymi na wygnaniu, a którzy dla politycznego życia do stanowczej dopiero odwołują się chwili, są jeszcze drobne ułamki niezliczonych tajnych towarzystw. resztki po kilkakrotnie stawianych komitetów, szczyrby różnych komisji, konfederacyi i różnego gatunku spojeń i złączeń, które również pragnęły życia i znaczenia; bez wpływu i znaczenia pojedynczo umyśliły uczynić federacją ogólną, dla zwalenia Towarzystwa. Poklasnęła arystokracja temu zamiarowi, z demokratyczną zaczęła się odzywać monarchia do Zjednoczenia o demokratycznych obiecującego mówić posadach; lecz ten wir i zamęt odepchnąć w końcu musiała.

Wspominaliśmy już o ludziach, którzy w przeszłym powstaniu odgrywali rolę najłękliwszej opozycyi, chcących sobie za bezcen u narodu kupować popularność, której łakomstwo nie-pohamowaną stało się dla nich namiętnością, objawiającą się należeniem do wszelkich, byle tylko tajnych, lub nie stałego względem przyszłości nie wyrzekających towarzystw, szeroką korespondencją, pokątnemi szeptami i najrozleglejszem sejmikowaniem; za dumni, ażeby chylić kark nieprzez siebie wymyślonemu dziełu, ażeby ująć się przed utworzonym porządkiem, który bez nich tak długo już oddawał sprawie publicznej usługi; chcieliby zwracać ciągle ku sobie gdzieindziej kierujące się oczy. — Wszelkie szlacheckie półśrodkowe pojmowanie, lękające się jasno rozstrzygniętych i odbitych opinii demokratycznych spodziewało się znaleźć w Zjednoczeniu modyfikację rzuconych przez Towarzystwo zasad. Jeżeli do tego dodamy tych, którzy za ekscentryczność najszałeńszych i kłócących się między sobą przekonau, za postępowanie nimmoralne lub

nieszanowanie ogólnej woli z łona naszego wykreśleni zostali, będziemy mieli przed oczyma całą statystykę zjednoczenia emigracyjnego.

Porzucony przez nas projekt organizowania emigracji, wyłączający ją jednakże od działań politycznych, które tylko do jedności ducha i pojęć należą, został podjęty najpierw przez zakład Agen i pod najdziwniejsze poddany modyfikacye, przyswajający sobie nawet rząd nad Polską, stał się kształtem tego spojenia, którego rozmaite organa peryodyczne w objawianych nadziejach najokropniejszą stanowią dysharmonię, smutny i stronny obraz rozpasanych osobistości, zuchwałym i pewnym obelg odzywa się językiem. Długoletnie mordowanie się wywołało dopiero cztery osób do komitetu, który swym własnym składem nie pomалу zniechęcony i przerażony został.

Bolejemy nad tem, że wszelkie zdolności i serca po jednej drodze i ku jednemu wielkiemu skierować nie dadzą się celowi; lecz cierpliwie znosimy każde wydobywanie się na jaw fałszu, z każdego szczęśliwego cieszymy się odczarowania, i dzisiaj radzibyśmy każde cofanie z błędu uczynić lżejszem i znośniejszem; powolne i braterskie mamy zawsze serca dla dobrej, a często nieszczęśliwie zawodzonej wiary; ale z żadną obcą nam myślą, a tem bardziej z żadnym po za nami będącym związkiem w przymierze wchodzić nie możemy; nie wolno nam uchylać przed nikim tego kształtu i tej formy, która jest naszą siłą i tarczą, a która wzbiła się po nad naszą wolę i przed samym już stoi dzisiaj narodem.

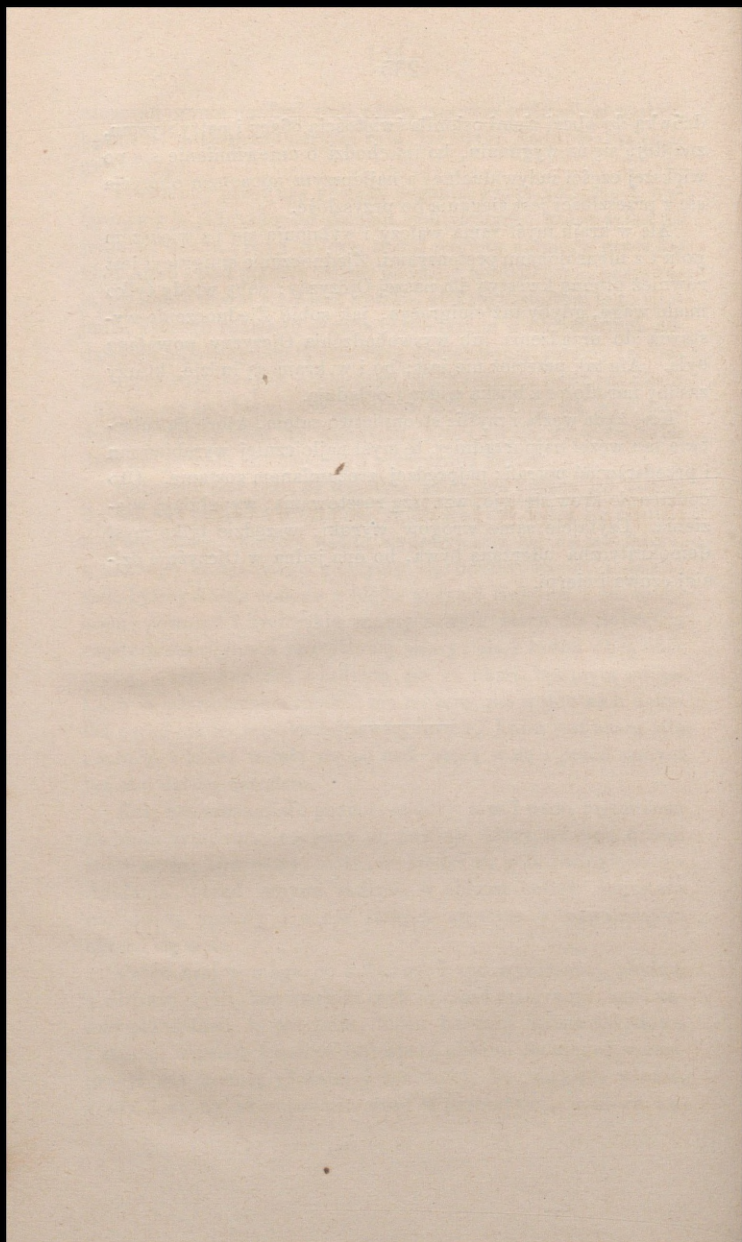
Kraj nas zrozumiał i poznał, między nim i nami tajemnicza zachodzi sympatya; czujemy jej powiew, który odwagą krzepi nasze serca; być nawet może, że kiedyś na polu rozleglejszego działania, przed innymi ludźmi, w obliczu całego majestatu narodowej sprawy i w nas samych czystsza i rozważniejsza obudzi się wola.

Czego kraj wymaga po tułactwie? oto wyrobionej, płodnej a zdrowej myśli, bez względu czyli ją część emigracji, czyli całość przedstawi, tę przyjmie, która bardziej będzie narodową i czystą; wszelkie kwestye osobiste są obcemi dla niego; w emigracji zaś brzmią głośnie i donośnie, bo wszelkie władze, rządy i sejmy skompromitowane w przeszłości, a które wę-

drówką do obcej ziemi osłoniła świętością ofiary i patriotyzmu, znajdują się na wygnaniu, bo im chodzi o uniewinnienie się po większej części indywidualne, a najlepszym sposobem obmycia się z przeszłości jest sięganie po przyszłość.

Ale w kraju myśl sama walczy i wyłamuje się na większem polu i z neurojonemi pretensjami. Zjednoczenie emigracyi jest również płonną kwestyą dla naszej Ojczyzny; coby wtedy tylko miało wagę, gdyby też emigracya, jak sobie Zjednoczenie wystawia do urzędzenia lub wyswobodzenia Ojczyzny powołaną była. Ale tak przecież nie jest; bo i w kraju są ludzie, którzy zasoby narodowe z bliska widzą i oglądają.

Kraj żąda węzła i myśli; stronnictwo zatem, które na tułactwie ten węzeł najporządniej, tę myśl najloiczej wyrabiać mu i przedstawiać potrafi; najprędzej zrozumianem zostanie. Oto codziennie krew się leje, wznoszą rusztowania, wypełniają więzienia. Czytajcie same wrogów wyroki, wszędzie tylko myśl demokratyczna uderzaną bywa, bo ona jedna w Ojczyźnie dzisiaj czuwa i cierpi.



V.

WYPADKI W 1846 ROKU.

W. H. B. P. K. T. W. 1846 F. O. C.

WYPADKI W 1846 ROKU.

PRZEZ

JANA ALCYATĘ.

Wypadki w roku 1846 zasłę oczekują wyjaśnienia; bo jeżeli wiele w tej mierze już powiedziano, to prawda jest niemniej zamącona, zakryta.

Ktoby chciał z tego zamętu o rzeczach sądzić, musiałby wyrzec, że krajowi naszemu brakowało szlachetnego natchnienia i gotowości do poświęceń, a przewodnictwu wszelkiego rozsądku; — że naród przedstawił smutny obraz obojętności tam, gdzie były rozum i siła, a na tem miejscu rzucały się do dzieła bez celu, bez wiedzy i mocy same poziome ambicje, robiące sobie igraszkę z patryotyzmu i nadziei Polaków, z ich męstwa, sławy i dobrego imienia u świata.

Tak nie było — i to czas powiedzieć.

Zamiar nowego w kraju powstania wykłwawał się i dojrzewał przez lat piętnaście, przechodził różne koleje, miał swoje rozumne podstawy, wady i ułomności; — o tem wszystkim mówić będziemy. Sięgniemy aż do źródła.

Smutne rozwiązanie powstania w 1830—31 roku zostawiło naród duchowo, moralnie rozbitym, rozpierzchłym; politycznie, materialnie zdeorganizowanym. Władzy narodowej zachowanej z przeszłości nie było i być nie mogło.

Gdzie taka sprawa ginie, tam nie może się ostać wziętość

i powaga tych, którzy u jej steru postawieni byli, ani tych, którzy u steru stanąć i kraju zbawić czyli to nie zdołali, czy też nie umieli. Poszukiwanie przyczyn upadku sprawy, z natury rzeczy nieuchronne, niekorzystny dla jej przewodników musiało brać obrót, i coraz głębiej pod nimi grunt podkopywać.

Od kwestyi osób zawsze najpierwszej i najdrażliwszej zwrócono się do kwestyi zasad. Przeszłość przedstawiła brak polityki prawdziwie narodowej, albo zasady wątpliwe, zgubne, niepopularne, a tak wyrobiło się z wielorakich względów powszechne usposobienie umysłów do czegoś nowego. Jakoż objawiła się myśl nowa, zyskała spóeczucie i wziętość; a za nią otwierała się droga dla ludzi nowych.

Duchowe, moralne omdlenie Polski musiało być przemijające; bo czyn tak wielki, jak powstanie w 1830—31 roku, zostawiał po sobie niezmierne wyobrażenie o potędze i męztwie narodu. Upadek przedsięwzięcia nic temu wyobrażeniu nie odejmował, kiedy rozpamiętywanie i krytyka dowodziły, że był jedynie skutkiem błędów w naczelnym kierunku polityki i wojny. Powstało zatem zaufanie narodu w siebie samym, chęć odwetu podsycana żądzą zemsty. Każda mogiła przypominała bohaterów, każda rodzina liczyła w gronie swoim uczestników ich sławy i przekazicieli dzieła niedokonanego. Na całym obszarze kraju, tam nawet, gdzie teatr wojny 1830—31 r. się nie rozciągał, tlało zarzewie, z którego prędzej czy później nowy wybuchnąć miał płomień. Nowe powstanie wywiązywało się z porządku praw moralnych, których logika niemniej jest ścisła, następstwa niemniej nieuchronne, konieczne, jak prawa natury, i dla tego powiedzieć można, że nowe powstanie leżało w naturze rzeczy i miało sobie zakreśloną pewną epokę.

Ujarczmiście kraju nie zostawiali mu także długiego czasu do namysłu i wytechnienia. Mikołaj przełamawszy z taką trudnością usiłowania Polaków wybijających się na niepodległość w Polsce nadwiślańskiej, i sięgających po Polskę zabużańską i zaniemeńską, nie omieszkał pomścić się i korzystać z chwili. Jeżeli kierownicy powstania zapominali o tem ścisłym powinowactwie, związku, solidarności, które wszystkie rozerwane części dziedzictwa Piastów, Jagiellonów i Rzeczypospolitej z sobą spajały, to nieprzyjaciele od dawna je znali a teraz mo-

cniej uczuli, bo wiedzieli, jak duch narodu, targając sztuczne rozgraniczenia kongresowe i sofizmata przewodników, poszedł za nieugiętą logiką prawdy i prowadził w czynie do tego, od czego myśl publiczna chwilowo zbłąkana zbaczać się zdawała. Na linii bojowej znaleźli się Polacy z wszystkich części kraju, a zwycięstwo nie mogło im dać innej Polski jak tę, którą w poprzednim wieku rozszarpano. Otóż, kiedy Polacy dzieła swego do szczęśliwego kresu doprowadzić nie zdołali, nieprzyjaciele wzięli się do tego, ażeby go oni nigdy więcej podjąć nie byli w stanie. A nasamprzód postanowili wyłamać się z pod wszelkich zobowiązań kongresem wiedeńskim sobie nałożonych. Od dnia, w którym Car ujrzał się panem placu boju, datuje się jawna polityka, dawniej karmiona skrycie, usiłująca zaassymilować Królestwo do reszty imperium. Konstytucya, którą Aleksander w pierwszej chwili zmuszony był mu nadać, której potem cofnąć nie śmiał, tylko artykułem dodatkowym podkopywał, teraz całkiem rozdartą została, wojsko polskie zwinięte, język ojczysty z programatu wychowania publicznego i akt rządowych wyłączony. Z budowy Królestwa kongresowego nie pozostała jak odrębna na pozór administracya, i to, co nigdy odrębnem być nie przestanie: duch i narodowość polska. Polityka assymilacyjna nie ograniczyła się na zmianach w samem Królestwie od roku 1815 pod herło Carów podpadłe, ale zwracając się ku ziemiom dawniej zabranym, a które Aleksander uczestnikami udzielnego bytu i swobód Królestwu zaręczonych uczynić uroczyście przyrzekał, postanowiła zatrzeć na nich wszelkie ślady narodowych pamiątek. Wychowanie publiczne tu na pół polskie zastąpił system edukacyi czysto moskiewskiej; — unia dwóch kościołów, której wprowadzenie Polska kiedyś tyłu ofiarami i klęskami okupiła, zniesiona; prawodawstwo Statutu Litewskiego usunięte. Tym sposobem cały zabór polski, jakkolwiek on nosił datę i miano, umyślono wynarodowić, i wszystkich w nim Polaków przerobić na wzór automatyzmu moskiewskiego. Dalej, gabinet peterburski, szukając zatwierdzenia postępów swoich względem Polski u innych mocarstw zaborczych, zachęcił je do naśladownictwa i do tajemnych z sobą wciągnął umów. Jakoż rząd pruski poszedł trybem polityki moskiewskiej w zaborze swoim. Nie znosił on tu odre-

bnych instytucji, bo tych nie było, ale wyłączał Polaków od używania praw, jakie w innych prowincjach Niemcom zostawiał i środkami ubocznymi administracyjnymi zalewał ich ziemię obcym napływem. Rząd tylko austriacki zostawał jakoś w tych robotach w tyle; ale też w stanie Galicji nie zmieniać nie potrzebował, jeno przedłużać cichą, ponurą, monotonną niewolę. Zresztą nie szczędził gorliwości w występianiu wszystkiego, co Polskę przypominało i zwiastowało jej wyzwolenie. Tajemne zobowiązania ciążyły na gabinecie wiedeńskim, i na to nie brakowało oznak. Upadek powstania w roku 1830—31 r. sprzęgał widocznie rozwolnione węzły trzech mocarstw na Polski zagładę, wyzywając patriotyzm Polaków do śpiesznego jej ratunku.

Nakoniec, opinia publiczna Europy, bohaterskimi bojami Polski pozyskana, a prześladowaniami i okrucieństwami nieprzyjaciół oburzona, znajdowała odgłos na naszej ziemi. Nasamprzód niektóre rządy, jak Anglii i Francji, już to idąc za tradycjami swej polityki, już to ulegając współczuciu popularnemu, zanosły protestacje przeciwko czynom i dążeniom na zwycięztwie opieranym, które jakkolwiek czynną interwencją poparte nie zostały, krzepiły jednakże i utrzymywały nadzieje wszystkich Polaków. Obok protestacji gabinetów na drodze dyplomatycznej, Europa rewolucyjna zaprzysięgając nam niezłomną wiarę i mówiąc, że Polska poświęceniami i męczeństwem swemi nie tylko własne, ale świata całego okupiła odrodzenie, wyzywała nas do związków i spółdziałania z sobą. Do względów przeto z wewnętrznego kraju czerpanych, do wyzywań nieprzyjaciół przybywały podniety zewnętrzne, otuchy i nadzieje ze strony przyjaciół. A jeżeli protestacje gabinetowe zostały czczemi formalnościami, jeżeli zamiary Europy rewolucyjnej rozwiewały się; my zostaliśmy na wyłomie, znajdując we własnym położeniu dosyć pobudek do wytrwałości i nowej próby przezwyciężenia losów Ojczyzny na szali losów wojny za pierwszym rzeczywistym poczuciem sił wewnątrz siebie.

Tak tedy Polskę czekało nowe przedsięwzięcie, a władzy, pewnej powagi moralnej zachowanej z przeszłości do jego kierunku nie było; tylko myśl nowa zyskiwała spólcucie, i za nią występowali na widowię polityczną ludzie nowi. Otóż myśl ta

i jej wyobraziciele początkować mieli nowe dzieło; — i to najlepiej okaże sam bieg wypadków.

Dzieło miało być wypadkiem usiłowań spólnych kraju i emigracyi. Emigracya ze zbiegu czasowych okoliczności miała być pierwszą jego sprężyną, początkowaniem, powagą moralną; kraj miał dać siłę ducha i materyi, i rzecz rozpoczętą do szczęśliwego doprowadzić rozwiązania, zlewając wszystkie kierunki w jedno ognisko na łonie jednej i nierozdzielnej Polski.

Tego dowodzić także nie potrzeba. Dosyć, że naród uważał emigracyą za swą moralną reprezentacyą, obdarzoną mandatem do rozpoznania tego, co było i dla czego się nie udało, jako też do wytknięcia drogi na przyszłość. Wszakże kwestya ta tkwi żywo we wszystkich pamięci. Stało się nawet, że z razu kraj zdawał się zbyt wiele po emigracyi wymagać, a emigracya zbyt przesadzone o swem posłannictwie miała wyobrażenie. Ztąd w kraju napotykać zdawał się brak samodzielnych natchnień i działalności; — a w emigracyi wyrodziła się porywczosć do przewodnictwa, która uprzedzając ogólne porozumienie się, albo gdy to okazało się niepodobne, lpośrednictwo pewnej przynajmniej massy, upoważniała drobne, dorywcze skomarzenia się, a nawet indywidua do wypraw i robót na własną rękę. Zaufanie kraju daje się łatwo pojąć i tłómaczyć — stanowisko emigracyi było szczęśliwe, i bodajby go była ku największemu pożytkowi narodu użyła.

Ogólne porozumienie się emigracyi było niepodobne. Wyniosła ona z kraju zarody rozdwojeń, które zamiast zniknąć, musiały rozwinąć się, podburzyć umysły i serca rozjątrzyć. Na tem polu miał się naprzód roztrzygnąć spór względem przeszłości. To była skała, o którą rozbiła się jedność w emigracyi i w kraju. System, który powstaniem listopadowem rządził, i który je do upadku przywiódł, zamiast odsłonić to, co w pobudkach ludzi mogło być uczciwem, lecz co w rzeczy i czynie było mylnem i zgubnem, zamiast wyznaczyć zboczenia i błędy, zamknął się w prostem przeczeniu wszelkiej oczywistości i prawdzie, nazywając wszelką krytykę i naganę potwarzą wymyśloną i zapłaconą przez wrogów. Emigracya znalazła się wśród gwałtownego ruchu rewolucyjnego, i z usposobienia swego chętnie z nim zespałała, i niekiedy prześcignąć go i za sobą pociągnąć

usiłowała. System i ludzie przeszłości i tu zostali nieporuszeni i przeczeni i przeczący, używając przeciw ruchowi i postępowi jednej i niezmiennej broni. Nakoniec, co najważniejsza we względzie, pod którym tu na rzecz zapatrujemy się, emigracja i kraj w ruchu rewolucyjnym Europy widzieli zwiastuna wielkich wypadków i zmian, w pośród których Polska obojętnie zachowywać się nie mogła; a ztąd wynikły zmowy i przygotowania do nowego dzieła. System i ludzie przeszłości raz jeszcze wszystkiemu zaprzeczyli, i nie widząc innego środka do wyjarzmięcia Polski jak tylko interwencją dyplomatyczną, lub zbrojną którego z gabinetów europejskich, potępiali i zamachy rewolucyjne zewnętrzne, i sposobienie się kraju już to do ucześnictwa i korzystania ze spodziewanych wstrząśnień, już to do samodzielnego przedsięwzięcia. Wiara, nadzieje, złudzenia zobopólne, zawziętość stronnictw w tej mierze doszły do najwyższego stopnia. Dosyć tu przypomnąć pociski wymierzone przez ludzi rewolucyjnych przeciwko partyi dyplomatycznej w czasie jej najwyższych zabiegów, i owe krwawe podejrzenie jakie organ tej partyi nie wahał się rzucić na Szymona Konarskiego, kiedy doszła wiadomość o jego schwytaniu.

Była zatem niejedność rozczepiająca emigracją na dwa główne, sprzeczne kierunki, oparte na głębokich powodach politycznych, różnicy zasad i celu, przynajmniej bezpośredniego; a zawziętość osobista nieukojoną między nimi uczyniła rozbrat, nieprzebytą usypała tamę.

Wszelkie zamiary i zabiegi w celu zmienienia tego stanu rzeczy spełzły na niczem. Stało się więc, że po próbie zespolenia i organizacyi żywiołów, jeżeli nie jednorodnych, to do siebie zbliżonych na szerokiej podstawie ogólnych zasad, początkowanej przez zwolenników demokracji, a udaremnionej brakiem czynnego udziału masy emigracyjnej, różnemi widokami osób krzyżowanej — po próbie wprowadzenia partyi dyplomatycznej na drogę działań samodzielných, ku insurrekcyi zmierzających, przedsięwziętej przez Mochnackiego, mało znajdującej zwolenników tam, gdzie ich szukano, dogorywającej za życia twórcy pomysłu, a po jego śmierci rozchwianej — wolno jeszcze było komuś marzyć o jedności, ale sprowadzić ją w niczyjej nie było mocy. Emigracja miała tworzyć dwa obozy pod

dwoma wydatnemi chorągwiami. Zwłaszcza partya ruchu, partya demokratyczna objawiła całą myśl swoją i przy niej niezłomnie wytrwać postanowiła. Chorągiew partyi dyplomatycznej nie była tak wyraźna, nie mniej jednak pod nią mieściło się uporu i zawziętości.

Oznaczając rzeczy po ich nazwisku, na polu emigracyjnem zostawało Towarzystwo Demokratyczne z przewodniczącą mu centralizacją, i stronnictwo grupujące się około księcia Adama Czartoryskiego. Obiedwie te partye miały, każda przynajmniej w swem rozumieniu, uzasadnioną przyczynę, i mogły mieć swoją rację. Ludzie polityczni, każdy ktokolwiek chciał mieć udział w jakimś pojmującym siebie rozumnym działaniu, musiał na jednej lub drugiej szykować się stronie. Przedsięwzięcia ogólnych zjednoczeń, potem co zaszło, kojarzenie się w jakieś nowe związki i kółka, stawały się prostym anachronizmem, albo zamętem bez gruntu i celu. To pewna, że w niczem nie przyczyniły się do jedności, w niczem działań naprzód nie posunęły; przeciwnie, wyrodziły nowe rozterki i rozjątrzenie, stawiając przeszkody do postępu jednej lub drugiej strony, albo obydwóch razem. ¹

Ten podział na dwa kierunki, z których jeden przybierał za godło reformy polityczne i towarzyskie, spółnictwo w ruchu europejskim, albo początkowego dzieła samodzielnego; — a drugi chciał pod każdym względem zachowywać się po dawnemu, biernie, spuszczać się na same wypadki, liczyć na samą interwencyą mocarstw — zdawał się być naturalnym, normalnym stanem emigracyi, i odpowiadać podobnemu usposobieniu umysłów w kraju. Jeżeli zmiana była podobna i pożądana, to wypadło się spodziewać, że coś takiego zajdzie, coby dwa kierunki ku sobie zbliżyć mogło. Tymczasem stało się przeciwnie, i to za sprawą transformacyi zaszłej na łonie partyi dyplomatycznej.

Kiedy nadzieja interwencyi gabinetów europejskich, mianowicie Anglii z Francją sprzymierzonej, w naszą sprawę oka-

¹ Mowa tu o pojawiających się na emigracyi różnocześnie stronnictwach i stowarzyszeniach, jak: Młoda Polska, Gromady, Wyznawcy Obowiązków Społecznych, Zjednoczenie, Konfederacya, Rybińszczyzna, Towiańszczyzna, Zmartwychwstańcy czyli Jezuici itd.

zała się płoną; stósunki samychże tych mocarstw taki brały obrót, iż nie widać było między nimi istotnego, szczerego porozumienia — Anglia ku Rossyi zbliżać się zdawała; — a z drugiej strony dostrzeżono wzmaganie się ducha i postęp opinii publicznej w kraju; — w stronnictwie grupującym się około obozu Czartoryskiego objawiła się pewna chęć do wyjścia ze stanu bierności i przeczeń, w którym dłużej utrzymywać się było niepodobieństwem. Znaleźli się tacy, którzy chcieli z naczelnikiem swoim postąpić naprzód, zrobić pewne opinii publicznej koncesye i zawiązać ściślejsze stósunki z krajem w celu zbadania go i porozumienia się. Było to szlachetne mylności i zawodności dawnego trybu postępowania wyznanie, wstępowanie na drogę, którą zmierzali przeciwnicy. Na tej drodze zbliżenie się było podobne. Lecz na taką otwartość i prostotę w postępowaniu rzadko zdobywają się stronnictwa, jakoż i teraz nie wszyscy na nie się zgodzili. Naczelnik dał przyzwolenie innej transformacji, która przybierając barwę czysto monarchiczną, absolutną, jemu tron polski de facto wydzielała. Organ, który pierwszy powyżej wzmiankowany zapowiadał programat, upadł. Podzielający go, albo li przeciwnym oburzeni, czoło stronnictwa, ludzie mający pewną wziętość i znaczenie z przeszłości, odstręczyli się od naczelnika i po największej części z widowni publicznej usunęli. W skutek tych zajść i zmiany, chorągiew stronnictwa demokracji przeciwnego stała się wyraźniejszą i zarazem bardziej odrażającą. Kwestya przyszłej formy rządu, przedtem podrzędna, ze sporów wyłączona, teraz w najdrażliwszy sposób wywołana, na miejscu spólnego celu i środków postawiona, zwaśniła do reszty i rozszczepiła dwa kierunki, za któremi postępowała opinia publiczna w emigracyi i kraju. Oddzieliła je przepać nieprzełysta.

Nakoniec transformacja powyższa wywarła wpływ stanowczy na stósunki kraju z emigracją. Powiedzieliśmy już, że kraj dzieląc żywo nadzieję rychłych zmian w Europie, najmocniej współczuł i harmonizował ze stronnictwem ruchu. Z tem wszystkim i partya dyplomatyczna znajdowała do niego przystęp, dopóki zwiastowała mu spodziewane przez siebie wdanie się gabinetów w sprawę polską. Lecz gdy wypadki temu zaprzeczyły, gdy musiano wyznać zawód i powtórzyć za demokracją:

że cała nadzieja Polski na samej Polsce polega — kraj bardzo naturalnie i logicznie przywiązywał się do kierunku opinii, której zasady rozwinięciu sił narodowych sprzyjały. Stanowisko partii dyplomatycznej nie miało gruntu, mogła ona jednak nie utracić swych stósunków i wpływu na kraj. Był na to środek: rozsądne postąpienie ku dążnościom i zamiarom dotąd odpychanym. Lecz, jak wiadomo, rzeczy poszły inaczej: stronnictwo grupujące się koło Czartoryskiego rozwiązało się rzeczywiście w emigracji. A jeżeli nowi dynastycy na przekór dawnym dyplomatom przybierali za godło wiarę w siły narodowe i ruch samodzielny; jeżeli z góry nawet wyrzeczono, ażeby nad każdym pałacem i chatą na całym obszarze kraju unosił się ten napis: Narodowe Powstanie — był to jedyny oddźwięk propagandy demokratycznej, słowa, bez istotnych usiłowań, ażeby stały się prawdą żywą i czynem. Myśl przewodnicząca błędziła z upodobaniem po różnych stronach, szukała Polski na wschodzie i zachodzie, na północy i południu, zawsze po za jej własnym horyzontem. Patryoci zresztą w kraju, liczący na zmiany zewnętrzne i własne siły, jak dawniej nie szukali stósunków z partią dyplomatyczną, tak teraz tem mniej mieli powodów udawać się do dynastji. Ci zaś, którzy dzielili niegdyś nadzieję interwencji gabinetów, w miarę jak wychodzili ze stanu biernego, łączyli się wprost z tymi, którzy ich na drodze samodzielnego przedsięwzięcia wyprzedzili. Stało się przeto, że same stronnictwo ruchu, demokracja, miała istotne spółczucie kraju i ona sama w porozumieniu z nim została.

Teraz stósunki demokracji z krajem różnym ulegały kolejom; a nasamprzód nie były ani uregulowane, ani ustalone. Towarzystwo demokratyczne, które wyobrażać miało demokrację emigracyjną, nie od razu weszło na to stanowisko, i myśl swoje ku samodzielnemu przedsięwzięciu Polski obróciło.

Towarzystwo Demokratyczne zawiązane było pod wpływem i parciem rewolucji zewnętrznej, wyrażając chęci i gotowość Polaków do harmonijnego w niej uczestnictwa; znajdowało się więc na jednej linii z tymi wszystkimi, którzy pod organizacją zakładów i towarzystw tajnych, mianowicie Węglarstwa, do tego samego zmiierzali celu, i nie miało innego powołania, prócz jawnej propagandy zasad.

Kto, i w jaki sposób wiązał się w tej mierze z krajem? To jest dziś bez interesu, jak zostało bez wpływu na dalszy tok sprawy narodowej. Dostyc, że z tej ogólnej, rewolucyjnej, europejskiej dążności wynikła tak zwana wyprawa partyzancka do kraju w 1833 r., oraz wyprawa do Niemiec, zmuszona zatrzymać się w Szwajcaryi, po nieszczęśliwym wybuchu w Frankfurcie nad Menem, i nakoniec wyprawa do Włoch — do Saudyi.

Podciągnęliśmy wyprawę partyzancką do kraju i inne wyprawy posiłkujące powstania innych narodów pod jedną myśl i kierunek, pod jedną rubrykę; gdyż ona nie mogła mieć innego początku, i innego nie znajduje wytłómaczenia.

Żeby bowiem kraj w kilkanaście miesięcy po wycięczającej wojnie, nie wyszedłszy jeszcze z osłupienia i omdłałości, w które go jej tragiczne i zagadkowe wprawiło rozwiązanie, powstawał o własnych siłach i nowe wszczynał zapasy z zalewającym go żołdactwem — takiego pomysłu nie podobna komukolwiek przypisywać. Partyzanci, wyrozumiawszy znowy gotujące Europie nową erę wolności, pobiegli do kraju, ażeby postawić się na przedniej straży przeciwko hordom despotyzmu, i na tem stanowisku wyzywać współwyznawców i spółtowarzyszonych do wypełnienia zaprzysiężonej wiary; kraj zaś przyjmował ich jako zwiastunów dobrej nowiny, mógł zresztą wraz z nimi wybiedz na spotkanie zbawczych zastępów, ale czego innego partyzanci od kraju wymagać nie mogli, i kraj nic innego zrobić nie był w stanie. Kiedy rewolucya nie wybuchła w głównem ognisku, to jest we Francyi, ztąd za Ren nie postąpiła, hasło wydane za Renem w murach jednego miasta stłumione zostało; — kiedy zatem nie było głównej armii i korpusów, zamiar partyzantów na straconej placówce koniecznie upadał. Partyzanci stanowili oddział wyprzedzający wyprawę do Niemiec; ta zaś ostatnia, znalazłszy prosty trakt zatamowany przed sobą, zbaczała do Włoch, ażeby okrążonym szlakiem od południa i wschodu zająć do rodzinnej ziemi. Tak raz jeszcze wszystkie te ruchy wiązały się z sobą, wszystkie wysnuły się z pomysłu świętej krucyaty ludów oswobadzających siebie pod natchnieniem męk i poświęceń Polski, i oswobodzających Polskę w imię jej zasługi.

W powyższym pomysle było bez wątpienia wiele poezyi

może za nadto na wiek onoczesny; nie považam się jednak przesądzać, co zdolne jest wydać to uczucie, które bezustannie ludami wstrząsa i ku nowym przeznaczeniom je wiedzie. Dosyć na tem, że w czasie, o którym tu mowa, krucyata ludów oswobadzających Polskę została marzeniem. Marzeniami także okazały się kombinacye dyplomatyczne. Sprawa schodziła koniecznie na grunt rzeczywistości.

Nadzieje zewnętrzne zawodziły; życie było wewnątrz. Miłość ojczyzny jest zawsze źródłem szlachetnych narodów. Polska od przyjaciół opuszczona, a przez nieprzyjaciół uciemiężona, powiedziała sobie: żyć, ostać się i oswobodzić zdołam o własnej mocy. Ta myśl wytykała zadanie i programat dla tych wszystkich, co nie rozpaczać, lecz wraz z narodem ku niezmiennemu Polski wyjarzmiającej się celowi zmierzać dalej chcieli.

Z natury rzeczy wynikało, że uwaga powszechna zwrócić się musiała od polityki zewnętrznej na wewnątrz. Teraz rzeczywiście rozpoczęło się gruntowniejsze rozpoznanie przeszłości i całego jestestwa narodowego, które, ponieważ odsłaniało wiele prawd, roztrącało wiele złudzeń, a do tego, jak wszelki krytycyzm, nacechowane było surowością zbyt ostrą i bezwzględną, niekiedy nawet namiętnościami osobistemi, tyle żalów, uraz i gniewu roznieciło. Wszakże historia, literatura i polityka poszły w tym kierunku, i to było wstępem do wszechstronnego, wszechwzględnego odrodzenia się i nowego zawodu.

Znajdują się tacy, co ten zwrot narodowości naszej ku samej sobie przypisują wpływowi wyobrażeń związku Młodej Polski, będącej naśladownictwem Młodych Włoch i gałęzią Młodej Europy. Prawdą jednak jest, że cała Młoda Europa była tylko odszczepieństwem i przekształceniem Węglarstwa, które jeżeli bardziej trąciło kosmopolityzmem, to za to w swoim czasie więcej miało racyi, niż anachroniczne przeobrażenie. Jakoż to nie zdołało się ostać na jego gruzach. Patryoci różnych krajów przeświadczywszy się, jak są trudne i wątle ogólne kombinacye, a wpływ obcy na tok ich własnych spraw często mylny, błędny, odosobniali się i w zakresie swych narodowości samodzielnie pracować zaczęli. Krótko mówiąc, czas uniesień kosmopolitycznych przeminął; każda narodowość

szukać zaczęła we własnym jestestwie i łonie sił i środków do spełnienia swych szczególnych życzeń i osiągnięcia swych szczególnych celów. Tym torem poszli Polacy.

Ta praca w kierunku narodowym, to wejście Polski w samą siebie, objawiło się, jak to już napomknęliśmy, w polityce i we wszystkich gałęziach piśmienictwa; w myśli, słowie i zamiarach, zawiązkach przyszłej działalności emigracji i kraju. Podobny ruch nie daje się skonfiskować, przywłaszczyć przez żadne indywiduum, lub stowarzyszenie, przez żadną prowincją, lub ułamek na zewnątrz rzucony; temu jednak zaprzeczyć nie można, że w emigracji najswobodniejsze do rowinięcia się znajdował pole, a w Towarzystwie Demokratycznym najwyraźniejsze wziął dążność i formy. Jest tu mowa o tych długich, kilkonastomiesięcznych rozprawach, poszukiwaniu dróg i środków mających posłużyć za fundament i przewodnika do nowego narodowego przedsięwzięcia ¹. Towarzystwo, w ówczas najliczniejsze, mieściło w sobie wyobraziciele wszystkich odcieni opinii demokratycznej, wszystkie odcienia swobodnie wyrazić się i rozprawić mogły, wszystkie były do tego wezwane, a rzecz toczyła się pod okiem i ogniem stronnictw przeciwnych. Znajdowano się w warunkach do wszechstronnego obejrzenia rzeczy; — czas był do wystąpienia i namysłu wszystkich. Wypadek można w ogólności nazwać szczęśliwym; chociaż za nim poszły odszczepieństwa i niepojęte zawziętości.

Wypadek rozpraw w Towarzystwie Demokratycznym dla tego można nazwać szczęśliwym, że przezeń po raz pierwszy w emigracji sprawa powstania była na stanowisku historycznym, narodowym, i że z tego źródła zaczerpywano pobudki i środki przyszłej działalności. Wywoływano z dziejów Polskę taką, jaką była, i usiłowano wskazać, w czym się odrodzić powinna. Wszakże pod względem naukowym, historycznym, był to zaledwie pierwszy zwrot i zarys myśli; a pod względem środków wykonania, pierwsza próba ludzi zawód rozpoczynających. Zgrzeszono zakrojem na wszechwiedzę w rzeczach przeszłości i przyszłości; chciano od razu wiele poznać: zasady, środki, or-

¹ Uwagi Centralizacyi przy dyskusyi nad Manifestem Towarzystwa Demokratycznego polskiego, w roku 1836.

ganizacją polityczną i społeczną, oraz wszystkie ztąd wypływające zagadnienia rozwiązać. Stało się, że wplątano się w sprzeczne systemata; rozniesiono spory anachroniczne, przedawnione, lub przedczesne; czepiano się niekiedy rzeczy drobnych, podrzędnych, a spuszczano z uwagi niektóre kwestye ważne, w grę polityki dniowej wchodzące. Pracy tej zawsze przewodniczył głównie krytycyzm, pewien duch partyi, ztąd poszła w sądzeniu przeszłości surowość bezwzględna, jednostronna, a w wyborze dróg i środków wyłączość, chociaż nie odsuwająca całkiem dróg i środków innych. To odnosi się do treści rozpraw ogłoszonych pod formą uwag nad manifestem.

Sam manifest, ostatni wyraz rozpraw, nie odpowiadał bardziej swemu przeznaczeniu i powziętym nadziejom. Pomijam moc i piękność stylu — idę do gruntu. Nasamprzód na manifestcie odbiły się wszystkie zboczenia i uchybienia dyskusyi w sposób wydatniejszy. Zdawał się on chcieć jeszcze więcej rzeczy przesądzić, rozstrzygnąć za pomocą ogólnych formułek pożyczanych z systematów różnych, co więcej zrodziło zamęt i wątpliwości. W kwestyi naprzykład własności, manifest zapowiadała uwłaszczenie włościan, co było środkiem podniesienia upośledzonej klasy rolniczej, lecz przesądzało i utrzymywało prawo własności; — a dalej manifest wyrzekł, że ziemia i jej owoce do narodu należą, co jest formułą komunistyczną, prawu indywidualnej własności przeczącą. Tymczasem kwestya ta, przy szczególnych nad nią rozprawach, które wyprzedziły rozbiór manifestu, była jasno położona i rozwiązana. Towarzystwo Demokratyczne przyjmowało li uwłaszczenie włościan, a komunizm na ugruntowanych pobudkach wyraźnie usunęło. Wszakże wspomniona formułka komunistyczna była tylko prostą niekonsekwencyą nie znajdującą zastosowania. Manifest grzeszył najmocniej namiętnemi zwroty do przeciwników. Sądy w nim o przeszłości były tak cierpko, drażliwie wydawane, środki i kwestye partyi stawiane w sposób tak wywołujący, prawie groźny, iż manifest zdawał się być raczej chorągwią jednego stronnictwa w sporze z drugim stronnictwem, niż programatem działań narodowych, wyjarzmiem kraju na celu mających. Z tych powodów manifest był prawdziwie ambarasownym zabytkiem, zwłaszcza polityki dziennej. To bowiem,

co było poważnem i rozumnem w ówczesnych i późniejszych pracach Towarzystwa, uchodziło wielu; ale polemika stronnictw przeciwnych, niemniej namiętna i wyłącznemi widokami kierowana, nie omieszkiała przyczepić się do urywków i wad manifestu. Widzieliśmy te wady wszyscy, lecz znaleźliśmy zarazem pobudki krytyki i pocisków; usuwaliśmy przeto myśl poprawy manifestu, uważając, że poprzedzające rozprawy były jego objaśnieniem, a późniejsze rzeczy do reszty rozświecały i sprostują. Nadewszystko, miasto rozpraw bez końca, przekładaliśmy działania prowadzące do kresu wszystkich życzeń, do powstania narodowego, do którego władza narodowa wydając hasło, wyda i manifest do okoliczności i czasowych potrzeb kraju zastosowany. Tak potrzeba rozumieć manifest Towarzystwa Demokratycznego; w takim rozumieniu był przyjmowany w kraju.

Lecz jeszcze słowo o duchowej stronie przedsięwzięcia. Powiedziałem, że w początkowych pracach Towarzystwa Demokratycznego należy widzieć jedynie pierwszy zarys myśli, a w środkach i drogach obranych pierwszą próbę ludzi zawód rozpoczynających. Myśl była nowa i ludzie byli nowi; dla tego tamta musiała rozwinąć się i dojrzeć; ci, przebyć koleje wychowania publicznego. Myśl ze stanowiska europejskiego zwracała się do wątku podań narodowych. Tu znowu pozbawiona pewnego steru zapuściła się w mgłę wieków i wynurzyła jakiś żal za tem, czego historia nie zna; nadto nie wyrzekając się jeszcze pretenzyi do wszechwiedzy, szukała pomocy w różnych teoriach i systematach. Chwila namysłu, rozpoznanie gruntu, zetknięcie się z żywiołami ruchu, słowem, schodzenie do czynu i praktyki, nakazały odstąpić marzeń, zgłębić to, co ma za sobą powagę dziejów, rzeczywistości i prawdę, i ograniczyć się względami na szczególne położenie kraju i możność wykonania. Z tego dopiero powstawała pewna szkoła praktyczna, pewien system, który nazwę systemem polskiej demokracji. Pomysł, początkowanie, wyszły z emigracyi; rzecz rozwijała się i dojrzewiała pod wpływem natchnień i wyobrażeń kraju. Demokracja była stronnictwem; lecz mając interes powszechny na widoku, liczyła wielu stronników. W chwili stanowczej zespałała się z nią cała

myśląca i czynna część narodu. Powstać miała Polska cała, i w niej zostać wolnymi wszyscy Polacy.

Ciekawe byłoby bez wątpienia historyczne opowiadzenie kolei samychże działań do powstania prowadzących; lecz szczegóły tracą interes, maleją i nikną w obec ostatecznego wypadku. Nadto, jeżeli ogólny wypadek wiąże się z ludźmi, którzy na widownię publiczną występują i rzecz uosabiają, to szczegóły bardziej jeszcze, bezpośrednio wyrażają się osobami, a o których nie należy, nie godzi się mówić, skoro na scenę wystąpić nie mogą, sami za siebie mówić i odpowiadać. Z tych i tysiąca względów będę w tej mierze oszczędnym, i sądzę, że przez to rzecz na jasności nie wiele utraci. Wspomnę o punkcie wyjścia działań; potem mówiłbym wprost o ostatecznym ich wypadku, gdyby nie rozeszła się wiadomość o niejedności w ich kierunku, i gdyby ta okoliczność nie miała pewnego wpływu na ostateczny wypadek. Tym sposobem będzie punkt pośredni.

Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego przystępując do zawiązania stosunków z krajem, w skutek otrzymanego mandatu w 1837 r., wyprzedzona była wyprawą partyzancką, oraz rzutkością różnych stowarzyszeń, a nawet osób pojedynczych. Emigranci byli wszędzie na czele ruchu. Skojarzeń, transformacyi, zamysłów było mnóstwo; lecz jedne z nich, jak wyprawa partyzancka, niedopisaniem rewolucyi europejskiej upadły; drugie były przecięte i zniszczone zajęciem Krakowa przez dwory sprzymierzone w 1836 r. i hurtownem wydalaniem emigrantów za granicę. Po tem wszystkiem zostało wiele ruin i zniechęcenia, które ciężać musiały spadkiem na kombinacyi przez Centralizacyą początkowanej, a na wstępie napotkała ona wstręty kraju do wszelkich związków z emigracyą. Skutki rzeczy miniętych dosięgały dzieła pojawiającego się zaledwie w pomysle. Miało więc ono to już przeciwko sobie, że było opóźnione. A jeżeli Centralizacya Towarzystwo Demokratyczne wyobrażająca może być wytlómaczona ze swego opóźnienia, jeżeli przychodziła z pojęciami i zamiary, które potrzebowały czasu i namysłu, którym poprzednie próby za naukę posłużyły; to niemniej jest prawdą, że umysł publiczny narodu potrzebuje zawsze zajęcia, światłego kierunku, władzy, a przynajmniej pewnej powagi moralnej władzę zastępującej — ina-

czej rzuca się na bezdroża zbierając cierpkie usiłowań swoich owoce.

Centralizacya udając się do kraju szukała w nim naprzód ogólnego myśli i działań narodowych ogniska, z któremby porozumieć się i spółdziałać mogła; a gdy tego nie znalazła, co zresztą daremnie musiałoby być przypuszczeniem, brała na siebie całego przedsięwzięcia początkowanie. Chciała napotykanemu tu i ówdzie po prowincjach patryotycznych zamysłów ułamki do planu swego wstawić, zastosować, lub czem należało zastąpić, i tym sposobem dojść do pożądanego ogólnego ogniska, nagromadziwszy mu potrzebne żywioły. Chodziło tu naprzód o usposobienie opinii, ujęcie raczej umysłów niż ludzi, przygotowanie więcej moralnych, niż materyalnych środków. To osiągnąwszy, można było być panami wypadków, miarkować czas i siły, iść zwolna lub szybko, jakby tego interes ogólny i okoliczności wymagały.

Na takiej stopie stały rzeczy, takim się okiem na nie zapatrywano w Centralizacyi r. 1838; o resztę planu, o pomysły względem odleglejszego toru działań mniej się troszczono. Dosić, że punkt wyjścia był trafny. Co dalej robić? i jak robić? — to sam bieg wypadków mógł nam wszystkim najlepiej wskazać.

Wykonanie tedy miało być kamieniem pobierczym planu i o przyszłości zadecydować. To może już posłużyć do zrozumienia sporu, który się następnie w Centralizacyi wywiązał z samego biegu wypadków.

Centralizacya trzymając się przez lat kilka raz obranej drogi, napotkała na niej dwie kłęski, i przebyła jedną bardzo drażliwą kryzys.

Pierwszą kłęską było odkrycie usiłowań Szymona Konarskiego, do którego 'pierwsi wysłańcy Centralizacyi nie trafili, i który także nie sięgał po za sferę, której się dotykał. Człowiek ten rzutki, nieugiętego charakteru, miał być wysłańcem związku Młodej Polski; lecz rzeczywiście przedsiębrał wszystko na własną rękę — przedsiębrał za wiele na swoje siły, a za mało w odniesieniu do wielkości dzieła, którego Polska oczekiwała. Gdyby prace jego do kombinacyi przez Centralizacyą początkowanej wstawione zostały, może byłyby

przyniosły jedne z bardzo ważnych materyałów powstania; odkryte skompromitowały niektórych ludzi czynnych i posłużyły za pretekst do hurtownych prześladowań, podsycanych żądzą grabieży i konfiskat; słowem, do rzucenia postrachu i popłochu na cały obszar ziem przez Moskwę zabranych.

Druga klęska miała inne źródło, lecz podobne wydała skutki. Wydarzyła się ona w prowincyi, w której emigranci za wiele przewodzili, w której zatem wyrodziło się najwięcej wstrętu do spóldziałania z emigracją. Wstręty podobne łatwo gdzieindziej usuwać się dawały; tu przeszły wszelkie granice rozsądku. Darzemne tu były wszelkie przełożenia, że Centralizacyi nie szło o panowanie nad krajem, gdyż właśnie dążyła do tego, ażeby kraj poczuł się na siłach i ogólny stworzył kierunek, bez którego prowincjonalne porywczosci, względami na położenie, potrzeby i interes całego kraju nie prowadzone, cząstka po cząstce psują się i psuć będą wszelkie sposoby do zrucenia obcego jarzma; że pośrednictwo Centralizacyi, zespajające między sobą różne prowincye, jest konieczne, do pewnego stopnia dogodne, bo przecina nić między cząstkowymi kompromitacyami; że jest tymczasowe; że nakoniec w każdym razie emigracya może i powinna coś, jeżeli nie wiele do dzieła kraj zajmującego przynieść. Nie, tu na emigracyi ciążyła jakaś klątwa; emigrant, bez względu co wyobrażał, nimby do świadomości rzeczy był przypuszczony, musiał z siebie zmyć grzech pierworodny wychodźstwa i nie zostać jak jednym w prowincyi urodzonym obywatelem. Formalności dotąd między Polakami nie znane. Żeby jednak nie być stronnym, winienem dodać, że jakaś cząstka tego nieporozumienia mogła przypadać na wysłańca, który przeszkody napotkane raz za drobne, nic nieznaczące uważał, i chciał je pomijać; drugi raz za poważne, szeroko rozpostarte, i chciał się układać, zespalać, i znów wracał do pierwszego. Nie wiadomo także, czy odpowiedź na pismo wprost do Centralizacyi wystósowane, na ręce wysłańca przesłana, jego i przeznaczenia swego doszła. Cokolwiek bądź, sprzeczności wysłańca w zapatrywaniu się na rzeczy spowodowały dwukrotnie decyzją względem jego odwołania, lecz ta przez apelacyą do osobistych przyjaciół zostawała bez skutku. Dwaj inni wy-

słańcy, niosący mu nowe instrukcye i przełożenia drugiej stronie, poświęcenie swoje opłacili więzami, jeden nawet życiem a był to człowiek uzdatniony, pięknej duszy. Z tego więc względu, jako też ze względu pewnych okoliczności, śmierć jego wyrządziła sprawie nieodżałowaną, niepowetowaną stratę. Nakoniec za pośrednictwem nowego delegata Teofila Wiśniowskiego nieporozumienie usunięte było; poznano trudności miejscowego rzeczy położenia, obmyślono środki zaradcze, wysłaniec miał bezzwłocznie do Francji powrócić; lecz na wszystko już było za późno.

Dwie powyższe klęski przegrodzone były kryzys zewnętrzną, powstałą z zaplątania się stosunków dyplomatycznych w kwestyi wschodniej, a z czego, nad rachuby i przewidywania samychże gabinetów, zająć się mógł pożar wojny europejskiej. Wypadki szły torem niezwykłym, duch i namiętność ludu rozbudzone mogły przełamać tamę i dojść do następstw, przed któremi rząd ustępował. Jest tu mowa o roku 1840, w którym Francya znalazła się sama w opozycji przeciwko mocarstwu dawną koalicją składającym i teraz z sobą związanym. Obiedwie strony grozić sobie i uzbrajać się zaczęły. Bez wątpienia wojna Francji z zaborcami Polski, w którejby ona sięgać musiała po dawne przymierze, była ową pożądaną, przyjazną okolicznością, pod której wpływem żywiły ruch w kraju mało rozwinięte, snadnie i szybko by dojrzały. Lecz my byliśmy podobno sami w emigracyi, którzy w wybuch wojny nie wierzyli, a widząc z jaką porywcznością, natręctwem wszystkie przeciwne stronnictwa narzucały się i spółubiegały o pierwszeństwo, mieliśmy powody obawiać się, ażeby kraj niedostatecznie objaśniony, kierunkiem wszechstronnie nie ujęty, do skompromitowania swych zamysłów w zarodzie popchnięty nie został. Ztąd owe klótnie dyplomatyczne, owe szycowanie się zbrojne, a najbardziej owa propaganda wojenna dziennikarstwa sprowadzała dla nas bardzo trudne i drażliwe położenie.

Rok więc 1840 dał uczuć Centralizacyi, o ile roboty jej były wątle, stanowisko słabe, kraj ślepych losów trafunkom zostawiony. Objawiła się już wtedy opinia pragnąca nadać większy popęd działalności; lecz naprzód zabrakło środków materyalnych, potem zdolnych agentów, nakoniec mocniejszego zrozumienia

potrzeby. Wypadki miały znowu wszystkiemu zaradzić, i na te nie potrzeba było długo czekać. Przybyła z jednej strony klęska, o której była wyżej mowa; a z drugiej niecierpliwie się zaczęto i wynurzono życzenie wspierać i zastępować Centralizacyą w pośrednictwie między prowincjami. Stańło na tem, ażeby propozycyą przyjąć, a byliśmy w drugiej połowie 1841 r.

Nie trudno przeniknąć, że to miała być jedna jeszcze próba, próba ostatnia w celu wprowadzenia w wykonanie pierwotnego planu, lubo w jednym punkcie już modyfikowanego.

Ofiarowana pomoc ludzi czynnych z kraju była pożądana, skwapliwie przyjęta. Demokracja bowiem emigracyjna nie była bogata, a krajowa, jedna równie uboga, druga w ofiarach pieniężnych nie hojna, misye bardzo kosztowne. Ludzi, jak to również napomknąłem, nie było za nadto; straty poniesione dotkliwie! W miarę postępu opinii publicznej wyglądano po wysłańcach dojrzałego i wytrawniejszego pod każdym względem sądu; a że to musieli być zarazem ludzie obrotni, znający stosunki miejscowe, trudno było, ażeby emigranci łączyli wszystkie te warunki, kiedy od nauk z polityką związek mający i od życia publicznego zwrócić się musieli do zawodów i prac zarobkowych, i kiedy długi lat przeciąg zasłaniał kraj przed ich oczyma. Ciekawa też rzecz była, jaki owoc przyniosą usiłowania ludzi krajowych w tej mierze; podobno dawało się przewidzieć, że fundusz na dalsze misye emigrantów najprędzej do celu doprowadzi, byle tylko misye te ułatwiane i moralnie wspierane były.

Powiedzenie się czasowej kombinacyi zależało głównie od zabiegłości, ruchu, rzutkości samegoż delegata Centralizacyi. Na kandydata podał się Tomasz Malinowski. Zdanie tego członka w naradach Centralizacyi zwykle przeważało, a mniemanie o jego zdolnościach było tak wysokie, iż z zadowoleniem pełnem nadziei podanie się jego przyjęto. Ja temu byłem przeciwny, i o mylności wyboru tak silnie miałem przekonanie, iż przyszło do formalnego głosowania, w którym naturalnie znalazłem się sam jeden. Sąd zaś mój o położeniu rzeczy i stosunku do niego kandydata na tem się gruntował. Malinowski położył niewątpliwie zasługi dla sprawy demokratycznej pewnym taktem, silnem i upornem obstawaniem przy

stanowisku Towarzystwa; dopisywał mu wtedy, kiedy fanatyzm zasad był najmocniejszym węzłem partyi, a bronią przeciwników proste przeczenie i nienawiść; lecz gubił się już, kiedy gra stronnictw stawiała się zawikłańsza, sztuczniejsza, a opinia publiczna zimniejsza, przenikliwsza, czegoś więcej wymagająca. To miało związek, chociaż nie ścisły z misją. Rzecz najważniejsza, Malinowski był właśnie tym członkiem Centralizacyi, którego stan rzeczy w kraju najmniej niepokoił, który zdawał się być z niego zadowolony; a jeżeli kłęski dotykały go także, to widział w nich raczej usunięte, niż powstałe nowe ważniejsze w nim trudności. Do tego łączył się charakter osobisty: wahał się w namyśle, w wykonaniu powolność. Malinowski mógł być na swoim miejscu w kraju, gdyby działania daleko posunięte były, a chciano zyskać na czasie dla tem większego sił pomnożenia i doczekania się jakiego przyjaznego na zewnątrz wypadku, ale nigdy nie stósował się do stanu rzeczy, pory, przeznaczenia obecnego. Powtarzam zaś, że to była jedyna jeszcze chwila, w której szybkim rozpostarciem się do wszystkich prowincyi, ujęciem opinii powszechnej kraju, można było zostać panami wypadków; rozważniejsze, wahające się umysły wcześniej do dzieła wdróżyć, gorętszym zaś popędem wskazać cel niechybny, przez to je uspokoić, oględniejszemi uczynić; czyli mieć po sobie rozum i zapał, zespolić je i ku pożytkowi publicznemu obrócić. Po przeminieciu tej chwili same wypadki miały sprawą powstania rządu.

Pomkniecie działań w kraju tak było przez Centralizacyą przesądzone, iż i piśmiennictwo miało się do równej podnosić wysokości, torować im i ułatwiać drogę; — co i wyjeżdżającemu członkowi nie było tajne, bo obowiązał się nadsyłać stosowne spostrzeżenia, wiadomości i materyały. Propaganda emigracyjna niebawem szła mu w pomoc; wszystkie organa Towarzystwa, zarzucając całkiem prawie dzienne z przeciwnymi stronnictwami spory, zajęły się tem, co mogło demokracją w uczuciu narodowem ugruntować, zjednać jej wyobrażeniom wziętość, powagę, i zarazem rozświecić, ubić drogę do czynu prowadzącą¹. Nie spuszczać się wyłącznie na kraj, wypra-

¹ Za dowód mogą posłużyć, między innemi, następujące artykuły za-

wiono tu misyą do jednej z prowincyi po za stósunkami zostawionych, chociaż misya i piśmiennictwo szły na rachunek zapożyczającej się kasy. Natomiast po listach wstępnych delegata w kraju, głucho o wszystkim przez kilka, kilkanaście miesięcy milczenie, zostawujące liczne odezwy bez odpowiedzi. To spowodowało wyjazd nowego delegata, Teofila Wiśniowskiego do osobistego z nim widzenia się i objaśnienia, a z czego okazało się tylko, że między Centralizacją a jej delegatem zachodziła sprzeczność widoków, zupełne nieporozumienie. Postanowiono zatem wezwać go na naradę do emigracyi, i do nowego wprowadzić kompletu. Wszakże powrót poprzedziła nowa klęska dotykająca Królestwo kongresowe, zrządzona przez teorye i dążenie wyłamujące się z pod ogólnego kierunku. Teorye te i dążenia poniesione przez uchodzących do innych prowincyi wywołały fermentacyą, która groziła skompromitowaniem do reszty zarodów przedsięwzięcia przez tyle lat pielęgnowanych i z takim trudem osłanianych. Rezultat tej misyi dwuletniej, po której tyle sobie obiecywano, był tylko ujemny.

Znaleźliśmy się w labiryncie bez nici do wyjścia, natrafiając zamiast obfitszych coraz materyałów do zamierzonego dzieła, ciągle ich rozpadanie się i ofiary, które, jeżeli dawniej były przypadkowe, teraz, jak się domniemywać należało, miały następować jedne po drugich, jako systematyczne niszczenie tego, co uważano za systematyczny organizm, a który jedynie zdoiny był przedsięwzięciu dać pewną szansę udania się i osiągnięcia celu.

Ta ostatnia okoliczność wypływała z propagandy sformułowanej w Prawdach żywotnych Prawdowskiego — o niej więc nawiasem mówić tu wypada.

niszczone w dzienniku *Demokrata Polski*. 1. Artykuł: *Konieczność stósunków literackich Polski z jej Emigracją* (24 stycznia 1842), 2. Dwa pod tytułem: *Główny żywiól demokracji* (8 lutego 1842). w których podane były sposoby powolnego, ale wczesnego porozumiewania się z ludem, zespolenia jego uczuć i życzeń ze szlachtą w imię miłości Ojczyzny i własnego interesu. 3. *Sprzysiężenie się narodowe* (25 listopada 1842), który w gruncie był tymczasowym programem zamierzonego przedsięwzięcia, wytykającym ogólne jego podstawy, środki, uczestnictwo i rolę różnych żywiołów i odcieni. Pierwsze artykuły wyszły z pod pióra Seweryna Goszczyńskiego, ostatni był przez Jana Alcyatę napisany. Znajdą go czytelnicy między pismami dodatkowemi pod liczbą I.

Propaganda ta przyjmując z nauk i zasad Towarzystwa Demokratycznego stronę ich historyczną i teoretyczną, czasem trafnie, czasem nieszczęśliwie, o co była mniejsza, gdyż różne publikacje błędy sprostować mogły, przeczyła całej stronie organicznej, i to w najważniejszej epoce, bo w epoce przygotowań do powstania i w pierwszych stanowczych samego powstania krokach — a co tę propagandę bardzo szkodliwą czyniło. Wszelki organizm, wszelka władza, wszelka kombinacja, nawet we względzie wojny, były niepotrzebne. Kiedy powstanie zwycięży, znajdzie się władza, znajdą się wodzowie. Do udania się powstania wystarcza sama myśl i chęć narodu; — z nich samych wyjdzie hasło i nikt na niego czekać nie potrzebuje. Pomysły te prawdziwie dziecinne, obiecujące tryumf nad trzema najsprężystszymi rządami i nad trzema karnymi i umiejętnie prowadzonymi armiami, samą anarchią, grupami tu i owdzie rozsianymi, ta istna wojna piaskiem przeciwko słońcu, wyrządziły krzywdę rozsądkowi publicznemu, znalazłszy pewną liczbę stronników; znalazły ich zaś dla tego, że trafiły do tych anarchicznych wyobrażeń, których wiekowe ujarzmienie kraju i żadna nauka nie zdołały wykorzenić i zastąpić zamiłowaniem prawdziwej, rządnej wolności. Wyobrażenia władzy i porządku zrobiły wprawdzie wielki w tych czasach postęp, rozumiano ogólnie, co może organizacja i skombinowanie sił; ale cóż z tego, kiedy za porywczosć amatorską, chociażby najdrobniejszego kółka, pokutować musiały prowincye, kraj cały, sprawa jego wyjarzmienia zawsze coś ze środków i warunków traciła. Szereg męg i ofiar miał być nieskończony. Do programu bowiem książki nie omieszkano dodać, że myśl i chęć powstania miały już być powszechne w narodzie, że zatem nikt na hasło czekać nie potrzebuje, każda chwila do wybuchu jest dobra. Centralizacja tylko wszystkiemu się sprzeciwia, więc potrzeba zerwać wszelkie węzły i stósunki między krajem a emigracją. Nie wiadomo, czy te pomysły, zdania, podniety były jedynie płodem bujnej wyobraźni i powierzchownego o rzeczach sądu, czy też łączyła się do tego ambicya, która upatrując w organizmie i ludziach nieprzebyte dla siebie tamy, chciała wszystko w odmęcie anarchii pogrążyć, spodziewając się marnie, że sama na wierzch wypłynie. To pewna, że propaganda, o której mowa,

wyrodziła herostratyzm, którego prawem do sławy były zrywania się niby rycerskie, niknące bez boju, klęski publiczne wygubiające ludzi czynu obcych tym robotom. Może jednak okoliczność, że delegat Centralizacyi uznając porę do powstania jeszcze odległą, odwracał porywcze zapędy do czynu, i spychał je z przyciskiem na stanowisko samej propagandy zasad, nie była bez wpływu na to poprzysiężone niszczenie, zemstę; lecz i wtedy wypływały one z pobudek poziomych, wydając niemniej zgubne dla interesu powszechnego skutki. W każdym razie dzieło i propaganda były błędne.

Właśnie około tego czasu w Centralizacyi miała się odbyć narada dla zaradzenia złemu, obejrzenia tego co było, i jak było, i nakoniec wyrzeczenia, jak i do czego zmierzać na przyszłość.

Rozprawy były długie, pełne sprzeczności, bo kwestya stała między dawnym a nowym działań kierunkiem; dawny kierunek wiązał się z sobą, a okoliczności były odmienne, nowe. Chcąc nie chcąc potrzeba było rachować się z wypadkami, mieć na względzie obecny stan rzeczy, przyznawać pewną rację czasowi, a to wiele kosztowało. Przewlekanie się zaś narad zdawało się mówić przeciwko wszystkim; bo świadczyć, żeśmy nie musieli wiedzieć gdzie i kiedy zajdziemy, a zaskoczeni nieprzewidzianymi wypadkami mieli trudność zorientować się w wyborze drogi. Zbyteczną też byłoby rzeczą postępować kolejną narad; podam tu tylko krótką ich reasumcyą, z której dostatecznie można poznać ich charakter i naturę położenia w jakim się znajdowaliśmy.

Wiktor Heltman członek Centralizacyi i redaktor pierwszego planu, w piśmiennem przedstawieniu całkowicie go przekreślał, popierając kilku nowych pomysłów ostrą krytyką w tym sensie mylną, że przypisywała planowi to, co po największej części było skutkiem tylko jego niewykonania. Plan w podstawie i niektórych rozporządzeniach był bezwzględnie dobry, miał na względzie okoliczności, które przeminęły, więc go do nowych zastować było potrzeba.

Z drugiej strony, Tomasz Malinowski był za całkowitem dawnego planu utrzymaniem. Wezwany o piśmienne także zdanie swego wymotywowania, powołał się na powody również

z obecnego stanu rzeczy czerpane, tak za zmianą przemawiające, mimo pewnych pokrzyżowań, które rozwiązanie kwestyi utrudniały, iż pismo to służyć mogło za protokół modyfikacye planu uchwalający, to jest, z zachowaniem motywów, a zmianą konkluzyi.

Z tego wszystkiego zostało samo postanowienie zaprowadzające zmiany w pierwotnym planie.

Zmiany polegały głównie na tem, ażeby nie przestając na gromadzeniu środków moralnych, obmyślać i przygotowywać środki materyalne do wykonania zamiaru służyć mające. Chodziło zawsze o jak najrychlejsze wprowadzenie wszystkich prowincyi do działań przygotowawczych i o ich zespolenie; dla tego działania miały być posuwane z dwóch pośrednich punktów, na które udawali się dwaj członkowie Centralizacyi, Wiktor Heltman i Teofil Wiśniowski. Była w czasie narad mowa i o tem, iż niepodobna gonić bez końca za ideałem pomyślanym w oderwanem pojęciu, mniej ważąc to, co było możebne, i doczekać się marnej wszystkiego zaguby; ale w tej mierze nic nie przesądzone, bo nie wiadomo było czy? i co? konieczność z upatrywanych warunków odstąpić każe. Mielśmy zawsze nadzieję zebrać wyobrazicieli prowincyi, których zdanie miało przynieść do kwestyi tyle światła i wagi. Pod takimi wróżby rozpoczynaliśmy rok 1844.

Zdawało się, żeśmy nakoniec wszyscy się zrozumieli i na jedno zgodzili. Tak nie było. Gdy Heltman chorobą złożony nie mógł się udać na miejsce swego przeznaczenia, i Alcyata czasowo zastępować go wyjechał. Wszystko było na nowo w wątpliwości podane. Chciano iść po dawnemu z zawiązanemi oczyma, nie wiedząc gdzie się zajdzie. Był to brak determinacyi, obawa, ażeby nie potknąć się przy rozwiązaniu dzieła, a pod tem myśl doczekiwania się jakiego zewnętrznego wypadku, który o wszystkim sam zdecyduje. Po szumnych zapowiedzeniach samodzielnej działalności, zejść mieliśmy na stanowisko polityki dawnych przeciwników, stronnictwa, które niegdyś wyobrażała Kronika, w tem logiczniejszego, że kiedy nie na Polskę, lecz na obcych liczyło, nie mówiło o powstaniu, nie zalecało go i nie stawiało na długie lata ludzi w perspektywie więzów lub rusztowania. Nie pochwalałem tej polityki, tem

mniej podzielać mogłem postępowanie, na które się zanosilo. Wróciłem do Francyi. Myśl nowej rady usunięta została. Heltman udał się na miejsce swego przeznaczenia. Rzeczy podobne nie dają się dowolnie robić i odrabiać. Centralizacya nie wyprzedzała kraju, przeciwnie, zdążyła tylko za jego życzeniami; a kiedy dalszy kierunek zobopólnie był umówiony i przyjęty, stał się prawem zobowiązującym zarówno kraj i emigracyą. Ale jaka mogła być solidarność, jakie wzajemne zaufanie tu, gdzie jedni przedzieleni taką odległością i przeszkodami nieśli i wyobrażali myśl jedną, a za nimi utrzymywała się myśl inna, tamtę krzyżująca! Położenie było prawdziwie nieznośne; lecz dla miłości zgody, którą sprawa przez nas wyobrażana wzrosła, i którą my sami do pewnej u drugich więziłości przychodziliśmy, mieliśmy i nadal postępować wszyscy razem, jak gdyby nas nic nie rozdzielało. Rzeczywiście jednak spór między dwoma systematami, jeżeli przeciwieństwo nazwać można systemem, rozwiązany został dopiero wyjściem z Centralizacyi 1845 r.

Zadanie uproszczało się przewagą jednego systemu, jedności kierunku w Centralizacyi. Rzecz cała miała już być rozwiązana tylko między tą emigracyjną władzą a krajem. Powiedziałem, że kraj wyprzedzał życzeniami Centralizacyą; kiedy więc ta przyjmowała życzenia kraju za prawidło do swego postępowania, nie zostawało jak jednym postępować torem, trzsząc się o to tylko, co do udania się było potrzebne. Dzieło to udania się nie samych życzeń i chęci, ale istotnych przygotowań i sił wymagało. Centralizacya przychodziła bezustannie z przedstawieniami i propozycjami w tej mierze; ludzie u steru dzielali wszystko, ale rzecz nie czyniła odpowiedniego postępu brakiem ogólniejszego spółdziałania. Wołanie tylko o hasło stawało się głośniejsze, nastaly jakieś zjazdy, pojawili się jacyś wysłańcy prowincyi, przez prowincye nie wysłani, utworzono nowy kierunek. Innemi słowy, rzecz na niektórych punktach była przejrzałą bez odpowiedniej mocy, dla tego powaga ludzi u steru łatwo zachwiać się dawała; wystąpiły na scenę osobiste widoki, a ztąd kwestye, kto ma rządzić? kto dowodzić? zajmowały miejsce starań o to, ażeby było czem rządzić i kim dowodzić. Te zdarzenia zaszły w jednej prowincyi, lecz przesądzały ruch całego kraju. Chciano wszakże porozumieć się

w kwestyi powstania, wojny; wyprawiony więc został ze strony Centralizacyi Ludwik Mierosławski.

Instrukcyje Mierosławskiego były kategoryczne. Miał on przełożyć warunki uważane przez Centralizacyą za niezbędne do zapewnienia powstaniu istotnej szansy udania się, i w braku których, ta musiałaby odmówić ruchowi przyzwolenia z swej strony i nie wzięłaby w nim udziału. Ponieważ zaś niepodobna było przypuścić, ażeby te warunki już osiągnięte były, a spodziewać się należało, że za konieczne uznane zostaną; Mierosławski miał zrobić propozycyą, ażeby rok jeden, mniej więcej zostawiony był na ukończenie działań przygotowawczych, po czem wybuch będzie mógł nastąpić. Zdawało się, że przesądziwszy w ten sposób termin do powstania, uspokoi się z jednej strony owe porywczosci bezustannie psujące i niszczące dzieło, a z drugiej większą czynność pobudzi — wszystkich do rzetelnego przygotowania się spowoduje. W przeciągu roku ileż to można było jeszcze zrobić!

Umowa nastąpiła, kombinacya ruchu przyjęta. Znajdowaliśmy się na początku 1845 roku, więc 1846 miał ujrzeć Polskę powstającą.

Po kilku miesiącach uznano za potrzebę w Centralizacyi posłania na nowo Alcyaty do kraju, celem ocenienia postępu czynności, i porozumienia się w kwestyi organizacyi rządowej i administracyjnej w czasie powstania. Zjazd zaś jego spółczesny z Teofilem Wiśniowskim miał służyć do tego, ażeby na dwóch punktach pośrednich czynności pod jedną szły myślą. Wszędzie wiele jeszcze do zrobienia zostawało, ale wszędzie wiele miano nadziei. To, co nie było zrobione, miało być zrobione. Z obmyślnego funduszu na potrzeby krajowe, część najuroczyściej przyrzeczoną została na wyprawienie doświadczonych, zdolnych ludzi z emigracyi. Lecz przyrzeczenia nie dotrzymano. Zawód w tej mierze doznany byłby się dał uczuć dotkliwie w czasie powstania, gdyż brak takich ludzi na niektórych punktach był wielki ¹.

¹ Żeby nie wracać do tego przedmiotu, który tyle gorzkich narzekañ na kraj i ówczesne pośrednictwo wywołał, robię tu wzmiankę, że na sporządzo-

Lecz to jeszcze nie był wstęp do przedsięwzięcia. W dziele nie miało pójść według naturalnego porządku, tylko wypadek po wypadku miał je doprowadzić do konwulsyjnego wysilenia. Ktoby się był spodziewał, że wtedy nawet, kiedy termin do wybuchu nie mógł być daleki, znajdą się tacy, którzy będą chcieli innych wyprzedzić, i przyniosą w rezultacie zawsze jednakowe, a teraz bardziej niż kiedykolwiek, nieusprawiedliwione ofiary, straty, uszczerbki! Tak jednak było. Historia ta stawała się prawdziwie monotonna i coraz smętniejsza. Przez powyższe zdarzenie zamiar ogólnego powstania nie był ani zatrzymany ani odroczoney; przeciwnie, nastąpiła transformacja stawiająca rzeczy na takiej stopie, iż termin do wybuchu musiał być nie tylko bliski; ale niecofniony.

Rzecz tedy dochodziła do rozwiązania. Byłóż to owo przedsięwzięcie kraj cały ogarniające? Byłóż przynajmniej takie, jakie w ówczesnych okolicznościach być mogło? Należałóż dać na nie przyzwolenie i wziąć w niem udział? Tylko to ostatnie pytanie ulegało wątpliwości. Centralizacya miała tyle moralnej powagi w kraju, chociaż to dziś może przesadą się wyda, iż jej za lub przeciw mogło przedsięwzięciu wiele dodać, albo wiele ująć. Lecz stan rzeczy nie dawał się odrobić, nie zostawiał dowolności w wyborze. Dzieło to nie było, nie mogło nam być obce, nie było także do lekceważenia z powodu pewnej dojrzałości, a w każdym razie z jego zagubą ginęłyby kilkonastoletnie zamysły, prace i nadzieje Polski; więc zamiast cokolwiek mu ujmować, woleliśmy, o ile tylko było w naszej mocy, mu dodać i szansę pomyślnego wypadku podnieść.

Na żądanie naglące, ażeby Mierosławski do kierunku działań przygotowawczych wojskowych przybywał, wyjazd jego bezzwłocznie był zdecydowany; wszakże z zastrzeżeniem minimum warunków uznawanych za konieczne do powodzenia

nej liście zamieszczeni byli nie tylko sami członkowie Towarzystwa Demokratycznego; — najpotrzebniejsi mieli być wcześniej na miejsce swego przeznaczenia wyprawieni, ażeby mogli się rozpatrzyć, obeznac z nowymi żywiołami; część zaś tych, których wysłano funduszem otrzymanym w opóźnioną porę nie znajdowała się na wspomnianej liście. Do pierwszych, oprócz wymienionych dotąd: Wiśniowskiego Teofila, Mierosławskiego Ludwika i Alcyaty Jana, należeli: Heltman Wiktor, Zienkowicz Leon, Wysocki Józef, Bobiński Franciszek, Mazurkiewicz Wincenty i kilku innych jeszcze.

się ruchu, warunków, które poddawały względy miejscowe, prowincjonalne, względem na ogół kraju i cel zamierzony.

W kraju nie było już czasu na kwestyą czy powstanie ma nastąpić. Rzecz postawiona była na stopie wojennej, termin do wybuchu naznaczony, rząd, władze miejscowe zanominowane. Co więc uczynić należało? To, co wyjazdem Mierosławskiego było rozstrzygnięte, i co teraz było obowiązkiem każdego Polaka. Powołany na członka rządu z emigracyi — ten charakter przyjąłem. Nadmieniam wszakże, iż podług relacyi tych, którzy do naznaczenia terminu do powstania należeli, minimum warunków instrukcją Mierosławskiego zastrzeżonych miało być osiągnięte.

Minimum polegało na zupełnem przysposobieniu i uorganizowaniu powstańczem dwóch prowincyi, oraz gotowości trzeciej do nawinięcia się na kolumny z tamtąd wkraczające.

Nadto, zamiar współczesnego wybuchu na niektórych przynajmniej punktach innych prowincyi, jako skuteczna dywersya, nie był zaniechany; a w każdym razie największa usilność miała być w to łożona, ażeby kraj cały jak najrychlej poszedł za danem hasłem i początkowaniem. Innemi słowy, powstanie miało wybuchnąć i zagnieździć się w ognisku i jądrze polskiej narodowości, na głównej jeograficznej kraju podstawie, usiłując ztąd rozprzestrzedz się i oswobodzić wszystkie Polski dziedziny.

Kombinacya ta, jeżeli nie była owym marzonym ideałem powstania, to miała za sobą całą racyą polityczną; a we względzie wojskowym, w onoczesnych okolicznościach dawała ruchowi szansę udania się. W każdym razie kombinacya musiała być wojskowo dobra, rozumna, bo miała za sobą ową racyą polityczną. Innej kombinacyi nie było i być nie mogło — ma się rozumieć, nie mówię tego o szczegółach i sposobie wykonania, w czem okoliczności decydować mogły, i decydować miały.

To powiedziawszy o ogólnym pomysle przedsięwzięcia i czasowej kombinacyi ruchu, co do środków ich urzeczywistnienia i wprowadzenia w życie, to jedynie dodaję, że brano się szczerze do wszystkiego — tylko to już była ostatnia godzina.

To opóźnienie w czynnościach, i zarazem nagły pośpiech wysuwały się, jak to łatwo dostrzedz, z całego toku tej sprawy, i podobno miały źródło w charakterze narodowym. Polacy mają

wiele wstrętu do przedsięwzięć odlegle pomyślanych, pewnego ciągu, systematyczności w wykonaniu potrzebujących, ale snadnie, prędko chwytają za oręż. Polityka przezorna, przewidująca, wytrwała, pewnym ciągiem i koleją do czynu prowadząca, mało znajduje między nimi stronników; czyn, sprawa 'orężna, powstanie przeciwko najeźdźcom kraju wszystkich unosi, porywa. To uniesienie, ta solidarność w sprawie powstania narodowego, byłyby zdolne, z powodu ich mocy wszelki opór na razie przełamującej, zastąpić brak przywidującej myśli, i nagle improwizacją zejść niespodzianie nieprzyjaciela, rachuby jego pokrzyżować, środki i siły potargać, rozprawę z nim łatwą uczynić; ale po uniesieniu zwykle następuje namysł, właśnie wtedy, kiedy go być nie powinno, i upadek dzieła przyspiesza, sprowadza. Taką była historia wszystkich powstań, z których nauka rodziła nadzieję, że teraz będzie inaczej, ale inaczej być nie miało. Można powiedzieć, że wszędzie, a mianowicie w prowincjach przez srogie próby przeszłych, utkwіło to mniemanie, że porozumienie się, przygotowanie jest niebezpieczne, a niepotrzebne, kiedy w chwili czynu wszystko się znajdzie. Była to ostrożność do przesady posunięta; zwłaszcza, że tu nie chodziło o owe zmowy bez celu i końca, ale o czyn przewidywany. Wszakże prowincye w tyle przygotowań pozostałe, wezwane były do okazania owej gotowości do czynu, a patriotyzm ich był rękojmią, że byłyby się wywiązały z własnego słowa i pokładanego w nich zaufania. Kto jednak nie widzi, że przez to ich odwlekanie wszystkiego na samą chwilę czynu, największy jego ciężar, pierwsze przełamanie zawał zdane było na prowincye ruch początkujące, i że od udania się wybuchu tutaj zależało podniesienie lub niepodniesienie hasła przez inne, czyli los całego przedsięwzięcia? Stało się przeto, że stan rzeczy w Galicyi, wstręt ludu już je utrudniał, chociaż złe w części naprawić się dawało; ale gdy do tego dołączyły się wypadki w drugiej prowincyi zasze, dzieło było stargane.

Duch narodu ujarzmionego musi być zawsze pierwszym zadatkiem, pierwszą z sił i rękojmi zwycięstwa w walce przeciw najazdowi. Rok 1846 mało pod tym względem do życzenia zostawiał; lecz więcej zawsze w prowincjach w tyle przygotowań pozostałych, gdzie zatem zamysły nie dojrzały i gdzie brako-

wało organizacji, która siły moralne ujętemi czyni, a matery-
 alne wyprowadza w pole, szykuje i w grę losów wojny wystawia.
 Lat kilkanaście od powstania listopadowego upłynionych do-
 zwoliło narodowi wychnąć po znojach i na nowej poczuć się
 mocy. Żadne też z poprzednich usiłowań nie zostawiło po so-
 bie tyle, co to uroku; o tamtych mniemano, że upadły niedo-
 statkiem sił materyalnych; o tem głos powszechny wyrzekł, iż
 mu tylko zabrakło wytrwałości, ducha i zgodnego z myślą na-
 rodową kierunku. Żadne więc z poprzednich powstań nie zo-
 stawiło po sobie tyle żądzy rychłego odnowienia boju, jak po-
 wstanie w 1830—31 r., chociaż wiele z okoliczności czasowych
 przeminęło. Cały przycisk opinii publicznej padał na siły mo-
 ralne, duch i kierunek; temi zastąpić i powetować chciano uby-
 tek sił materyalnych gotowych, to jest takowe z narodu wydo-
 być. W rzeczy samej ten jedyny zostawał Polsce środek do wy-
 dobycia się na niepodległość. Zasada była prawdziwa, i stawiała
 się niepoślednią ze sprężyn pracy umysłowej; tylko nieszczę-
 ściem, widzieliśmy do jakich zboczeń i złudzeń doprowadziła
 w propagandzie, która zamiast siły materyalne z moralnych
 tworzyć, te ostatnie rozpierchała, targała, niszczyła. W każ-
 dym jednak razie źródłem zamysłu nowego przedsięwzięcia było
 zaufanie Polski w samej sobie. Pod tą myślą z gruzów powsta-
 nia 1831—31 r. wyszła, przez lat kilkanaście w przekonanie się
 zamieniającą, rozwinęli się w męskiej sile młodzi aktorowie
 z tej epoki, i nowe wykarmiło się i wzrosło pokolenie. Tu po-
 wstanie było z upragnieniem wyglądane jako wieniec życia,
 jako zadatek ziszczenia wszystkich marzeń i nadziei. Z temi
 życzeniami łączyli się ludzie widzący w powstaniu logiczne
 swych zasad i zamysłów następstwo i nieuchronną konieczność.
 Nakoniec, przystępowali do dzieła ludzie niedzielący wcale zau-
 fania w siły i zasoby własne, krajowe, ale mający uczucie pol-
 skie. Tym sposobem następowała powszechna zgoda i przy-
 zwolenie na czyn; ze strony zapału, rozwagi i rezygnacyi z po-
 święceniem. Słowem, stanowcza chwila okazała, że żądza wy-
 dobycia się na niepodległość jest powszechna w Polsce; gorętsza
 tylko, lubo przygaszona powątpiewaniem o możebności
 mierzenia się z nieprzyjaciołmi, lecz które znika w miarę jak

dostrzega wiarę w innych, i przekonywa się, że przedsięwzięcie nie jest bez pewnego fundamentu, powagi, kierunku.

Tem zespoleniem serc i umysłów, życzeń i nadziei kwestya stronnictw była rozwiązana. Ruch początkowany był pod myślą demokracji. Demokracja miała na względzie interes klas wszystkich i interes powszechny kraju; było zatem w dziele przez nią podnoszonym miejsce dla wszystkich ludzi prawych i wszystkich dobrych Polaków. Zasady ogólne demokratyczne i środki szczególne, jak usamowolnienie i uwłaszczenie włościan, były oddawna w opinii powszechnej kraju przesądzone. W chwili czynu i podniesienia broni przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi, wszelkie przeciwieństwo w tej mierze zniknęło, była jednomyślna zgoda na cel, zasady i środki. Nie twierdzą przez to, iżby opinie demokracji nieprzyjazne całkiem nie istniały; ale to utrzymuję, że rzeczony opinie miały dosyć patriotyzmu i rozsądku, jeżeli nie wyrzeczenia się samych siebie, do otwartego, i chęć dodać, szczerego zlania wszystkich sił moralnych i materyalnych w jedną narodową potęgę, i wszystkich chęci w jeden cel spólny ¹. Demokracja, której przed kilku jeszcze laty przypisywano prosty rozkład jestestwa Polski na najdrobniejsze atomy, i wystawiono z nożem w rękę do tej pośmiertnej operacji; — w czynie przez siebie początkowanym doprowadzała do najwyższej narodowej jedności, zespalającej całe społeczeństwo i cały kraj polski. Oby się tylko było powstanie udało!

Nieliczni zwolennicy monarchii, i to ze względu polityki ze-

¹ To porozumienie się w kraju możebne i łatwe, w emigracji, gdzie nienawiść stronnictw do największego dochodziła stopnia, gdzie uosobienia różnych opinii nie same zasady, ale działania, przeszłość dzieliły, stawało się największem niepodobieństwem właśnie w godzinę czynu. Stronnictwa demokracji przeciwne powziąwszy jakąś wiadomość z kraju o zamiarze rychłego podniesienia broni, zamiast okazać chęć do współdziałania, odnowiły najgwałtowniejszą polemikę wyraźnie odstaniając zamysły kraju, tak, jakby sobie skompromitowania ich zyczyły. Ostrzeżenie, już samo przez się w obec tych denuncyacji drażliwe, było im uczynione, i wiadome było, że nie uszło ich uwagi, lecz nie na długo skutkowało. Wszelkie zatem dalsze ostrzeżenie i zbliżenie się do niektórych osób próbowane, zaniechany zostały. Dopiero kiedy nadeszła wiadomość o wybuchu w Krakowie, który za hasło ogólnego powstania uważano, objawiła się jednomyślna zgoda na cel, zasady i środki jaka w kraju przed terminem zamierzonego przedsięwzięcia istniała.

wnętrznej, wynurzali życzenie, ażeby przyszła forma rządu przesądzona nie była programatem powstania. Nam chodziło przede wszystkim o udanie się powstania i o środki do tego celu prowadzące. Środkiem była dyktatura na czas walki o niepodległość — na tę się zgadzano; środkiem była równość praw cywilnych i politycznych — i tę przyjmowano; równość praw politycznych prowadzi podobno do Rzeczypospolitej — lecz, że ani Rzeczypospolita, ani monarchia nie mogłyby istnieć bez przyzwolenia narodu, nie nas nie kosztowało zawiesić spór o przyszłą formę rządu oswobodzonej Polski. Wszakże dyktatura miała wzięść nazwę rządu Rzeczypospolitej polskiej; a jeżeli jedni sądzić mogli, że w Rzeczypospolitej może być król, po dawnemu, i tem spodziewali się obce monarchie przyjaznemi powstaniu uczynić; to drudzy mieli prawo wszystko to za złudzenie uważać. Opinia powszechna w Europie byłaby niezawodnie widziała w powstającej Polsce początkowanie ruchu republikańskiego, i to byłoby się stało naszą rzeczywistą zewnętrzną podporą.

Odezwa, manifest rządu oparty był na następujących umówionych podstawach: — Rząd ponawiając hasło wydane poprzednio, i ogłaszając powstanie za czyn dokonany, naznaczał mu za cel najpierwszy niepodległość Polski w granicach przedrozbiorowych; — okazywał wyraźną przychylność dla religii katolickiej, przez rządy najeźdnicze prześladowanej, ale zarazem zapewnił tolerancją i opiekę wszystkim innym wyznaniom; — zapewnił równość cywilną i polityczną wszystkim Polakom, uważając za takich wszystkich Polski mieszkańców; — włościanom posiadającym rolę z obowiązkiem odrabiania pańszczyzny, lub płacenia czynszu, takową oddawał na własność bezwarunkową, wieczystą; — klasie wyrobniczej w ogólności, zapewniał opiekę przez uorganizowanie pracy; — wszystkim obrońcom kraju, wytrwale pod chorągwiami służącym, obiecywał wynagrodzenie z dóbr narodowych¹.

¹ Poprawna redakcja odezwy została zniszczona w Krakowie po decyzji odwołującej termin do powstania. Ta, którą później ogłoszono, była z przypomnienia spisana, przez co akt ten stracił wiele z swej prostoty i uroczystości; nadto, znalazło się w nim jedno zdanie wzięte przez dzienniki zagraniczne za oznakę dążeń komunistycznych.

— Był to akt fundamentalny, zobowiązujący rząd względem początkujących powstanie i narodu, a naród względem rządu; programat, nie tylko dla władzy kierującej powstaniem, ale i dla przyszłego sejmu ustawodawczego. —

Dla uzupełnienia tego programu przytoczę jeszcze zasady organizacyi krajowej, za pomocą których miał być w życie wprowadzony.

Na czele przedsięwzięcia stawiony był rząd z władzą dyktatorską, nieograniczoną, tylko moralnie przeznaczeniem swoim, władzą wykonawczą i prawodawczą, od którego wszelkie zwierzchności cywilne i wojskowe brały początek i zależały na czas powstania, wojny o niepodległość; po ukończeniu której rząd obowiązany był zavezwać naród do wyborów na sejm ustawodawczy i temu władze swoje złożyć.

Rząd miał się składać najmniej z pięciu, a najwięcej z siedmiu członków, mogących być zmienianemi decyzją większości.

Zabór pruski czyli Księstwo Poznańskie i Prusy zachodnie, Galicya, Królestwo, Litwa, ziemie Ruskie, Rzeczpospolita Krakowska z przyległościami i emigracya, dostarczały po jednym członku.

Pierwsi członkowie rządu wychodzili z grona ruch początkującego.

Rząd taki był rzeczywiście reprezentacją narodową, rewolucyjną, złożoną w początku z wyobrazicieli prowincyi i ludzi ruch początkujących, która następnie zatrzeć miała na sobie formy prowincjonalne i wcielać w siebie występujące na jaw nowe, odznaczające się poświęcenia i zdolności.

Właściwą władzę wykonawczą sprawować mieli ministrowie.

W pierwszych chwilach powstania delegacya władzy rządowej schodzić musiała wprost do naczelników władz prowincjonalnych, czyli wielkorządzców, a nawet komisarzy cywilno-wojskowych po powiatach.

Obce panowanie sprawiło to, że każdy z odłamów kraju, mając odmienne prawa, sądownictwo, administracyą, przybrał pewną odrębną cechę i właściwe sobie stosunki, które w jednej chwili stargane i zmienione być nie mogą. Ztąd wyrosła się potrzeba zwierzchności pośredniej, któraby umiała ogólne roz-

porządzenia rządowe do miejscowości stósować i służyć za węzeł między władzami prowincyi, a ministrami, rządem.

Jednostajne atoli rozgałęzienie się władz administracyjnych rozchodziło się na powiaty, poddawane zwierzchnictwu komisarzy cywilno-wojskowych.

W tym celu istniejący podział na powiaty w zaborze moskiewskim i pruskim był utrzymany, w austriackim cyrkuley zamieniały się na powiaty. Była to zasada tymczasowo przyjęta, z istniejącego stanu rzeczy czerpana, chociaż w zaborze pruskim powiat był stósunkowo za mały, a w zaborze austriackim cyrkul za wielki.

Nakoniec, ostatniemi ogniwami władz administracyjnych zwierzchnictwu i nominacyi komisarzy uległymi mieli zostać burmistrzowie w miastach, wójci w gminach i sołtysi po wsiach i osadach.

Cała zatem organizacya władzy wykonawczej oparta była na zasadzie jedności kierunku i pojedynczości agentów czerpiących jedyny mandat z nominacyi rządowej. Wybory, zbiorowości były usunięte. W miastach jedynie miały być zaprowadzone obok burmistrzów rady z wyborów pochodzące, z głosem stanowczym w kwestyach administracyi własności miejskich dotyczących.

Wielkorządzący w prowincyach, komisarze w powiatach obowiązani byli utworzyć rady obywatelskie, powołując do nich ludzi patriotyzmem i zdolnościami odznaczających się. Rady obywatelskie przeznaczone były wspierać wielkorządzców i komisarzy w wykonaniu ogólnych rozporządzeń rządowych; lecz miały tylko głos doradczy.

Nie był to wzór organizacyi krajowej w normalnym stanie, lecz mechanizm jak najprostsz, w którym wszelkie inne względy poświęcone były sprężystości i mocy. Wielkorządzący po prowincyach, komisarze w powiatach byli delegatami rządu, przeznaczonymi rozniecić, upowszechnić, uorganizować powstanie w obrębach im powierzonych, i w tym celu otrzymywali władzę, której jedynem ograniczeniem, jedynemi prawidłami była ogólna instrukcyja. Z czasem, z pomyślnym postępem wypadków, mechanizm ten, nie tracąc nigdy swych pierwotnych

warunków, miał być w ściślejsze karby i prawidła ujęty. Władza komisarzy powiatowych byłaby uregulowana postanowieniami rządu i rozporządzeniami ministrów. Rady obywatelskie zatwierdzeniem, nominacją swych członków przed rząd, mogłyby uzyskać więcej moralnego wpływu. Urząd wielkorządców był z natury swojej tylko przechodni. Ale taki, podobny, a nie inny mechanizm władzy odpowiadał chwili wybuchu i czasowi powstania, wojny o niepooległość.

Z odezwą i organizacją władz krajowych miało być ogłoszone szczegółowe postanowienie o uwłaszczeniu włościan¹, oraz prawo powstańcze, rewolucyjne; lecz ułożenie tego doraźnego kodeksu odłożone było do związania się rządu w prawnym komplecie pięciu — a co, jak wiadomo, nie nastąpiło. Nie mogę więc być w tej mierze tłumaczem ogólnej myśli. Każdy z członków rządu miał przynieść do tego dzieła swoje indywidualne pomysły; lecz tu i moich własnych podawać nie mogę, gdyż z ich spisaniem wcale nie spieszyłem się, a to dla tej opinii stale zachowywanej: że gdzie jest duch publiczny, charakter, wiedza i zdolność we władzy, tam prawo rewolucyjne jest niepotrzebne, mało się znajdzie przypadków do jego zastosowania; gdzie zaś na powyższych warunkach zbywa, tam prawo rewolucyjne nic nie stworzy, zostawi tylko po sobie pamięć nieudolnej tyranii². Wszakże w kraju z pod obcego jarzma wydobywającym się mogą być potrzebne pewne środki sprężyste ku rozszerzeniu, upowszechnieniu i umocnieniu powstania; a ich paraliżowanie, udowodniona zdrada kraju, bezkarnie uchodzić nie powinny. Utworzenie trybunałów doraźnych w powiatach, z apelacją do trybunałów prowincjonalnych, wrzeszcie w pewnych przypadkach z apelacją do naczelnej władzy, objęte zostało instrukcją dla wielkorządców i komisarzy powiatowych.

Z powodu wyż wzmiankowanej instrukcyi winienem tu zrobić jedno objaśnienie w przedmiocie administracyi krajowej. Pierwotna instrukcyja dla wielkorządców i komisarzy powia-

¹ Kopię tego postanowienia zamieszczam między pismami dodatkowemi pod liczbą II.

² Opinię powyższą starałem się uzasadnić w artykule *Terroryzm*; znajdu ją czytelnicy między pismami dodatkowemi pod liczbą III.

towych, w Krakowie przy oznaczeniu terminu do powstania wydana, polecająca zaprowadzić fantastyczny podział całego narodu na kompanie robotnicze, który zresztą, jak każde towarzystwo, w sposób naturalny rozkłada się na różne klasy, różnym rodzajom pracy oddane; i znosząca wszelkie podatki a stawiająca na ich miejsce samą rekwizycyą — została w części administracyjnej całkiem usunięta, i projektami szczególnych postanowień rządu zastąpiona. Komisarze powiatowi obowiązani byli utworzyć kompanie robotnicze jedynie dla uzbrojenia i ubrania wojska potrzebne, stałe i doraźne. Utrzymane były wszystkie podatki stałe; zniesione tylko niestałe, konsumpcyjne, cła, których pobór stawał się trudny, niepodobny, mało skarbowi dochodów obiecujący a odrywający wiele rąk od broni i prac pożytecznych. Wszakże niektóre z podatków niestałych musiałyby być pod inną formą i przy sprawiedliwszym rozkładzie przywrócone; gdyż inaczej podatki stałe głównie na własności ziemskiej ciężące rzucałyby cały obowiązek zaopatrywania skarbu publicznego na jedną tylko klasę, i zbyt szczupły przynosiłyby mu zasiłek. Rekwizycya, do której wiele łączy się nadużyć, była utrzymana o tyle tylko, o ile niedostatek skarbu tego wymagał. Przytem likwidacya i zapłata przedmiotów zarekwirowanych była zaręczona.

Rozświeciwszy myśl zamierzonego powstania pod tyłu względami, zostaje mi jeszcze wytknąć widoki jego na zewnątrz. Wiem, że z ówczesnego położenia rzeczy w Europie zarzucano przedsięwzięciu niewczesność, i to mnie bynajmniej nie dziwi. Był to właśnie punkt sporny między dwiema opiniami i stronnictwami, z których jedno nie widziało nigdy podobieństwa mierzenia się z najeźdźnikami kraju bez potężnej armii jakiego z przyjaźnych mocarstw; dla niego przeto każdy ruch samodzielny narodu bez owej armii musiał być zawsze zawczesny. Opinia przeciwna, do której podzielania jawnie się przyznaję, ta, która przedsięwzięcie początkowała, chciała przedewszystkiem dać oznakę życia Polski z własnego jej łona, oswobodzić Polskę przez Polskę, nie wyłączając wszakże z swych rachub przyjaźnych zewnętrznych okoliczności, czynnego z zewnątrz współdziałania, o ile to było podobne. Otóż należy mi teraz powiedzieć, jakie były okoliczności zewnętrzne w czasie obiera-

nym do podniesieniu broni, i czy można było spodziewać się lepszych.

Nie będę tu wyliczał i spisywał owych wynurzeń sympaty i poważania tak głośno wyrażanych naszemu nieszczęściu, ani owych rozpraw parlamentarnych i adresów izb prawodawczych. Wszystko to przynosiło nam pewną pociechę, nie było nawet bez pewnego znaczenia; ale nie na takim fundamencie wypada opierać rachuby i przewidywania zewnętrznej pomocy. Przytem sympatya, chociaż całkiem niewyziębiona, latami kilkunastu ostygła; adresy izb czynną polityką nie poparte, stały się czczemi formułami, ambarasującemi tych, którzy je uchwalili. Przystępuję zatem do istoty rzeczy i czasowego ich położenia.

System pokoju, który mimo tylu wstrząśnień w roku 1830 utrzymać zdołano, dla którego tyle spraw świętych, a naprzód sprawę niepodległości Polski opuszczono, zachwiany nieco i zakłócony w r. 1840, utwierdził się na nowo i ustalił na czas nieograniczony, pogrążając w sen głęboki całą Europę. Polityka przedsięwzięta, czynna, wykluczona została z gabinetów. Wszystkie zawieszając nadal pretensye swoje, spólną żądzę i wolę obracały na to, ażeby którykolwiek z pod ogólnego nie wyłamał się prawidła. A tak żaden z nich nie chcąc czy nie mogąc nic zrobić, nie także drugiemu zrobić nie dopuszczał. Przestrach rewolucyi ogarnął wszystkie rządy, i tym znieruchomił Europę. Nim przejęta Francya zapominała, że w r. 1815 upokarzającą poniosła klęskę, utraciła swe naturalne granice, sławę i znaczenie. Rossya tak zaborów chciwa, dumna i odgrażająca się, za każdym skinieniem Anglii, zwiјаła swe szpony i uskuteczniała spieszny odwrót z wysuniętemi naprzód armiami. Ta zaś ostatnia, to jest Anglia, zadowolona rolą bierną swej spóźzawodniczki Francyi i uległością Rossyi, której raz jako przeciwnikowi opór stawiać, drugi raz jako dawnemu i przyszłemu sprzymierzeńcowi pewne względy zachować musiała, poniosła swą działalność i oręż w inne części świata, przystając na wieczysty pokój w Europie, oparty zresztą na podstawie traktatu wiedeńskiego, którego głównym była autorem. Przy takim usposobieniu i polityce mocarstw wyżej wzmiankowanych, co przedsiębrały? co mogły zrobić inne? Nadewszystko, kto myślał? kto miał myśleć o Polsce? Nikt, tylko Polacy.

W powyższym stanie Europy nie podobna było obiecywać sobie rychłej zmiany; bo jak to dobrze powiedziano ze strony rządu francuzkiego, którego polityka założyła kamień węgielny do systemu znieruchomiającego Europę; system ten utwierdzał się własnem swoim trwaniem. Zmiana najprawdopodobniej nastąpić mogła tylko przez to, na odwrócenie czego system ten uwiecznić chciano — przez rewolucyą. Duch rewolucyjny był przytłumiony, ale nie zniszczony; usunięty z widoku, osłabiony na powierzchni nie przestawał nurtować i szerzyć się w głębi mas ludów. Wyobrażenia zwyciężone były niezawodnie wyobrażeniami przyszłości; tylko, powtarzam, niepodobna było przewidzieć, kiedy wybuchnąć zdołają, zaprowadzić nowy porządek rzeczy, nową politykę internacyjną, nowe prawo narodów. We Francyi, głównem ognisku rewolucyjnem, utrzymanie się istniejącego stanu rzeczy przesądzone było na czas nieograniczony; przynajmniej do śmierci Ludwika Filipa, który dopiero co umarł, a podobno żyć mógł dłużej. Kwestye polityki wewnętrznej przestały zajmować i poruszać opinię publiczną. Ztąd republikanie i w ogólności wszyscy ludzie wyobrażeń liberalnych, chciwi, zazdrośni widzieć zawsze kraj swój na czele ruchu, z upragnieniem wyglądali jakiego początkowania, jakiej podniety zewnętrznej, podnosząc skwapliwie najdrobniejsze wypadki gdziekolwiek, na końcu świata zaszłe.

Jaka więc w takim położeniu rzeczy miała być rola Polski, chcącej zrzucić z siebie uciskające jarzmo i zmuszonej myśleć samej tylko jednej o sobie? Wyciągnąć dobre ze złego, to jest skorzystać z powszechnego nieprzyjaciół i przyjaciół uspienia, jednych uderzyć, drugich usiłować wprowadzić za sobą w szranki. To, i nic innego nam nie zostawało. Musieliśmy uważać za nieprzyjaciela każdego, co kraj nasz najechał i przy grabieży chciał się utrzymać; a mogliśmy przyjąć za sprzymierzeńca każdego, co od grabieży odstępował, i każdego, co do pokonania najezdzców pomoc nieść nam był gotów.

To ogólne zadanie polityki zewnętrznej nie wyłączało, owszem przypuszczało wiele kombinacyi. Kierunek przygotowujący powstanie mógł przynajmniej rozświecić i uterować drogę do przyszłych stósunków. Lecz mówię otwarcie, władza emigracyjna miała ręce związane brakiem odpowiednich środków,

w kraju zaś kwestye zewnętrzne były z razu zawczesne, a później rzeczy takim szły trybem, iż do podobnych kwestyi nie było ani czasu, ani miejsca. Sam przeto rząd powstania miał dopiero wytknąć sobie pewien tor do postępowania w tej mierze. Nie wszystko jednakże w swoim czasie zaniedbane zostało. Wybuch szczęśliwie dokonany byłby wywołał na zewnątrz dywersye, a może i rychłe wdanie się obcych. To pewna, że sprawa niepodległości naszej byłaby miała po sobie powszechną opinię Europy. Polska powstająca pociągałaby ku sobie wszelkie liberalne dążenia, wszelkie nadzieje. Trudne było dla niej początkowanie; ale konieczne i pewnemi korzyściami wynagrodzone¹.

W takich warunkach i okolicznościach znajdował się kraj nasz, zamierzając broń podnieść w r. 1846. Daliśmy poznać źródło, wątek i osnowę zamiaru. Podejmowała go niewygasła w sercach Polaków miłość ojczyzny, żądza niepodległego bytu i swobód narodowych, chwytając się zrazu następczanych sobie z zewnątrz nadziei, już to owej powszechnej rewolucyi Polskę oswobodzić zaprzysięgającej, już jakiejś upatrywanej kolizyi gabinetów sprawę jej wywołać gotowych; a następnie za natchnieniem własnej myśli samodzielnie początkując dzieło.

¹ Niektórzy wnosząc z wypadków później zaszłych, czyli z rewolucyi francuzkiej 1848 r., dawali się z tem slyszec, że należało było czekać z powstaniem naszym do tego czasu. Mnie się zdaje, że dosyć jasno wykazałem w tem piśmie, dla czego powstanie w 1846 roku było nieuchronne, równie, jak już napomknąłem, że rychłej zmiany w Europie nie można było sobie obiecywać. Jeżeli dziś znajdują się tacy, co utrzymują, że rewolucyą lutego przewidzieli, to ja nie waham się wyznać, że nadejścia Rzeczypospolitej w 1848 r. wcale nie przewidziałem; owszem twierdzę, że Ludwik Filip mógł do ostatniej chwili życia swego panować, gdyby nie ufając zbyt w moc i powagę swoją, nie nadużywał jich, nie drażnił, nie znieważał wszystkich opinii i ludzi najlżejszy opór jego systemowi stawiających. Rzeczpospolita wywiązywała się z historycznej osnowy dziułów, była w naturze rzeczy, w życzeniach wielu, ale raz jeszcze powtarzam, nikt się jej tak rychło nie spodziewał. Co nam zresztą rewolucya francuzka 1848 r. dotąd przyniosła? Zmusiła wszystkie dwory do nadzwyczajnego uzbrojenia się. Kraj nasz przepelniony, zalany najeźdźcami hordy, pozbawiony jest podobieństwa mierzenia się z niemi o własnych siłach, a z nikąd nie widać armii zbawców ku niemu postępujących. Nie przesądzam przyszłości — lecz dziś jeszcze utrzymuję, że nie zamiaru powstania w 1846 żałować potrzeba, lecz tego, że wszyscy Polacy nie znali lepiej swego ówczesnego położenia, i lepiej nie przygotowali się do dzieła.

Przedsięwzięciu temu, wysnuwającemu się tak logicznie z kolei wypadków, nie przewodniczyła od zawiązku myśl jedna toru swego świadoma, i jeden systematyczny kierunek. Z duchowego rozbicia w r. 1831 nie ocalała żadna władza, żadna powaga przez naród uznawana. W naturze rzeczy leżał rozkład opinii, stronnictwa, rozprawy i spory. Z rozpraw i sporów wyjść miała wyjaśniona myśl narodowa, uzyskać powagę, znaleźć i wykształcić swe uosobienia. I stało się na oznakę żywotności i czerstwości naszego narodu, iż w tem rozbiciu i zakłóceniu nie zbłąkaliśmy się na bezdrożu, nie zaginęliśmy na podobieństwo Greków średniowiecznych, jak to nam wróżono. Duch publiczny zaostrzył się wiedzą, i narodowość nasza zyskała na mocy. Rzecz nawet godna rozważenia, powaga moralna, powaga jednej myśli rychło powstała i gruntować się zaczęła; za tem władza rzeczywista, władza słowa, wykonania i czynu znaleźć się mogła w czynie. Tymczasowo władzę rzeczywistą zastępowało owej myśli sternictwo; lecz to, jako nowe, kroków swoich nie pewne, dostatecznej wiedzy przeznaczenia swego i dróg do celu prowadzących nie mające, chociaż miało po sobie powagę, nie zdołało jej obrócić na korzyść powszechną w takim stopniu, w jakim to z razu było mu dawane. Wszakże zdolny polityczny kierunek kształci się doświadczeniem, praktyką, nie improwizuje. Złe też nie tu utkwilo, lecz w braku powszechniejszego obowiązkowego spółdziałania, w owym herostratyzmie i resztkach anarchicznych skłonności, które plątały i targały bratnie węzły łączące kierunek emigracyjny z krajowym, tamtego podkopując powagę, temu ustalić się i ugruntować nie pozwalając; które w imię przypuszczanej gotowości i mocy wielorakimi straty dzieło opóźniały i uszczuplały, i które nakoniec wrywając całe przedsięwzięcie z karbów pewnego rachunku i oględności podały je rozrządzeniom wszechwładnego wprawdzie, ale często mściwego losu. Z tych wszystkich przyczyn działania przygotowawcze przedstawiły raczej samą grę w przypadki, niż rezultat myśli z pewnem przewidzeniem i ciągiem do celu zmierzającej. Wszakże objawom i usiłowaniom podobnej myśli nikt zaprzeczyć nie zdoła. Czemuż to się stało, że po każdym chybieniu lub popsuciu następowała naprawa, po każdym rozerwaniu zespolenie, po każdym uszczerbku nowe

zaradcze środki; słowem, czemże to się stało, że przedsięwzięcie tak na pozór porywcze, niewczesne i lekkomyślne miało po sobie porę, pewną dojrzałość, pewne prawdopodobieństwo, rozwinięcie znakomitej mocy wewnątrz, a na zewnątrz dosyć szczęśliwe rzeczy nastawienie? Wyświeciliśmy pod wielu względami zamiary, podstawy, widoki, programat przedsięwzięcia. Nie miały w niem wystąpić armie długoletnią wprawą w rzemiośle wojskowem wyćwiczone, we wszelkiego rodzaju rynsztunek zaopatrzone, jakie rządy ustalone jednym skinieniem ministra gromadzą i w pole wyprowadzają. Kto nie zna korzyści takich armii, i kto nie wie o trudnościach podniesienia im podobnych z bruku i zagonu? Lecz te ostatnie a nie inne zostawili Polsce jej ujarzmiciele; Opatrzność zaś zostawiła Polakom nadzieję i gorącą w sercach ich miłość wolności i pragnienie udziałnego bytu. Przedsięwzięcie kraju naszego w celu odzyskania niepodległości musiało być zawsze hazardowne i niebezpieczne; a jeżeli my sami wyznajemy, że przy doskonalszej wiedzy publicznej, przy większej karności, przy powszechniejszem przygotowaniu, prawdopodobieństwo udania się mogło być zwiększone — to niechaj nikt z nieszczęśliwych wypadków nie przesądza tego, co szczęście przynieść było zdolne.

Lecz tu właśnie przystąpić musimy do spisania odwrotnej strony, strony nieszczęścia, do tych niespodzianych, przeciwnych zdarzeń i okoliczności, które cały zamiar przedsięwzięcia stargały, zniweczyły.

Idźmy wprost do rzeczy najważniejszej, do siły przygotowanej i teatru zamierzonego powstania. Widzieliśmy na innym miejscu, jaką kolejną wypadków potrzeba było ograniczyć kombinacją ruchu na początkowaniu dwóch prowincyi, gotowości trzeciej do nawijania się na kolumny ztamtąd wkraczające, z dodatkiem starań, ażeby reszta kraju, jeżeli nie współcześnie, to jak najrychlej za danem poszła hasłem. W kombinacyi tej, jak łatwo jest zrozumieć, każdy z warunków użyczał innym mocy, wiązał się z nimi i moralny wpływ na nie wywierał; wszakże pierwszym punktem wyjścia, pierwszą prawdziwą, rzeczywistą podstawą był wybuch dwóch prowincyi, taki, jaki był spodziewany; im zaś byłby silniejszy, tem pewniej i snadniej wszystkie za sobą następstwa pociągający, i odwrotnie.

Wspomniałem także wyżej, że wiadomości o stanie rzeczy w jednej z prowincyi za główną podstawę ruchu wziętych, które na decyzję o terminie ruchu wpływały, i które mnie za przybyciem do kraju zakomunikowano, były przesadzone, mylne, położenia jej aż do gruntu nieprzenikające. O tem przekonałem się dopiero w Krakowie; — mowa zaś jest o Galicyi.

Pisaliśmy o rzeczach ogólnie, i tu od tego prawidła nie odstępimy. Niedostateczne, opóźnione przysposobienie się Galicyi do powstania wynikło ze spólnych całemu temu przedsięwzięciu powodów, a o których już nadmieniliśmy. Tu, jak wszędzie, pewność bliskiego wybuchu rozbudziła patriotyzm i nadała nadzwyczajny popęd czynnościom; lecz kiedy gdzieindziej powstawało ztąd zwiększenie siły, Galicya w chwili stanowczej znalazła się w stanie zupełnej niemocy. Zkąd to poszło? powiemy.

Najglówniejszą przyczyną niemocy, w jakiej znalazła się Galicya w terminie do powstania naznaczonym, była niechęć, przeciwieństwo massy ludu. Ta niechęć i przeciwieństwo massy ludu znagła i gwałtownie na jaw wystąpiły; ale odległego sięgały źródła — musimy więc opowiadanie nasze cofnąć ku przeszłości i nieco rozwinąć.

System rządu austriackiego od pierwszych dni zaboru ziem polskich wyraźnie zamierzył sobie obrócić lud przeciwko szlachcie, za pomocą pewnego ustalenia bytu włościan, pewnej pozornej nad niemi opieki, z wolnością dziedziców do uciskania ich po dawnemu. Włościanin w zaręczonych sobie korzyściach pokrzywdzony, za radą nastawionego na to urzędnika, niósł skargę do władzy wyższej i sądu; zwykle sprawę przegrywając, i przyzwyczajając się tylko widzieć w dziedzicu upornego ciemiężyciela, a w obcym urzędzie domniemywanego obrońcę. Los włościan w istocie został jednaki; nienawiść między chłopem i panem wzrastała i z nią gruntowało się na tej ziemi obce panowanie. Lud był łudzony, mamiony; ale jakim sposobem oświecenisza szlachta nie widziała, w jaką wpadnie matnię! Dla czego nie poszła raczej za szlachetnemi natchnieniami, które w ostatnich niepodległości chwilach w powstaniu 1794 r. Polskę ożywiały? Ah, o tem daremnie i za późno jest dziś mó-

wić; wszakże była o tem wcześniej mowa, przypomnienie nie może być nigdy zbyt wiele.

Propaganda demokratyczna ostatnich lat kilkunastu znalazła przystęp do Galicyi i licznych w niej stronników. Dowodem tego były wnioski i upomnienie się sejmów prowincjonalnych o zniesienie i okupienie pańszczyzny, a których usuwaniem rząd austriacki dotykałnie okazywał, że mu o coś innego jak o polepszenie bytu włościan chodziło. Niechęci, chytrym widokom rządu, mogła zapobiedz dobra, silna wola dziedziców stósownemi w włościach swoich rozporządzeniami; ale znać, iż przyjęcie zasad łatwiejsze jest jak zastosowanie ich do praktyki. Przykłady patryarchalnego obchodzenia się szlachty z ludem i skarbieniem sobie tym sposobem jego miłości i zaufania nie liczne były w Galicyi. Pewna zaś część szlachty nawracała się do widoków powstania wtedy dopiero, kiedy na zastosowanie nowych wyobrażeń do stósunków z włościanami nie było czasu. W ogólności też nie rokowano sobie znaleźć tyle zapału i pochopności do chwycenia za broń w ludzie tej prowincyi, jak gdzieindziej; ale zawsze spodziewano się ująć go na razie zapewnieniem swobód i materyalnych korzyści, a z czasem rozniecić w nim przygaszone uczucia miłości ojczyzny. Takie zapatrywanie się na sposób myślenia i zachowania się ludu tutejszego było powszechne między patryotami; niektórzy tylko mniemali napotkać więcej obojętności dla sprawy wyjarzmienia kraju w ludzie ruskiego, niż mazurskiego pochodzenia. Tymczasem wypadki wszystkie te rachuby i przewidywania potargały i na wspak wywróciły.

Wybadanie ludu, porozumienie się z nim ostateczne, wyraźne, w sprawie powstania narodowego odłożone było, jak to być musiało, na czas, w którym mniej na tem zależało, że tajemnica może przestanie być tajemnicą. Znać jednak, że rząd austriacki już z innego źródła zwietrzył i przenikał zamiary patryotów; a rozumiejąc, ile tym na ujęciu i pozyskaniu ludu zależało, uprzedził ich czynną propagandą, niosącą ludowi te same co patryoci obietnice i zaręczenia, a podającą ich zamiary w podejrzenie. »Cesarz chce znieść pańszczyznę, a szlachta z tego niekontenta, zamysła bunt podnieść,» mówili głośno ajenci rządowi, zachęcając lud do uzbrojenia się dla utrzyma-

nia szlachty na wodzy. Niektórzy posuwali poduszczenia dalej, i na tych czele był starosta bocheńskiego cyrkułu; tamtejszy urząd cyrkularny zamienił się po prostu na kwaterę główną siepaczy rzeź szlachty przygotowujących. W jaki stan wahania się, wątpliwości, nadziei, obaw i podejrzeń massa ludu wprawiona została przez braterskie zbliżenie się szlachty i zarazem machinacye agentów austriackiego rządu, to łatwo jest pojąć. Włóścianie słysząc szlachtę oświadczającą się z tyłu dla nich dobrodziejstwami wpadali w zadumanie i niewiarę; potem chcieli wierzyć, i znów wracała do nich nieufność. Gdyby czas był po temu, lud byłby się dał przekonać, zrozumiał co mu nakazywały obowiązek i interes, odróżnił braci, przyjaciół od nieprzyjaciół; — na razie poduszczenia agentów austriackich na umyśle jego przemogły. Zamiast przeto liczyć na spółdziałanie ludu, należało się obawiać, ażeby jawnego sprawie powstania nie stawiał oporu, gdyż wyraźnie z tem słyszeć się dawał.

O takim usposobieniu ludu w Galicyi nie zostawała najlżejsza wątpliwość. Nadchodziły o tem do Krakowa z różnych stron wiadomości i ostrzeżenia od osób prywatnych i przyszłych urzędników władzy narodowej. Wstręt i obawa z strony ludu paraliżowały zapał i popęd innych klas mieszkańców. Okolice, z których obiecywano tysiące powstańców, nie przyrzekały ich stami, nakoniec nie ręczyły za dziesiątki. Twierdzą to na pewnych fundamentach o Galicyi zachodniej; albowiem ze wschodniej aż do 18 lutego, do chwili, w której ostatecznie o powstaniu zadecydować wypadło, urzędowego raportu nie było. Człowiek, który dostarczyć był obowiązany i wrócić na miejsce swego przeznaczenia, wmieszał się najniewłaściwiej i wziął udział w wybuchu samowolnie przyspieszonym w cyrkułe Tarnowskim, o którym następnie będzie mowa. Z ubocznych wszakże wiadomości od niektórych osób nadeszłych, okazywało się, że stan rzeczy w Galicyi wschodniej podobny był do tego, jaki był w zachodniej.

Okoliczności te, czyli ogólny stan rzeczy w Galicyi nie po mału podważał całą kombinacyą ruchu, gdyż rzeczywiście odsłaniał w niej brak jednej podstawy. Gdyby zatem wcześniej był przewidziany, dostrzeżony, nigdyby termin do powstania nie był przyjęty, dopuszczony; ale teraz nie podobna go było

wszędzie cofnąć; więc należało jedynie pomyśleć o środkach zaradczych — i te obrane zostały. Nie mogąc od razu wciągnąć ludu w sprawę powstania, potrzeba było utrzymać, podnieść ducha w szlachcie, zmassować ją, połączyć z ludem stron powstaniu przyjaźnych, przedrzeć się zbrojnie do niechętnych, zaprzędanych agentów ukarać, a u obłąkanych zyskać posłuchanie i oręż ich przeciwko nieprzyjacielowi obrócić. Ku temu celowi zaprowadzone zostały pewne modyfikacje w sposobie wykonania ruchu, i wiadomość o tem do drugiego głównego działań ogniska przesłana. Była nadzieja naprawy złego; ale do czego już przychodziło? Żywioł, który miał dać główną siłę powstaniu, potrzeba tu było zbrojnie zdobywać. Stało się bowiem długą niewolą i ujarzmieniem kraju, że w roku 1846 lud w zaborze austriackim zakładał Targowicę; jedynemi prawie patryotami, Polakami byli tu mieszczanie, mianowicie szlachta — i to świadectwo jej się należy na przestrozę pewnych zdań tu i ówdzie płatających się, nie umiejących odróżnić przeszłości od terażniejszości, stanów od składających je obywateli. Lud błędził przez niedostatek pojęcia, stając się mimowolnem narzędziem przedłużenia własnej i kraju niedoli; oświata rozbudzi w nim uczucie narodowe i żądę zatarcia tej skazy zapali.

Wracamy do naszego opowiadania. Zaledwie środki zaradzające złemu z jednej strony obrane zostały, nowa okoliczność zagroziła ich pokrzyżowaniem, udaremnieniem. W cyrkule Tarnowskim postanowiono sobie termin wybuchu przyspieszyć, wzywając sąsiednie cyrkule i Kraków do pójścia za tym przykładem. Żadne szczególne względy usprawiedliwić nie mogły tego kroku kompromitującego przedwcześnie ogólne hasło i kombinacją ruchu na całej kraju przestrzeni; między zaś tymi powodami, na które się powoływano, najgłówniejszy był: dostrzeżona nieprzychylność ludu — czyli to, coby raczej opóźnienie, jak przyspieszenie doradzało. Przedwczesne powstanie w tym cyrkule niegdyś w przewidywaniach silne, na tysiące liczone, a teraz do szczupłego bardzo orszaku zeszło, odsłaniające słabą stronę przedsięwzięcia w tej prowincyi — przeciwieństwo ludu — a do tego na środkowym jej punkcie wybuchające, nie mogło jak tylko zrazić i zdemoralizować umysły do

reszty. Zostało więc najwyraźniej i pod zagrożeniem najsurowszej odpowiedzialności zabronione, z poleceniem zastosowania się do dawnych i i świeżych rozporządzeń władzy. Lecz stało się odmiennie — jak to zobaczymy.

W ogólności, sprawa powstania w Galicyi, o ila była wiadoma, była wątpliwa, powikłana, pokrzyżowana; o ile zaś niewiadoma, źle wróżyła. Wszakże nie podawano się rozpaczy; obmyślano jedynie środki zaradcze, i na te liczone. Dwie rzeczy potrzeba było osiągnąć; odwrócić niechęć ludu, i zarazem utrzymać, podnieść upadającego ducha w szlachcie. Ku temu ostatniemu celowi przybycie zdatnych wojskowych z emigracyi żądane, przyrzeczone i niecierpliwie oczekiwane, mogło być najskuteczniejsze. Rzecz bowiem naturalna, że gotujący się do podniesienia broni chcieli widzieć i poznać tych, którzy ich do boju prowadzić mieli. Tymczasem żaden nie przybywał; a co najważniejsza, żaden z tych, którzy do głównego operacyi wojskowych kierunku przeznaczeni byli. To nieprzybycie ludzi w rzemiośle wojskowem wyćwiczonych i głośno zapowiedzianych, tem dotkliwiej czuć się dawało, że zachodziła trudność w zastąpieniu ich miejscowymi. Szlachta w Galicyi, klasa wyższą edukacją odbierająca, będąc uwolniona od popisu, a czując wstęt do dobrowolnego zaciągania się pod chorągwie ujarzmieli kraju, zależała całkiem pole w sztuce wojskowej. Zaledwie znajdowały się tu jakieś szczątki z pod znaków narodowych z dawnych czasów, mianowicie z czasów ostatniego powstania. W każdym razie nienadjechanie wojskowych powołanych z emigracyi czyniło zawód najmniej przewidziany, o którego naprawie znowu myśleć było potrzeba.

Ale czas już wszystko zsumować i zbliżyć się do rozwiązania. Mówimy o stanie rzeczy 18 lutego rano. Jak dalece sprawa powstania narodowego w Galicyi naprawić się dawała? to było zagadką; w każdym razie, gdzie tak nadzwyczajne środki były potrzebne — źle być musiało! Powstanie Galicyi dopełniało się powstaniem Krakowa; z tego powodu silny lub słaby, pomyślny lub stłumiony wybuch na tym punkcie niepospolitego nabierał znaczenia. Ponieważ zaś Galicya z Krakowem stanowiła jedną z dwóch głównych podstaw ruchu, a znajdowała się w stanie niemocy i nadzwyczajnych trudności;

— ztąd znowu druga podstawa ruchu, zabór pruski, stawała się jedynym, pewnym całego przedsięwzięcia filarem. Lecz co tu zaszło? Kraków od obcej załogi wolny, został przez wojsko austriackie wojennie zajęty; przez co wybuch tutejszy wiele ze spodziewanych utracił korzyści. Milicya naprzykład, którą łatwo rozbroić sobie obiecywano, na której broń wyłącznie rachowano, zapomniawszy, mimo tylu łatwości, zaopatrzyć się w nią z zagranicy, teraz tylko wstępnym bojem obok Austryaków mogła być pokonana. Drugą stroną nadeszła wiadomość o wypadkach w Poznańskim zaszłych¹, takiej osnowy i treści, że nie mogła być uważana za nic innego, jak za odpadnięcie zaboru pruskiego z kombinacji ruchu i przestrogę dla reszty kraju. Nakoniec przypomnijmy sobie, że od stanu rzeczy i wybuchu wzmiankowanych prowincyi zależało podniesienie hasła w innych. Co tedy zostało z przygotowań, środków, teatru zamierzonego powstania? Nic rzeczywiście. Lud, który miał dać główną siłę powstaniu, w Galicyi, najpodobniejszym jeszcze z niepodobnych teatrze wojny, przeciwko sprawie narodowej obrócony! Ci, którzy w polu lub radzie dziełu temu przewodniczyć, prowadzić je, wspierać mieli — jedni pochwytni, drudzy zrażeni, albo daleko od stanowiska swego. W miejsce ogólnego zapału, siły moralnej w podobnych przedsięwzięciach stanowczej — następował popłoch, zrażenie. Spodziewano się zejść wszędzie nieprzyjaciela nieprzygotowanego — dziś ten wszędzie jest ostrzeżony, świadomy całego zamiaru powstania, zwiększający środki ostrożności i obrony. Słowem, bywały przedsięwzięcia, tajemnie przygotowywane, mniej więcej przeniknione, odkryte, w widokach swoich pokrzyżowane — ale tak zupełnego skompromitowania, takiego wszystkich rachub wywrócenia trudno znaleźć przykładu.

W takim rzeczy położeniu, co zostawało uczynić władzy? Władza jako taka, główny cel powstania, to jest wyjarznienie kraju na widoku mająca, otrzymywała do spełnienia jeden tylko obowiązek: odwołać termin naznaczony, osłonić i uratować, je.

¹ Wypadki te są znane; szeroko o nich rozprawiano i pisano. Ja twierdzę, że schwytanie Ludwika Mierosławskiego i okoliczności temu zdarzeniu towarzyszące były tej natury, iż z nich wywiązywało się skompromitowanie, zniszczenie całej kombinacji powstania.

żeli co jeszcze osłonięte i uratowane być mogło. To jedno mówię — i nic więcej. Powyższy środek przedstawił się jasno mej myśli; tylko zachodziła jedna wątpliwość, i zbolełe serce do czego innego się przychyliło. Ludzie tak srodze dotknięci, tak mocno skompromitowani zechcą się cofnąć? a jeżeli nie — zamiast oziębłać ich i zrażać propozycją odwołania terminu, nie lepiejże wraz z nimi obwieścić zamiary we wnętrzu ujarzmionej Polski dojrzewiające, i poledz, przekazując testament narodowi i przykład następcom? Byłaby to rozpacz rozumna, któraby czegoś przynajmniej dokazała. Lecz, że i czyn podobny musi mieć po sobie pewne żywioły, mocną, nieugiętą determinacją — zagadnienie w tej mierze, a wątpliwość moję poddałem pod rozwiązanie spółczłonków zbierającego się rządu, oraz wyobrazicieli egzaltacyi miejscowej. Położenie moje było trudne. W każdym razie tak piszę, jak postępowałem.

— Za przybyciem do mego mieszkania, około godziny ósmej rano, członków mającego zawiązać się rządu, Tyssowskiego, z Galiicyi, i Gorzkowskiego z Krakowa, z którymi tymczasowo, aż do zebrania się prawnego kompletu, bieżące czynności załatwiałem¹, wychodząc z ogólnego założenia, że dziś nie było już na co czekać, że jedynym punktem, na którym wybuch ma jakąś szansę powiedzenia się, jest Kraków; wniosłem, ażeby natychmiast rząd formalnie ukonstytuować i wydać rozkazy do powstania na noc dzisiejszą.

— Przyspieszenie terminu opierałem na następujących powodach: dziś jest największe oburzenie przeciwko Austryakom, a oni w największym przestraszeniu. Widać, że do zajęcia Krakowa nie byli przygotowani², kiedy liczniejszej załogi nie wprowadzili; ale ona z każdym dniem powiększona być może. Mogą nadejść Moskale, o których następowaniu wieść krąży; a tak nieprzyjaciel codziennie wzrastać w liczbę i osmielać się będzie, a lud i jego naczelnicy na duchu słabnąć. Ludzie, których jako

¹ Przytaczam tu wyjątek z Pamiętnika, który zaraz po powrocie do Francyi spisałem, nie przeznaczając go do druku. Mógłbym w przytoczonych wyjątkach usterki stylu poprawić, wiele dodać; lecz w tem opowiedzeniu stanowczej chwili nie zmienić nie chcę. Rzecz zawsze jest jasna.

² Nagle wkroczenie Austryaków do Krakowa zdawało się być skutkiem zakomunikowania pewnych wiadomości przez władze pruskie.

przewodzcówkażdy palcem wytyka, uwiezieni być mogą; komunikacya z okręgiem i resztą kraju może być przecięta; niekorzystne wiadomości o wypadkach poznańskich i zajęciu Krakowa rozejdą się po Galicyi i tam popłoch nastąpi. Jedynem na to lekarstwem jest bezzwłocznie i zwycięzkie powstanie w Krakowie.

— Wiele z tych uwag było podzielanych; ale wniosek upadł. Naprzód zarzucono mu, że nie było dosyć czasu, ażeby gminy odleglejsze, o siedm mil od Krakowa leżące, [na noc do miasta nadejść mogły; lecz gdy opowiedziałem, że siły miejskie i gmin poblizszych do zmierzenia się z nieprzyjacielem wystarczy powinny, a gminy odleglejsze zawsze na czas zdążyć mogą, jako rezerwa do poparcia i odnowienia boju — Tyssowski oświadczył, że on wtedy zgodziłby się na wybuch w dniu dzisiejszym, gdyby znajdował się na miejscu chociaż jeden człowiek wojskowy, zdolny prowadzić wojnę na większą skalę. Była to bez wątpienia przezorność, ale dalej sięgająca; bo dziś coś więcej jak jednego dowódcy brakowało, i coś więcej jeszcze zabraknąć mogło. To zaś najmocniej mnie uderzało, że Gorzkowski, o którym sądzić wypadało, że zawsze będzie pierwszym do zahazardowania wszystkiego, teraz najmniej okazywał determinacyi.

— Od środków zatem rozpaczy potrzeba było przystąpić do środków nakazywanych zimną rozważą. Te zaś wszystkie odnieś się dawały do jednego, to jest do odwołania terminu. Decyzya w tej mierze także nie cierpiała zwłoki; ale żadnej nie napotkała trudności. Za podstawę jej służyło to, co wyżej o stanie rzeczy 18 lutego rano powiedziałem; jako też ta uwaga, że nie powstając w dniu dzisiejszym, nie godziło się pomnażać ofiar niczem nieusprawiedliwionych, lub pogorszać losu tych, które już padły; nakoniec obliczenie, że czas był wystarczający na nadejście rozkazu odwołującego termin wszędzie, gdzie go jeszcze zachodzić może potrzeba. Zostawało jeszcze cztery dni i trzy noce, nie licząc w to nocy z 21 na 22, wyznaczonej na wybuch ogólnem dla całego kraju hasłem. Powstania zaś zamierzonego już nie było; należało się tylko obawiać częstkwych tu i ówdzie wybuchów.

— Decyzya zapadła. —

— W tem nadszedł jeden z związkowych, któremu przed parę dniami w zastępstwie innych, plan miejscowego wybuchu wygotować polecono, i takowy przedstawił. Plan był zastosowany do owoczesnego stanu Krakowa. Była więc jeszcze pora do zastanowienia się. Kwestya przyspieszenia terminu potraczona została; ale kiedy rzeczony związkowy, uwiadomiony o wypadkach zaszłych w Poznańskiem, i świadomy stanu rzeczy w Galicyi, że w takich okolicznościach szaleństwem byłoby powstanie w Krakowie; — decyzya odwołująca termin naznaczony wchodzić zaczęła w wykonanie. —

Obecni wskazali parę osób miejscowych, którym wydalić się za granicę ostrożność nakazywała. W dwa przeciwne kierunki Galicyi z odpowiednią instrukcją dwie wyruszyły osoby; za nimi więcej do wyjazdu się gotowało. Sposoby uwiadomienia innych prowincyi były obmyślane; bo chociaż podobna wiadomość mało gdzie jeszcze była potrzebna, wszędzie jednak się należała. Tyssowski i Gorzkowski mieli udać się do Francyi.

Takiem było i takim zostać było powinno po wielu przeciwnościach, zawodach, nieszczęściach rozwiązanie powstania zamierzonego w lutym 1846 r. Rzecz zdaje mi się tak jasna, iż w tej mierze jedno tylko może być zdanie.

Wiem jednak, że znajdując się tacy, którzy wszelkie odwołanie terminu do wybuchu raz naznaczonego potępiają, powołując się szczególnie na skutki wynikłe z odwoływań w ziemiach ruskich w ciągu powstania 1830 – 31. Otóż tym winieniem krótką odpowiedź. Cenię wysoko powagę historii w sprawach krajowych; lecz zdarzyło mi się widzieć, że ta, zamiast być zawsze przyszłości mistrzynią, przez złe zrozumienie staje się niekiedy błędów w czynach lub sądach powodem. Tak się rzecz ma w obecnym razie. W roku 1830, hasło powstania całej starożytnej Polski wydane zostało walką rozpoczętą w Warszawie 29 listopada. Odtąd każdy wiatru powiew z tej strony niósł je i powtarzał prowincyom przez sprzysiężenie w sprawę niewciągniętym; a bitwa Grochowska była tak głośna, iż nie podobna, aby się znajdował który Polak, coby o niej nie usłyszał. Po takim hasle każdy dzień do powstania rzeczonych prowincyi był dobry; ponieważ jednak było one już opóźnione, i posilkować tylko miało wojnę nadwiślańską — patryoci tamtejsi

mogli sobie wyznaczyć czas pewien do porozumienia się między sobą i wstawienia ruchu miejscowego w ogólne kombinacje wojny. Ale gdy termin razznaczony nadszedł, nie usprawiedliwić nie mogło odroczenia; bo pierwszym obowiązkiem, pierwszą koniecznością dla każdej prowincyi, było przyjść w pomoc toczącej się wojnie, chociażby bez żadnego z operacyami jej związku. Związek ustanawiał się czynem. Tymczasem w 1846 r. zaszła kwestya, czy wybuch, czy wojna ma, lub nie ma nastąpić? a to dla tego, że wojna i samo jej początkowanie pozbawione zostały najłżejszego podobieństwa, aby się udać mogły. Nadto, członkowie rządu w Krakowie decyzyą odwołującą termin wybuchu zatwierdzili jedynie czyn bez ich wiedzy w znacznej części kraju już dokonany i przesądający zachowanie się jego reszty. Była już o tej ostatniej okoliczności wzmianka przy przeglądzie stanu rzeczy i wypadków 18 lutego; później rzecz dotykalnie się okaże.

Lecz muszę naprzód powiedzieć czytelnikom, czego szukać mają w dalszej pisma tego osnowie. Skreśliłem zawiązek i różne koleje zamiaru ogólnego w Polsce powstania, który zaniechany został, lecz który w samym pomysle miał coś znakomitego, natchnionego tak silną niepodległością żądzą, postanawiającą przewyciężyć tyle zawał i niebezpieczeństw, iż nań zdobyć się mógł tylko naród z wielką przeszłością i przyszłością. W toku tego dzieła widać było z jednej strony niekiedy brak wiedzy i przezorności, a z drugiej, opaczne rzeczy pojęcie i odporne wszelkich ukartowań psucie; ale w końcu zawsze przeważał rozsądek poddający się kierunkowi, który wielu uchybieniom, przeciwieństwom i zawodom zaradzić usiłował; a kiedy źle do tego doszło stopnia, iż naprawa w niczyjej nie była mocy, wolał raczej zamiaru zaniechać, niż podać sprawę taką na urągowisko nieprzyjaciół, a przyjaciół rozczarowanie. Wreszcie zamiar upadł — myśl pozostawała. Opowiedzenie takiego przedsięwzięcia, acz do pomyslnego niedoprowadzonego końca, godne jest uwagi powszechnej. Może z tego wypłynie jakaś nauka — ta myśl piórem mojem wiodła. Lecz kiedy na miejsce czynu zaniechanego wybuch krakowski rozniecił wrzawę kompromitującą rozum publiczny całego kraju — tego, ja przynajmniej, opisywać nie będę. Wykazawszy już, że zamiar ogólnego Pol-

ski powstania i wybuch krakowski były to rzeczy całkiem odmienne, różne; pierwszy zakończył się 18go lutego; późniejszymi wypadkami stwierdzą jedynie, że ów zamiar ogólnego powstania, nawet bez decyzji odwołującej, był zniszczony, a jej odstąpienie nie znajdowało żadnego powodu, żadnego usprawiedliwienia.

Zaczynam od tego ostatniego punktu, gdyż tu powstawał obłąd, z którego wypłynęły najfatalniejsze skutki.

Tyssowski i Gorzkowski, którzy po zapadnięciu i wprowadzeniu w wykonanie decyzji odwołującej termin powstania, za granicę wyjechać mieli i do podróży się przygotowali, po parogodzinnej nieobecności przyszli oznajmić, że sądząc się zasłoniętymi i bezpiecznymi, wolą zostać na miejscu, niż po obcych tułać się krajach.

O odstąpieniu decyzji odwołującej termin powstania nie było ani mowy — owszem nowi wysłańcy w różne strony z nią wyjeżdżać mieli. Dopiero przy pożegnaniu, któremu kilka osób było obecnych, i przy rozrzedzeniu podobnym okolicznościom towarzyszącym, wynurzono obawę o los pozostających na miejscu, żal, że powstanie jest odwołane. Z tego między Tyssowskim, Gorzkowskim i mną wywiązała się druga, dorywcza, publiczna narada, której wspomnienie zostanie w życiu mojem najsmutniejsze, bo wtedy uczułem, jak oplakane musi być położenie narodu, na którego los podobne rady wpływają. Z wyrazów Tyssowskiego i Gorzkowskiego to jedynie wyrozumieć było można, że zachwiawszy się w powziętem postanowieniu, chcą zobaczyć, co Galicya zrobi. Lecz jeżeli ludzie chwiać się i mieszać mogli — rzecz poszła nie cofniętym torem. Co było dobrego do zrobienia, było skończone. Ogólnego Polski powstania nie było i być nie mogło. Chwila do rozumnej rozpaczki niepowrotnie przeminęła 18go. Wtedy można było zrobić dwie rzeczy: odwołać termin naznaczony — co było najlepsze; albo bezzwłocznie powstać — co mogło znaleźć u Boga i u ludzi wytłumaczenie. Każda z tych rzeczy w swoim czasie mogła być dobra; ale potrzeba było decydować się od razu, gdyż z upłynięciem każdej godziny zabraknąć mogło czasu i sposobności do ostrzeżenia kogo należało, i zarazem wybuch coś obiecujący stawał się niepodobny; czyli z dwóch rzeczy dobrych

każda złą zostawała. Gdy zaś jedna zdecydowana była, i ta była właśnie najlepszą; na drugą nie było już ani czasu ani miejsca.

Teraz ponieważ wbrew wszelkim ostrzeżeniom, wbrew wszelkim prawdom zdrowego rozsądku, wybuch w Krakowie nastąpił, więc jaka była jego siła i trwałość? co wywołał? jakie skutki sprowadził?

Zobaczmy czyny w ich prostocie i prawdzie.

Wybuch Krakowa, i to nie doczekujący dnia ogólnem hasłem naznaczonego, lecz wyprzedzający go o jedną dobę, znalazł zaledwie kilkadziesiąt ochotników, którzy zrażeni swą słabością i pozostaniem na miejscu Austryaków, rozproszyli się za nadejściem dnia, szukając dla siebie schronienia. Na tem kończyło się powstanie miasta. Powstanie okręgu ograniczyło się na dwóch drobnych oddziałach, z których jeden spłoszył placówkę austryacką pod Chrzanowem. Powstańcy okręgu, dowiedziawszy się o wypadku zamachu w mieście, o sobie także myśleć zaczęli, a tak znowu powstanie okręgu było u swego kresu. Lecz Austriacy nie widząc powstańców w mieście, a posłyszawszy, że są jacyś w okręgu, własnego zlekli się cienia, w strwożonej ich wyobraźni tłumy wieśniaków spieszyć miały dla odjęcia im odwrotu, więc z miasta ustąpili. Wypadek ten posłużył tylko do skompromitowania powstania na jaśni. Cofanie się należy do zwykłej taktyki Austryaków; i gdybym nie miał przekonania, że teraz czynili to z obawy, ustępowali bowiem nie tylko z miasta, ale odskakiwali aż o mil dwanaście linią swych komunikacyi, którą nadciągały im posiłki, tobym nie wahał się wyrzec, że dowódzca austryacki wyciągał jedynie w pole powstańców, zastawiając na nich sidła. Mniejsza zresztą o pobudki. Ustąpienie Austryaków z Krakowa w skutku sprowadziło to, coby sprowadziła najwyrachowańsza chytryłość. Powstańcy zmuszeni zostali wyjść z ukrycia i odegrać scenę, której ani opisywać, ani krytykować nie chcę, nie wiedząc, kogo ona może interesować, albo pod jakąś podpadać krytykę. Scena ta trwała dni dziesięć — i to niby miało być przyjaźną okolicznością; wszakże trwać mogła dzień jeden, i gdyby Austriacy nazajutrz byli powrócili; tak jak trwać mogła jeszcze dłużej, gdyby ci obstając przy żądaniu, ażeby im naczelników ruchu dobro-

wolnie wydano, nie byli wyprzedzeni awangardą moskiewską i do wkroczenia nakłonieni. Wtedy, jak wiadomo, powstańców w mieście już nie było; broń bez boju za granicą składali. Byłże to brak męztwa? Krakowianie dzisiejsi odrodzili się od Krakowianów z epoki Kościuszkowskiej? Tak nie sądzę; ale nie usprawiedliwiam: podnoszenia broni przeciwko jednemu nieprzyjacielowi na to jedynie, ażeby ją pod stopy drugiemu składać. Ci, którzy Krakowowi powstawać kazali, wiedzieli, iż nic innego nie zrobią. Zнали bowiem ówczesne rzeczy położenie. A jeżeli nie wiedzieli co robili, to niemniej błędzili, bo ludzie stojący u steru wiedzieć zawsze powinni, co robią.

Obok powyższego wypadku przypomnijmy sobie, że zaniechanie zamiaru powstania było w Krakowie najmożliwsze i najłatwiejsze. Hasło do wybuchu nie było tu jeszcze wydane, stósowne rozporządzenia nie poczynione, gdyż te odkładano do przybycia spodziewanych dowódców, a kiedy w niepodobieństwie dłuższej zwłoki do przygotowań przystępować zaczęto, decyzja odwołująca powstanie kres im położyła. Ludzie skompromitowani byli do wydalenia się za granicę nakłonieni; a szczupła liczba za takich uznana przez tych, którzy miejscowość znać byli powinni, okazywała, o ile rzecz za zasłoniętą uważano. Kto zresztą tego zrozumieć nie mógł, że kiedy kraj cały nie powstawał, jedno miasto z okręgiem trzem mocarstwom wojny wypowiadać nie było w stanie. Że zaś kraj cały nie powstawał i powstać nie mógł, o tem wiadano, i wypadki na jaw to wyprowadziły. Wypadki przynajmniej są niezaprzeczalne i do ich przeglądu wracamy.

Nasamprzód w terminie naznaczonym, to jest 21 lutgo, nie wybuchło nigdzie powstanie w całym zaborze pruskim i jego przyległościach, wyjąwszy Siedlce, gdzie ostrzeżenie podobno nie doszło ¹.

Wspomniałem już, że tak a nie inaczej rzecz tę wyrozumiąłem z wiadomości odebranych w Krakowie 18 lutego, i inni tak

¹ Dotąd z pewnością powiedzieć nie można, czy ostrzeżenie z Poznańskiego posłane do Siedlec nie doszło, czy też ludzie tam działający skompromitowawszy się za nadto, zamiaru odstąpić nie chcieli. Pierwsze zdaje mi się być prawdopodobniejsze.

ją rozumieli; lecz do tego miejsca, do oczywistości czynów, odłożyłem rozwiązanie jednego pytania, jakie się z wypadków tych wysnuło. Miałże ktokolwiek i gdziekolwiek prawo odstąpić ruchu, odwoływać go, prócz władzy w Krakowie, dokąd zbiegały się zewsząd wiadomości, gdzie zatem o ogólnem rzeczy położeniu, o wykonalności lub niewykonalności zamiaru na pewnej podstawie decydować było można? Nie, bez wątpienia. Lecz żeby w tej mierze sądzić bezstronnie, potrzeba zważać na skutki, jakie podobne postanowienie sprowadzić mogło, a jakie sprowadziło. Otóż co do pierwszego: przypuściwszy, że wreszcie kraju rzeczy stały na dobrej stopie, albo, że odwołanie terminu stawało się niepodobne, już dla zbyt wielu działań przygotowawczych rozgałęzienia i posunięcia, już to dla braku czasu; wtedy zawód ze strony zaboru pruskiego, na który wiele liczone, moralnie całemu przedsięwzięciu szkodził, powstania innych prowincyi narażał na klęski, kombinacją ruchu zrywał, niweczył. Atoli na nieszczęście czy szczęście, bo nie wiem jak to nazwać, rzecz miała się odmiennie. Stan Galicyi był właśnie taki, że odwołanie doradzał, a reszta prowincyi nie do hasła lecz czynu stósować się była usposobiona. Należy też zauważyć, że wybuch w zaborze pruskim po zaszłych w nim wypadkach, po tem tłumnem ze wszystkich stron nań wojsk następowaniu, jednych bezzwłocznie do niego wkraczających, drugich zbierających się na pograniczu dla obserwacyi, nie mógł być jak niezmiernie trudny, cząstkowy, słaby, wąły. Nakoniec same tutejsze wypadki już dotykały losu powstań innych prowincyi. Tak więc przez nadzwyczajne, niepomyślne położenie rzeczy w innych częściach kraju, i przez równie nadzwyczajne, trudne położenie samego zaboru pruskiego, zaniechanie zamiaru tu postanowione i ostrzeżenie gdzieindziej przesłane traciło na szkodliwość. Kwestya prawa stósownością środka usprawiedliwić się daje. Czyniono tutaj to, co okoliczności wszędzie uczynić nakazywały. W każdym razie, po odwołaniu w zaborze pruskim, odwołanie powszechne w Krakowie uchwalone, było konieczne. Jeżeli tam traf jedynie zrządził, że środek podobny, chociaż nieprawny, był stósowny, to tutaj była do niego uzasadniona konieczność i prawo — i to jest ostatnie słowo w tej kwestyi.

Teraz dalsze wypadki. W Galicyi, w Tarnowskim cyrkule, miał miejsce wybuch 19go lutego. Był to ów krok samowolny, ostrzeżony, zakazany, który zatem władzy do niczego względem siebie nie zobowiązywał. Skutki z niego okazały się nie inne, jak te, które przewidywano, naprzód, słabość powstania — z zapowiedzianych tysięcy nie doliczono się tu ani pareset ludzi; powtóre, niechęć ludu, która wyrodziła zatarg między samemiż powstańcami, i do tego przywiodła, że chłopci powiązawszy szlachtę, w ręce władz austryackich wydali. Wybuch w Tarnowskim, zamiast być argumentem do przywołania odwołanego terminu w Krakowie, mógł jedynie utwierdzić przekonanie, iż już nic w tej chwili do zrobienia nie było. Przedtem, i w przyjaźnych z kąd inąd okolicznościach, można było próbować środków naprawienia rzeczy w Galicyi; po wybuchu w Tarnowskim, wstrzymać powstanie, było to zatamować pożar wojny domowej, rzeź szlachty.

Dalej, w terminie naznaczonym, 21go lutego, miał miejsce wybuch w jednym punkcie Galicyi zachodniej i w jednym wschodniej. W obydwu tych punktach były to słabe, rozpaczliwe wysilenia, które wstrzymane być mogły; gdyż jak sądzę, nastąpiły w skutek niewyjechania z Krakowa znaczniejszej liczby wysłańców termin odwołujących, albo nawet ponowionych ztąd wezwań do powstania. Do czego zaś te wysilenia doprowadziły — wiadomo. Przypłacił je, między innymi, męczeństwem swoim niezmordowany w poświęceniach Teofil Wiśniowski.

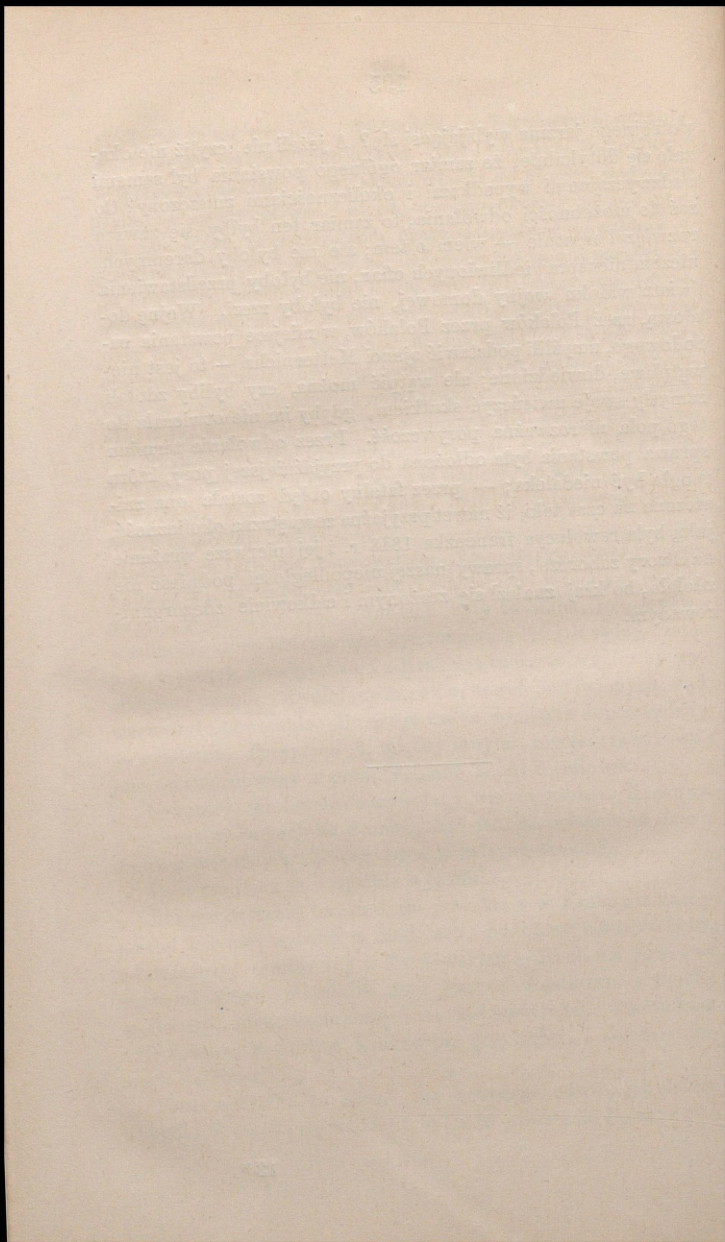
Nakoniec, miał miejsce wywołany wprost ruchem Krakowa niepomyślny zamach na Poznań, 3go marca, właśnie w dzień, kiedy powstańcy krakowscy broń w Szlązku składali.

Podsumujemy te wszystkie wypadki.

Bez przywołania terminu do powstania w Krakowie następował jedynie wybuch w Siedlcach, podobno nieostrzeżony, i ostrzeżony, samowolny w Tarnowskim. Ruch zaś Krakowa wywołał prawdopodobnie dwa jeszcze cząstkowe wybuchy w Galicyi, niezaprzeczalnie zaś, kilkudziesięciu ochotników z Królestwa, z okolicy Krakowowi przyległej, i nakoniec zamach na Poznań.

Teraz wszystko to razem, nie wchodząc nawet, jak dalece wypadki te z sobą się wiązały, byłoż to powstanie Polski z pod

potrójnego jarzma wybijającej się? A jeżeli nie, czyliż nie okazało się dotykalnie, że zamiar ogólnego powstania był samemi nadzwyczajnymi wypadkami i okolicznościami zniszczony? Co zaś do możebności odwołania, to zamiar ten byłby się zawsze rozwiązał smutnie — wiem o tem; ale nie byłoby daremnych, niczem nieusprawiedliwionych ofiar, nie byłoby przedstawienia światu widoku wojny domowej, nie byłoby rzezi. Wojnę domową, rzeź Polaków przez Polaków, w miejsce powstania narodowego, umyślili podstawić ajenci Metternicha — to jest niewątpliwe, dowiedzione; ale wątpić można, czy byliby zdołali zamysły swoje uwieńczyć skutkiem, gdyby im nie otwierała do tego pola nierozważna porywczność. Przez odwołanie terminu sprawa powstania była odłożona do przyjaźniejszej pory, która mogła być niedaleka; — przez fatalny obłęd została ona zniszczona na czas taki, iż nawet przyjaźna zewnętrzna okoliczność, jaką była rewolucya francuzka 1848 r. i jej pierwsze wrażenie na dwory zaborcze, sprawy naszej niepodległości podnieść nie zdołała, bo kraj znalazł się zrażonym i całkowicie zdezorganizowanym.



VI.

SPRAWA WIĘŹNIÓW POZNAŃSKICH

1846 — 1848 R.

SPRAWY WIEZIÓW BOŻAŃSKICH

1810 — 1812 R.

SPRAWA WIĘŹNIÓW POZNAŃSKICH

1846 — 1848 ROKU.

I.

AKT OSKARZENIA PROKURATORA RZĄDOWEGO PRZY KRÓLEWSKO-
GŁÓWNYM SĄDZIE PRUSKIM PRZECIWKO OBWINIONYM O ZBRODNIE
STANU POLAKOM USIŁUJĄCYM PRZYWRÓCIĆ BYT POLSKI W JEJ
W GRANICACH PRZED 1772 ROKIEM.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

UFORMOWANIE SIE TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POL-
SKIEGO I JEGO DZIAŁANIA.

«Po zakończeniu powstania 29go listopada 1830 r. Francya najgościnniej przyjęła wychodźców polskich, i odtąd utworzyło się we Francyi oddzielone ciało: Emigracya Polska. Ciało to podzieliło się wkrótce na różne mniejsze i większe obozy dwóch przeciwnych sobie stronnictw: Arystokratycznego i Demokratycznego; każde z nich obrało za główny cel swych usiłowowań przywrócenie Polski, ale każde na innej drodze.

«Taki podział na obozy był powodem jednemu ze stronnictw do ścisłego połączenia się w jedną całość. Wszyscy ci, co mieli przekonanie, że dotychczasowi przywódcy zupełnie nie pojowali tego, co mogło lud usposobic i zachęcić do ogólnego powstania; tudzież, że aby nadzieje ogólnego powstania ludu polskiego dla odzyskania niepodległości i samoistności, nie były

plonnemi, należało przyjąć za podstawę rządu i społeczeństwa Wolność, Równość i Braterstwo; — wszyscy ci aktem z dnia 17go marca 1832 r. (Ustawy Tow. Dem. Pol.), połączyli się w oddzielny związek nazwany Towarzystwem Demokratycznym Polskiem. Było ich około 3,000. Za główny swój cel ogłosiło Towarzystwo, działanie w interesie narodowości polskiej, w duchu zasad czysto filozoficzno-demokratycznych.»

Tu wypisawszy Prokurator treściwie wszystkie ustawy i organizację Tow. Dem. na którego czele postawioną jest Centraliza Tow. Dem. Polskiego, tak dalej rzecz prowadzi:

»Widocznem jest, z wyraźnego objawienia aktem zasadniczym z dnia 17 marca 1832 r. i z całej organizacji, że celem tego Towarzystwa było połączenie wszystkich części dawnej Polski i przywrócenie jej samodzielnego bytu. Ten sam cel okazuje się wyraźnie z dwóch pism, z którymi wkrótce po zawiązaniu się publicznie wystąpiło Towarzystwo.

«Pierwszym z tych pism jest d. 18 maja 1832 r. wydana i przez wszystkich członków Towarzystwa podpisana protestacja przeciw traktatom od r. 1772 do 1815, dzielącym Polskę, mocą której Towarzystwo, w interesie Europy i cywilizacji żąda przywrócenia Polski, w dawnych jej granicach.

«Drugim i ważniejszym jest Manifest Tow. Dem. Polskiego w Poitiers, dnia 4 grudnia 1836 r. wydany, i przez 1,135 członków podpisany. Podług tego Manifestu, celem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego jest oswobodzenie Polski, i ustalenie jej jako samodzielnego Państwa na zasadach demokratycznych.

«Cel ten osiągnąć chce Towarzystwo przez przekształcenie wszystkich politycznych i społecznych stosunków; ku spełnieniu czego założyło sobie:

«Po 1^{sz}e Obznać publicznie opinię z przyczynami upadku Polski i z jej położeniem historycznym względem całej ludzkości.

«Po 2^{re} Wykazać, że wszystkie układy stanowiące lub uprawniające podział Polski są nieważne, a ztąd wprowadzić w wykonanie służące jej prawa do samoistnienia.

«Po 3^{cie} W emigracyi i w narodzie upowszechniać pojęcia demokratyczne i przekonywać, że tylko od ich urzeczywistnie-

nia zależy przywrócenie bytu Polski, i jej pomyślne istnienie w przyszłości.

«Przedstawiając w Manifeście te usiłowania jakby po większej części już spełnione, przed rozwinięciem drugiego peryodu swych prac na drodze wykonania, wykłada Towarzystwo jeszcze raz cel i pojęcia swoje.

«W urzeczywistnieniu demokratycznych pojęć, za pomocą których Polska ma być oswobodzoną, Wolność z nieoddzielnymi od niej, i jej następstwem będącymi, Równością i Braterstwem, jest głównym, najpierwszym warunkiem; — równość we wszystkich prawach i obowiązkach — równość we wszystkich korzyściach i ciężarach.

»Następnie, pod względem urządzeń politycznych, Wszelkowiedztwo ludu jest główną zasadą. — Wszystko dla ludu — wszystko przez lud. — Wolność wyrażenia swych myśli mową, drukiem i wolność wyznań religijnych; zniesienie na zawsze wszystkich politycznych i stanowych przywilejów; lud ma mieć udział w rządach państwa; wychowanie ma być publiczne i dla wszystkich przystępne. — Uznaniem jest prawo własności pracy.

«Wszystkie społeczne stósunki, a mianowicie co do majątkn, pracy, przemysłu, wychowania ludu, urządzone zostaną w duchu demokratycznych zasad.

«Na tej drodze ustaloną zostanie niepodległość Polski. — Środki do osiągnięcia tego upatruje Towarzystwo w połączeniu Polski całej, w dawnych jej granicach.»

Tu podaje prokurator w treści Ustawę Towarzystwa, mocą której upoważniono Centralizacyę do działania na zewnątrz, i opisując jej czynności, przytacza w treści podawane przez nią Towarzystwu do rozwiązania następujące kwestye polityczno-socyalne.

1. Jakie są siły wewnętrzne społeczeństwa polskiego uważanego pod względem socyalnym i politycznym?

2. Jak w czasie powstania władza uorganizowaną być winna?

3. Jak w czasie powstania podrzędne władze uorganizowane być powinny?

4. Jakich praw używanie zawieszono być musi w czasie powstania?

4. Jakie powinny być położone zasady do utworzenia i or-

ganizacyi siły zbrojnej w powstaniu, uważając ją pod względem politycznym?

6. Jakie ludowi złożyć rękojmie, iż sprawa powstania jego będzie sprawą?

7. Jakie są przyczyny bezskuteczności usiłowań o odzyskanie niepodległego bytu Polski, i jakie środki w tym celu za skuteczne na przyszłość przyjąć należy?

8. Jakie zasady położone być powinny do organizacyi gmin w normalnym stanie społeczeństwa?

«Zatrudniano się temi przedmiotami, w celu rozwiązania, jakby materyalne siły zyskać, ożywiać, rzeczywiście je oświadczyć i zapewnić się o lepszym skutku, niż go otrzymały poprzednich powstań zabiegi.

«Później treść tych rozumowań i uwag przeszła do wykrytych planów i instrukcyi. Jako znamię całego tego przedmiotu to tylko tu szczególnie na uwadze mieć trzeba, że Centralizacya, przytoczywszy wiele powodów obowiązujących do złożenia ludowi należnej rękojmi, iż sprawa powstania jego własną jest sprawą, zdanie swoje w tym względzie tak wyraża: Przyszłe Polski powstanie nie może być samem tylko powstaniem, lecz musi być zarazem rewolucją społeczną, zapowiadającą ujarzmionym ludom moralne i materyalne wyswobodzenie, zniesienie poddaństwa, pańszczyzny, służebności i wszystkich tytułów; jako też zupełną osobistą wolność, zrównanie stanów, uczestnictwo wszystkich we wszelkich urzędach; zapowiadającą również wszystkim jednakową opiekę praw i religii, nakoniec nadanie własności włościanom bez wynagrodzenia szlachty.

«Jednocześnie gorliwie starała się Centralizacya, aby Towarzystwo, jego polityczne widoki i usiłowania upowszechnić jak najrozległej, przyjmując nowych członków we wszystkich prowincjach Polski. Z temi prowincjami była emigracya w bezpośrednim stósunku od r. 1836. Centralizacya wysyłała tam swych agentów, używając do tego osób z łona Towarzystwa, lub z pomiędzy członków składu swego, a to w celu, aby słowem, szczególnie zaś przez upowszechnienie pism Towarzystwa, rozkrzewiać demokratyczne pojęcia i zaprowadzać filialne związki.»

Tu, prokurator wymienia różne sposoby przyjmowania do związku podzielających zasady demokratyczne. «Po zobowią-

zaniu się nowo przyjętego do posłuszeństwa władzy związku, do ścisłego zachowania tajemnicy, do niezmordowanego usiłowania ku przywróceniu niepodległości całej Polski, ku usamowolnieniu ludu i nadaniu mu własności, wręczano każdemu przyjętemu: Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, Ustawy Towarzystwa, Okólnik, Przegląd Dziejów, Pamiętniki (Pismo Towarzystwa), Kwestye, Kurs sztuki wojskowej i Regulamin wojskowy.

«Oprócz zamierzonej propagandy własnych demokratyczno-rewolucyjnych zasad we względzie politycznym i socyalnym, miała Centralizacya jeszcze i to na celu, aby przez pisma swoje neutralizować zasady sprzeciwiające się dążeniom Towarzystwa Demokratycznego, a uczące anarchii rewolucyjnej, które były rozwijane w różnych pismach, a poniekąd zyskiwały niejaką wziętość. Do pism tych liczy Mierosławski wydane w Brukseli: Prawdy żywotne narodu polskiego, Wojnę partyzancką, i wiele pism Lelewela wychodzących w Brukseli, lub Ostrowskiego w Londynie, nareszcie wielką liczbę broszur wydanych przez emigrantów, którzy dopiero od r. 1840 do Paryża przybyli.

«Pierwsi ajenci i emisaryusze Centralizacyi byli bardzo szczęśliwi w swych usiłowaniach; pisma Towarzystwa były upowszechniane z bardzo pomyślnym skutkiem we wszystkich prowincjach dawnej Polski; wszystkie odłamy istniejących już dawniej związków zdołano zużytecznić, a swojemu wzrost zapewnić. Tak było mianowicie w W. Ks. Poznańskim, gdzie naprzód Breański Waleryan, a po nim Malinowski Tomasz działali z wielkim skutkiem.— Rok 1841 nietylko był pomyślnym; stawały na przeszkodzie nie tylko większa czujność i surowość władz rządowych, ale i nie mało znacząca opozycya zasadom Towarzystwa. Wyżej wspomniane pisma, przez przeciwników Towarzystwa szerzone, znajdowały znaczną ilość zwolenników. Zagrożało samowolne rozprzeżenie i zupełne zamieszanie. —

«Obawiając się Centralizacya, ażeby naród nie odstąpił jej nauk i nie dał się uwieść lada poruszeniu bez planu, jeżeli dłużej, zamiast przystąpienia do czynu sprzysiężenia, ograniczać się będzie na spokojnej naukowej propagandzie, postanowiła okazać praktyczność swych usiłowań i poleciła członkowi swemu

Józefowi Wysockiemu i Ludwikowi Mierosławskiemu, otworzyć kurs sztuki wojskowej. Postarała się nadto o wydanie kursu wiadomości wojennych; wysłała różnych emigrantów na naukę do szkoły Sztabu w Paryżu, do szkoły Inżynierii i Artylerii w Metz; innych znowu do fabryk prochu, broni, lania armat, i zdążyła do założenia Szkoły wojskowej (jak to objawia jej okólnik wydany w Versailles dnia 21 listopada 1843 r.), a to wszystko dla tego: 1. aby pojedyncze osoby z emigracji lub z kraju wykształcić na zdolnych przywódców przyszłego powstania; 2. upowszechnić w narodzie i w emigracji najpotrzebniejsze dla powstania wiadomości.

« Tymczasem, w pojedynczych częściach kraju coraz bardziej wzrastała natarczywa niecierpliwość do powstania. Centralizacya zwróciła szczególniejszą uwagę na W. Ks. Poznańskie, i tam działać swym emisaryuszom poleciła. Zasady demokratyczne znalazły tu żyzny grunt, i były upowszechniane nie tylko tajemnie ale i otwarcie, chociaż z wielkiem umiarkowaniem, za pośrednictwem druku, jak n. p. przez pismo czasowe *Rok*, wydawane przez doktora Liebelta. Wkrótce liczba związkowych Towarzystwa Demokratycznego Polskiego wzrosła do 3,600 osób i już w roku 1843 można było ustanowić oddzielny Komitet w Poznaniu, którego staraniem było, gromadzić dochody potrzebne na rewolucję i przysłać je do Francji. W jesieni, w r. 1844, postanowiono główny, czyli centralny Komitet, do zarządu wszystkimi czynnościami sprzysiężenia, pod kierunkiem władzy centralnej Wersalskiej, a obok niego, czyli raczej jemu podwładne, były dwa komitety: jeden gromadzący dochody, drugi Komitet wojskowy.

« Obok połączonych z Towarzystwem Demokratycznym w W. Księstwie, a mianowicie w Poznaniu, utworzył się jednocześnie inny oddzielny, rewolucyjny związek, w stanie miejskim, a szczególniejszej w klasie rzemieślniczej; podstawą jego były: komunizm i fanatyzm religijny. Nie pisma Towarzystwa Demokratycznego, ale takie jak *Prawdy żywotne*, *Partyzantka*, i inne podobnej treści pisma ulotne, miały tam przystęp. Na czele jego byli: księgarz Stefański, młynarz Essmann i ślusarz Lipiński. Do tych podziałów przybył jeszcze jeden, Adolfa Malczew-

skiego, który zamierzył szybkim wybuchem ubiedz Centralizacyę i owładnąć inne stronnictwa.

«Te odłamy jeszcze silniej podniecały czynność emisaryuszów, pomiędzy któremi odznaczyli się: Wiśniowski, Malinowski, Heltman i Alcyata. Rzecz doszła do tego stopnia, że Malinowski Tomasz, który w końcu 1844 r. powrócił z półtora rocznej misyi z prusko-polskich prowincyi, wnosił: aby wszystkich, którzy wyłamują się z pod biernego posłuszeństwa, wykluczyć ze związku przysiężenia i zostawić własnemu losowi.

«Temu zdaniu byli przeciwni wszyscy inni członkowie Centralizacyi, utrzymując, że samo tylko powstanie może usunąć istniejące nieporozumienia. Dla tego Malinowski wyszedł z Centralizacyi, i według zwyczaju zachowanego w Towarzystwie, został do dalszych rozporządzeń, a miejsce jego zajął Mierosławski.

«Teraz już postanowiła Centralizacya zdążyć do najrychlejszego powstania, o ile pozwolą posiadane środki. Przejrzano jeszcze raz wszystkie zbadane przez Towarzystwo teorye o władzy rewolucyjnej i sposobie jej działań aż do czasu przywrócenia niepodległego bytu narodu i uchwalono:

Po 1^{sz}e ułożyć łatwy dla pojęcia wszystkich regulamin wojskowy powstania krajowego;

P 2^ge przygotować ogólny zarys planu wojny, któryby można zastosować w każdym razie;

Po 3^{cie} ułożyć listę związkowych z emigracyi, którzyby byli w pogotowiu na pierwsze hasło wyruszyć, dla objęcia politycznych lub wojskowych posad.

«W skutek tej uchwały, administracyjną i wojskową organizacyę, wypracowaną przez dwóch a następnie wykończoną przez samego Mierosławskiego, rozdano pomiędzy przysiężonych; ułożono instrukcyę i przyjęto za główny plan wojny, aby rozpoczynając powstanie, ze wszystkimi wojennymi materyałami, całą ludnością, jaką w pierwszych dniach ośmiu będzie można zgromadzić ze wszystkich prowincyi dawnej Polski, wkroczyć do Królestwa Polskiego, oddziałami rezerwowemi wstrzymując nacierające wojska austriackie i pruskie; a wreszcie rozstrzygnąć rzecz bitwą stoczoną z armią rosyjską w granicach Królestwa Polskiego.

«Zaledwie Centralizacya tak postanowiła, a już ze wszystkich stron nadeszły doniesienia od emisaryuszów, że nie jest w ich mocy wstrzymać nieochybnie nastąpić mające wypadki, i że utracą cały wpływ, jeżeli jeszcze dłużej Centralizacya sprzeciwić się będzie gwałtownej żądzy wybuchu powstania filialnych związków.

«Heltmanowi, naczelnikowi wszystkich emisaryuszów Centralizacyi, który właśnie w tej chwili zwiedzał wszystkie prowincye dawnej Polski, w celu rozpoznania sił wojska austriackiego i rossyjskiego mogącego wystąpić do walki, udało się jeszcze, wszystkie stronnictwa w Królestwie, na Mało-Rusi i w Galicyi, jako też połączonych z Malczewskim i związek rzemieślniczej klasy w W. Ks. Poznańskim, nakłonić do zobowiązania, że zachowają się spokojnie do czasu przybycia wysłanego przez Centralizacyę znawcy wojskowego, i że poddadzą się zdaniu, jakie wyrzecze o możności i chwili powstania. Roztrzygnięcie tego przedmiotu poruczyła Centralizacya Ludwikowi Mierosławskiemu, który natychmiast wyjechał i na początku 1845 r. do Poznania przybył. Z własnych spostrzeżeń i przedstawień Heltmana, przekonał się Mierosławski, że jak z jednej strony przy napieraniu wszystkich odłamów do wybuchu, dłuższe opóźnianie go niezawodnie spowodzić musi rozprzężenie związku i odkrycie wszystkiego przez władze rządowe, tak z drugiej strony uważał, że przysposobienie nie było jeszcze o tyle posunięte, iżby już teraz można się było spodziewać pomyselnego skutku. Jednogodnie z nim utrzymywał Heltman, że nie należy myśleć o powstaniu w r. 1845. Zdanie sprzysiężonych poparło to, że nieco pierwej jawna gwałtowność połączonych z Malczewskim, nie tylko obudziła baczność władz rządowych, ale nawet była powodem uwięzienia Malczewskiego. To zdarzenie zniewoliło niespokojnych do poddania się postanowieniu Centralizacyi.

«Heltman zajął się upowszechnieniem wypracowanych przez Mierosławskiego politycznych i wojskowych instrukcyi Centralizacyi, a Mierosławski poruczywszy różnym osobom sporządzenie wojennej statystyki, odjechał do Versailles. Przyjęli ten obowiązek, Nepomucen Sadowski, co do Prus wschodnich; Józef Mikorski, Władysław Kosiński, Kurnatowski i Buchowski

co do W. Ks. Poznańskiego, a Władysław Dzwonkowski co do Królestwa Polskiego.

«Największą z pomiędzy przeszkód, z którymi Centralizacya nieustannie walczyła, był brak pieniędzy; — składki z pojedynczych części dawnej Polski rzadko wpływały, bo wydawano wiele na miejscowe potrzeby, bliżej obchodzące aniżeli ambarras Centralizacyi; — główny jej dochód stanowiły ciągle składki członków Towarzystwa w emigracyi; — te pokrywały połowę a nawet dwie trzecie części kosztów wiadomości, ekspedycyi, wysłań emisaryuszów, wyrabiania paszportów, kształcenia oficerów, inżynierów, artylerzystów i inne podobne wydatki.

«Za powrotem Mierosławskiego do Versailles, Centralizacya największego doznawała braku funduszów; przez osobiste ofiary niektórych członków Towarzystwa w emigracyi, zdołano tylko przedłużyć kredyt wierzycieli. Postanowiono jeszcze raz odwołać się do dobrych chęci i zamożności prowincyi dawnej Polski, i w tym jedynym celu wysłano Jana Alcyatę w Poznańskie.

«Stósownie do ułożonego planu, przed wybuchnieniem powstania, i nim w skutku takowego komunikacya między emigracyą a powstającymi prowincjami przerwana zostanie, trzeba było wysłać nie tylko oficerów, regulaminy i rzemieślników wojskowych, ale chciała jeszcze Centralizacya nakupić we Francyi i w Anglii broń, aby jej dostarczyć najrychlej i najwięcej na miejsce rozpoczętej wojny. Uważano wprawdzie za główną broń dla powstańców kosa i piki; miano zamiar, zaraz po wybuchnieniu powstania zebrać jak największą ilość kos, zębów bronowych, wideł i t. p. gospodarskich narzędzi i przerobić je na broń; liczono także na to, że w Poznańskiem, w zachodnich Prusach i zachodnich województwach Królestwa Polskiego, znajduje się czterdzieści pięć tysięcy strzelby myśliwskiej, której zazwyczaj można użyć, a piętnaście tysięcy zgromadzić. — Centralizacya wszakże wszystko to uważała jeszcze za niedostateczne i poruczyła zakupienie broni we Francyi i Anglii. Brakowało tylko pieniędzy.

»Alcyata obiecał 10,000 talarów z poznańskiego; ale to nie stanowiło jeszcze i trzeciej części tego co było potrzebnem Centralizacyi do skutecznienia swych planów; a i to nie wpłynęło

w całości, gdyż nadesłano tylko mało znaczące kwoty, zaledwie wystarczające na bieżące wydatki i na wysłanie oficerów.

«Jednocześnie wysłała Centralizacya agentów pomiędzy ludy słowiańskie będące pod panowaniem Austrii, jakoteż do Saksonii i na Szląsk, w celu obudzenia współczucia dla sprawy polskiej. Było wprawdzie zamiarem Centralizacyi trzymać się ściśle raz przyjętej zasady: że Polska liczyć powinna tylko na własne siły; — starała się jednak zbadać moralnie usposobienie innych ludów i chciała zawiązać stosunki, aby za pośrednictwem dzienników ożywić współczucie dla Polski.

«W tym samym czasie, kiedy się w Versailles zajmowano gorliwie wyrabianiem paszportów dla naczelników z emigracyi, obsadzenie miejsc dowódcami, wydoskonalenie ich w teoretycznych wiadomościach, i obznajmieniem różnych naczelników z ich obowiązkami — w Księstwie Poznańskim pogorszało się położenie sprzysiężenia, z powodu wynikłych tam sporów. Główny Komitet poznański zostający pod kierunkiem Centralizacyi napróżno usiłował powściągnąć niecierpliwość i przesadzoną gorliwość związku Stefańskiego. Jeszcze w lecie 1845 r. przy wystąpieniu protestanckiego kaznodziei Czerskiego, objawiła się niespokojność; — wkrótce potem Stefański posunął się tak daleko, iż zwołał do Torunia umocowanych z pojedynczych części dawnej Polski, w celu zadecydowania rychłego hazardownego wybuchu z wyłączeniem Centralizacyi i Komitetu poznańskiego. Przeszkodziło temu wprawdzie uwięzienie w listopadzie Stefańskiego, Lipińskiego i wielu innych zwolenników z klasy rzemieślniczej, ale właśnie przybyli do Poznania Wiesiołowski z Galicyi, Ludwik Gorzkowski i Lissowski z Krakowa, którzy zaskarżyli Komitet o spóźnianie; do nich przyłączyło się z Poznańskiego wielu członków Towarzystwa Demokratycznego. Wybrano więc nowy komitet, do którego, w celu połączenia w jedną całość wszystkich odłamów, przyjęto jednego ze związkowych Stefańskiego. O tem wszystkim Heltman i Alcya donieśli Centralizacyi. Heltman zdążył do wybuchu, jako jedyne go środka, zdolnego zapobiedz powszechnemu odkryciu, i żądał, aby Mierosławski przybył do Poznania dla objęcia kierunku. Pomiedzy członkami Centralizacyi sam tylko Jakubowski był za dłuższem jeszcze zwlekaniem, i w skutku

tego wyszedł z Centralizacyi. Przywołano Heltmana; — pomsianowano wysłać Mierosławskiego w Poznańskie, udzielając mu pełnomocnictwo do porozumienia się z wysłanymi z prowincyi dawnej Polski, względem osób, które mają być powołane do rządu rewolucyjnego w chwili wybuchu powstania, do wprowadzenia do rządu dwóch członków głównego związku jako reprezentantów emigracyi, oraz Liebelta z Poznańskiego a Wiesiołowskiego lub Wiśniowskiego z Galicyi, zostawiając mu ostateczne rozstrzygnięcie na miejscu, co do powołania reprezentantów z innych prowincyi. Pod względem działań wojskowych udzielono mu nieograniczone pełnomocnictwo w zakresie jednak ogólnego planu. On sam miał objąć dowództwo pierwszych zaciągów w Wielkiem Księztwie Poznańskiem. Przeznaczono jeszcze niektórych dowódców — innych miał Mierosławski wyznaczyć. Wszelako, wszystkie te nominacye były tylko tymczasowe; stanowczo zaś, mianowicie naczelnego wodza, miał mianować dopiero Rząd Narodowy, w chwili zgromadzenia się pojedynczych oddziałów wojska w Królestwie Polskiem. Wyjechał Mierosławski i 31 grudnia 1845 r. przybył do Poznania, zminąwszy się z Heltmanem, który dopiero co Poznań opuścił. W Poznańskiem właśnie wtenczas zajmowano się powszechnie przysposobieniem do powstania.»

W tem miejscu prokurator zastanawia się nad czynnościami wymienionych przez niego szczegółowych komitetów, oświadczając, iż dokładnie początku ich nastania oznaczyć niemożna; — podaje jednak za pewne istnienie w r. 1843 komitetu funduszków; — przytacza jego odezwę zachęcającą do składek na potrzeby usiłowań emigracyi; powiada, że Liebelt od r. 1843, pięć do sześciu tysięcy talarów odesłał do Versailles. Dalej wspomniawszy o komitetach prowincjonalnych wojskowych i statystycznych, powiada, że postanowiono utworzyć komitet naczelnny z rozciąglejszą władzą: «Wybór osób do tego komitetu, mówi prokurator, odbył się w Poznaniu 1845 r. w listopadzie. Na członków jego zostali wybrani: z Poznańskiego Liebelt, Guttry, Kosiński i Essman; z Galicyi Wiesiołowski; z emigracyi Mierosławski. Obok tych wymienionych komitetów, istniały jeszcze w Wielkiem Księztwie Poznańskiem różne stowarzyszenia, które w części upoważnione przez rząd, na pozór miały zu-

pełnie niewinne cele, ale rzeczywiście używane były do wzbudzenia i ożywiania ducha narodowego, nieprzyjaźnego rządowi pruskiemu i ludności niemieckiej, do upowszechniania demokratyczno-rewolucyjnych zasad, a tem samem do przysposobienia powstania. Pominąwszy związki uczniów szkół w Chełmnie i Chojnicy zasługują na wspomnienie: czytelnie, stowarzyszenia rolnicze, kassyno Polskiego Towarzystwa, stowarzyszenia wsparcia, myśliwstwa i Jockeys-klub. Tym to sposobem w Wielkiem Księztwie Poznańskiem związek rewolucjonistów coraz bardziej wznagał się. Przestrzegano zachowanie najściślej tajemnicy; dla tego też pojedynczym członkom nie była znana organizacya całego sprzysiężenia; — nie wiedzieli nawet nazwisk głównie kierujących, i znosili się z nimi tylko za pośrednictwem tego, który ich przyjął do związku lub był obecny przyjęciu.»

Tu nadmieniwszy o usilności w przysposabianiu broni, amunicyi i innych zapasów wojskowych, tudzież o sposobie korespondowania związkowych, utrzymuje prokurator, że «w jesieni 1845 r. i na początku 1846 w Poznaniu i w Berlinie zakupiono znaczną ilość broni i amunicyi.

«Z przedstawień sprzysiężonych na miejscu będących, mówi dalej prokurator, przekonał się Mierosławski, że już dłużej powstania odwłóczyć nie można; że teraz jedynie o to idzie, aby go zrobić jak najskuteczniejszym. Wysławszy do Versailles za pośrednictwem Liebelta 2,100 talarów, aby ułatwić przybycie 10ciu oficerów i przysłanie 1,000 egzemplarzy regulaminu wojskowego, zajął się utworzeniem Rządu Narodowego.

» W skutku życzeń związkowych z części dawnej Polski pod panowaniem Rossyi i Austryi zostających, Kraków został oznaczony na miejsce pobytu Rządu Narodowego — bo tam pełnomocnicy pojedynczych prowincyi najłatwiej zebrać się mogli.

«Zgromadziwszy się sprzysiężeni na miejscu będący, wybrali na członka rządu Liebelta. Na tem samem posiedzeniu wydano Mierosławskiemu pełnomocnictwo, czyli list wierzytelny poświadczający, że demokraci Ks. Poznańskiego zgodzili się na wszystkie jego rozporządzenia i plany dotyczące powstania, a to w celu zapobieżenia sprzeciwianiu się, jeżeliby go doznał Mierosławski, jako pełnomocnik Centralizacyi. To pełnomocni-

ctwo sympatycznym atramentem napisane na małej karteczce, przez trzech lub czterech obecnych podpisane, oddano Kosiniowskiemu, który miał Mierosławskiemu towarzyszyć do Krakowa. Miasto to było wyznaczone na miejsce zebrania się pełnomocników z Galicyi i z Mało-Rusi. — Pospieszył więc tam Mierosławski, kiedy mu w Poznaniu przyrzeczono, że za powrotem swoim zastanie zebrane brakujące jeszcze wiadomości statystyczne, zgromadzone potrzebne fundusze, utworzone władze obwodowe i gminne, sprowadzonych z emigracyi oficerów i regulaminy, każdego ze związkowych zaopatrzonego w kilka fuzyi i w proch, nakoniec wszelkie przysposobienia koniecznie potrzebne do przerobienia kilku tysięcy kos i do okucia znacznej ilości pik. Przybywszy do Krakowa, Mierosławski najpierwej widział się z Lissowskim, który będąc wysłany z wezwaniem o przybycie pełnomocników z Królestwa Polskiego, oświadczył, że ci zdecydowanie chwili powstania zostawiają pełnomocnikom innych prowincyi, i że początkowanie powstania nie może mieć miejsca w Królestwie, ale że za pierwszym dostrzeżeniem kolumn z prowincyi austriacko i prusko-polskich, powstanie cała Polska pod panowaniem Rossyi.

«Zjawili się nareszcie w Krakowie oczekiwani naczelnicy z Galicyi. Cztery odbyto posiedzenia, na których nikt przeciwko pełnomocnictwu Mierosławskiego nie odezwał się. Dnia 18 stycznia przystąpiono do wyborów członków Rządu Narodowego, i wybrano: Alcyatę z emigracyi, Liebelta z Polski pod panowaniem Prus; Wiesiołowskiego z Galicyi; Gorzkowskiego z Krakowa; Heltmana przeznaczono na sekretarza. Rząd miał się zawiązać za przybyciem do Krakowa Alcyaty i Liebelta, i zaraz przybrać członka z Królestwa Polskiego, zostawując miejsca dla pełnomocników Litwy i Mało-Rusi. Postanowiono oraz, że do ukończenia rewolucyi zawieszono zostaną: udział narodu w stanowieniu praw i w publicznym zarządzie, jak niemniej prawo stowarzyszania się i wolności druku. Termin powstania na dzień 21 lutego naznaczono.»

Tu opisuje prokurator zatrudnienia Mierosławskiego w Krakowie, a mianowicie, że udzielał szczegółowe objaśnienia co do planu powstania i wydanej instrukcyi, zamieszczonej w dodatku do Aktu oskarżenia; — dalej powiada, że na miejsce Wiesio-

łowskiego powołano do rządu Tyssowskiego, a Wiesiołowskiemu jako mającemu znaczny wpływ na szlachtę, poruczono rządy Galicyi; że zażądano 20 oficerów z emigracyi i tysiąc egzemplarzy regulaminu; że Bobrowski obiecał dostarczyć potrzebnych na to funduszów; że tymczasem przesłano do Versailles około 12,000 fr.; że w skutku uczynionego z Krakowa wezwania, Alcyata, Heltman i Wysocki wyjechali z Versailles, gdzie na miejscu Centralizacyi została wyznaczona komisya.

Wracając do działań w Poznańskim powiada prokurator, że tam sprzysiężeni przez ten czas nie byli bezczynnymi; że Mierosławski powróciwszy 28 stycznia ciągle zatrudniał się uorganizowaniem powstania wojskowo i administracyjnie. «Z Litwy, mówi prokurator, wrócili również wysłani tam przez Heltmana emisaryusze: Rohr i Słomczewski, z tem zapewnieniem, że jak tylko powstanie Galicya i Księstwo Poznańskie, Litwa ociągać się nie będzie, ale jak w roku 1831 pójdzie za przykładem prowincyi zachodnich. Przybył i Alcyata do Poznania — zapewnił o rychłym przybyciu innych członków Centralizacyi i żądanych oficerów; pojechał do Krakowa z proklamacyą, zdaje się, przez Liebelta ułożoną — wypadło więc wprowadzić w wykonanie ułożone plany wojskowe.

«Główny plan, który Mierosławski w grubszych skreślił w rysach na znalezionej u Wład. Łąckiego karcie dawnej Polski, był następujący: Korzystając z przerażenia i z chwilowej niepewności w działaniu, jakieby naturalnie nastąpić musiały w rządach przez jednoczesne wybuchnienie powstania we wszystkich częściach dawnej Polski, powstańcy mieli się koncentrować niespodzianie w pewnych punktach zbioru, które były wyznaczone jak następuje:

- «1. Dla Poznańskiego: Buk, Pleszów i Rogowo;
 - «2. Dla Prus: Chełmno, Toruń i Gąbin;
 - «3. Dla Górnego-Szlązka: Tost pod Koźlem;
 - «4. Dla Krakowa i Galicyi: Lwów, Kraków i Nowe-Miasto nad Wisłą;
 - «5. Dla Podola i Wołynia: Konstantynów, Zwiahel (Nowogrod-Wołyński) i Korzec;
 - «6. Dla Litwy i Żmudzi: Mińsk, Wilno i Rosienie.
- «Następnie połączyć się miały:

«1. Korpusy z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Chełmna i Torunia pod Kołem;

«2. Korpusy ze Szlązka-Wyższego i Królestwa Polskiego pod Częstochową;

«3. Korpusy z pod Krakowa i Nowego-Miasta pod Małogoszczem;

«4. Korpusy z pod Lwowa, Konstantynowa, Zwiahela i Korca pod Kowlem;

«5. Korpusy z pod Gombina i Rosień pod Kownem; całkowity zaś zebrany korpus pod Kownem połączyły się z Wileńskim pod Grodnem, a cała tak z trzech stron spłyniona siła złączyć się miała z powstańcami Mińska pod Słoninem.

«Te rozmaite oddziały powinny były następnie ciągnąć ku Piotrkowi i Rownu, i sformować się we dwie armie: zachodnią, obejmującą korpusy z Wielko-Polski, Krakowa i Galicyi; i wschodnią, złożoną z korpusów Mało Rosyi i Litwy.

»Obie armie posunąć się miały ruchem zaczepnym ku Iwanogrodowi, dla wzięcia tej nie ukończonej jeszcze twierdzy. Jeśliby uderzenie to nie udało się, oba korpusy zwrócić się powinny były ku granicom Galicyi, dla ściągnięcia tam do siebie sił nowych.

«Ten plan ogólny, który Mierosławski w Krakowie z tajemnymi wojskowymi roztrząsał, był dokładniej wyjaśniony wyznaczonym dowódczom dla Królestwa Polskiego, Litwy, Żmudzi, Prus zachodnich i Poznania.

«Dowództwo w Królestwie Polskiem miał powierzone Bronisław Dąbrowski; na Żmudzi Magdziński; na Litwie Rohr; w Prusach zachodnich pułkownik Biesiekierski, kiedy tymczasem dowództwo w Poznańskiem Mierosławski sobie zachował.

«Instrukcye tych dowódców były następujące:

«Magdziński zbierze wszystkie siły z Szawłów, Telszów i Rosień na Żmudzi, oraz z Prus wschodnich; z połączonymi oddziałami pociągnie pod Kowno dla opanowania tego miasta; następnie zaś uda się przez województwo Augustowskie naprzeciw korpusu powstańców przez Dąbrowskiego zebranemu. Gdyby się zajęcie Kowna nie udało, wówczas Magdziński poprowadzi swój korpus przez Niższy Niemen dla połączenia się z Dąbrowskim.

«Rohr ściągnie na Litwie wszystkie siły pomiędzy Szczarą i Bugiem, połączy się jak można najprędzej z powstaniem Augustowskiem i Podlaskiem, i pociągnie ku niższemu Bugowi, dla oddania się w tem miejscu pod rozkazy Dąbrowskiego.

«Dąbrowski zgromadzi pod Siedlcami wszystkich powstańców, jakich tylko będzie mógł zebrać, połączy się nad rzeką Nurzec nie daleko od Buga, z kolumnami ze Żmudzi i Litwy ciągnącymi, i uda się z tą wschodnią armią ku Iwanogrodowi. Tutaj połączy się z powstańcami lewego brzegu Wisły, to jest z armią wschodnią.

«Biesiekierski zgromadzi wszystkie oddziały z Prus zachodnich nad Drwęcą, przejdzie tę rzekę, pomaszeruje przez województwo Płockie, przeprawi się przez Wisłę pod Dobrzyniem i złączy się pod Kołem z kolumnami od Rogowa i Pleszowa ciągnącymi. Jeśliby się ruch ten nie udał, wówczas Biesiekierski uorganizuje w województwie Płockiem wojnę odporną. Dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego przeznaczone są, jak to już wyżej powiedziano, trzy punkta zbioru powstańców: Buk, Rogowo i Pleszów. Wszyscy powstańcy z zachodnich obwodów Międzychodskiego, Międzyrzeckiego, Wolsztyńskiego, Wschowskiego, Kościańskiego, Bukowskiego, Szamotulskiego i Poznańskiego, zbierać się mają za jeziorami Słupia i Niepruszczowa pod Bugiem. Dowództwo nad nimi obejmie oficer z emigracji.

«Przednia straż złożona z mieszkańców Poznania i okolic od dwóch do półtrzeciej mili do koła, pod dowództwem Feliksa Białoskurskiego, Aleksandra Ponińskiego i Białkowskiego starać się będzie twierdzę Poznańską opanować. W tym celu, powstańcy z Poznania, w cztery oddziały zebrani i przez czterech dowódców prowadzeni, uderzyć mają na twierdzę, na szopę artylerji, na stajnie huzarskie i na mieszkania znakomitszych cywilnych i wojskowych urzędników. Gdyby się przedłużył bój uliczny i barrykadowy, naówczas powstańcy z okolic, którzy korzystając z ciemności nocy, zebraliby się jako korpus odwodowy w pobliżności miasta, wpadną do niego. Gdyby się to wszystko nie udało, wówczas atakujący cofną się ku Bukowi i tam przez miejscowych dowódców do rozmaitych oddziałów zgromadzonej siły przydzielani zostaną. W takim przypadku wszystkie powstania okręgu zachodniego tworzyć będą korpus

rezerwowi Wielko-Polski, który w okolicach Szremu i Oborników ściągnie do siebie drugie zaciągi wschodniego okręgu. Po zajęciu obu tych miast i starannem ich obwarowaniu, oraz po urządzeniu przepraw na Warcie dla przejścia tej rzeki, korpus odwodowy potrójne będzie miał przeznaczenie:

«1. Bronić przystępu do Poznania nadciągającym oddziałom wojsk posiłkowych i takowe pojedynczo rozbijać;

«2. Utrzymywać przez Oborniki i Szrem komunikacye z czynnym korpusem na prawym brzegu Warty, oraz bronić obu tych miast. Pierwsze z nich będzie siedliskiem władz rządowych Wielkiego Księstwa; z drugiego naczelnym dowódzcom udzielać będzie rozkazy na oba brzegi Warty;

»3. Korpus rezerwowi będzie usiłował uderzać na załogę Poznania, dopóki wojska pruskie z Pomeranii i Szlązka nie nadciągnęły. Za ukazaniem się tychże uderzy na nie całą siłą. Gdyby się te natarcia nie udały, wówczas korpus rezerwowi przejdzie pod Szremem lub Obornikami Wartę, dla złączenia się na prawym jej brzegu z korpusem czynnym.

«Gdyby zaś opanowanie miasta i twierdzy Poznania udało się za pierwszym uderzeniem, wówczas pierwszy zaciąg zachodniego okręgu należeć będzie do czynnego korpusu, dla wzmożenia którego z Buku i Poznania od Pyzdry pociągnie. Tutaj na splywie Proсны i Warty założony zostanie obóz oszańcowany. Drugi zaciąg, ze wszystkich części Wielkiego Księstwa zbierze się przeto około Poznania, tam się obwaruje i bronić będzie prowincyi od napadu pruskiego. Gdyby wszelako przeważnej sile ustąpić musiał, wówczas z Księstwa Poznańskiego pociągnie ku korpusowi czynnemu i z tymże się połączy.

«Pierwsze zaciągi z obwodów Pleszowskiego, Odolanowskiego, Ostrzeszowskiego, Krotoszyńskiego i Krobskiego, zbiorą się pod dowództwo Appolinarego Kurnatowskiego w Pleszowie i sformują się w kolumnę marszową. Dla zakrycia tej operacyi zrobiony będzie fałszywy atak na szwadrony w Ostrowie stojące — Kurnatowski zaś wkroczy w Województwo Kaliskie, starać się będzie miasto Kalisz zająć, i zwrócić się, czy to się uda lub nie, przez Pyzdry albo Turek do Konina, nie daleko od Koła, aby się tu z kolumną z Rogowa przybyłą złączyć. Jeżeliby tego wojska rossyjskie skutecznie nie dozwoliły, wówczas

połączą się kolumny Pleszewa i Rogowa nie daleko Pyzdr przy spływie Prosnę z Wartą.

«W Rogowie pomiędzy jeziorami przy źródłach rzeki Wełny, zgromadzą się pod rozkazy Mierosławskiego oddziały obwodów: Inowrocławskiego, Bydgoskiego, Szubińskiego, Wyrzyskiego, Chodzieszyńskiego, Czarnkowskiego, Obornickiego, Wągrowskiego, Gnieźnieńskiego, Szrodzkiego, Szremskiego, Wrześniowskiego, Mogielnickiego.

«Dla odwrócenia uwagi dowódców wojskowych od tego poruszenia i dla zasłonięcia tegoż, oraz dla opanowania jednocześnie niektórych składów broni, wykonać mają częścią prawdziwe, częścią fałszywe ataki: Stanisław Sadowski na Bydgoszcz, Albin Małczewski na szwadrony stojące w Inowrocławiu, Gniewkowie i Glinkach, Adolf Małczewski na Gniezno, a na koniec hr. Ignacy Bniński na Piłę.

«Skoro powstańcy wszystkich obwodów zbiorą się pod Rogowem, wówczas Mierosławski po cztero lub pięć dniowym wywieszeniu ich wkroczy do Królestwa Polskiego.

«Kierownicy spisku zwrócili przy tem uwagę na Szlązk Górny. Szło im o podniecenie w tej prowincyi powstania, któreby zatrudniło wojska pruskie i nie dozwoliło im posunąć się z tej strony przeciw powstańcom w Królestwie a mianowicie w Krakowie. W tym celu chcieli oni użyć podnieconych przez wystąpienie Rongego poruszeń między katolicką ludnością i jej fanatyzmu religijnego, tworząc związki pomiędzy księżmi katolickimi. Czynione jednakże w tym zamiarze usiłowania żadnego nie osiągnęły skutku.

«Dla wyłożenia planu wojny, jaki podaliśmy poprzednio, i obznajmienia z nim dowódców pojedynczych oddziałów powstania, jako też rozdania instrukcyi komisarzom obwodowym, odbywały się, utrzymuje prokurator, liczne zgromadzenia po różnych miejscach w Poznańskiem, a mianowicie 4, 5, 7, 9 i 11 lutego, na których znajdował się Mierosławski, lub w jego zastępstwie inny związkowy dobrze obznajmiony z planem. Najliczniej miano się zebrać w Srebrnej-Górze, 8go lutego, gdzie naczelnicy obwodów zdawali Mierosławskiemu raporta z poczynionych przez nich przysposobień, i donieśli o ilości ludzi mogących wystąpić w chwili powstania do walki. Na tem zebra-

niu Mierosławski jeszcze raz każdemu z obecnych wytłómaczył ogólny plan strategiczny; komisarzom zaś, którzy dotąd nie otrzymali instrukcyi piśmiennych, teraz je doręczył, i takowe służyć im miały za nominacye. Dziewiątego lutego udali się wszyscy do wskazanych im okręgów; jedenastego rano Mierosławski pojechał do Świniar; 13go miał się udać do Pleszewa dla wydania instrukcyi komisarzom wschodnio-południowych a następnie zachodnich okręgów; nareszcie 18go lub 19go lutego miał wyruszyć do Rogowa dla objęcia komendy. Spełnieniu tego zamiaru stanęło na przeszkodzie aresztowanie go dnia 12go lutego. We dwa dni później aresztowano innych naczelników sprzysiężenia. Tym sposobem zamierzone powstanie straciło swoich przywódców i nie wybuchło w W. Ks. Poznańskiem.

«Inny kształt brały rzeczy w Prusach Zachodnich.

«Mimo aresztowania Elżanowskiego prowadzili przez niego wyznaczeni urzędnicy rewolucyjni przygotowanie do powstania. Władysław Kosiński kierował tą sprawą z Poznania, wróciwszy, jak sam podaje, jeszcze w styczniu z podróży do Krakowa z Mierosławskim, aby interesa zachodnio-pruskie tem gorliwiej popierać i ukończyć organizację tamtejszego powstania. Do tego używał zbiegłego Nepomucena Sadowskiego, który jeszcze przed Elżanowskim był w Prusach Zachodnich czynnym, a teraz przyobiecywał za pomocą duchowieństwa i fanatyzmu religijnego zgromadzić pod broń z 5,000 ludzi. Sadowski otrzymał zlecenie udania się natychmiast na powrót do Prus Zachodnich, zebrania tam bliższych wiadomości i ukończenia potrzebnych do powstania przygotowań. Kosiński sam ułożył, jak dalej podaje, plan operacyjny dla Prus Zachodnich i wyciąg z niego napisany sympatycznym atramentem, przesłał Nepomucenowi Sadowskiemu, przez zbiegłego Jana Pozorskiego, prosząc zarazem, aby Sadowski oczekiwał go w Bydgoszczy 13go lutego. Nepomucen Sadowski stanął 5go lutego w Bydgoszczy, jak to podaje brat jego Stanisław, zakomunikował swemu bratu treść listu Kosińskiego i zlecił Pozorskiemu udać się natychmiast do Prus Zachodnich, bo powstanie miało 21go lutego wybuchnąć. Sam wyjechał, dawszy wprzód bratu zlecenie, aby Kosińskiego za przyjazdem tegoż do Bydgoszczy skłonił do czekania ko-

niecznie na siebie, albowiem względem spraw zachodnio-pruskich z nim rozmówić się musi.

»Kosiński przybył dnia 13go lutego do Bydgoszczy, a z nim Anastazy Radoński, który według podania Sadowskiego przeznaczony był na przywiezienie do Poznaniu wiadomości oczekiwanych z Prus Zachodnich. Oprócz nich zjechało się tego samego dnia podług urzędowego podania magistratu wielu ze szlachty polskiej do Bydgoszczy, a między nimi, podług własnego zeznania, także i pułkownik Biesiekierski z Poznania, który był przeznaczony do objęcia komendy w Prusach Zachodnich. Kosiński nadaremnie oczekiwał Sadowskiego. Opuścił Bydgoszcz 16go lutego i został wkrótce później pod Lausbergiem nad Wartą aresztowanym.

»W Prusach Zachodnich wyznaczyl był Elżanowski akademika Trojanowskiego na komisarza obwodu Starogrodzkiego, i zlecił mu, aby przy wybuchu powstania szczególnie uwagę swą zwracał na Starogród.

«Trojanowski jeszcze przed Elżanowskim dnia 24 grudnia 1845 r. został aresztowanym. W skutek tego ofiarował Elżanowski, jak sam opowiada, komisaryat obwodowy, administratorowi probostwa Łobodzkiemu, którego Trojanowski do spisku wciągnął, a za poleceniem jego, ucznia gospodarstwa Puttkammer-Kleszczyńskiego. Obadwaj oświadczyli, iż są gotowi do działania według możności, ale uważali siebie z położenia za niewłaściwych do pełnienia obowiązków komisarza obwodowych. Elżanowski obiecał im wtedy przysłać kogo innego i oznajmić dzień wybuchu, który już wkrótce nastąpić powinien.

»Dnia 20 lutego 1846 r. przybył do Łobodzkiego oskarżony Floryan Ceynowa, uczeń medycyny z Królewca, przyjęty do spisku przez Teofila Magdzińskiego, od którego otrzymał zlecenia udania się do Prus Zachodnich. Ceynowa znał się z Łobodzkiem, a dowiedziawszy się, że przyrzeczony naczelnik i chwila wybuchu są oczekiwane, objął dowództwo, oznajmując współsprzysiężonym, że noc z 21go na 22go lutego wyznaczoną została do równoczesnego wszędzie ruszenia narodu polskiego. Tę wiadomość udzielił mu był oskarżony Aleksander Szyszylowicz z Królewca.

«Ceynowa i Łobodzki, którzy obaj obszerne uczynili zezna-

nia, uchwalili względem wykonania powstania, co następuje:
 1. w nocy z dnia 21 na 22 lutego miano wziąć miasto Starogród, pozabijać strażę wojskową, zabrać stajnię huzarską i arsenał. 2. Pozabijać członków resursy zgromadzonych na balu oficerów i urzędników cywilnych, jakoteż wszystkich, którzyby opór stawiali, a wychodzących z kwater żołnierzy pokonać. 3. Zabrać kasy publiczne. 4. Po udaniu się powstania, ustanowić komisarza powiatowego, ogłosić rewolucyę, dodać biskupowi Drwi Sedlagowi w Pelplinie adjunkta, któryby jego krokami kierował, i utworzyć trybunał rewolucyjny. 5. Posłać następnie część powstającej ludności do Grudziąża, jako do punktu koncentracyjnego, aby tam złączyć się z powstańcami z Prus Zachodnich. Z pozostałą częścią powstańców chciano po zwołaniu Landwery miejscowe powstanie ustalić i rozszerzyć. Do wykonania tych, w ogólności z planem jeneralnym rewolucyjnym zgadzających się środków, miał Łobodzki naza jutrz sprzysiężonych zebrać do siebie i niektórych księży zaprosić. Poczem miał być umówiony szczegółowy plan operacyjny, massa ludu miała być wezwaną, ile możności uzbrojoną i na miejsce zebrania zaprowadzoną. —

«Łobodzki zadosyć uczynił odebranemu zleceniu po części osobiście, po części przez listy i posłańców. Zebrano się naza jutrz — i ułożono: 1. poruszyć lud prosty, ile możności uzbroić i zaprowadzić na dwa miejsca zebrania pod Starogród, to jest nad drogę zwirową Tczewską przy końcu lasu starogrodzkiego i nad drogę Choynicką. 2. Jednym oddziałem miał dowodzić Puttkammer-Kleszczyński, drugim karczmarz Jan Mazurowski i Lipiński Stanisław, inspektor gospodarstwa. 3. Ceynowa miał być głównym dowódcą i udać się do Starogrodu; u niego mieli się meldować niżsi dowódcy, i od niego odebrać rozkaz uderzenia na nieprzyjaciela.

«Podług wydanej instrukcyi został lud gminny podburzony w miejscach: Suminie, Lipnie, Byttoniu, Rywaldzie, Wąbrzeźnie, Jabłowie, Klonówce i Neumus, a to częścią pod pozorem, że ludzie nieposiadający gruntu, takowy otrzymają, inni, którzy go już dzierżawią, od czynszów i robocizn na zawsze będą uwolnieni, częścią też przez groźby — jak to wielu świadkami udowodniono.

«Wyznawający dzierzawca karczny Mazurowski, zebrał w Bytoniu pięciu ludzi i udał się z nimi do Sumina, gdzie złączył się z inspektorem gospodarstwa Penta — Lipińskim, i po niej jakim zatrzymaniu się zawieźli obydwaj oddział z zebranych więcej jak 30 ludzi na trzech czterokonnych saniach do Starogrodu.

«O pół ćwierci mili od miasta stanęli na chojnickiej drodze zwirowej. Mazurowski udał się konno do miasta, zameldował siebie i swych ludzi Ceynowie i oczekiwał rozkazu do natarcia.

«Z drugiej strony zebrali — podług ich własnego zeznania — gospodarze Antoni Świłała i Jan Danowski w Rywaldzie, miejscu zamieszkałem po większej części przez robotników, blisko 60 ludzi i do starogrodzkiego lasu ich zaprowadzili, gdzie się na końcu tego lasu przy drodze zwirowej tczewskiej zatrzymali. Z tym oddziałem połączyli się jeszcze w lesie ci mieszkańcy, których w Klonówce i Neumusie administrator probostwa Łobodzki zwołał przez swych sług Michała Blendzkiego i Macieja Wrzałę — swemi zeznaniami zeznanie Łobodzkiego potwierdzających. — Zebrali oni się byli w Klonówce w ogrodzie dworskim i Łobodzki towarzyszył im aż do folwarku Neumus, gdzie przemówił do nich te słowa: «Przedsięwzięcie dzieło ku chwale boskiej, macie się bić za chwałę i ojczyznę. Za to rolami wynagrodzeni zostaniecie. I tak jak wy, uzbrajają się w tej chwili wszyscy polscy bracia.» Potem kazał odejść tym ludziom, udzieliwszy im wprzód błogosławieństwo.

«W podobny sposób przemówił był Łogodzki — podług podania Macieja Wrzały — w ogrodzie dworskim w Klonówce, dodając jeszcze groźbę, że kto dziś dobrowolnie nie pójdzie, jutro kulą w łeb dostanie. Oświadczył także, że mają maszerować ku Starogrodowi, zatrzymać pocztę w lesie, w mieście poodrywać orły pruskie i poprzybijać polskie. Liczba uczestników z Klonówki i z Neumusy wynosiła około 30. Oddział zgromadzony w lesie starogrodzkim zmniejszył się jednak nie długo, częścią z przyczyny, że niektórzy zbiegli, mimo starania Świłały i Danowskiego — podług podania pierwszego — aby ich zatrzymać — częścią dla tego, że drudzy jako straż uzyci zostali, aby odjąć komunikację za Starogrodem tym, którzy może mieliby chęć uwiadomienia władz o tem, co się dzieje. Po-

zostali oczekiwali wodza, który podług przyrzeczenia dowodzących nadejść i dalsze rozporządzenie przedsięwziąć miał. Tym wodzem był uczeń gospodarstwa Józef Puttkammer-Kleszczyński z Jabłowa. Zbliżywszy się on do miasta Starogrodu z kilkoma osobami przez niego do udziału namówionemi, szczególnie z oskarżonymi Lewandowskim i Heynowskim — którzy równie jak Puttkammer to zeznają — kazał stanąć saniom, wsiadł na konia i zameldował się u głównodowodzącego Ceynowy w Starogrodzie. Ten kazał mu połączyć się z ludem stojącym nad czewską drogą zwirową, wkroczyć potem do miasta i obsadzić arsenał i stajnię huzarską.

«Skoro się zeszli na placu zebrania, porozumiał się Puttkammer, który miał siwą czapkę z baranków, i przypasawszy pałasz ze Świtałą, wbiegł do lasu, przemówił do zgromadzonych tam ludzi i uformował z nich linię w dwa szeregi. Liczba zgromadzonych mogła 70 do 100 wynosić. Mniejsza część miała strzelbę, a większa pałki, siekiery, widły i t. p. narzędzia.

«Puttkammer przy pomocy Świtały nad każdymi dziesięciu ludźmi przełożył dziesiętnika, podzielił ich na dwie kolumny, a potem zamianował setników dwóch, z których jednym został Świtała. Następnie oddział ruszył sekcjami o pięciu ludziach na drogę zwirową, zbliżył się pod samo miasto i zwrócił na lewo obok stojących trzech wielkich drzew osikowych. Już w lesie Puttkammer, jak podały dwie osoby, które przy tem były, przemówił kilka słów przed frontem oddziału, nazywając wszystkich «braćmi» i dodał, «że idą do miasta na pomoc katolikom przeciw ewanielikom, którzy katolików chcą zabijać. Polska powstanie.»

«W tem miejscu szewc i mularz Kuna z Klonówki zaczął się opierać. Przeklinał starą Polskę, o której powiadali mu przodkowie i mniemał, że się źle będzie działo, jeżeli Polska zostanie przywróconą. Gdy zaś Puttkammer na drodze zwirowej mówił o wybuchu rewolucyi i przywróceniu Polski, a rozkazał setnikowi Haese, dowodzącemu pierwszym oddziałem, aby w 40 ludzi poszedł do Starogrodu, straż przy stajni huzarskiej zabił, a stajnię osadził, nie chciał go Haese słuchać. I towarzysze okazali opór. Wtedy Puttkammer nie umiał sobie dać rady. Kazał stanąć i udał się do Starogrodu, gdzie spotkał Ceynowę

z drugim dowódcą Mazurowskim na moście chojnickim. Przy opieraniu się ludzi i przez wzgląd na ich małą liczbę, postanowili zaniechać uderzenia na Starogród, a ludzi rozpuścić. Mazurowski przywiózł ten rozkaz oddziałowi przez siebie i Lipińskiego przyprowadzonemu i ludzie zaraz z drogi chojnickiej porozchodzili się do domu.

«Puttkammer-Kleszczyński udał się także do oddziału przez siebie dowodzonego. Wezwał ludzi jeszcze potrzykroć, czyli chcą iść za nim, a na ogólne opieranie się, według zeznania niektórych, trzymając krucyfiks, kazał im zaprzysiądz, że jeden drugiego nie zdradzi, i na pierwsze wezwanie znajdzie się przy powstaniu.

«Tak tedy upadła wyprawa na Starogród, a dalsze usiłowania względem rozpoczęcia boju, już nie pokazały się w Prusach Zachodnich.

«Wiadomość o zaarrestowaniu Mierosławskiego i wielu innych doszła do Krakowa. Dowiedzieli się także tameczni sprzyśnięci o nastąpionych licznych aresztowaniach w Galicyi. Jednocześnie jednak głoszono, że Poznańskie, gdzie aresztowani zastąpieni zostali przez innych członków, na termin 21go lutego powstanie. —

«Znane są, mówił dalej prokurator, wypadki w Krakowie i poruszenia w Galicyi. Wiadome są równie wypadki zaszłe w Królestwie Polskiem, gdzie Bronisław Dąbrowski posłany był dla przewodniczenia powstaniu, lecz w chwili wybuchu, kiedy właśnie wykomenderowani przez niego sprzyśnięci, pod dowództwem Potockiego wtargnęli do Siedlec, ogłosił rzecz za straconą i zniknął. Ruch ten ograniczył się przeto na tem, iż powstańcy wtargnąwszy w niewielkiej liczbie do Siedlec, zastrzelili na warcie stojącego żołnierza, i odparci, umknęli.

»Pierwsze wiadomości z Krakowa ośmieliły związkowych Poznańskich do próbowania w dniu 3 marca wieczorem zbrojnego powstania, a zarazem uwolnienia uwięzionych naczelników.

«Od porucznika Mackiewicza otrzymał Niegolewski, jak to sam w więzieniu opowiadał, odcisk woskowy, podług którego kazał porobić we Wrocławiu klucze do bram twierdzy. Sądzono, że niektórzy oficerowie, wielu podoficerów i pewna część żołnierzy polskiego pochodzenia, sprzyjają rewolucyi, albo przy-

najmniej do niej się przyłączyć i ztąd miano nadzieję, że forteca łatwo da się opanować w napadzie.

«Główna warownia fortecy leży na północy miasta, ale zupełnie blisko.

«Sądono, że wielu spiskowych potrafi się nawciskać do fortecy i ukryć aż do właściwej pory.

»Na znak puszczenia rakiety przez drugich spiskowych z miasta dany, za prostych żołnierzy przebrani dwaj podoficerowie, mieli się jako żołnierze idący na wartę zbliżyć do bramy głównej, jak gdyby szli z warty 'od komory mundurowej i rozbroić szyldwachę.

«Dalej chciano za pomocą tych spiskowych, którzy się powłizgiwali, bramę forteczną od strony wewnętrznej otworzyć podrobionymi kluczami, i zgromadzonych u bramy wpuścić, a wartę przy bramie rozbroić.

«Nakoniec część spiskowych miała pozostać na dziedzińcu fortecznym, drudzy mieli zaraz wpaść do koszar, drzwi izb posadzać, stojące na korytarzach karabiny pobrać na uzbrojenie swoich i brać do niewoli każdego żołnierza, któryby się z rewolucją nie łączył.

«Prócz tego należało do planu powstańców, jak podaje piekarz Neymann, poobsadzać wszystkie wchody miasta, aby nie wypuścić od władz żadnych rozkazów na prowincję. I most chwaliszewski, jako też szopa działowa, miały być osadzonemi, aby w twierdzy reformatskiej stojący żołnierze nie mogli odebrać żadnych rozkazów, i żeby dział stojących w szopie użyć nie było można. Stanowisko to zostało poruczone nadleśniczemu Trapczyńskiemu, jak to sam zeznał. Z początku miano zamiar komendanta fortecy generała porucznika Steinackera zaraz podczas parady o godzinie 12tej w południe na placu Wilhelmowskim zastrzelić, jak wielu spiskowych, którzy w tym wybuchu mieli udział, opowiedzieli jednemu, który razem z nim był więzionym. Naczelnicy wybuchu byli jednakże tego zdania, że lepiej będzie zrobić to dopiero później, na wieczór, przed jego pomieszkaniem, co przecie nie dało się do skutku doprowadzić, gdyż generał jeszcze przed godziną 9tą udał się na fortecę.

«Znak uderzenia na fortecę miał być dany przez raketę.

«Dnia 3go marca w południe, prezydent policyi w Pozna-

niu otrzymał kilka wiadomości o zamierzonym ruchu. Wiadomości te zwiększały się następnie, i stały się nareszcie tak pewnymi, iż o ósmej w wieczór nie było można wątpić, że ruch wybuchnie tej samej nocy; dla tego też natychmiast wspólnie z komendantem miasta przedsiębrał środki dla odparcia ataku.

«W tym stanie rzeczy naczelnicy powstania postanowili uprzedzić władze; zmienili godzinę, w której powstanie miało wybuchnąć; naznaczyli je na 8mą i trzy kwadranse; zmienili również miejsca zbiorów. Postanowili mianowicie, iż zbiory te będą miały miejsce na placu Schmergen, na cmentarzu wojskowym, zwanym Schilling i na cmentarzu św. Wojciecha.

»Ale te zmiany opóźniały właśnie działanie. Sprzysiężeni za miastem nie byli na czas uwiadomieni, a nawet wielka liczba tych, którzy mieszkali w mieście, wyszła już była z domów, gdy zmiany te zostały zadecydowane; ztąd też, kiedy naczelnicy przybyli na nowo wskazane miejsca, nie wiele znalazłszy ludzi, zwątpili o skutku i cofnęli się. To samo stało się ze sprzysiężonymi; którzy udali się na dawniej wskazane miejsca; ci nie znaleźli ani naczelników ani broni.

«Od strony zachodniej oczekiwani spiskowi ze wsi Górczyna i Junikowa nie przyszli wcale do miasta. Ich naczelnicy podług zeznania piekarza Neymana otrzymali wcześniej wiadomość względem położenia rzeczy i uznali, że stósownie do istniejących okoliczności najlepiej jest wcale się do miasta nie udawać. Tymczasem na cmentarzu garnizonowym i około Szeląga nagromadziło się spiskowych częścią z miasta, częścią z okolicy, na czas wyznaczony, a pomiędzy nimi i tacy, który pod dowództwem młynarczyka Deręgowskiego z młyna św. Jańskiego na przód zgromadzili się byli na piaskach Swarzędzkich.

«Za staraniem Niegolewskiego przywieziona już wcześniej broń z Bolewic, została złożoną niedaleko od Szeląga na górze, pomiędzy fortecą a wsią Naramowicami w celu podzielenia jej pomiędzy przysięgłych.

»Ale i tu nie przyszło do wybuchu, po części dla niezgody naczelników, po części z powodu środków, które kazał przedsięwziąć komendant fortecy.

»O 10¹/₂ godzinie wieczorem Niegolewski i Chamski stanęli na cmentarzu garnizonowym, gdzie może jeszcze 300 osób było

zgrupowanych. Mieli się skłócić z sobą, a Niegolewski wymierzył podobno pistolet na Chamskiego, mówiąc, że mu w łeb wypali za takie złe wykonanie środków umówionych. Około tego czasu dwaj oficerowie mieli przynieść wiadomość na cmentarz garnizonowy, że środki przedsięwzięcia przez komendanturę wzięcie fortecy już uczyniły niepodobnem.

«W skutek tego rozpierchli się sprzysiężeni i broń powrzucałi do Warty.

«Do tych, co u Szeląga zgromadzili się, doszła ta sama wiadomość. Na radę jednego spiskowego zagrzebali broń najednem miejscu w pobliżu Szeląga, wykonali przysięgę milczenia i porozchodzili się na wszystkie strony.

«Tak więc zamierzony atak wykonany został tylko na jednem miejscu, to jest na moście Chwaliszewskim. Leśniczy Trąpczyński przybył na most z 60ma ludźmi, których zwołał z okręgu leśnego pod pretekstem polowania, uzbroił i przyprowadził na 6ciu wozach na most Chwaliszewski. Na pierwszym wozie był Trąpczyński i czterech innych sprzysiężonych. Na głos: kto idzie? podoficera od warty stojącej na moście jeden ze sprzysiężonych wystrzelił. Szyldwach i dwóch innych żołnierzy stojących obok niego dali wtenczas ognia. W tym samym czasie drugi raz strzelono z wozu. Paternowski padł na miejscu od strzału jednego z żołnierzy; Trąpczyński i dwóch innych sprzysiężonych zostało ciężko rannych.

«Wóz przejechał most, ale wkrótce przytrzymany został przez żołnierzy; znaleźli na nim wiele broni. Napotkano także dwa inne wozy, ale już nie było nikogo przy nich.

» Sprzysiężeni znajdujący się na trzech innych wozach, które postępowały w oddaleniu za pierwszemi, widząc, że wojsko zajęło most, zwrócili się z drogi.

«W nocy z 3 na 4 marca 1846 r. zaaresztowano wielką liczbę sprzysiężonych; a nazajutrz znaleziono wielkie składy broni i amunicyi w Poznaniu i okolicach.

«To ogółowe przedstawienie, mówi w końcu prokurator, wykazuje, jak był rozległym i długo przysposobianym przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie we Francyi początkowany i podniecany plan rewolucyi ludności polskiej przeciw swym rządóm; wykazuje także, że każdy pojedynczy czyn, jakim upo-

wszechniano powstanie, jest usiłowaniem zbrodnie stanu stanowiącym, i to przeciwko wszystkim trzem rządóm. Z tego stanowiska oceniać należy wypadki Krakowa, Galicyi i Królestwa Polskiego. Jak dalece na każdym z oskarżonych ciąży ta wina, okazuje rozdział następny.»

CZĘŚĆ DRUGA

AKTU OSKARZENIA PROKURATORA PRUSKIEGO.

Część ta obejmuje 254 skarg oddzielnie sformułowanych, z których każda przedstawia bieg życia czyli curriculum vitae i czyny, o które prokurator każdego z uwiezionych szczegółowo obwinia, a następnie szereg rozpraw czyli protokołów sądzonych, zaczynając od otwarcia sądu w dniu 2gim sierpnia 1847 r. do ogłoszenia wyroku dnia 2go grudnia t. r. Jako jeden z głównych dokumentów — corpus delicti — oskarżenia prokuratora królewsko-pruskiego, podajemy przywiedzioną przez niego Instrukcyę Powstańczą, ułożoną przez Centralizacyę Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

INSTRUKCYA DLA KOMISARZY I OFICERÓW OKRĘGOWYCH.

I. INSTRUKCYA DLA KOMISARZY OKRĘGOWYCH.

1. Władza rewolucyjna jest jedna, absolutna i przez mandat sprzysiężenia zapewniona. Oprócz tej najwyższej władzy wszelkie urzędy będą wprost przez nią wyznaczone.

2. Rząd mianowany przez sprzysiężenie odnawiany będzie i modyfikowany w skutku woli większości członków rządu, przez usuwanie pojedynczych członków i zastępowanie ich innymi. Składać się będzie najwięcej z siedmiu, a najmniej z pięciu członków. Rząd ten nie może z łona swego usunąć więcej jak jednego członka na raz.

3. Rząd ten jako wykonawcza i prawodawcza zarazem władza, stanowi prawa i wykonywa je przez swoich urzędników.

4. Polska rowolucyjna pozostanie pod absolutną władzą tak ukonstytuowanego rządu dopóty, dopóki we względzie swego geograficznego i politycznego położenia od wszelkich zewnętrznych nieprzyjaciół, równie jak od niebezpieczeństwa kontrrewolucyi uwolnioną nie zostanie. Skoro rząd oba te cele osiągnie, zwołany zostanie sejm normalny, któremu odda władzę i pozostawi uorganizowanie kraju we wszystkich gałęziach.

5. Powstająca Polska podzieloną zostanie we względzie geograficznym i administracyjnym na pięć wielkorządztw, jakoto: Prusy i W. Ks. Poznańskie, obie Galicje, Rusie, Litwę i Polską Kongresową. Do każdego z tych wielkorządztw przeznaczony będzie wielkorządzca, jako pełnomocnik rządu, przez tenże rząd mianowany i przezeń mogący być zmienianym.

Każde wielkorządztwo dzielić się będzie na okręgi, których granice stanowić będą dzisiejsze okręgi, obwody i powiaty.

Naczelnikiem okręgu będzie komisarz okręgowy, którego wielkorządzca rządowi do potwierdzenia przedstawi.

Każdy okręg dzielić się będzie znowu na gminy podług dzisiejszego ich oznaczenia, których naczelnikami będą wójci, i którzy przez komisarzy i wielkorządzców rządowi do potwierdzenia przedstawieni będą.

6. Dla utrzymania porządku w rewolucyi, wielkorządzca w każdej prowincyi mianować będzie dwóch jeneralnych inspektorów, którym przydane zostaną władze policyjne, i którzy albo sami osobiście, albo przez podwładnych sobie urzędników wszystkie obwody objeżdżać, i pilnować będą, iżby instrukcye rewolucyjne wykonywane były. Rozszerzać, oni powinni powstanie we wszystkich miejscach, w których takowe wołą rządu wywołane nie zostało, przełamywać wszelki opór, przedstawiać najwyższej władzy wszystkich zbaczających z drogi rewolucyjnej, i tych, coby przez nieposłuszeństwo lub nawet przez obojętność w brew prawu postępowali, przed trybunał rewolucyjny odsyłać.

7. Przy każdym wielkorządztwie ustanowiony będzie przez wielkorządzcę nieustający trybunał rewolucyjny 1szej instancyi, składający się z pięciu osób. Trybunał ten przedstawiać będzie wyroki swoje rządowi do zatwierdzenia. Życzyć należy, iżby

rząd postanowił sąd najwyższej instancji, któryby najwyższą władzę w wydawaniu decyzji ostatecznej instancji zastępował. Komisarze obwodowi będą de facto zarazem rewolucyjnymi sędziami pokoju. Każdy, kto odmawiał posłuszeństwa rozkazowi urzędnika, powinien być z pod opieki prawa wyjęty!

8. Podstawą administracji rewolucyjnej jest okręg. Nader ważną jest przeto rzeczą, iżby komisarze okręgowi jak najdokładniej system rządu rewolucyjnego pojęli i takowy we wszystkie gałęzie administracji swojej wprowadzali.

9. Wybuch.

W jednym i tymże samym dniu i o jednej i tejże samej godzinie powstanie cały naród w sposób następujący:

Powstanie w gminach.

Skoro tylko sprzysiężeni uwolnią się od swych ciemieżców, zgromadzą całą ludność gminy i oddadzą ją wójtowi pod zarząd. Wójt wybierze z grona jej zdolnych do noszenia broni i wyśle swój oddział pod dowództwem wojskowego do miasta okręgowego, czyli to będzie już lub nie zajęte przez powstanie. W ostatnim razie uzbrojona i najpierwej występująca gmina będzie wzorem dla wszystkich innych gmin tego okręgu, a dowódca jej wszystkimi innymi dowodzi. Po zebraniu się nastąpi ogólne uderzenie na miasto. Gdyby to uderzenie nie udało się, wówczas komisarz okręgowy, który powinien być ciągle pośród uderzających obecny, prowadzi całą uzbrojoną siłę okręgu na inny przez siebie wybrany punkt tegoż okręgu. W pierwszym przypadku, jeśli miasto okręgowe skutkiem zręcznego natarcia lub oblężenia opanowane zostanie, komisarz okręgowy zrobi wszelkie potrzebne rozporządzenia:

- a) Iżby miasto zewnątrznie obwarować;
- b) Rozdzielić uzbrojoną siłę i
- c) Uorganizować rewolucyjnie wszystkie pozostałe żywoły, jakie mieć będzie pod ręką.

Rewolucya w miastach okręgowych.

Po wyznaczeniu wszelkich władz okręgowych przez komisarza, zbierze on całą ludność i podzieli ją w następujący sposób:

Naprzód, do pierwszego zaciągu przeznaczy wszystkich najwięcej dobrych chęci okazujących i najzdolniejszych do noszenia broni, a następnie tych, którzy będą najlepiej uzbrojeni. Masę tę podzieli wreszcie w sposób wojskowy na bataliony, szwadrony, kompanie i oddziały, odda je najzdolniejszemu oficerowi, zaopatrzy je na trzy dni w żywność i materiał wojenny, i wyprawi do strategicznego punktu zbioru.

Po wymaszerowaniu pierwszego zaciągu, komisarz rozdzieli pozostałą ludność na dwie kategorie. Do pierwszej przeznaczy ludzi zdolnych noszenia broni, którzy nie zostali przydzieleni do pierwszego zaciągu. Druga ta masa, pod nazwaniem drugiego zaciągu przejdzie pod dowództwo najzdolniejszych instruktorów wojennych i będzie przez dni kilka wprawiać się w elementarne obroty; następnie, zaopatrzona podobnie jak pierwsza, wyprawiona zostanie do punktu zebrania prowincjonalnego, gdzie oddaną będzie pod rozkazy dowódcy korpusu rezerwowego. Pozostanie na koniec trzeci i ostatni zaciąg rewolucyjny, złożony z osób bez różnicy płci i wieku, które do warsztatów wojennych i zakładów pociągowych przeznaczone zostaną. Komisarz rozdzieli ludność tę podług rzemiosł, zdolności i nawyknień każdego, i każdemu oddziałowi wskaże oznaczone i obowiązkowe zatrudnienia. W tym celu rozdzieli on przede wszystkim rzemieślników do robót wojskowych użyć się mogących; urządzi ich w kompanie rzemieślnicze pod komendą kapitanów i poruczników rzemieślniczych, umieści ich w osobnych domach i wydzieli im robotę. Reszta ludu, mająca się głównie pracami rolniczymi zajmować, ma być w domach pozostawiona i zostawać będzie pod zwierzchnictwem sołtysów, którzy będą mieli obowiązek ściśle jej utrzymywać kontrolę.

Kompanie rzemieślnicze mają być uzbrojone, ćwiczyć się będą w pierwszych obrotach, bronić miejsc warownych okręgu i prowadzić wojnę miejscową w przestworze okręgu. Kompanie gminne są również obowiązane ćwiczyć się w obrotach wojennych i wojnę miejscową prowadzić.

O duchownych.

Tam, gdzieby proboszcz z uczuć patryotycznych znany i zdol-

ny nie był wybrany na komisarza okręgowego, pozostanie na miejscu przy ostatniej rezerwie.

Najmłodszy duchowni mają być przydzieleni jako kapelani do czynnego wojska pierwszego i drugiego zaciągu.

Kapłan okazujący nieposłuszeństwo, traci charakter duchowny i użyty będzie stosownie do zdolności swoich.

10. System rekwizycji.

Cały kraj zrewolucjonizowany staje się jedną wspólną własnością w ręku rewolucyjnego rządu będącą. Wszelkie podatki będą połączone w jeden, i ten na rozkaz rządu bezpośrednio będzie wypłacany. Wielkorządzący udziela komisarzom okręgowym wykaz żądanych przez rząd i oznaczonych potrzeb, z wymienieniem ilości ich i rodzaju, komisarze zaś okręgowi dostarczają takowych intendentom wojskowym ze składu publicznego. Do komisarzy przeto okręgowych należy dostarczyć wszelkich potrzeb wojennych do ufortyfikowania okręgu i dla warsztatów.

Dostarczającym z obowiązku szczególne przedmioty do składu okręgowego, udzielać będą komisarze okręgowi kwity na odebrane pieniądze lub materiały. Żaden właściciel nie może odmówić kontrybucji z własności swojej na dobro publiczne, skoro mu pokwitowanie udzielone zostanie. Ktoby się wzbraniał rozkazowi jeneralnego inspektora zadosyć uczynić, będzie przytrzymany i następnie przed sąd wielkorządzący stawiony.

I. INSTRUKCYA DLA KOMISARZY OKRĘGOWYCH.

11. W zajętych już okręgach komisarze nie będą się bezpośrednio z dowódcami ruchomej siły znosili, i jedynie co do potrzeb wojska porozumiewać się mają z intendentami wojennymi, ci zaś na żądanie dowódców otrzymywać będą rozkazy od wielkorządzący.

Tym sposobem intendent będzie pośrednikiem między żądaniami dowódców a rozkazami wielkorządzący. Wtenczas tylko komisarze dowódcom wojskowym winni będą posłuszeństwo, kiedy we względzie jeograficznym lub strategicznym będzie szło o zaspokojenie potrzeb fortyfikacyjnych lub innych prac wojskowych.

12. Komisarz okręgowy zostawać będzie w bezpośrednich

stósunkach z wielkorządcą. Winien jest zdawać mu regularne raporta i wykonać bezwzględnie rozkazy jego. W stósunkach z jeneralnym inspektorem winien jest najściślej trzymać się instrukcyi; oprócz takowych instrukcyi nie jest on w niczem od inspektora zależnym.

13. Czem jest wielkorządca względem komisarzy okręgowych, tem komisarz będzie względem wójtów we wsiach i urzędów municypalnych w miastach.

Gminy wiejskie są z natury swojej wyłącznemi prawie osadami rzemieślniczo-wojskowemi. Tak miejskie jak wiejskie winny jednakże otrzymać jedną i takąż samą organizację wojskową, oraz wspólnego mieć dowódcę.

14. Każde miasto zostaje pod zarządem burmistrza, oraz, gdzie tego potrzeba będzie, pod zarządem komisarzy cyrkulowych od burmistrza zawisłych. Burmistrz i jego podwładni podlegać będą komisarzowi okręgowemu, podobnie jak wszyscy w granicach okręgu znajdujący się urzędnicy.

15. Tak oznaczone władze ustanowione będą w każdym okręgu zdobytym przez rewolucyę.

Każda przestrzeń kraju jeszcze przez powstanie nie dotknięta powinna być zresztą zajęta:

a) Albo przez wybuch samodzielny na miejscu i przez urzędników powyższym sposobem naznaczonych;

b) Albo przez każdą siłę przebiegającą jej przestwór;

c) Albo nakoniec przez pograniczny już uorganizowany okręg.

W pierwszym przypadku, obywatel, który pierwszy wywoła powstanie, będzie de facto komisarzem okręgowym i zamiast tymczasowo inne władze okręgu. W drugim przypadku, uskuteczni te nominacje dowódzca kolumny wyswobodzającej jaką okolicę. W trzecim nakoniec dopełni tego komisarz sąsiedniego okręgu.

16. We względzie organizacyi rewolucyjnej kraj cały na trzy niejako części podzielony będzie:

a) Na wyswobodzone prowincye, w których organizacya normalna, rewolucyjna, służyć będzie za wzór dla wszystkich innych okręgów;

b) Na prowincye, których wyswobodzenie rozpoczęło się;

to jest takie, w których ma być bój z nieprzyjacielem wiedziony; w takich dowódcy siły wojennej mają nieograniczoną władzę rozkazywania aż do zupełnego tych prowincyi wyswobodzenia, po którym do pierwszej przechodzą kategorii.

c) Na prowincyje ujarzmione, w których własny instynkt mieszkańców rozkazy rządu zastępuje, dla zbliżenia się ile możności jak największego do wskazanego rewolucyjnego systemu. Każdy okręg, który się sam przez siebie wyswobodzi, winien przejść pod władzę normalnej organizacyi i rządu.

17. Agent, otrzymający niniejszą instrukcyę, już przez to samo powołany jest na komisarza okręgowego; obowiązany on jest wprowadzić całą organizacyę przysiężenia w swoim okręgu w formach objętych tąż instrukcyą, a przede wszystkim, użyć najwłaściwszych środków, iżby do wszystkich gmin jego dojsć mogły wszelkie rozkazy, jakiby władze jeszcze przed wybuchem wydały. Wszyscy ajenci i urzędnicy jak najmocniej są obowiązani wybrać sobie zastępców, którzyby ich w razie przeszkody we wszystkim zastępować mogli, i zawiadomić o tem wielkorządzcę.

II. INSTRUKCYA DLA OFICERÓW OKRĘGOWYCH.

Po otrzymaniu niniejszej instrukcyi komisarze okręgowi obowiązani są czy to sami, czyli po porozumieniu się z delegowanymi, obsadzić wszystkie urzędy w okręgu. Urzędnicy ci mają być następujący;

1. Zastępca a razem namiestnik komisarza;
2. Wójt gminy;
3. Trzej oficerowie do każdego okręgu.

Z tymi ostatnimi porozumieć się zaraz winien komisarz, względem wyniszczenia wszelkich garnizonów w okręgu; przy czem winni mieć na uwadze, iż to jedynie przez podejsście i sycylijskie nieszpory wykonane być może.

Bez względu przeto na plan ogólnego powstania, o którym poniżej będzie mowa, i który dopiero po zniszczeniu większej części garnizonów nieprzyjacielskich ma być wykonany, komisarz i po nim najbliższ idący oficer powinni mieć staranie o tem, iżby na dzień i godzinę oznaczoną wszelkie najwłaściwsze środki

do niespodzianego na wojsko napadu, do opanowania kass i składów w okręgu przysposobione były.

W tym celu komisarz okręgu silniejszego przez większy węzeł sprzysiężenia lub przez mniejsze nieprzyjacielskie siły zajętego, winien jest nieść wszelką pomoc w ludziach i zapasach okręgowi, mniej silnemu przez sprzysiężenia i jeszcze w mocy nieprzyjacielskiej zostającemu.

Jeśliby miano wykonać zamiar zabrania wielkiego nieprzyjacielskiego garnizonu, wówczas cała sąsiednia okolica, bez względu na odgraniczenie okręgowe i zwracając tylko uwagę na najlepszy wybór środków i na stan rzeczy, obowiązana jest sprzysiężonym miejsca tego pospieszyć z pomocą.

Wymarsz sprzysiężonych ze wszystkich okolic do punktu obranego tak winien być wyrachowany, iżby wszyscy jednocześnie, w porze nocnej zeszli się w pobliżu tego punktu. Mogą być w tym celu użyte wozy, a przy tym wyborczym hufcu znajdować się winni wszyscy oficerowie okręgu pod jednym dowódcą.

Hufiec ten wyborczy wykonać powinien natarcie w porozumieniu ze sprzysiężonymi miejsca przez nieprzyjaciela obsadzonego o godzinie oznaczonej, a gminy całego okręgu, zastłone tym ruchem, powinny mu iść z pomocą. Samo przez się rozumie się, iż tym początkowym ruchom żadne pewne prawidła przepisane być nie mogą; zależą one w największej części od rozporządzeń komisarza i oficerów miejscowych. Na to tylko uwagę ich zwrócić należy, iż napad ten ma być rodzajem niesporów Sycylijskich; iż należy w nim działać przez podejście i podchwycenia, do czego użyć należy całej dyskrecyi i doskonałego pomiędzy sprzysiężonymi porozumienia się.

Dopiero po skutecznieniu tego jednoczesnego na całej przestrzeni kraju dokonanego uderzenia, dalsze ruchy odbywać się będą w granicach, obecnym planem wskazanych:

1. Wymarsz uzbrojonych gmin do miast okręgowych, obwarowanie tychże, założenie warsztatów wojskowych i rozdzielenie gotowej do ruchu siły, która stanowić ma zawiązek korpusu.

2. Wymarsz wyborowej siły ruchomej z miast okręgowych do punktu strategicznego. Miejsce zgromadzenia się gmin po-

wstańczych ośmiu okręgów, to jest: Miedzichodzkiego, Międzyrzeckiego, Wolsztyńskiego, Wschowskiego, Kościańskiego, Bukowskiego, Szamotulskiego i Poznańskiego będzie pod Bugiem pomiędzy jeziorami Nieprosowskim i Słupskim, oraz za ich linią. Wszystkie na tym punkcie zebrane siły stanowić będą jądro rezerwowego korpusu Wielkopolski. Siły te albo posuną się ku Poznaniowi, jeśliby cytadela tego miasta przez zręczne uderzenie zdobytą została, albo niepokoić będą załogę Poznania, i zasłonią tym sposobem okręgi przez parę dni od wszelkiej cisnącej na nie siły. Wielkorządca wyciągnąć powinien jak najenergiczniej wszelki użytek z tych parę dni, poruszając całą prowincję i wszelkie środki pomocnicze, jakie Poznań posiada do korpusu rezerwowego ściągając.

Albo więc cytadela będzie wzięta, albo nie.

W pierwszym razie można przypuścić, iż księstwo we dwa tygodnie wyswobodzone będzie. Wówczas pierwszy zaciąg (żółtym kolorem na karcie oznaczony) należeć ma do korpusu czynnego i pomaszeruje dla wzmocnienia tegoż korpusu z Poznania do Pyzdr. Drugi zaciąg (dwoma kolorami oznaczony) zgromadzi się w Poznaniu, tam się będzie organizować i pozostanie w Księstwie, dla odparcia powtórnego napadu Prusaków tak długo, dopóki osiągniona przez czynny korpus wyższość nad siłami moskiewskimi nie dozwoli korpusowi rezerwowemu przeciw Prusakom nieść pomocy. W najgorszym razie, korpus rezerwowi opuści Księstwo i połączy się z czynnym korpusem, którego pozostanie nieoddzielną częścią. Idzie więc głównie o to, iżby komunikacya między temi dwoma korpusami nigdy przeciętą nie była.

Jeźliby Poznań nie został zajęty w skutek nagłego opanowania cytadeli, korpus rezerwowi zatrzyma przy sobie wszelkie zaciągi żółto oznaczone, równie jak drugi zaciąg oznaczony kolorem różowym. Połączenie tych wszystkich sił nastąpi przez Obornik i Szrem, które to oba miejsca nad Wartą powinny być przy pierwszym zaraz wybuchu zajęte, w promy zaopatrzone i staranniej niż inne miasta okręgowe obwarowane. Działania korpusu rezerwowego będą wówczas miały na celu.

1. Niedopuszczać przystępu do Poznania wszystkim nadchodzącym posiłkom, i w miarę jak te uniknąwszy powstań okrę-

gowych ze wszystkich stron ku Poznaniowi na odsiecz tamecznej załodze spieszyć będą, pojedynczo je rozbijać;

2. Utrzymywać komunikację z prawym brzegiem Warty przez Obornik i Szrem, z których to dwóch miast jedno obrać należy na siedlisko administracji W. Księstwa. W jednym z nich przebywać będzie wielkorządca z władzami, i udzielać rewolucyjne rozkazy na oba brzegi Warty. Korpus rezerwowy także przez te dwa punkta z armią czynną w komunikacji zostawać będzie.

3. Uskutecznić i powtarzać napady na załogę poznańską, dopóki nie nadciągnęły pomorskie i szląsko-pruskie kolumny; wówczas uderzyć na jedną z nich w massie, i po otrzymanem nad nią zwycięztwie rzucić się w drugą stronę i tym podobnie. W razie nieudania się napadu, korpus rezerwowy cofnąć się powinien przez Obornik lub Szrem na prawy brzeg Warty dla połączenia się z korpusem armii czynnej.

System wojenny korpusu rezerwowego zawisł od tego, czy się uda lub nie opanowanie cytadeli, a ztąd:

4. Jednocześnie z powstaniem na całym przestworze kraju uskutecznić napad na cytadelę, a mianowicie zrobić powstanie w Poznaniu. Dwojakie do tego użyte być mają siły: pierwsza z okolic promienia 2 do 2 i pół mili, ze zmrokiem nadciągnie, i o godzinie 11tej w nocy, pod dowódzcę wielkorządcy do miasta wkroczy. Atak ten uskuteczni rezerwa, która zajmie nieukończone domy za miastem, i z nich albo uda się do miasta, albo cofnie się pod Buk do sztabu korpusu rezerwowego. Drugą siłą jest powstanie w mieście, które na cztery hufce podzielone, pod dowództwem czterech mężnych naczelników uderzy na wchód do cytadeli, na stajnie kawaleryi, szwadrony huzarów, na mieszkania wyższych urzędników cywilnych i wojskowych i na szopy artyleryi. Gdyby bój przedłużył się w mieście po tem natarciu, wówczas rezerwa wkroczy do miasta i wspierać będzie uliczną i barykadową walkę. Gdyby się to wszystko nie udało, hufce te pociągną tej samej nocy do korpusu rezerwowego pod Buk, gdzie je dowódzca tegoż korpusu do zgromadzonych już w tym punkcie oddziałów wcieli.

Co do korpusu czynnego, różowym kolorem oznaczonego: komisarze i oficerowie okręgowi powinni wiedzieć, iż wszędzie

po skutecznieniu napadu na pruskie garnizony, siły pierwszego zaciągu (koloru żółtego), należą wszystkie do korpusu czynnego i żadną miarą do Poznania pociągnąć nie mogą, ale powinny spieszyć ku granicom Polski, jako punktu zebrania się armii.

Punkt ten zebrania się wszystkich sił: to jest, z okręgów Inowrocławskiego, Bydgoskiego, Szubińskiego, Wyrzyskiego, Chodzieszyńskiego, Czarnkowskiego, Obornickiego, Węgrowskiego, Gnieźnieńskiego, Szrodzkiego, Szremskiego, Wrześniowskiego i Mogielnickiego, jest Rogowo nad Wartą, pomiędzy jeziorami u źródeł rzeki Wełny.

Miejscem zebrania się sił pierwszego zaciągu lewego brzegu Warty: to jest, okręgów Pleszowskiego, Odolanowskiego, Ostrzeszowskiego, Krotoszyńskiego, Krobskiego, będzie Pleszów. W razie, gdyby wielka siła moskiewska miała się niespodzianie ukazać nad Wartą pomiędzy kołem a Pyzdrami, obie w Rogowie i Pleszowie stojące kolumny złączą się tymczasowo przy ujściu Proсны do Warty. W tem przewidzeniu, komisarz i oficerowie Wrześniowskiego okręgu obmyślą wcześniej środki założenia w tym punkcie połowego blokhauzu, na klinie między dwiema rzekami zawartym, z dwoma mostami, na dwóch ich ramionach.

Miejsce to we względzie strategicznym uważane być winno za główny punkt i miejsce wkroczenia do Polski Kongresowej całego korpusu czynnego poznańskiego.

II.

G Ł O S P O L S K I

DO SĘDZIÓW PRUSKO-NIEMIECKICH W BERLINIE W SPRAWIE WIĘŹNIÓW POZNAŃSKICH,

PRZEZ JEDNEGO Z PIELGRZYMÓW

LEONA ZIENKOWICZA.

Sąd w sprawie polskiej, w sprawie więźniów pochodzenia polskiego, ma się odbyć przed trybunałem obcym, z sędziów pochodzenia niemieckiego. Niemcy mają sądzić Polaków oskarżonych o to, iż chcą być Polakami; sąd niemiecki ma zawyrokować, czy Polakom tak jako Niemcom wolno kochać Ojczyznę.

Sędziowie niemieccy państwa Pruskiego! Samym wam rzecz ta dziwną pewnie się staje, iż Polacy, że członkowie Narodu, który przez wieków dziesięć istnienia niepodległego sływał z swej miłości Ojczyzny, zeszedł wreszcie do tego, iż sędziowie niemieccy, i co większa, sędziowie Prusacy wypowiedzieć mają, czy Polacy synowie mają dzisiaj prawo tak kochać Polskę, jak ją przez dziesięć wieków kochali ich ojcowie. Rzecz zaiste niesłychana i dziwna; rzecz pewnie przeciwna własnemu rozsądkowi i sumiennemu przekonaniu waszemu; że jednakże Jego-mość król pruski sądzić wam Polaków rozkazał, a wyście ten rozkaz przyjęli, więc właściwą i potrzebną jest rzeczą, ażebyście, zanim wyrok wasz w tej nie waszej sprawie wydacie, wysłuchali głosu polskiego.

Prokurator Jego-mości króla pruskiego skarży Polaków. Księga jego oskarżenia ogłoszona drukiem obejmuje dwieście

pięćdziesiąt cztery nazwisk, a tytuł jej «Akt oskarżenia sporządzony przez prokuratora jeneralnego przy królewskim sądzie (pruskim), przeciw osobom (Polakom) obwinionym o usiłowanie przywrócenia bytu Polski w jej granicach przed rokiem 1772; — usiłowanie uważane za zbrodnię stanu.»

Tytuł mówny, całą myśl i treść aktu jasno wypowiadający: Polacy posądzeni o usiłowanie przywrócenia Polski w jej granicach przedrozbiorowych, i przeto oskarżeni o zbrodnię stanu.

Zbrodnia straszliwa, zbrodnia krzycząca, zbrodnia, jakiej nie ma przykładowo w dziejach świata całego, dokonana została na Polsce, i Polacy przeciw tej niesłychanej powstający zbrodni oskarżeni sami o zbrodnię.

Nie nowe i nie pierwsze to oskarżenie Polaków!

Oskarżone są o to wszystkie pokolenia polskie od chwili zbrodni dokonanej na Polsce.

Oskarżeni są o to wszyscy męczennicy polscy wszystkich więzień i rusztowań moskiewskich, austriackich i pruskich.

Oskarżone są o to wszystkie kości polskie bielejące się po wszystkich wałach Warszawy i Wilna, Krakowa i Lwowa, Poznania i Torunia, Pragi i Woli, Grochowa i Ostrołęki — i oskarżone są o to wszystkie krople krwi polskiej, rozlane za Polskę, po całej kuli ziemskiej, jak długa i szeroka, i po wszystkich jej krańcach, za ładami i morzami.

Zapytajcie cieniów Puławskich i Rejtanów, Kościuszków i Jasińskich, Dąbrowskich i Poniatowskich, Kniaziewiczów i Niemcewiczów, Łukaszyńskich, Kickich, Błędowskich i Sowińskich; zapytajcie późniejszych męczenników Zawiszów, Wołłowiczów, Zaliwskich i Konarskich; zapytajcie całego, żywcem męczonego, dwudziesto kilku milionowego ludu polskiego, czy nie przeto tysiącami placu bojów zalegli, po więzieniach, rusztowaniach, po stepach i na wygnaniu pomarli i do dziś wymierają, że takiego nie zaparli się oskarżenia.

Tak jest! Sędziowie prusko-niemieccy! To oskarżenie Polaków, to ich zasługa i zacność, to ich nadzieja i siła, to ich prawo i powinność, to ich przyszłość i życie; — to ich ojców przekaz najświętszy i spuścizna najdroższa; — to tak niezbędna dla pó-

źniejszych pokoleń polskich i niczem nie odparta konieczność, że dopóki zbrodnia na Polsce dokonana zniesioną nie zostanie, że dopóki Polski wolnej, niepodległej i całej, czyli w jej granicach przedzoborowych nie będzie, dopóty to oskarżenia przeciwko Polakom ciągle się ponawiać, i odgłosem krzywd polskich świat przepełniać będzie.

Zmieniają się ludzie i czasy, ale się nie zmieniają prawa narodom przez Opatrzność nakreślone i idące z nich (wymagalności i usiłowania. Dziś o zamiary przywrócenia Polski w granicach jej należnych, oskarżeni są Polacy Wielkiego Księstwa Poznańskiego, i stawieni przed sądy pruskie w Berlinie; a wczoraj, i w każdej godzinie męczeńskiego żywota Polski, oskarżeni o to byli, i są nawet w tej chwili ich ojcowie i bracia innych ujarzmionych ziem polskich, i stawieni przed sądy moskiewskie albo austriackie, a jutro, i w każdej godzinie przyszłości aż do zupełnego wyzwolenia Polski, skarżeni o toż, i stawieni za toż samo będą ich synowie i wnuki.

I otóż jest ona strona fanatyczna a nie poprawna Polaków, o którą bezprzestannie oskarżają ich ujarzmiciele Polski, lecz za którą czczą ich i uwielbiają wszystkie do wolności dążące, sprawiedliwe i oświecone narody.

A uważajcie, sędziowie Prus, że nie rzucamy wam słów próżnych.

Bo i któryż z was własnymi nie oglądał oczyma i na własne nie słyszał uszy; — a ilu z was osobiście nie było uczestnikami tego dla sprawy polskiej zapału i spólcucia tego, któremi po nieszczęśliwym upadku polskiego powstania z 1830 r. całe Niemcy zawrzały.

My, do dzisiaj widzimy te otwarte ramiona ludu niemieckiego na przyjęcie wygnańców polskich, i do dzisiaj widzimy łzy płynące nad niedolą polską po wszystkich twarzach szlachetnych mężów i niewiast, starców i dzieci; i nam do dzisiaj brzmia w uszach jeszcze wasze śpiewy i hymny w waszym własnym języku: Noch ist Polen nicht verloren! Jeszcze Polska nie zginęła!

I my wiemy, sędziowie prusko-niemieccy, że to szlachetne spólcucie dla krzywd i dla mąk polskich, nie zakrzepło dotąd w sercach ludu niemieckiego; — my wiemy, że on dotąd boleje

nad uciskiem i niewolą Polaków, i wraz z Polską wzdycha do Boga za jej wyzwoleniem i zmartwychwstaniem.

My to wiemy, sędziowie pruscy. Ale, obok tego, wiemy to także, iż w tem jest właśnie przyczyna, dla której skłoniłby was chciano do potępienia szlchetnych uczuć narodu niemieckiego, potępieniem Polaków oskarżonych o też szlchetne uczucia stawionych przed sądem waszym.

Tak jest! sędziowie. Dla ciemiężców i nieprzyjaciół Polski potrzeba, ażeby Niemcy sami, którzy tyle dla sprawy polskiej okazali spółczucia, samym sobie kłamstwo zadali, i wyrokiem sędziów swoich wziętych z narodu niemieckiego potępiając Polaków, samych potępiali Niemców.

Miejcież się na baczności! A z ręką na sercu zapytajcie waszych własnych sumień niemieckich: Ażali godzi się Polaka za zbrodniarza ogłaszać, i jako takiego potępiać, że ukochał Ojczyznę swoją Polskę; że wolności i niepodległości jej pragnie, że za nią krew swą przelać i życie swoje dać gotów; że chce myśleć, mówić i Boga chwalić, jak myśleli, mówili i chwalili Boga jego przodkowie?

I tak, z ręką na sercu, odpowiedźcie sobie, za kogobyście wy braci waszych Niemców, i siebie samych mieli, gdyby oni, wraz z wami, temu co Polacy popadłszy kiedy nieszczęściu, wyrzekli się waszej ojczyzny — Niemiec, i zaparli się przedwiecznych narodowych praw waszych, i pozwolili wydrzeć sobie mowę, zwyczaję i obyczaję wasze, i znieważać wiarę, ołtarze i kościoły wasze, i zgodzili się, ażeby was Niemców przezwano Moskalami, Tatarami lub Kałmukami, i kazano wam mówić po moskiewsku, tatarsku lub kałmucku; i za to wszystko dali się jak bydłęta pędzić na Sybir, gnoić po więzieniach, ginąć marnie na rusztowaniach, i schnąć z tęsknoty lub wymierać z głodu na tułactwie po ziemiach obcych?

Zaprawdę, sędziowie, sumienie wasze odpowiedzieć wam musi, iż jeżeliby kiedy naród niemiecki, wraz z wami, takiej niewoli a takiemu pohańbieniu miał uledeć, a wszystkiemi sposoby nie usiłował ich odeprzeć, tedy, wraz z wami, potępionym byłby w sumieniu waszem. Zbrodniarzem stanu i zdradą ojczyzny byłby każdy Niemiec ten, któryby kraj a ojczyznę swoją niemiecką zdradzał, i któryby w każdej chwili walczyć za jej

prawa i jej wyzwolenie nie byłby gotów. A mamże to mówić, o Niemcy! że Bóg wszystkich ludzi stworzył jednako i do jednych praw? I jakżeby zatem być mogło, aby to, co z przykazania Bożego cnotą jest w Niemcu, miało być zbrodnią w Polaku? Nie! sędziowie niemieccy! Polacy do serc swoich i rozumu swego nie przypuszczają jeszcze takiego o sercach waszych i rozumie waszym zwątpienia, i dla tego z całą szczerością sprawę swoją wyłożyć i przedstawić wam pragną.

Szlachetny ludu niemiecki!

Nie tylko naród polski, niewolą i ciemnictwem potrójnego jarzma nękanym, ale całą Europę zajęła i poruszyła sprawa polska, dzisiaj przed trybunał sędziów prusko-niemieckich wywołana. Z wielu względów przestępuje ona kres zdarzeń, które nikną, nie zostawując śladu po sobie. Jest rzeczą powszechnego mniemania, że sprawiedliwość sama, wpływem cudzego podszeptu nie złudzona, jużby oskarżonych Polaków, a stawionych przed sąd Niemców, uwolnić zdołała. Ależ ludźmi jesteśmy, a księga, z której sędziowie zdanie swe czerpać mają, martwa jest i niema. Nawet sumienie omamić nie raz umiał pozór rzetelności. Któż obliczy niewinne ofiary wyroków opartych na tak zwanej — prawnej zasadzie? Z położenia z resztą i z rodzaju sprawy samej wynika, iż na rozstrzygnięcie jej przez sąd pruski w Berlinie, rządy Moskwy i Austrii, z Petersburga i Wiednia, obojętnie patrzeć nie mogą, i wszelkich środków użyją, ażeby jak najkrzywszy i najniesprawiedliwszy kierunek użyła. Z tych przeto względów, właściwa i konieczna rzecz jest, ażeby naród polski z swej strony czuwał nad tym kierunkiem.

Nikomemu już dzisiaj nie tajno, a więc i wam, sędziowie prusko-niemieccy, jako zmowa sąsiadów uwzięła się na zagubę Polski w jej rodzie imieniu, ażeby i pamięć zaginęła nawet, iż kiedykolwiek była narodem. Ku temu celowi zmierzały zawsze i zmierzają dziś jeszcze wszystkie ich usiłowania. I nie ma ani jednej pośredniej i pośredniej praktyki w łupieckiej polityce starożytnych i nowożytnych wieków, którejby nie użyto na zagładę narodu, za którym przemawia dziesięć wieków niepodległego i najszlachetniejszego istnienia. Wszak wicie, czem byliśmy i jak naszą narodową i polityczną spełnialiśmy powinność. Przywiodę wam po krótko, sędziowie niemieccy, to, co przed laty

dwudziestu rozwinął przed sędziami polskimi, podobnie jak wy dzisiaj zwołanymi do potępienia Polaków oskarżonych o zamiar wyzwolenia Polski z niewoli, jeden z jej znakomitych pisarzy.

Nie przemocą ani zaborem, lecz miłością i sprawiedliwością związana i rozrastająca się Polska, przez dziesięć wieków zasłaniała swemi piersiami całą Europę, przed ciemnictwem i ciemnotą barbarzyństwa azyatyckiego. Jak niegdyś pod Lignicą, 1241 r. wstrzymała hordy tatarskie, tak potem pod Wiedniem, 1683 r. skruszyła niesione przez Turków Chrześcijaństwu pęta, a równocześnie w ciągle odnawianych walkach przeciwko Moskwie, odpierała jej despotyzm i jej grabieże, które dzisiaj głęboko we wnętrze Europy zapuszczają swe szpony. Tak walcząc przez wiele wieków, broniła drugich z poświęceniem siebie, sama nigdy na obcą nie targając się własność. Na jej ziemiach każdy przychodzień miał wolny i spokojny pobyt, wolne swojej wiary wyznanie, wolny ojcowski swój język, całkowicie zabezpieczoną swobodę, pracę, własność i prawa. Nieprzejrzane jej niwy były całej Europie niewyczerpanym szpichlerzem. Jej wewnętrzne ustawy rozwinięte i wykształcone na reprezentacyjnej władzy narodu, jej wolność druku nareszcie, wolność słowa, wolność obrad i wolność osobista, stawily ją w pierwszym rzędzie na drodze oświaty i postępu — i Polska poważana i błogosławiona żyła z resztą Europy w przyjaźni, w pokoju i zgodzie.

Owóż, tak świetnego i pomyślnego bytu Polski, pozazdrościły jej sąsiady, potęgą swą na grabieżach, a swą władzę na niewoli opierające. Pracując zmównie nad obaleniem przeciwnych im zasad, nie oszczędzali żadnych intryg, żadnych podstępów, potwarzy i gwałtów ku wywróceniu Rzeczypospolitej polskiej. Poczul naród polski niebezpieczeństwo tych knozań i starał się je deptać, ale nurtowany i osłabiany zewsząd, nie mógł sprostać potrójnej zмовie napastników, i niesłychanym w dziejach świata przykładem napadnięty i rozszarpany został.

Rozbój ten, publicznie a bezkarnie dokonany na Polsce, sprowadził na całą Europę najdotkliwsze klęski. Wymagając materialną siłę despotyzmu, wstrzymał usamowolnienie ludów; walkę wolność przeciwko ujarzmieniu sprawił krwawą, trudną

i długą. Wznosząc zasadę podkopującą wszelkie prawo publiczne i sprawiedliwość, iż mocniejsi mogą rabować i obracać na swoją korzyść, niepodległość, byt i własność słabszych, wprowadził w zwyczaj codzienny, haniebną samowolność mieszania się do spraw obcych, stanowienia przez wpływy swoje i przemoc o wewnętrznych sprawach państw drugich, a pod hasłem porządku i powstrzymania bezrządu przy nich samych podniecanego, wytepienia swobód i mordowania narodów.

Od chwili upadku swego nie przestał naród polski o wydarte sobie dopominać się prawa. Śród krwawych bojów, szukając drogi do ich odzyskania, wszystkie ziemie przesączył krwią swoją. I za krew, tak szlachetnie przelaną, za tyle poświęcenia i ofiar, został na kongresie wiedeńskim na wieczne potępienie, bo na wcielenie do Prus, Austrii i Moskwy na wieczne czasy skazanym.

Wie cała Europa, co się potem z narodem polskim stało. Zamiast mu przyrzeczonej narodowości, poszanowania mowy, zwyczajów, wiary i narodowych instytucji jego, rozwiniono względem niego systemat wytrawiania z istoty wszystkiego, co naród znamieniuje, żeby i cień jego nie tułał się wpośród rozwalin Polski. Nigdzie despotyzm nie odsłonił lica swego z równie wsteczną bezwstydnością; nigdzie zuchwalej nie zrzucił z siebie larwy, co go w innych krajach i czasach okrywała. Co tylko naród męczennik wycierpieć może, wszystko to przeprowadzono na narodzie polskim z najdzikszą surowością. Wszystkie męki i tortury czasów barbarzyńskich znikły obok mąk i tortur Polaków w ucywilizowanych wiekach ucywilizowanej Europy.

I po takim pogwałceniu publicznych zobowiązań ze strony zobowiązujących się, gdzie się winić i oskarżać Polaków o naruszenie zaręczeń, do których oni nigdy niczem się nie zobowiązali. Nigdy gwałt nie obowiązuje pogwałconych. Polski odwiecznej; Polski przez dziesięć wieków niepodległej, samodzielnej i wolnej; Polski, która nigdy, niczem i nikomu narodowych praw swoich nie pozbyła, żaden kongres po za nią stanowiony obowiązywać nie może. Ale dwory na kongresie Wiedeńskim stanowiące, i publicznie w obec całej Europy uroczyste względem Polski zaciągający zobowiązania, a potem je naj-

haniebniej gwałcające, dwory te, winny przed nią odpowiedzialność.

Tak jest, ludu niemiecki! Oskarzeni Polacy przed trybunał sędziów i rodu waszego, raczej skarżącemi byćby powinni. Rozkryjcie karty dziejów Polski, zapytajcie sumienia własnego, a ono odpowiedź wam da, że nie oni oskarzeni, Polacy przed trybunałem berlińskim na kimkolwiek lub na jakim narodzie bądź dopuścili się krzywdy, ale na ich i na całym narodzie ich przeprowadzone wszystkie rozboje i łupieztwa, wszystkie zdzierstwa i gwałty, wszystkie przestępstwa i zbrodnie przeciwnarodowe i przeciwczłowieczeńskie. I wśród takiego stanu rzeczy, ażaliż to dzień jaki, że uciśnieni o dawnej swojej Ojczyźnie, że o swojej Jerozolimie poczciwi i pobożni rozmyślali? I cóż dziwnego, że Bóg sprawiedliwy wlał w ich piersi otuchę i za palił ich wolę do wypełnienia woli jego?

A kiedy to do pamięci przywodzić waszej, nie żądamy litości, ani rozwodzimy skarg, ale pokrzywdzone w nas prawa ludzkie i boskie przedstawiamy. Tym tylko, którzy na cudze zerwali się prawa, którzy się zbrodnią rozboju i łupieztwa zmazali, potrzebna jest litość, a Naród Polski czysty jest w tem i niepokalany; — tym tylko przystoi skarga, którzy nie mają nadziei i poświęcenia, a Naród Polski nie stracił i nie straci ich nigdy. A wspólne są te uczucia, te nadzieje i poświęcenie wszystkim Polakom jakkolwiek rozszarpanym, i gdziekolwiek i pod czyjsem bądź ciemnictwem, w kraju i na wygnaniu, po więzieniach i kopalniach, wśród lodów jak na stepach, równie w Warszawie jak w Krakowie, w Wilnie i w Kijowie, we Lwowie i w Poznaniu, jak w ostatniem mieście i w ostatniej wsi polskiej; — bo wszędzie, gdzie są Polacy, jedno jest tylko życzenie, jedna przysięga, jedno usiłowanie: skruszenia jarzma ciężącego nad ich Ojczyzną i odzyskanie dawnej jej potęgi i niepodległości w jej granicach przed rokiem 1772. Dał tego Naród Polski dowody, gdy za Pułaskich (1773) za Kościuszki (1796), za Napoleona (w 1807, 1809 i 1812) i potem w latach 1830 i 1846 z bronią w ręku, na polu stu bitew, po wszystkich ziemiach swoich protestował przeciwko krzywdzie i zniewadze swojej; daje je i dziś, w tej oto chwili nawet, protestując przeciw nim

swem męczeństwem i poświęceniem przed sądami ciemieźców, po więzieniach, rusztowaniach i na wygnaniu; i da jeszcze tego dowody, gdy z bronią w rękę, na polu nowych bitew, krwią swoją dopomni się znowu o prawa swoje. A jeżeli przez nas przychodzi do ciebie dzisiaj, Ludu Niemiecki, to dla tego, że poznał i ocenił uczucia twoje, że wierzy w braterstwo ludów nakazane od Boga, i że wreszcie z przejrzenia jego padło nań posłannictwo przestrogi: Biada Narodowi obojętnie patrzącemu na niesprawiedliwość wyrządzoną drugiemu Narodowi — policzone są dni jego.

Jest jeszcze wzgląd jeden, Ludu Niemiecki, który to nasze publiczne wywołuje do was mówienie. Nie mamy Ojczyzny. Straciliśmy wszystko oprócz uczciwej sławy, wszystko, oprócz nadziei, że będziemy jeszcze narodem. Wrogi nasze spotwarzają i czernią nas. Nie winniżeśmy nam samym, nie winniżeśmy sympatyj waszej, Ludu Niemiecki, wyjaśnienia prawdy i odparcia szkalowań. I za jakichże już nie ogłoszono nas burzycieli i zapaleńców. Anarchizm, Jakubinizm, Komunizm i Hye-nizm, wszystkie pojedynczo i razem zwalono już na głowy nasze. Ale jest historia czynów Polski, co odpiera te wszystkie insynuacje nikczemne. Przez nie sprawa Polski staje dzisiaj oczyszczona ze wszystkich zarzutów i potwarzy. Z pomiędzy licznych, przytoczymy tylko w wyciągu ostatni Manifest z 22go lutego 1846 r. najbardziej oczerniony:

«Jest nas dwadzieścia milionów; powstańmy jako mąż jeden, a będzie nam Wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi;

«Wywalczym sobie skład społeczeństwa, w którym wszyscy będą sobie równymi;

»W którym każdy podług zasług swych i zdolności, z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem nie będzie mieć miejsca;

«W którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, żony i dla dzieci swoich;

«W którym upośledzony od przyrodzenia na ciele lub na umyśle, znajdzie bez upokorzenia niechybną pomoc całego społeczeństwa;

«W którym ziemia dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością.

«Ustaną czynsze, pańszczyzny, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku, będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych;

«Polacy! nie znamy odtąd żadnej między sobą różnicy. Jesteśmy odtąd braćmi, synami jednej Matki-Ojczyzny, jednego Ojca na niebie. Boga wezwijmy na pomoc, a on pobłogosławi orężowi naszemu i da nam zwycięstwo. Ale, aby Bóg wysłuchał głosów naszych, nie kałajmy się rabunkiem, nie plammy poświęconej broni samowolnością lub morderstwem bezbronych różnowierców — bo nie z ludami ale z ciemiężcami naszymi bój prowadzimy.»

I otóż akt obarczony zarzutami komunizmu, mordów i trucizn. Zaiste, Ludu Niemiecki! Jest w Polakach komunizm, ale ten tylko — postępowy i chrześcijański, co ich łączy wszystkich pospołu w miłości Matki-Ojczyzny i Boga Ojca na niebie Są w Polsce mordy, ale te tylko — któremi katują i męczą Polaków ich nieprzyjacioły i któremi w ostatnich czasach zakrwawiła ziemię galicyjską żakierya rządu austriackiego. I jest w Polsce trucizna, ale ta tylko — którą ujarzmiciele Polski zatrują wszystkie godziny żywota wiernych jej synów. Bo i toż tłumaczyć potrzebabyż jeszcze, że Polacy zginęli właśnie szlachetnością i otwartością charakteru swojego i nie wojowali nigdy podstępem i zdradą, nawet przeciwko tym nieprzyjaciołom swoim, którzy ich podstępem i zdradą o zgubę przyprawili. Nawet akt oskarżenia berliński nie zdołał upozorować tych rozsianych rozmyślnie na poczciwość polską potwarzy. Nie o komunizm, nie o mordy i o trucizny, ale o miłość ojczyzny, ale o należne jej prawa i wydartą jej niepodległość i wolność, ale o usiłowanie przywrócenia bytu Polski w jej granicach przed łupieżą 1772 roku, oskarżeni są przed trybunałem berlińskim Polacy. I nie zaprą się oni tego oskarżenia, tej świętej żądzы wszystkich serc polskich, tej wspólnej winy wszystkim prawym Polakom, równie pod ciemięztwem Moskwy, jako Austrii i Prus, lub na tułactwie cierpiącym. I ani tortury Inkwizycyi, ani męki więzienia, ani żadna oględność na osobny ratunek nie odwiedzie serc poświęconych od usługi, jaką z każdego położenia winno sprawie ojczystej. I cześć im za to będzie i błogosławieństwo całej uciśnionej Polski, cześć i spółczu-

cie wszystkich dusz szlachejnych, całej ucywilizowanej Europy. Ale hańba i wzgarda wieczna tym, co śmiały skarżyć o zbrodnie naród, przez długie wieki niepodległy i wolny, a przez wrogów zdradzieckich napadnięty i rozszarpany, naród w tysiącu bitwach Bogu i ludzkości pocziwie zasłużony, przeto: że się praw swych nie zaparł, że z pożogi ognia i miecza, że z potoków krwi i łez, z mgły więzień i tułactwa, tortur i śmierci, unosi stale świętą miłość Ojczyzny i Wolności, i jak było przez wieki przeszłe, gotów cały i w przyszłe na służbę i obronę Ludzkości i Boga.

Jakto? Napaść na cudzą własność, złupić ją i przyswoić; a potem, gdy się o nią prawny jej właściciel dopomni, skarżyć go i o zbrodnię sądzić, nie jestże to najokropniejszą konsekwencyą rozbioru dokonanego na Polsce? Nie jestże to akt oburzający wszystkie szlachejne człowieczeńskie uczucia i wywracający wszystkie prawa ludzkie i boże? Nie jestże to najzapamiętalsze urąganie sumieniu publicznemu i samemu Bogu, z wysokości niebios wszystko widzącemu i słyszącemu? Nie jestże to przestrzeżenie i zapowiedź wam, Niemcy, że gdybyście wy kiedy, jak my dzisiaj Polacy, z ojczyzny waszej wyzuci, i z praw waszych złupieni byli, o ojczyznę waszą i o prawa wasze upomnieć się chcieli, to wam Niemcom, jako nam dziś Polakom za zbrodnią poczytanem będzie.

O! Ludu Niemiecki! My nie przypuszczamy, aby przez sędziów waszych dopełniła się miara najbezwstydniejszej politycznej szkarady. My nie przypuszczamy, aby uznaniem za zbrodnią stanu tego, coby cnotą stanu zwać należało, publiczne przez nich wykonało się zgorzenie. Bo my wierzymy w sumienie i w oświatę ludu niemieckiego, bo nam znane jego dla sprawiedliwej sprawy polskiej spółczucie, bo nareszcie jednomyślny wot reprezentantów części Niemiec zgromadzonych na sejm berliński za uwolnieniem uwięzionych Polaków starczą nam za rękojmię, że sędziowie z rodu niemieckiego nie zechcą pokazać się niegodnymi Ludu i Reprezentantów Narodu Niemieckiego.

Pisano na Tułactwie,
1go lipca 1847 r.

III.

DWIE MOWY

LUDWIKA MIEROROSŁAWSKIEGO

PRZED SĄDEM NA WIĘZNIÓW POLSKICH W BERLINIE.

MOWA PIERWSZA.

DNIA 3 SIERPNI 1847 R.

Mości Panowie!

Zaczem przystąpić do rozbierania mojej sprawy osobistej, czuję konieczność zwrócenia a priori całego procesu na drogę, z której go strąciło zaskarzenie prokuratora rządowego.

Chodzi nam głównie o zabicie trzech zarzutów, które oczywistością swojej niedorzeczności uniepodobniają rozwiązanie sprawy i najfalszywsze rzucają światło na takową w opinii powszechnej.

Zaskarzenie zarzuca naszym zamiarom powstańczym dążność anarchiczną i komunistyczną. Zaskarzenie szuka dotykającego dla praw waszych spisku, w samymże kraju. Zaskarzenie posądza nie doszłe w Polsce pruskiej powstanie, o zamiysł oderwania bezpośrednio tych prowincyi od panowania pruskiego.

Wszystko to jest fałsz.

Co do pierwszego:

Propagandzie, spiskowi i ostatecznym do wybuchu przy-

gotowaniom w całej Polsce, przewodniczyła od początku do końca emigracya demokratyczna, za pośrednictwem Centralizacyi i jej emisaryuszów, nikt inny. Rzućcież, Panowie okiem na cały szereg prac politycznych tego związku, i powiedzcie nam, gdzie to znaleźliście w nich zaród anarchii? Towarzystwo Demokratyczne, którego w tej chwili mam zaszczyt być organem w obec gniewu praw waszych, wiodło naród Polski do rewolucyi, a nie do anarchii. Towarzystwo Demokratyczne od lat piętnastu poświęciło się poskramianiu wszelkiego rodzaju anarchii, w przeświadczeniu, że to, co Polskę zgubiło, przywrócić jej do swobody i potęgi nie może. Myśmy pracowali nad rewolucyą, a nie nad anarchią; owóż rewolucya jest tej ostatniej antytezą, nie współnicą, bo jest wydzwignienie z głębin narodowych wszystkich sił, które anarchia rozprzega i udaremnia; bo jest ujęciem w kluby bezwyjątkowego obowiązku i poświęcenia, wszelkich swawól pojedynczych, wszelkich uboczów, które anarchia wykrada od posługi urzędowej, ku swojej pokątnej zabawie: bo anarchia nie jest wynikiem, ale tylko niedoczynem rewolucyi.

Rewolucya, jako wszelkie twierdzenie jest jedna. Anarchia, jako wszelkie przeczenie jest wieloraka; i dla tego, gdzie tylko Akt zaskarżenia dotyczy się naszych zamiarów rewolucyjnych, z wyjątkiem kwestyi osobistych, w których od początku do końca panuje albo fałsz wierutny, albo dziwna wikłanina nazwisk i czynów, Akt ten ma pewną podstawę, a przynajmniej wie, do czego zmierza. Ale gdzie znowu schodzi do zarzutu anarchii, w nieustannej stawia on się ze sobą samym sprzeczności, i sam staje się anarchią.

Czegóż chce ostatecznie od sprawy naszej zaskarżenie prokuratora rządowego? Oto odkryło, że związek nasz miał na celu anarchię szlachecką, wydarcie podstępem znękanym przez włościan ulepszeń, i przywrócenie przedrozbiorowego możnowładztwa. To jest szalona potwarz, na której zabicie nie warto było nawet tracić czasu, gdyby nie była echem potwarzy morderczej, co całą Galicyę krwią patryotów zabryzgała. Nie dość więc było ciemiężcom naszym przygniść nas całym ciężarem nieznośnego jarzma; pastwa ich nie chciała dość prędko skonać; trzeba ją było jeszcze podmyć od spodu wytryskiem

tej krwi szlacheckiej. I rzekli ludowi zaskrzepłemu w głębinach cierpienia i ciemnoty, rzekli ludowi, który przyszedłszy ochrzcić na wiarę braterstwa i równości, rzekli ludowi, któryśmy wołali do piersi naszej, iżby go przytulić na wieki — rzekł mu, że demokracja polska jest tylko larwą anarchii możnowładczej, co na to schyla się do kmiecia, iżby go na nowo, pospołu z wołem zaprządź do pańskiego pługa! Nie miałże ten mimowiedni Kain podnieść maczugi swojej na brata, co za niego i dla niego palił ofiarę?

Wyznajemy wszakże, iż zaskarzenie przeciwko nam wytoczone, z jakimś wstydem, z widoczną nieśmiałością i jakoby tylko dla zadość uczynienia zwietrzalemu nawyknienu, tę stronę wmawianej w nas anarchii podnosi. Samo nawet podnieść jej nie ma zuchwalstwa i kładzie swoją potwarz w usta powołanych na świadki włościan. Oni to mają dowieść, że rewolucja demokratyczna byłaby stan ludu polskiego pogorszyła! Czekamy na to świadectwo.

Ale polem, na którym zaskarzenie lubi się rozwalać, jest zarzut anarchii gminnej; bo ta nie mając ani definicyi, ani granic, ani początku, ani końca, ani przykładu w przeszłości naszej, zostawia domysłom potwarzy na przyszłość najrozleglejszą swobodę. Tą mgłą niezmierną potwarz obejmuje społeczeństwo zawichrzone wszelkimi przywidzeniami indywidualizmu; państwo podarte przez federalizm na drobne szmaty; wojnę na noże, na kłamstwa, na podstęp, na truciznę, na bandy, na zgraje; religię bez Boga, ojczyznę bez narodu, prawa bez obowiązków i własność bez właścicieli.

Odpowiedzialność za te wszystkie ładne rzeczy ma wedle zaskarzenia dźwigać polska demokracja. — To za wiele, Mości Panowie; ona tego nie udźwignie; ona tego nawet nie rozumie. Polska demokracja jest demokracją wojującą; do peryodu tryumfującej jeszcze daleko. Demokracja polska idzie do szturmu. Musi więc być karna, zgodna, cierpliwa jak batalion starej piechoty. Po temu zawiązały się na emigracyi kadry takiego hufca, któryby w szyku niezłomnym zdolny był przebrnąć wszelkie ziemi trzęsienia, a niebios ulewy, póki naród nim osłoniiony, nie powstanie z łoża boleści swojej w jego tropy.

Ten hufiec przez lat 15 walczył z wszelkimi w emigracyi

i w kraju wichrami; walczył na zabój, walczył do upadłego z indywidualizmem, z federalizmem, z próżnotami, z herostratyzmem, z sejmikowością, z partyzantką, z tradycjami szlachetczyzmu, jako z niecierpliwością gminowładztwa; — na to walczył z tem wszystkim i pokonał, o ile myśl przodkująca jest zdolna pokonać właściwą narodów niewolnych gnuśność, iżbyście aż wy Panowie, zarzucać mu mieli, że mu jeszcze dużo do pokonania pozostało?, iżby aż ciemieźcy Polski spędzać nań mieli wprost mu przeciwne samowolności? Te samowolności, ta anarchia, ten herostratyzm jawiący się sporadycznie na jednym tle demokracji polskiej, wszak to sprzymierzeńcy waszego nad kawałem Polski panowania, nie nasi! O cóż je oskarżacie, pospołem z ich antipodem?

Maż-li przynajmniej jakie miano na ten zamęt kontrarewolucyjny wasz język urzędowy, Panowie? Wszak to wszystko, co rewolucją, co demokracją wojującą, a zatem wymustrowaną być nie może, a w karbach waszego panowania zmieścić się nie chce, prokurator rządowy nazwał komunizmem?

Komunizm — co to jest komunizm, pod piórem naszych nieprzyjaciół? — Jest to zupełnie w czasach obecnych zarzut odpowiedni czarnoksiężtwa i alchemii we wiekach średnich. Kiedy niewiedziano, o co posądzić nieprzyjaciół swoich, przypisywano im zbrodnie niezrozumiałe, niepodobne, zbrodnie straszliwej a morderczej śmieszności. A były to po prostu nie wykradzione jeszcze przyrodzenia tajemnice, jak komunizm jest dzisiaj nie wykradzoną jeszcze ekonomii społecznej zagadką. Dla tego to zbrodnia ta rozmaita jak nieświadomość ludzka, przemienia się tak łatwo, tak zdradliwie w rękę praw waszych i na wszelaki oręż przeciwko patryotyzmowi naszemu. O jakimże to komunizmie chce mówić ostateczne wasze zaskarżenie? My znamy nieskończoną komunizmów różnorodność, jak rozmaitem jest wszystko, co nie wcieliło się jeszcze w rzeczywistość.

Jest mityczny komunizm Mojżesza, Pytagoresa, Jezusa Chrystusa; temu zapewne nie dacie Panowie zejść z wyżyn dziejów i nieba przed wasze kratki.

Jest komunizm ekonomiczny, grzeczniej zwany socjalizmem; o tem dużo już napisano książek; ale próbę zastosowa-

nia tej zamroczonej nauki rewolucya nasza widocznie odroczyłyby musiała do peryodu demokracji tryumfującej; my zaś dopiero za ledwie na dziedzinie wojującej utrzymać się jesteśmy zdolni. Za cóż nam prokurator rządowy ma tyle wczesnej przypisywać mądrości?

Jest komunizm nędzy, uciemnienia, ciemnoty; ale wszak was on nic nie kosztuje, boć to nieprzebrany skarb do podziału między tych, co nic innego nie mają!

Jeżeli wreszcie ów nie odgadniony, nie zdefiniowany komunizm, o który nas Panowie posądzacie; ma być czem innym jak zagadką w ustach Sfinsa pilnującego grobu Polski, toćby się zdawało, że on znaczy wspólny podział państwa posiadanego przez cały naród? Azaliż my mamy czem się dzielić, kiedyście nas obdarli z państwa, ze społeczności, z praw, z przeszłości i przyszłości naszej?

Na tym gruncie, w tej ojczyźnie materialnie, jeżeli nie duchowo nam przez was wydartej, nie widzę kto może być komunistą, chyba trzy państwa co nam to wszystko zagrabiły, iżby się tem obdzielć. Nam zostawiliście jedynie do wspólnego obdziału nadzieję i miłość dla zdeptanej przez was ziemi. Ah! bądźcie Panowie spokojni! jeżeli wam o ten idzie komunizm, taście nam go daremnie nie zarzucili, ani nas z niego żadnemi nie uleczycie karami. Ale w gruncie, Panowie, sami dobrze nie wiecie, o co nas oskarzacie, ani za co nas sądzić macie.

Aby wam oszczędzić wątpliwości, my sami podnosim przeciw sobie oskarzenie o zamiar rewolucyi. To rzecz i wyraz nie dwuznaczne, bo duchowo władający dzisiaj większą połowę Europy. Ależ rewolucya, to nieszlachetczym, nie anarchią, nie komunizm. To prawo jest w szyku bojowym, to dźwignia wszystkich potęg narodowych, poruszana żelazną, pewną siebie, gotową na wszystko dyktaturą.

Do dźwignienia potęg zaskrzepłych w tajnikach polskiego społeczeństwa, emigracya demokratyczna wyrobiła teorię specjalną, którą propaganda i emisaryusze jej roznieśli po wszystkich krańcach rozszarpanej Rzeczypospolitej. Teorie emigracyi demokratycznej, zaskarzenie uczyniło odpowiedzialnemi za program niedoszłego powstania. Zechciejcież więc Panowie teo-

rye te zgłębić, zaczem wyrzekniecie, czy to powstanie zapowiadało anarchię, czyli rewolucję.

Owóż spisek nasz niczem innym jest, chyba ześrodkowaniem wszystkich promieni tej propagandy do zapalnego ogniska insurrekcyi. W spisku tym kraj był tylko niewolnym reflectorem propagandy emigracyjnej; i nim pozostać musi, dopóki sama istota narodowości polskiej zmienioną do gruntu, lub zupełnie zatraconą nie będzie. Moskwa to pojęła, i dla tego postanowiła narodowość naszą wytępić; bo dla niej i dla zdrowej loiki, między narodowością polską a spiskiem polskim żadnej a żadnej nie ma różnicy. Zaskarzenie wasze, Panowie, usiłowało dwie te tożsamości rozdzielić, rozgatunkować. Jedną z nich jako nie ujętą żadną cyfrą i żadnym kruczkiem kodeksu waszego, pominęliście, iżby odegrać się na pierwszym lepszym ułamku tej niezmierzonej i nierozzerwalnej ze wszech miar całości.

I mocno się pomyliliście Panowie! bo ten ułomek powołany do sądu waszego nie ma żadnego charakteru, po którym odróżniłby go można od ogromu cierpienia i nadziei Polski. Zarzuciliście się waszą w niezgłębione nurty agitacji naszej, i dobyliście przypadkiem 260 ziarn piasku, któreście wzięli za jedyny, za ostateczny powód takowej! Albożto potwór który potok ten mąci i zatruwa, wraz ze wszystkim co się z nurtami wali, albożto powór ten u źródeł już samych nie obrał sobie siedziby? Rozebraliście, co całem być chce i musi, zdeptaliście, co Bóg prosto i na nogi postawił, rozwiedliście, gwałtem, co na wieki, przy ołtarzu niezmierzonej przeszłości zaślubionem zostało, i chcecie, ażebyśmy pianą krwi i łez naszych nie pluli codziennie w oczy zdradom i gwałtowi, które nie pytając niebios, skazały nas na te okrutne męki?

A przecież, kiedy najlichsze stworzenie deprecie, to ono dobywa ostatniego tchu, iżby ukąszeniem pozbyć się nieznośnego brzemienia; a wy chcecie Panowie, ażeby olbrzym zakuty żywcem w ciasną trumnę, nie wstrząsał takowej, dopóki nie odwali deski, co mu gniecie serce? Albożto Tytany śpią spokojnie, pod nawałem wulkanów, jakimi zawiść Jowisza nakryła ich odwagę? Albożto wina tych spotwarzanych szermierzy, jeżeli ryk ich rozpaczy sięga z lawą i z dymem aż do innych

światów, i od czasu do czasu zawichrza wesele samodzierny Olympu?

Przez Boga żywego; co nas i was przed swój trybunał niebawem zapowie! nie my okuliśmy Polskę w traktaty Wiedeńskie i Minchengrackie; nie myśmy jej uczynili spokój i cierpliwość niepodobnemi; nie my więc, ale traktaty wasze, ale zbrodnia rozbioru Polski konspiruje od lat siedemdziesięciu przeciwko panowaniu waszemu. Któż wam winien, moi Panowie?

Ah, zaiste! jeżeli spiskiem jest przeklinać dzień narodzenia swojego, i łono matki co nosiło pastwę dla ciemizstwa:

Jeżeli spiskiem jest, wołać daremnie o pomstę do głuchych niebios za wszystkie krzywdy wyrządzone Ojczyźnie naszej:

Jeżeli spiskiem jest pamiętać i pamięci potomków przekazywać, że ojcowie wasi podeszli z tyłu naszych, kiedy ci piersią swoją na polach Szczekocin i Woli odpierali najazd moskiewski:

Jeżeli spiskiem jest wygrzebywać się wszelkimi środkami z jamy, gdzie nas trzy mocarstwa zagniotły, iżbyśmy jak podłe robactwo pożarli się między sobą z żalu i wściekłości:

Jeżeli spiskiem jest konać przez wiek cały na krzyżu, pojeni żołądkiem i octem, bez możliwości, jaką miał Chrystus, lub zejścia do spoczynku śmierci, lub wzbicia się na górę przeobrażenia:—

Wtedy kraj spiskował, ale spiskował cały, od niemowlęcia do starca, od tych począwszy, co w grobach szepcą nam, że im duszno pod ziemią niewolną, aż do cherubów, co jeszcze błakają się we mgłę przepowiedni, zaczem zejdą cierpieć i walczyć o kości nasze! Tak jest Mości Panowie, kraj spiskował, spiskuje i spiskować będzie od morza do morza, od wyżyn Wałdajskich do Odry — ale to spisek cały i niepodzielny, jak prawa nasze; czemuż tedy całej Polski nie widzimy tutaj na ławach trybunału waszego? Zkądże ten osobliwy przywilej męczeństwa dla 260 numerów wyciągniętych z 20 milionów przez loteryę zaskarżenia waszego? Jeżeli spiskuje wszystko, co sumienie ciemizców Polski dręczy, to rozszerzcie tę sałę po wszystkie krańce ziemi; boć jej ścianami musicie objąć i te zwłoki wojowników, co wszędzie padły na wykup Ojczyzny naszej i zewsząd wywołują mścicieli.

Ale dla mściwości praw waszych, Panowie, taki spisek nie

wygodny. Wam potrzeba było innej normy. Wam potrzeba było widzieć zapewne, kto był rzeczywiście gotów uchwycić za oręż, ażeby nieujęty dotąd zamęt propagandy i spisków, wcielił w dotykalne powstanie.

Czemuż tedy nie doczekaliście nocy 21 lutego? wszak natenczas jednym spojrzeniem dostrzeżlibyście, kto się stawił na apel przed archanioła insurrekcyi, i w jednej godzinie stokroć rozleglejszy a nie wątpliwszy bylibyście połowili spisek, aniżeli wszystkie indagacye wasze w przeciągu dwóch lat! Powiecie może, iż rządu waszego przezorność uprzedzić chciała nasze powstanie? — Wybornie, ale zkądże teraz ta dziwna z waszej strony pretensya, ażeby wynaleść i ukarać to, czego owa przezorność rządu waszego nie dopuściła wcale? Jakże! zarazem żądać sławy dozorczej przenikliwości, i zadowolenienia zemsty? to jakoś za wiele!

A więc nie było spisku, nie było go wcale? woła prokurator rządowy.

Owszem, było ich dwa nawet, odpowiadamy. Ale jeden jest ujęty, dotykalny, podlegający mierze i środkom śledztwa waszego; drugi ogromem, fatalnością i bezimiennością swoją, nie-dośćigłym jest dla zemsty waszej, Panowie! Pierwszy jest dziełem [emigracyi demokratycznej, Centralizacyi i jej agentów. Drugi, jest to naród cały, albo nikt.

Jeżeli przeto chodzi wam rzetelnie o zakończenie tego bezdennego procesu, wydzielcież starannie stronę dośćigłą sprawy naszej, stargajcie na niej gniew wasz wszelaki, a reszcie dajcie pokój, bo się na niesłychane zawody wystawicie, i do żadnego nie dojdziecie rezultatu.

Ze spiskiem krajowym, to jest z narodem całym, nie dogadacie się. Narodu tego, spisku tego rozległego jak dawna Rzeczpospolita, głębokiego jak nieprzebrane szeregi pokoleń naszych, ubytkiem 260 jednostek nie zubożycie też, jak zaczerpnięciem szklanki wiślanej wody, nie zatamujecie jej wylewów. Ale się łatwo dogadacie ze spiskami emigracyi demokratycznej; bo ta ma ściśle ustawy, swoje formy namacalne, swoje organa odpowiedzialne. Tych się Panowie pilnujcie, a dowiecie się, czego rzeczywiście od państwa Pruskiego chciało niedoszłe w r. 1846 powstanie. W tych warunkach spisek jest ujętym, zrozumiałym

dla nas, dla was i dla sądu europejskiego. Ten kęs pastwy prawnej wam nie ujdzie, karzcież, ale słuchajcie.

Centralizacya z r. 1845, której byłego członka widzicie panowie przed sobą, nie miała zapewnie prawa przesądzać woli następnych pokoleń, ani absolutnie uchylać zasady niepodzielności Rzeczypospolitej, położonej w poprzednich ustawach Towarzystwa demokratycznego. Ale jako wszelka władza wykonawcza, zchodząca do czynu, użyła przywileju służącego wszelkiej praktycznej inicjatywie; to jest, że zawiesiła kwestyę niepodzielności na korzyść wybuchu, biorąc na siebie odpowiedzialność tego nadużycia przed rządem rewolucyjnym.

Ale przedewszystkiem zechcicie Panowie zrozumieć, że to nasze postanowienie, oszczędzenia panowania pruskiego nad polskimi prowincjami, nie wynikło z żadnej dla rządu waszego sympatii, z żadnego nawet korzystnego dla was porównania między waszem jarzmem, a jarzmem dwóch innych ciemiężców naszych. W przekonaniu naszym albowiem wszystkie jarzma są do siebie podobne w rezultatach, chociażby w sposobie ciśnięcia zdawać się mogły rozmaite.

Jako żywo, Mości Panowie! my panowania pruskiego nie cierpimy, i zasłużylibyśmy tylko na waszą pogardę, gdybyśmy uwięzieni i pod zamachem złości waszej co innego wam mówić mieli, jak to, co się z serca i płuc naszych wydobywało we wilię ezwanu naszego.

Wszakże dla rozumnego patriotyzmu, a takim być chce nowoczesna Demokracja polska, nad namiętnościami najgodziwszemi, najszlachetniejszymi, najnieomylniejszemi w prawie swoim, góruje jeszcze wzgląd na interes zbawienia publicznego. Jeżeli zatem potrafimy wam dowieść, że w zadaniu niedoszłego powstania, było interesem naszym najprostszym, najkonieczniejszym, pominąć zatarg z panowaniem pruskim, przeto samo pojmiecie, dla czego tak żywo i jednomyślnie protestujemy przeciwko zarzucanemu nam zamiarowi, podniesienia wojny przeciwko trzem na raz mocarstwom.

1. Strategicznie, potrzebowaliśmy ustronia jakkolwiek ubezpieczonego, z którego możebnemby nam było, wzbić się do lotu przeciwko głównemu ciemiężcy naszemu. Ustroniem ta-

kiem było widocznie Księstwo Pozuańskie i niektóre okolice Prus Zachodnich. Ale też po wyczerpaniu z tych prowincyi wyborowego ku wyprawie do Królestwa Polskiego żywiołu, nicby się oczywiście nie zostało dla posług powstania miejscowego; boć to elementarnie dotykalne, że ktoby nie odważył się wskoczyć za nami do Królestwa, pomijając zapory pruskie, ten mniej jeszcze znalazłby ochoty do rozbierania waszych warunków pazurami. Wszystko tedy, cokolwiek w posądzeniach aktu zaskarżenia, po za prostym i jasnym pomysłem wyprawy do królestwa sterczy, jest romansem strachu, a niczem więcej.

2. Politycznie, Centralizacya z roku 1845, jako wszelka władza, która z abstrakcyi schodzi do czynu, uczuła się upoważnioną do poświęcenia litery poprzednich ustaw, koniecznościom bieżącym. Opierając się przeto na § 43. Organizacyi Towarzystwa Dem., a uznając niepodobieństwem, ażeby kraj w danych okolicznościach podniósł broń przeciwko trzem na raz ciemiężcom swoim, ówczesna Centralizacya usunęła powstanie miejscowe Polski pruskiej z rachub przyszłego wstrząśnienia, a postanowiła oszczędzone od tego powstania siły i zasoby przetrzucić wszystkie do Królestwa Polskiego.

Zapewnie, rzekła sobie Centralizacya z 1845 roku, byłoby dziecinnem złudzeniem ze strony rewolucjonistów polskich, rachować na rzeczywiste przymierze Prus, jako państwa tradycyjnie zaręczonego we wszystkie zgrozy dokonane na Rzeczypospolitej. Ale to państwo jest dwoiste, jak wejrzenie Janusa; i jeżeli przeszłość jego posepnie i twardo się na grób Polski patrzy, za to przyszłość jego, będąca już mimowolnym odbiciem polityki wszech-germańskiej, musi trochę prędzej, trochę później wejść w układ ze zmartwychwstaniem potęgi, co jedna zdolna jest wstrzymać grożącą powódź Wszech-słowiańszczyzny.

Bo i czemuż jest ostatecznie Wszech-słowiańszczyzna w nierzeczy polityki dzisiejszej? — Oto wtopienie się Polski w ogrom rosyjski, niczem więcej; bo Polska będąc głównym, bodaj czy nie jedynym czynnikiem anti-moskwicizmu w dualizmie słowiańskim, skoro ta pochłoniętą zostanie, reszta plewienia polecieć musi w tę samą paszczę, w ten sam prąd, jak frendzle za chorągwią.

Owóż od czasu, jak Prusy stały się pełnomocnikiem polityki,

stróżem bezpieczeństwa i ogniskiem oświaty dla całych Niemiec północnych, stosunek tego państwa do poprzednich kongresów zupełnie się przewrócił; tak, że ta assymilicya, na którą w dawnych założeniach obojętnie byłoby patrzano, musi być teraz dlań, czy chce, czy nie, nieznośnem sąsiedztwem. Znośniejszym stokroć byłoby dlań sąsiedztwo rewolucyi polskiej, osobliwie, gdyby dało się wynaleść w tej rewolucyi kombinacyę oszczędzającą panowanie pruskie nad przypadłem mu w rozbiorach dziełem. Otóż, niech tą kombinacyą będzie zamiana pozostawionych Prusom prowincyi na środki potrzebne nam do wywalczenia reszty. W układ urzędowy wchodzić o to z gabinetem berlińskim nie możemy; ale wykradnijmy pannę, a potem rodzice nadąsawszy się dodowoli, nie lepszego do uczynienia nie znajdą, jak przysłać nam swoje błogosławieństwo.

Ale w zalotach, jak w kouspiracyi, potrzeba szczęścia. Ten, komu się oba te grzechy udadzą, wychodzi na pełnego zalet bohatera; i panna za nim szaleje, i rodzice przebaczą. Ten zaś, kogo schwyca dopiero na drodze do grzechu, staje się podwójnym zbrodniarzem, bo i w oczach lubej, której porwać nie umiał, i w oczach rodziców, których oszukać nie zdążył. Ani się więc, Panowie, myślimy zalić na dolę naszą. Jednak chociaż nie przeciw temu nie mamy, aby krzyż nasz stał wystawiony na wszystkie pioruny zachmurzonych niebios i na wszystkie gniewy zaślepionej ziemi, póki tchu nam starczy, nie dozwolimy krukowi oszczerstwa na nim siadać. Jednemu tylko oszczerstwu precz od naszej męki! —

(Mowa w tem miejscu przez prezydującego przerwana została.)

MOWA DRUGA.

DNIA 5 SIERPNIA 1847 R.

Mości Panowie!

Jeżeli, z jednej strony, słuszna jest zwalać na emigracyę demokratyczną całą odpowiedzialność za wypadki 1846 r.; to z drugiej strony należy koniecznie udokładnić, w jakich granicach i w jakim sensie stowarzyszenie to rewolucyjne rozumie przyjąć na siebie ten ciężar.

Innemi słowy: należy wiedzieć prawdziwe chęci i nadzieje rozumne, jakie miał jego Komitet wykonawczy, znany pod nazwą Centralizacyi, gdy osądził za rzecz nieuchronną powołać patriotów krajowych do rozpaczliwej walki przeciw najazdowi.

Przystępuję do wyjaśnienia tego z najgłębszem przekonaniem, że udanie się, które samo jedno tłumaczy i uprawnia wszystko w polityce, byłoby tylko orzeczeniem tego, co twierdzić będę, pod próbą, pod rękojmią bezwzględnej i zupełnej ofiary, jaką oddawna już zrobiłem z mojej osobistej sprawy. To świadectwo człowieka bez obaw, bez nadziei i bez złudzeń własnych, pozyska zapewne jakąś wiarę, Panowie, nawet u najnieżyczliwszych nieprzyjaciół naszych.

Towarzystwo Demokratyczne Polskie, którego mam zaszczyt być organem w tej chwili, założyło sobie, lat temu piętnaście, trzy cele, i szło do nich wśród tysiąca przeszkód z poświęceniem i wytrwałością, których wszystkie trudności i całą rozległość zeszłoroczna klęska bardziej tylko uwydatniła. Trzy te stałe i jedyne przedmioty jego prac są: propaganda, sprzysiężenie i powstanie, w celu odrodzenia, połączenia i odbudowania Ojczyzny Polski.

Pierwsze z tych zadań polega na naukach politycznych, społecznych i wojskowych, które emigracya demokratyczna zaszczepiła w kraju przez druki i wysłańców. Drugie obejmuje usiłowania, jakie ciż wysłańnicy robili, aby sprowadzić rozmaite żywioły rewolucyjne w trzech zaborach polskich pod jedną doktrynę, jedną solidarność i jedno początkowanie. Trzecie narzeczcie odnosi się do stanowczych przygotowań wybuchu, który Centralizacya widziała się zmuszoną koniecznie przyspieszyć, aby uchronić sprzysiężenie od rozprzężenia, któreby je całkiem wydało było na łaskę nieprzyjaciela, zaskoczone i bezbronne, bez powetowania i wymówki żadnej.

Zakładam sobie dowieść: 1^o, że nasza propaganda rewolucyjna nie miała w sobie nic rozstrajającego, nic wywracającego, nic anarchicznego; ale że przeciwnie usiłowała stale podgarnąć wszystkie wybryki indywidualizmu pod panowanie 'spólnej i jedynej potrzeby, a wszystkie podejrzane namiętności, pod górującą i wszechwładną namiętność zbawienia narodowego; 2^o, że w stósunkach sprzysiężniczych kraju z emigracją, rola czynna,

odpowiedzialność ujęta, ciąży bez podziału na tej ostatniej, a że kolej i funkcje kraju w tej wspólnej czynności nie miały i nie powinny były nastąpić, jak w chwili wybuchu — nie wpraw; 3cie nareszcie, że wybuch ten, bez przesądzania praw i odwołania się pokoleń przyszlých, musiał, dla pewnych względów politycznych i strategicznych, właściwych obecnemu stanowi rzeczy, unikać wszelkiego starcia rzeczywistego z panowaniem pruskim, dla obrócenia stanowczych wysileń przeciw panowaniu moskiewskiemu. — Aby przyszedł do tej potrójnej konkluzji, pozwolicie mi, Panowie, odbyć pędem przegląd onych trzech postaci tej febry rewolucyjnej, co przerywa bolesny sen Polski, poczynawszy od bezowocnego usiłowania 1833 r.

Zaczynam od pierwszej z trzech owych kwestyi. Nie będę wam, Panowie, powtarzał, jaki program założyła sobie szkoła demokratyczna Polska, i jakimi drogami chciała go urzeczywistnić, bo pisma jej odpowiadają za nią. Przypomnę wam tylko, że propaganda demokracji polskiej była stale tak szczerą, tak silną, tak jasną, aż do samego nawet błędu, jeżeli błąd był jaki, że ani potwarze najzawziętszych przeciwników, ani krew, w której udusić ją próbowano, nie potrafiły udać jej za jedno z niedołącznemi wyskokami anarchii. Nie przeto jednak, aby te wyskoki nie znalazły sposobności wciśnienia się pod naszą chorągiew, z łaski nieunikalnych ciemnic sprzysiężenia; ale nie byłyby one wytrzymały próby peryodu powstańczego pod rządem wyszłym z naszych doktryn — i to jest jedyną rzeczą, której dowiedzenie leży mi na sercu.

Powiadam, że wszyscy nasi nieprzyjaciele korzystali z naszej klęski, aby osławić nasze zamiary i pomieszać nas z naszą antytezą; albowiem jest to jednym z utrapliwych przeznaczeń zwyciężonych, że ponosić muszą zarazem i koszta przegranej i koszta zwycięstwa. Jedni przywołali na pomoc te straszne zasoby potwarzy, aby zniechęcić ku nam owe klasy społeczeństwa polskiego, które długa i różnoraka niewola znieruchomiła, obłąkała, osłepiła i oniemiała. Ażeby nam odjąć ich serca i ufność, odmalowali nas jako jakąś arystokrację niepoprawną, która na to ubrała się w barwę cudzoziemskiego liberalizmu, iżby podstępem pozyskała utracone przez nadużycie rozwiąże przywileje. I oto lud ten, którego usamowolnienie, wywyższenie, rehabili-

tacya cywilna i moralna, były jedynym romansem naszej młodości, wielkiem zagadnieniem wszystkich naszych udręczeń i wszystkich naszych ofiar; lud ten porwał się na nas z maczugą Kaina — i tą razą żaden głos z nieba nie mógł zapytać go, co zrobił ze swoim bratem, bo nieszczęsny nie wiedział wcale co robił, i Bóg rzeczywiście nie oddał mu bynajmniej Abła do strzeżenia!

Inni, a i tamci z nimi, podług tego jak się odzywali do innego rodzaju słuchaczy, przypisywali nam jednocześnie wszystkie niedorzeczności jakiejś krwawej i roztrzępanej demagogii, aby nam zamknąć przystęp do klas, które wprawdzie obawiają się jedynie strony krytycznej rewolucyi, ale które na nieszczęście nie znają jak tylko tę stronę. I oto my, cośmy przez lat piętnaście zużyli wszystkie siły naszej woli i naszego rozumu na godzeniu zasad braterstwa z karnością demokracji wojującej; my, cośmy się przebili nareszcie do martyrologii naszego kraju nie inaczej, jak po gruzach tysiąca rozprzężeń zawałających nam drogę, oto my staliśmy się odpowiedzialni za to wszystko, przeciwko czemu bezprzerwanie i publicznie walczyliśmy.

Takim to sposobem włożono na karb naszej szkoły rewolucyjnej jakąś tam niedorzeczną strategię, w której trucizna, nóż, reż kobiet i żydów miały zastąpić umiejętność, liczbę i odwagę. Obok tego jesteśmy oskarżeni, jakobyśmy wbrew wszelkim przestrogom, jakie nam zostawiły spełnione rewolucye, chcieli pogrążyć Polskę w zaburzenie bez celu i wędzidła, w którym massa zaledwo wyszła z dziesięciowiekowej nocy byłaby zaraz powołana do wszechwładztwa kradzieży, mordu i pożogi. Poczem, potwarzy nasi, aby zyskać jaką taką wiarę u płytkich umysłów, umyślili wynieść własnymi rękami tę potworną mieszaninę ambicyi i herostratyzmu do szczytu teoryi ekonomicznej i społecznej, którą w braku definicyi zrozumiałej, ochrzcili tymczasowo komunizmem. Nie umieli oni nadać inszego nazwiska naszej demokracji wojującej, jak nazwisko widma, ażeby podburzyć przeciw niej głupie uprzedzenie wszystkich obojętnych, którzy nie będą mieli odwagi i dobrej wiary zapytać się w oczy o prawdziwy jej program.

Co do tej ostatniej potwarzy, od dziesięciu już lat na rewo-

lucyonistów polskich tak szczerze rzucanej, zdaje nam się, że ona zastąpiła zupełnie w prześladowaniach nowoczesnych rolę, jaką w nich przez średnie wieki odgrywały oskarżenia o czary i czarnoksiężstwo. Ten komunizm, którego jak owej miłości Laroche-Foucauld'a, nikt nie dostrzegł, a o którym każdy mówi, stał się stereotypowaną zbrodnią tych wszystkich, którym może i wytłumaczalnej dowieść niepodobna. Niech spisek dokaże swego jakimkolwiek kosztem, — to tylko przemiana historyczna; ale niech się nie uda, tak, że nawet nie pozostawi śladu widzialnego dla mikroskopu wszystkich waszych śledztw — to już coś daleko ważniejsze — to komunizm z piekła. Uzbrój się w liczbę 6, 7, 8,000, jak w 1831 r.; przestąp granice; bij się rok cały przeciw najwierniejszemu sprzymierzeńcowi Prus (albowiem wszyscy, Panowie, wiecie, iż takie były natenczas stosunki tych dwóch mocarstw) — to tylko roztrzepanie patriotyczne; ale zamierz sobie także samo roztrzepanie, nie wykonawszy go, w epoce, w której najgroźniejsza rewolucja polska powinna być mniej was niepokoić, niż najczulsze umizgi Moskwy — a zaraz miara, definicya występku zgubiła się. — Jakże to nazywacie w języku prawnym? Nazwijcie je na chybi trafi komunizmem, a nie omylicie się ni mniej ni więcej, tylko o tyle, jak owi sędziowie Templaryuszów, Joanny d'Arc i marszałkowej d'Ancre. Reforma dokonana — to ekonomia polityczna, prawodawstwo, administracya: reforma w słowach, w życzeniu, w rysunku — to komunizm. Kradzież dopelniona, zabójstwo dowiedzione, zabór przyzwolony, dziesięć, dwadzieścia, tysięcy wystrzałów — to nic; ale marzenie o tem nie — to daleko gorsze, zwłaszcza, jeżeli nikt nie może znaleźć racyi i klucza, których ono nie ma — to komunizm. Panowie, wy to dobrze wiecie.

Gdy ten dziwaczny wyraz, przez każdego z nas inaczej rozumiany, zabłąka się do jakiego urzędowego aktu oskarżenia, jak do tego, który mamy przed oczyma, przynajmniej można go zapytać, czego od nas chce, jeżeli nie o to, co znaczy. Ale o co pytać, Panowie, i co odpowiedzieć na oskarżenia bezimienne, jakie prokuratorzy oszczerstwa nabazgrały na drzwiach naszych więzień i na wierzchołkach naszych szubienic? Potrzebujęż wam przytaczać wszystkie paszkwile niegodziwe, głupie lub błahe, które służyły za przewodników, za domniemania, za na-

tehnienia badaniom śledztwa? Potrzebuję objaśniać was o intencjach zawartych w nazwach demagogi i komuniści, których pewni pisarze niemieccy dla posłanników demokracji polskiej nie szczędzą? My demagogi? wielki Boże! jak gdyby wszelka rewolucya mająca świadomość swoich przeznaczeń, mogła być czem innem jak nie najwyższym ładem, jak nie prawem w szyku bojowym, jak nie dyktaturą stronnictwa, którego jest dziełem! My komuniści? Jeżeli wyraz ten znaczy coś innego, niż pretekst do pastwy dla Sfinksa czatującego nad grobem Polski, to zapewne zespolenie tego, co się ma. Otóż, Panowie, wiecie dobrze, że już nic nie mamy, jako państwo, jako naród, ni jako społeczność, ponieważ wszystkoście nam zabrali. Chcąc przeto oskarżać nas o ów komunizm, poczekajcież przynajmniej, bźśmy wam odebrali to, czembyśmy się spolic mogli.

Nie, Panowie, nigdy nasza demokracja wojująca nie skompromitowała dobrego swego prawa naprzykrzaniem się fortunie, wymaganiami zbyt niemi, napieraniami bezczelnemi, kaprysami niearzewyistnialnemi. Demokracja polska nie wystawiła nigdy patryotyzmu narodowego na próby niepodobne, albowiem to, czego pragnie i czego się spodziewa, tego pragnie i spodziewa się mocno i szczerze.

A nasamprzód, jakikolwiek jest ów ideał, ku któremu demokracja ta dążyć założyła sobie przez nieznaną jeszcze głębię rewolucyi narodowej, nigdy ona nie myślała przyjsć do tego ideału przez ten sam ideał; to jest, że zrozumiała bardzo dobrze z jedyny z najrozsądniejszych i najpraktyczniejszych publicystów nowoczesnych, iż to, co daje wolność, nie jest jeszcze wolnością. Po macierzyńsku zrezygnowana na odłożenie owocu swego dla szczęśliwszych pokoleń, Demokracja nasza upodobała sobie w cierniach, i nie chciała też bynajmniej zysków przyszłości poświęcić na korzyść niecierpliwości obecnych. Odkupicielka prawa, lecz zrzędna i przez to mało lubiona, nie łudziła kraju zwodniczemi marzeniami, ale przeciwnie przestrzegała nieustannie naród, aby złożył wszystkie swoje prawa na niemilosiernym ołtarzu obowiązków. Nie tała przed nim, że aby się stał słynym, wolnym i wszechwładnym, potrzeba mu najprzód zaharować się w przeciwnościach, poddać się niewolniczo regulaminowi i wyćwiczyć jak stary batalion.

Chciejcie tylko, Panowie, zbadać wszystko, cośmy od dziesięciu lat powiedzieli, napisali i zaszczepili; a zobaczycie, że rewolucya, uważana przez demokrację naszą nie tylko jako środek przejściowy usamowolnienia, ale zarazem jako najwyższa synteza wszystkich woli i wszystkich potęg publicznych, musiała być tem samem bardzo mozolną i ciężką próbą, a nie zaś zgola jednym z owych krwawych szalów, w jakie wpadają czasami społeczności zepsute, by jakimbądź sposobem wyrwać się hypochondryi i starości.

Badajcie, Panowie, z dobrą wiarą nasze doktryny, a odkryjecie, że to przez wszystkie wymagalności wojny prawdziwej, regularnej i wytrwałej masy miały się ochrzcić i wznieść do poczucia obowiązków i praw obywatelskich.

Badajcie, szukajcie jeszcze, a znajdziecie, że to pod nieprzeartem naciskiem jedynej a dyktatorskiej władzy miał się wyrobić mechanizm istotnie centralizacyjny naszej administracyi republikańskiej.

Badajcie precz, nie ustawajcie, a dostrzeżecie z zadziwieniem może, że to przez zawieszenie wolności osobistej, niepodległości prowincjonalnej i wszystkich zбочzeń myśli, wszechwładztwo to rewolucyjne miało zreasumować wszystkie wole w jeden niezłomny pęk, aby odbudować na raz społeczność i państwo jednolite z rozpiezchłych szczątek, które zamiast Ojczyzny, błędy ojców naszych w puściznie nam zostawiły.

Owóż, widzicie Panowie, przed jaki surowy spółudział wszystkich wiar, wszystkich opinii i wszystkich interesów we wspólnej ofierze, wszystkie te różnorakie potęgi miały sobie zdobyć prawo obywatelstwa w oswobodzonym państwie. Gdzież więc widzicie anarchię, demagogię, ruinę społeczną w naszym programie rewolucyjnym? Jest-że to, powiedzcie Panowie, ową utopią, co dla pocieszenia swego odepchnięcia, gotową jest spotwarzyć świat rzeczywisty; ową świerzbiączką wulkaniczną, co nie myśli, jak o wyrzuceniu swej lawy, nie troszcząc się o to, co na niej spodoba się Panu Bogu zasiać?

A jeżeli zaś nasi potwarcy, zostawując obłudne na boku te zasady, od lat tylu przez demokrację polską ogłoszone, i streściwione przynajmniej co do myśli przez instytcję rządu krakowskiego, napotkali podług swego rozumienia inne sympto-

mata w nieszczęśliwym naszym usiłowaniu — to nie nasza w tem, ale ich wina; bo to jest rzecz tych, co szukają, szukać z dobrą wiarą.

Taki jest duch działań demokracji polskiej na kraj. Wiadomo znów światu, że źródło wszelkiej propagandy politycznej i społecznej dla Polski pozbawionej bytu jako państwo, leży w emigracyi. Emigracya przeto odpowiadać musi za doktryny, jakimi zasila patryotyzm krajowy, i za ich zastępstwa. Kraj, w tym roztrysku światła i ciepła, odgrywa rolę zupełnie bierną. Jest on zwierciadłem, ale nie pracownią propagandy. Tak samo się ma z wszelkiem sprzysiężeniem, które nie jest czem innym, jeno propagandą skoncentrowaną na jeden punkt, na oznaczone ognisko odbicia. Należy więc wiedzieć, czy chcecie, Panowie, obwiniać zwierciadło o to, że odesłało do ogniska wybuchu światło, które na jego powierzchnię rzuciła propaganda demokratyczna i rewolucyjna emigracyi?

Uważcie następnie, że tylko emigracya zdolną jest, przez niepodległość swego położenia, nie tylko do wyrobienia i rozpostarcia teoryi rewolucyjnych, ale także do zastosowania rzeczywistego tych teoryi w celu powstańczym, dopóty, dopóki nie okaże się na powierzchni kraju jakabądź armia. Aż do owej chwili żywioty rewolucyjne narodu spoczywają utajone w jego łonie, bez zmysłów czynnych, bez środków porozumienia się do powstania. Niezetknięte z sobą, spółczujące ale odosobnione, szukające się po omacku pośród ucisku i ciemności czujnego ciemieństwa, nie mogą zgodzić się na nic bez pośrednictwa tej samej emigracyi, która już dała im ideę i pokusę roboty.

Jakoż, do początkowania Centralizacyi, a następnie do regularnego pośrednictwa jej wysłanników, a nie zaś do rozmaitych stowarzyszeń miejscowych, literackich, dobroczynnych lub ekonomicznych, których akt oskarżenia się czepia, należy się odnieść, aby uchwycić sprzysiężenie ocenialne i odpowiedzialne. Poza knowaniami emigracyi demokratycznej jest naród cały, burzący się pod jarzmem i wiecznie badający Fortunę; jest gorące pragnienie i są nieokreślone wysilenia, by powiązać łańcuch życia publicznego, zerwany rozbiorami; jest jednym słowem sprzysiężenie oderwane nadziei i żalów, parujące ze wszystkich poranionych organów Ojczyzny; — ale nie ma zgoła wątku

do procesu, tylko do prześladowania. Istotnie, odłóżcie na stronę udział emigracyi w ostatnich dziesięcioletnich poruszeniach Polski — a wnet zgubicie wszelką miarę ocenienia i definitycy dla reszty. O co właściwie obwinia wasze prawo? Gdzie czerpicie żywioły oskarżenia? Jakie są wasze racje różnicowe między patryotami uwięzionymi a niewięzionymi? Dla czego 250 oskarżonych, a nie 2,500 lub 25,000? Słowem, kogo, Panowie, nazywacie sprzysiężonym w narodzie, gdzie wszyscy konspirują tym lub owym sposobem, ale gdzie nikomu jeszcze wasza surowość powściągająca nie dozwoliła swego dokazać?

Nie, Panowie, nie było między patryotami Polski pod panowaniem pruskim sprzysiężenia w sensie dokładnym i zrozumiałym, jak wymaga wszelkie prawo, jakkolwiek bądź surowe i nietolerujące, aby karać mogło; co zaś do tego, co akt oskarżenia, w braku znajomości naszych obyczajów publicznych, tak zowie, to jest nie co innego, jeno tentno ciągle, nieustanne, konieczne, niezadowolnienia nieodłącznego od wszelkiej niewoli, to, swoją fatalnością i rozległością, wymyka się wszelkiemu środkowi prawnemu śledztwa i tłumienia. Jest to coś jakby historia, jak dramat polityczny, jak romans społeczny, czasem wesoly, często okropny, zawsze dolegliwy; jest to wszystko co chcecie, Panowie, ale to wcale nie jest procedura.

Jak oszacować, bądź co do liczby, bądź co do stopnia względnego przewinienia, nieskończone rodzaje wzburzenia, z których się składa sprawa polska? Nie jestże widoczną, że, aby to wzburzenie chroniczne, nieuleczalne, mogło być wyrażone przez wasz termometr prawny, potrzeba mu było wprzód objawić się przez akta widome i zakreślone? Nie należałoż np., iżby zbiorowiska nakreślone na planie Centralizacyi, były się ziściły, lub przynajmniej były próbowane w stopniu oszacowalnym dla waszej zemsty? Wówczas, moglibyście byli zrobić przegląd rzeczywistych żywiołów sprzysiężenia, policzyć jego siły, wytknąć palcem prawdziwych patryotów, tak katowi jak śnieszności właściwą część wydzielić; boć zresztą, wiecie Panowie, że w dniu próby dziwne się robią przemiany między różnymi kategorjami tego samego patryotyzmu, i że w owych trudnych chwilach, dosyć dwudziestu czterech godzin, by zmienić zupełnie swój porządek bitwy.

Uważano podobno za lepsze zapobiec powstaniu jak takowe przytłumić. Bardzo to po chrześcijańsku, Panowie, wszakże pod warunkiem, którego nikt z was zapewne nie myśli zaprzeczać ważności, że pomyłki, niepewności, przesady, niegodziwości środków przezorności, nie przewyższą surowości środków przytłumienia samego. Otóż wykażę, że to właśnie jest przypadek, w który was zapędziła gorliwość zapobieżnicza urzędników Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich.

W ogólności, gorliwość ta niewczesna otrzymała w skutku wątpliwym dla was to, co powstanie rzeczywiste byłoby zrobiło prostem i jasnym, jak czyn: to jest, że dwie te prowincje, przeznaczone jedynie do zaawansowania nam pierwszych kosztów wyprawy przeciw panowaniu moskiemu, nie miały co robić ze sprzysiężeniem miejscowem. Rzeczywiście, oczekiwały one bez żadnej właściwej sobie organizacji, ażeby ajenci i oficerowie żądani z emigracyi na ten wyłączny cel, przybyli wybrać, zgromadzić i zabrać kontyngens powstańczy, jak Centralizacya słusznie lub nie słusznie rachowała z nich wydostać. Na miejsce tego czynu, przystającego lub nie do barek waszego tłumienia, o co mniejsza, ale względem którego żadne prawodawstwo nie mogłoby się ani wahać ani pomylić, gorliwość zapobieżnicza urzędników pruskich owych dwóch prowincyi, podstawiła straszne i nierozwikłalne podejrzenie. Teraz, Panowie, skazani jesteście na wahanie się i błąkanie bez końca, jak to już śledztwo wahało się i błąkało blisko przez dwa lata.

W szczególności, taż sama gorliwość, ta nieomylna żandarmska otrzymały w wypadku przewrócenie całej hierarchii sprzysiężniczej (ponieważ patriotyzm znaczy u was sprzysiężenie), tak, że pozostała w cieniu i spoczynku jej strona przeznaczona na ogień, do działania, wam wpadła w oczy tylko cząstka oderwana przypadkiem od swojej strony śliskiej a spokojnej. Po jakichże to cechach, po jakich znakach, oskarżenie wasze rozpoznaje konspiratorów przed próbą wybuchu?

Ci, powiada, złożyli przysięgę posłuszeństwa Centralizacyi: lecz, jeżeli pamięć mię nie myli, trzy lat temu sama Polska pruska liczyła takich sprzysiężonych 3,600; w przeciągu dwóch lat liczba ich zapewne wzrosła w stosunku bliskości powstania.

Dla czegoż nie widzimy tej falangi sprzysiężonej obok na tych ławach czyscowych?

Owi, znaleźieni byli w posiadaniu publikacyi emigracyi demokratycznej: — sprzysiężeni. Kiedy tak, to jakże nazywacie tych, którzy nie czekali odwiedzin komisarza, by rzucić swoją bibliotekę w ogień? a tych, dla których publikacye Centralizacyi nie są dosyć rewolucyjne? i tych, którzy nie czytają nic zgoła, aby sobie nie zepsuć energii?

Inni, mieli wyrzec słowa zemsty przeciw osadnikom niemieckim, słowa pogardy przeciw żydom, słowa groźby przeciw twierdzy poznańskiej, słowa gniewu przeciw swoim landratom, słowa braterstwa do chłopów, słowa wsparcia dla religii katolickiej, słowa pożałowania dla całości Rzeczypospolitej, słowa wszelkiego rodzaju i wszelkiej intencji: — sprzysiężeni. Jednakże Cezar, który się znał lepiej na sprzysiężonych, jak którykolwiek prokurator jeneralny, nie obawiał się nigdy innych, tylko tych, co nic zgoła nie gadali.

Potem idą posiadacze broni, amunicyi, materyału powstańczego. Przypatrzcież się tedy dobrze, Panowie, czem to ci zuchwalcy chcieli wywrócić koalicję München-Gratz'ką! Cacka od zabawy, polowania, zbytku; graty nie rozumiały, jak oskarżenie, które mają udowodnić; ilości prochu tak wielkie, że sami posiadacze nie mogli ich odszukać, aby je zniszczyć przed zbliżającymi się rewizyami domowymi: kawałki ołowiu odwiedzone naumyślnie od spokojnego swego użytku, na zabicie, nie pruskich żołnierzy, lecz tylko argumentów obrony; kije o dwóch końcach, jak wszelkie kije: drzewce na lance, mówi akt oskarżenia; drzewo na opał, powiada oskarżony. Potem, obok tego wszystkiego, kilka rzeczywistych broni, trocha prawdziwej amunicyi; lecz niezawodnie należących do kogoś, co nic złego o nich nie myślał, i co je wystawił na pokaz dla tego tylko, że nie podejrzewał, aby go podejrzywano, iż chce ich użyć. Dziwni sprzysiężeni! Osobliwe dowody zbrodni!

Zapewne, że gdyby powstanie miało czas wybuchnąć, owa broń mogłaby się była pokazać pomiędzy innemi; ale ni mniej ni więcej, tylko tak, jak te wszystkie, którycheście wcale nie odkryli, jak te, któreście zostawili przy ich właścicielach, jak te, którychby nam były dostarczyły składy landwerowe, sklepy

puszkarzy i kontrabanda; ani mniej ani więcej, wreszcie, tylko jak kosy, widły, jak to wszystko, co tnie, przebija lub zabija. Lecz znów, dla czegoż nie powyrywano wszystkich cierni i wszystkich płotów z powierzchni Księstwa Poznańskiego, pod pretekstem, że w przypadku powstania, mogłyby zawadzać szarżom kawaleryi?

Rozporządzenia naszego planu powstańczego okazują doskonale, że liczyliśmy głównie na zdobycz nocną jakiego składu wojennego, nie zaś na wybierki żelaztwa zardzewiałego, aby uzbroić bądź wyprawę z zaboru pruskiego, bądź ochotników, jakichby ta wyprawa poruszyła w Królestwie Polskiem. Lecz zresztą, jeżeli żadną miarą nie chcecie zostawić żelaztwa owego bez jakiego użytku; niechże przynajmniej ono nie służy do wskazywania za sprzysiężonych tych, u których je znalezione; bo tym sposobem należałoby rzucić oskarżenie przeciwko wszystkim kramarzom rupieci w Polsce pod panowaniem pruskiem.

Oto są jeszcze inni, którzy się rzucili głową naprzód w niebezpieczeństwo. Prawda! lecz wiecież dla czego? Dla tego właśnie, że wcale nie konspirowali; bo gdyby byli mieli najmniejszą praktykę, najmniejsze doświadczenie sprzysiężeń, niezawodnie nie byłiby tak skorzy. Macież ich karać srożej jak owych, co konspirując przez 12 lub 15 lat, uniknęli kłopotu tych szlachetnych roztrzępańców przez to, że wycofali zręcznie swą stawkę z gry, w chwili, gdy ci swoją tam kładli? — «Którzyż to są ci ostrożni ludzie, zapytacie mię, aby nie zostawić zazdrosnych? — Są to ci wszyscy, co nazajutrz po zwycięstwie byłiby przyszli żądać nagrody weteranii patriotycznej; dozwólcie nam więc wprzód, Panowie, jeden dzień zwycięstwa, a nazajutrz wymienimy ich wam wszystkich w naszym dzienniku rządowym.

Oto nakoniec, ostatni, ale nie omylny znak uczestniczenia sprzysiężniczego, dla oskarżenia — wiadomość o spisku. Nie ma wątpliwości, że w tym razie już, możnaby bez żadnej ryzyki oskarżyć całą ludność Polski pod panowaniem pruskiem, zwłaszcza wszystkie małoletnie dzieci i kobiety; bo jeżeli potrzeba znać rzecz, żeby o niej mówić, nigdy sprzysiężenie nie było wiadome powszechniej i wcześniej. Zawsze jednak, Pano-

wie, potrzeba wam będzie zdefiniować lepiej samo sprzysiężenie; bo w stanie obecnym jego definicyi wiadomość o niem nie zgoła nie tłumaczy, i oskarżenie przez to na krok dalej nie postąpiło.

Dosyć wam powiedzieć, Panowie, że akt oskarżenia chcąca na przebój znaleźć sprzysiężenie namacalne i uorganizowane w kraju, przed chwilą oznaczoną do wybuchu, musiał koniecznie pominąć $\frac{19}{20}$ rewolucjonistów, byle sobie odwetował na garstce wybranych, którzy się dziwią nie bez pewnych racyi, zkąd im taki zaszczyt.

Ten zawód stał się niechybny od chwili, jak śledztwo, zamiast ograniczyć się do agentów bezpośrednich Centralizacyi, do jej wysłanników i do planów przez nią zarządzonych, zabłąkało się w żywioł niepewny, bez dna, który jest narodem całym, lub też niczem zgoła. My nie wątpimy bynajmniej, żeby ta mgła żaloby i żalów, co obleka mękę Polski; żeby ta atmosfera pełna burz, powstrzymywana jedynie naciskiem gwałtu materyalnego; nie wątpimy mówię, żeby to wszystko nie było się zsiadło, nie przybrało postaci i rozmiarów zrozumianych dla waszych praw, w dniu powstania. Lecz aż dotąd, nie ma zgoła materyałów do procesu w tem, co nazywacie sprzysiężeniem Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich. Jest tylko powód do rozwagi dla mocarstwa, które powstanie anti-moskiewskie tych dawnych prowincyi polskich byłoby wybawiło od najdolegliwszych niespokojów na przyszłość.

«Jednak, odrzeczcie pan Prokurator królewski, ja nie mogę odejść z próżnemi rękami, nie potępiwszy nikogo. Sprzysiężenie było; potrzeba mi, żeby było.» — Co! toć ich nawet dwa było; tylko, jedno jest ujętne, a drugie nie, a wasz błąd w tem, żeście chcieli pomieszać je razem, zkąd loicznie wynika, że oby dwa naraz wam się wynikają: bo sprzysiężenie urojone pochłania prawdziwe, a sprzysiężenie Polski całej osłania sprzysiężenie emigracyi demokratycznej.

Oddzielcie tylko od tej gmatwaniny działanie pewne, uznane za skuteczne, agentów centralizacyi, a pochwycicie to wszystko, co mając odpowiedzialność i charakter rzeczywisty, może samo nasycić waszą zemstę, i nadać podstawę rozumną procesowi. Atakujcie propagandę i poselstwa rewolucyjne emigracyi demo-

kratycznej; przyczepcie się do jej pism, jej powierników, jej narzędzi rzeczywistych, jej planów powstania i kompanii; ograniczcie, Panowie, wasze badanie do tej części czystej i ustalonej oskarżenia, która obwinia jej nurt nieustanny w poprzecz prowincyi polskich, począwszy od wycieczki pierwszych jej pracowników, aż do dnia, kiedy Centralizacya w komplecie, okolona czterdziestu emigrantami, w oczekiwaniu innych, dotykała na chwilkę ziemię ojczystą; zatrzymajcie tam wasze śledzenie — a przyjdziecie do wypadku. Wtedy, jeżeli potępiając tę kategorię winowajców, popełnicie wielki błąd polityczny; przynajmniej, Panowie, nie rozpoczniecie waszej ery jawności sądowej od najsmutniejszej pomyłki, w jaką kiedy którykolwiek bądź trybunał mógł popaść.

Ah! Panowie, jeżeli to jest konspirować, złorzecząc gwałtowi zdzierstwu, potwarzy, pastwieniu się nielitościwemu i głuchemu mocnego nad słabym;

Jeżeli wasza zemsta karna ściga przykrępowania się do wszystkich szczątek wiecznego rozbicia;

Jeżeli to jest uczestniczyć w sprzysiężeniu, że konając od lat osmdziesięciu na krzyżu, pojeni żółcią i octem, nie możemy, jak Chrystus, ni zstąpić do spoczynku otchłań, ni się przemienić na górze przyszłości;

Jeżeli to jest zbrodnią kraju, wydobywać się wszystkimi władzami, jakimi Bóg obdarzył najsłabsze żyjątka, z nieznośnej męki, w której nas zgnębionych trzymają kongresa, byśmy się wzajem nie pożarli z wściekłości i rozpacz;

Jeżeli obrona swojego życia i praca około swego wyzwolenia, prowadzą w kajdany i na śmierć:

No! to takim sposobem nie my sami tylko, ale Polska cała konspiruje. Sprowadźcie więc całą Polskę przed te kratki; przyprowadźcie tu wszystkich świętych i wszystkich bohaterów naszych; przyprowadźcie to wszystko, co złorzeczy dniowi swego narodzenia i wnętrzościom swojej matki, na tym szerokim obszarze niewoli, który nazywają Polską; rozprzestrzeńcie ściany tej izby na cztery krańce świata; albowiem wszędy kości Polaków poległych za odkupienie swojej Ojczyzny, wołają o spółników i mścicieli!

Takim prawem, czyliż nie konspirują wszyscy, i dziecko, co

słucha powieści o rzezi Humania i Pragi, i starzec, co mu ją opowiada, i ci co pamiętają, jak wasi ojcowie przyszli razić naszych z tyłu na polach Szczekocińskich i Wolskich, gdy ci zasłaniali przyszłość Niemiec i Europy przed wylewem Moskwy? Czyliż także nie zbuntowali się ci, co umieli umknąć przed to-porem Szeli i szubienicą Siedlecką? Są-li czy nie, winni zdrady kraju ci wszyscy, co nie zwątpili jeszcze o sprawiedliwości Boskiej, i co apeują od trybunałów ziemskich do trybunału jego świętych obietnic? A jeżeli tak jest, to dla czegoż tak mało konspiratorów, buntowników, zdrajców kraju w tej izbie? Gdzież są inni?

Śledztwo zapuściło na chwilę swe sieci w rzekę niezmierną, nie wysychalną, nie zgruntowaną naszego wzburzenia, by ztamtąd wydobyć na los 260 ziarn piasku, które spodobało się oskarżeniu wynieść do szczytu męczeństwa; i wy, Panowie, sędziacie, żeście się nareszcie dobrali do tego zła piekielnego, radykalnego, co mąciło jego nurty i zaczerwieniało?

I toż wy nie widzicie, że, abyśmy pianą krwi naszej i łez naszych nie obryzgiwali bezustannie oblicza świata chrześcijańskiego, potrzebaby wysuszyć samo źródło tego wzburzenia? A to źródło krwawe, cóż to ono jest, jeżeli nie rozbiór naszej Ojczyzny? Więc cóż znaczy to mniej-więcej 260 ziarn piasku dla tych niewysuszalnych, wiecznych następstw tej starej całopalni? Czyż się zmaże stóletnią rewolucyę, potarłszy po niej gąbką namoczoną w żółci jakiegoś tam kodeksu?

Nie dziwcie się, Panowie, jeżeli powtarzamy bez ustanku, jeżeli powtarzamy aż do ustania tchą, że nas karzą nie z powodu naszego oporu, ale z powodu niewynagrodzonej, srogiej krzywdy, jaką nam wyrządzają od lat blisko stu. Ależ bo się podoba bez ustanku zapominać o tem; bo się chętnie odwraca głowę, by nie widzieć, że każde wstrząśnienie, które miota Polską, jest jeno odbiciem koniecznem i nieodpowiedzialnem gwałtów dokonanych na niej przez też same mocarstwa, które temu się dziwią.

Istota najbojaźliwsza, najłagodniejsza, którą zechcesz zadusić pod nogą, będzie się srożyć przeciw zniweczeniu, i zużyje ostatnie siły, by się odeprzeć, kłusując to, co ją dusi! a wy chcecie, aby naród cały, aby olbrzym pogrzebany żywcem w tru-

mnie zbyt ciasnej, nie wstrząsał do ostatniego tchu srogą deską, co mu kaleczy serce? Alboż to Tytany śpią spokojnie pod górą, któremi zazdrość Jowiszowa przywaliła ich rozpacz? Alboż to jest winą tych biednych wydziedziczonych, jeżeli jęk wiekowego ich konania, przebijając kraterę grobowe, głuszy czasami ucztę autokraty niebios?

Jeżeli jednak, pomimo tych wyjaśnień, trwać będziecie w badaniu nas co do istnienia sprzysiężenia krajowego, rodzimego, my je zaprzeczając będziemy, a będziemy zaprzeczając z dobrą wiarą, ponieważ pod tą nazwą nie możemy pojąć czego innego, jeno stowarzyszenie jednolite, określone, solidarne i działające własnym popędem w celu dokładnie oznaczonym. Owóż, żadna z niezliczonych afiliacji demokracji polskiej, które nurtowały kraj wszędy i wzdłuż, przemykając się, jak echa, jak cienie, nie nosiła na sobie tych cech zupełnych i ujętych. Twierdzimy nawet, że ta wyrazistość programu i form była dla nich z gruntu niepodobną, z powodu czujności ciemiejącej, i że dopiero w dniu samym wybuchu mogły się one wcielić rzeczywistości. Co się tyczy owych wszystkich stowarzyszeń, jednych ekonomicznych, drugich dobroczynnych, trzecich czysto paradowych, wszystkich zresztą ubezpieczonych swoją jawnością, które akt oskarżenia dysekuje tak drobniawo i zawzięcie, to tylko, jak to wszystko, co w tem oskarżeniu dotyka sprzysiężenia krajowego, jest pewnym rodzajem dziesięciny czyścowej, wybranej ślepą loteryą z ogólnej masy naszych zwyczajów, naszych tradycji towarzyskości, oskarżenie zaczepiać chce, mogłoby znaleźć coś lepszego niż owe kluby zabaw i polowania, o których jest mowa w przedmowie aktu oskarżenia. Zresztą, niech nam raz będzie powiedziane, że ta wytrwałość ogólna naszej narodowości nazywa się sprzysiężeniem, a spór upadnie sam z siebie: ale wówczas oskarżenie osławiałoby nas w sposób daleko cięższy, bo sprzysiężonych takiego rodzaju w Polsce, nie 260, ale miliony. Widzicie tedy, Panowie, że z waszemi środkami oszacowania miara jest niepodobna, i że zawsze wypadnie albo za nadto dużo, albo za nadto mało.

Jeżeli zaś sprzysiężenie nieustające jest w całej Polsce, to ztąd, że tam jest nieznośna i nieprzerwana niedola, począwszy od chwili, jak kaprysy ludzkie chciały rozłączyć, poćwiertować;

zniszczyć to, co Bóg w swoich najwyższych wyrokach złączył, spojł, ożywił imieniem nieśmiertelnem Narodu Polskiego. To nie myśmy, Panowie, wynaleźli kongresa Petersburskie, Wiedeńskie i München-Gratz'kie; to nie my pogrzebaliśmy tę Polskę upadłą pod ugodami niepodobnemi: nie żądajcież więc od nas rachunku z kłopotów, jakie wam jej męka zadaje; nie róbcie ofiary odpowiedzialną za trudy i niezgrabność dręczyciela; a nadewszystko nie wiercie temu, byście przytłumili konwulsye tej matki Nioby, potępiając kilku jej synów więcej!

Maż to jednak znaczyć, że już dla waszej zemsty nie ma po co się schylić w tych strasznych męczarniach? Niechaj Bóg bronii, abyśmy tak prędko zapomnieć mieli ów okrzyk złowrogi — «Biada zwyciężonym!» — którym przeznaczenie tyle już razy obudza nas z naszych snów wolności! Tak, Panowie, biada zwyciężonym! i my złożymy należny wam okup rozbicia, bo to o wasze brzegi strzaskała się łódka nasza.

Tą częścią wam należną, której nie chcemy wam zaprzeczać, jest, jak to już wyjaśniłem, cała strona namacalna i niejako-urzędowa sprzysiężenia; jest, powiedziliśmy, działanie emigracyi demokratycznej na kraj, bądź w tem, co się odnosi do propagandy oderwanej, bądź do wyboru środków przedsięwziętych do powstania, któremu rząd pruski wybuchnąć przeszkodził.

Każdy musiał to już spostrzedz, że to także jedyny grunt trwały aktu oskarżenia, jedyny wypadek jasny i rozumny siedemnasto miesięcznego śledztwa. Jakoż, pomimo wszystkich usilności dokładnych na rozszerzenie koła winy po za te granice, wszystkie przestępstwa, których nie można było przywiązać jakim bądź sposobem do tej podstawy, upadają same z siebie, i nie wytrzymują najmniejszej poważnej krytyki.

Lecz teraz, gdy pożar już sprowadzony do swego ogniska i uwolniony od wszelkiej zwodniczej luny, zobaczymy, jaki miał być prawdziwy jego żywioł w Polsce pod panowaniem pruskim. Innemi słowy, czego emigracya demokratyczna, która sama odpowiedzialną jest za wypadki 1846 r. chciała od was rzeczywiście, bez przesady i hypokryzyi?

Najprzód, wyjdźmy z tego twierdzenia dowiedzonego do sytości, że Centralizacya osądziwszy, że było jej obowiązkiem

przyspieszyć roztrzygnięcie sprzysiężenia, właśnie aby zachować swoje początkowanie doktryny i działania na kraj, wszystko to, co by się przez to początkowanie nie dało zaabsorbować, ludzie, rzeczy i dzieje, byłoby się obrócić w nic w dniu próby. — Lecz na czem polega szczególny charakter tego początkowania? To wam już wiadomo z akt procesu, które w tym względzie są jednomyślne:

1^{od} Sprowadzić cały mechanizm rządu do dyktatury zbiorowej, któraby o władnęła kraj przez swych urzędników, w miarę, jakby go przed nią powstanie uprzętało. 2^{re} Sprowadzić wszystkie trafunki powstania do jedynej formuły wojny masowej i dośrodkowej. 3^{cie} Sprowadzić i skoncentrować wypadkową wszystkich sił Polski powstałej, na dwa, a jeżeli było podobna, na jedno z trzech mocarstw spółzaborczych, zostawując w jednym i drugim przypadku Prusy po za napaścią.

Jako oczywiście wnioski tych trzech zagadnień, szły:

1^{od} Pod względem administracyjnym i społecznym, potępienie bez miłosierdzia wszelkiego federalizmu i wszelkiej swawoli wychodzącej z karbów rewolucyjnych — pojąwszy rewolucję w sensie jedynym i dokładnym spółdziału i uregulowania wszystkich potęg narodowych do wyswobodzenia Rzeczypospolitej. — Co do projektów przekształcenia ekonomicznego i społecznego, ponieważ te odłożone zostały do epoki organicznej, nie mamy potrzeby tłumaczyć się z nich w tym procesie.

2^{re} Pod względem wojskowym, wynikało z tych zagadnień, zabronienie wszelkiej partyzantki, wszelkiej włóczgi zbrojnej, wszelkiego samopasu, któreby mogły skompromitować politykę rządu rewolucyjnego, i porwać po za plan zasadniczy wojny.

3^{cie} Pod względem internacjonalnym nareszcie, zagadnienia te, z racyi absolutnej konieczności, zawieszały program granic 1772 r., który Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, nie mając nic do czynienia z bieżącymi wypadkami, umieścił w liczbie swoich artykułów wiary.

Ten ostatni wniosek jest najważniejszym do objaśnienia, między temi wszystkimi, jakie wypływają z prawideł przepisanych przez Centralizację :1845 r. w widoku nieuchronnego powstania; jett on także tym, i dowodzeniu którego przeszkodzenie wybuchu największą zrobiło krzywdę.

Jakoż, Centralizacya 1845 r. — a sądzę, żem wam dowiódł, iż to jedyny gerent odpowiedzialny sprawy powołanej przed wasz trybunał — Centralizacya mówię, z tem wszystkim co się poruszyło na jej zawołanie i pod jej chorągiew, nie wypowiedziała wcale wojny panowaniu pruskiemu, a to dla tego, i chciejcie to dobrze, Panowie, zatrzymać.

Ale nasamprzód, precz od nas oszczędzania interesowane, umizgi pośmiertne, sojusze podrobione! Nie, panowie, powstanie polskie, nie przez miłość dla panowania pruskiego, miało je oszczędzić, albowiem nie kocha się nigdy panowania zagranicznego, jakiegokolwiekby ono było; i ktokolwiek chciałby to w was wmawiać, zarobiłby sobie słusznie na waszą wzgardę, nie dokazałby swego. A ponieważ nie udawaliśmy tego afektu, gdyśmy się trzymali, nie będziemy, zaprawdę, udawać go dziś, gdy wy nas trzymacie.

Ależ, Panowie, w każdym patryotyzmie rozumnym, a taki tylko w czasach nowożytnych zdolny jest rzeczy wielkich, wyżej nad wszelkie uczucia, stoi interes publiczny, to jest interes ocalenia jakimkolwiek bądź kosztem. Otóż wykażę wam, że z naszego punktu widzenia zdawało nam się, iżby było iść wprost przeciw temu interesowi, mieszając Prusy z dwoma innymi mocarstwami najezdniczemi, a to dla tysiąca racyi, z których dosyć będzie rozwinąć dwie główne: rację strategiczną i rację polityczną, ażeby nie zostawić w waszych umysłach najmniejszej wątpliwości w tym względzie.

Po pierwsze, było rzeczą widoczną, że powstanie obsaczone, otoczone, ściśnione między trzema zarówno ciężącemi wrogami, byłoby w żywocie jeszcze poroniło. Potrzeba mu więc było przynajmniej jednego kącika, jako tako ochronionego, gdzieby mogło się wzmódz, i ztamtąd się puścić na zdobycie przestrzeni. Otóż, między wielu ogniskami, między wielu tego rodzaju punktami wyjścia, nie pozostawiała nam nawet możność wyboru; albowiem ani Polska pod panowaniem moskiewskim, ani Polska pod panowaniem austryakiem, nie przedstawiały nam nic porównywalnego z tem, cośmy dostrzegli, pod tym względem, w Polsce pod panowaniem pruskiem. Tego nikt nie zaprzeczy.

Owóż, liczyliśmy, że za pomocą pewnych oszczędzeń i unikając wszelkiego rzeczywistego spotkania z siłami pruskiemi

uda nam się od początku powstania, zapewnić sobie, nie przy-
mierze zaiste, nawet nie przyzwolenie widzialne waszego rządu,
ale — to co nam wystarczyło do rzućcia się na panowanie mo-
skiewskie — pewien rodzaj tolerancyi cichej, któraby się przy-
bliżyła do paktu jawnego, w miarę, jakbyśmy się posunęli i jak-
by nasze położenie wzmocniło się w Polsce pod panowaniem
moskiewskim.

(W tem miejscu ta druga mowa, podobnie jak pierwsza mowa L. Miero-
sławskiego przerwana została, i kończyć mu jej nie dozwolono.)

IV.

W Y R O K

W SPRAWIE WIĘŹNIÓW POZNAŃSKICH.

(Gazeta Powszechna Pruska z dnia 3 grudnia 1847.)

Berlin, dnia 2 grudnia.

Do ogłoszenia wyroku w sprawie polskiego sprzysiężenia naznaczony był termin na dzień dzisiejszy w sali posiedzeń więzienia stanu. Wszyscy obecni oskarżeni, w liczbie około 190 byli zgromadzeni. Skoro trybunał o godzinie 9tej z rana miejsca zajął, prezydent po odczytaniu listy więźniów, przystąpił do ogłoszenia wyroku, z którego okazuje się, że:

Niżej wymienieni oskarżeni są jako winni zbrodni kraju (Laudesverrätherei) pierwszej klasy, i jako tacy ukarani być mają, jak następuje:

A. Jako główni sprawcy (Urheber) skazani są:

1. Ludwik Mierosławski, lat 33, emigrant, na utratę szlachectwa, konfiskacyę majątku, i ucięcie głowy toporem.
2. Władysław Euzebiusz Kosiński, lat 33, porucz. landwerów, na utratę szlachectwa, kokardy, konfiskacyę majątku, degradacyę z porucznika landwery i ucięcie głowy toporem,
3. Stanisław Feliks Sadowski, lat 25, właściciel, na utratę szlachectwa, kokardy, konfiskacyę majątku i ucięcie głowę toporem.
4. Seweryn Elżanowski, lat 26, emigrant, na utratę szlachectwa, konfiskacyę majątku i ucięcie głowy toporem.
5. Józef Albrecht Stanisław Łobodzki, lat 49, ksiądz karmelita, na utratę kokardy, konfiskacyę majątku, odjęcie urzędu proboszcza w Klonówce i ucięcie głowy toporem.

65. Stanisław Floryan Cejnowa, lat 29, lekarz wojskowy, na utratę kokardy, konfiskację majątku i ucięcie głowy toporem.
66. Józef Putkammer-Kleszczyński, lat 21, zawiadowca gospodarstwa, na utratę kokardy, szlachectwa, konfiskację majątku i ucięcie głowy toporem.
8. Apolinary Kurowski, lat 28, dzierżawca, na utratę kokardy, szlachectwa, konfiskację majątku i ucięcie głowy toporem.
9. Adolf Malczewski, lat 33, właściciel, na utratę kokardy, szlachectwa, konfiskację majątku i 25cio letni areszt w fortecy.
10. Hipolit Trąpczyński, lat 31, nadleśniczy, na utratę szlachectwa, kokardy, konfiskację majątku i 25cio letni areszt w fortecy.
11. Karol Fryderyk Liebelt, lat 40, doktor filozofii, na utratę kokardy, konfiskację majątku i 20to letni areszt w fortecy.

B. Jako współnicy (Theilnemer) ukarani być mają.

12. Maksymilian Ogródowicz, lat 31, rządcą gospodarstwa, utratą kokardy i wiecznym aresztem w fortecy.
13. Antoni Ogródowicz, lat 39, dzierżawca, utratą kokardy i wiecznym aresztem w fortecy.
14. Wincenty Chachulski, lat 21, emigrant, utratą szlachectwa i wiecznym aresztem w fortecy.
15. Ludwik Antoni Stanisław Polewski, lat 45, właściciel, utratą kokardy, szlachectwa i wiecznym aresztem w fortecy.
16. Stanisław Radkiewicz, lat 46, właściciel, utratą kokardy szlachectwa i wiecznym aresztem w fortecy.
17. Wojciech Wojciechowski, lat 31, bednarz, utratą kokardy i wiecznym więzieniem w domu kary i poprawy.
18. Henryk Poniński, lat 37, porucznik landwerów, właściciel, utratą kokardy, szlachectwa, odjęciem stopnia porucznika landwery, i wiecznym aresztem w fortecy.
19. Józef Szoldrski, lat 33, właściciel, utratą kokardy, szlachectwa, degradacją z podońcica na prostego żołnierza, wypędzeniem z wojska i wiecznym więzieniem w fortecy.
20. Franciszek Antoniewicz, lat 29, uczeń medycyny, utratą kokardy i wiecznym aresztem w fortecy.
21. Kazimierz Błociński, lat 34, emigrant, wiecznym aresztem w fortecy.
22. Franciszek Kobyliński, lat 20, właściciel, utratą kokardy, szlachectwa i wiecznym aresztem w fortecy.
23. Józef Żmijewski, lat 23, emigrant, utratą szlachectwa, i wiecznym aresztem w fortecy.
24. Konstanty Stanisław Walenty Waleszyński, lat 24, emigrant, utratą kokardy, szlachectwa i wiecznym aresztem w fortecy.
25. Michał Jarosław Torzewski, lat 27, emigrant, wiecznym aresztem w fortecy.
26. Wilhelm Wysocki, lat 21, garncarz, utratą kokardy i wiecznym więzieniem w domu kary i poprawy.
27. Jan Edward Mazurowski, lat 27, uczeń gimnazjum, utratą kokardy i wiecznym więzieniem w domu kary i poprawy.
28. Stanisław Elias Jenta-Lipiński, lat 40, rządcą gospodarczy, utratą kokardy, szlachectwa i wiecznym aresztem w fortecy.
29. Antoni Światała, lat 36, obywatel, utratą kokardy, wypędzeniem z wojska i wiecznym więzieniem w domu kary i poprawy.

30. Jan Danowski, lat 27, obywatel, utratą kokardy i wiecznym więzieniem w domu kary i poprawy.
31. Aleksander Neymann, lat 30, piekarz, utratą kokardy, szlachectwa i wiecznym aresztem w fortecy.
32. Ksawery Okulicki, lat 19, uczeń gimnazjum, utratą kokardy i wiecznym aresztem w fortecy,
33. Seweryn Nawrocki, lat 20, uczeń gimnazjum, utratą kokardy i wiecznym aresztem w fortecy.
34. Aleksy Strzyżewski, lat 21, uczeń instytutu pedagogicznego, utratą kokardy i wiecznym aresztem w fortecy.
35. Jan Głębocki, lat 19, uczeń instytutu pedagogicznego, utratą kokardy i wiecznym aresztem w fortecy.
36. Leopold Mieczkowski, lat 34, właściciel, utratą kokardy, szlachectwa i 20to letnim aresztem w fortecy.
37. Alfons Klemens Bialkowski, lat 33, właściciel, utratą kokardy, szlachectwa i 20to letnim aresztem w fortecy.
38. Lucyan Pławiński, lat 30, ekonom, utratą kokardy, wypędzenia z wojska i 20to letnim aresztem w fortecy.
38. Romuald Gozimirski, lat 28, właściciel, utratą kokardy, szlachectwa, wypędzeniem z wojska i 20to letnim aresztem w fortecy.
40. Józef Szrayber, lat 32, rządca gospodarstwa, utratą kokardy, wypędzeniem z wojska i 20to letnim aresztem w fortecy,
41. Franciszek Gozimirski, lat 23, właściciel, utratą kokardy, wypędzeniem z wojska i 20to letnim aresztem w fortecy.
42. Józef Klatt, lat 24, wojskowy pruski, utratą kokardy, degradacją z podoficera na żołnierza, wypędzeniem z wojska i 20to letnim aresztem w fortecy.
43. Józef Malinowski, lat 22, emigrant, utratą szlachectwa i 20to letnim aresztem w fortecy, a potem wydaleniem za granicę państwa,
44. Jan Nepomucen Tomicki, lat 21, uczeń gimnazjum, utratą kokardy, szlachectwa i 20to letnim aresztem w fortecy.
45. Erazm Karol Niesiolowski, lat 22, emigrant, utratą szlachectwa i 20to letnim aresztem w fortecy.
46. Mikołaj Tadeusz Sioleński, lat 20, uczeń gimnazjum, utratą kokardy, szlachectwa, wypędzeniem z wojska i 20to letnim aresztem w fortecy.
47. Marcei Chraszczeński, lat 22, emigrant, 20to letnim aresztem w fortecy, a potem wydaleniem za granicę państwa.
48. Konstanty Milewski, lat 21, emigrant, 20to letnim aresztem w fortecy, a potem wydaleniem za granicę państwa.
49. Wawrzyniec Deręgowski, lat 22, młynarczyk, utratą kokardy i 20to letnim więzieniem w domu kary i poprawy.
50. Józef Esmann, lat 30, czeladnik starszy młynarski, utratą kokardy i 20to letnim więzieniem w domu kary i poprawy.
51. Ludwik Burchardt, lat 23, ślusarz, utratą kokardy i 20to letnim więzieniem w domu kary i poprawy.
52. Ignacy Łębiński, lat 25, właściciel, utratą kokardy, i 15to letnim aresztem w fortecy.
53. Tadeusz Leciejewski, lat 37, nauczyciel, utratą kokardy i 15to letnim aresztem w fortecy.
54. Ksawery Lewandowski, lat 26, szewc, utratą kokardy i 15to letnim więzieniem w domu kary i poprawy.

55. Tomasz Stankiewicz, lat 42, mieszczanin, utratą kokardy i 15to letnim więzieniem w domu kary i poprawy.
56. Michał Blendzki, lat 34, mieszczanin, utratą kokardy i 15to letnim więzieniem w domu kary i poprawy.
57. Jan Frost, lat 34, sołtys, utratą kokardy i 15to letnim więzieniem w domu kary i poprawy.
58. Teofil Luedke, lat 20, gospodarz wiejski, utratą kokardy i 15to letnim aresztem w fortecy.
59. Jan Ciesielski, lat 23, uczeń instytutu pedagogicznego, utratą kokardy i 15to letnim aresztem w fortecy.
60. Franciszek Dobry, lat 20, gospodarz wiejski, utratą kokardy i 15to letnim aresztem w fortecy.
61. Wojciech Gołębiwski, lat 23, emigrant, służący, 15to letnim więzieniem w domu kary i poprawy, a potem wydaleniem za granicę państwa.
62. Władysław Józef Spiller, lat 19, uczeń, syn piwowara, utratą kokardy i 15to letnim aresztem w fortecy.
63. Norbert Szumann, lat 17, syn właściciela, utratą kokardy i 15to letnim aresztem w fortecy.
64. Wilhelm Weith, lat 17, syn urzędnika pruskiego, utratą kokardy i 15to letnim aresztem w fortecy.

II.

Niżej wymienieni oskarżeni uznani są za winnych, jako wiedzący o przedsięwziętej zbrodni kraju, o której nie donieśli władzom, i jako tacy ukarani być mają, jak następuje:

5. Jan Tułodziecki, lat 34, proboszcz, utratą kokardy, odjęciem urzędu proboszcza w Bzowie, niemożnością sprawowania nadal wszelkich publicznych urzędów i 8mio letnim aresztem w fortecy.
66. Jan Łębiński, lat 56, właściciel, utratą kokardy, szlachectwa i 8mio letnim aresztem w fortecy.
67. Mateusz Moszczeński, lat 47, właściciel, utratą kokardy, szlachectwa i 8io letnim aresztem w fortecy.
68. Tadeusz Sokolnicki, lat 52, właściciel, utratą kokardy, szlachectwa i 8io letnim aresztem w fortecy.
69. Tadeusz Radoński, lat 47, właściciel, utratą kokardy, szlachectwa i 8mio letnim aresztem w fortecy.
67. Włodzimierz Bartłomiej Ludwik Ksawery Wilczyński, lat 25, właściciel, utratą kokardy, szlachectwa i 8mio letnim aresztem w fortecy,
71. Hipolit Szczawiński, lat 33, właściciel, utratą kokardy, szlachectwa, wymazaniem z listy oficerów i 8mio letnim aresztem w fortecy.
72. Konstanty Szczaniecki, lat 44, właściciel, utratą kokardy, szlachectwa i 8mio letnim aresztem w fortecy.
73. Stanisław Biesiekierski, lat 55, właściciel, utratą kokardy, szlachectwa, i 8mio letnim aresztem w fortecy.
74. Alfons Moszczeński, lat 29, właściciel, utratą kokardy, szlachectwa, wymazaniem z listy oficerów i 8mio letnim aresztem w fortecy.
75. Feliks Zagórski, lat 33, rządcą gospodarstwa, utratą kokardy, degradacją z podficera na żołnierza, wypuszczeniem ze stanu wojskowego i 8mio letnim aresztem w fortecy.

76. Aleksander Szyszylowicz, lat 26, emigrant, 8mio letnim aresztem w fortecy, a potem wydaleniem za granicę państwa.
77. Konstanty Kowalkowski, lat 29, żołnierz pruski, utratą szlachectwa, kokardy, degradacją z podoficera na żołnierza, wydaleniem z wojska, i 8io letnim aresztem w fortecy.
78. Tomasz Stawiński, lat '41, emigrant, utratą kokardy i 8mio letniem więzieniem w domu kary i poprawy.
79. Wincenty Frost, lat 27, czeladnik u fabrkyanta instrumentów, utratą kokardy, wojskowej degradacyi, przeniesieniem do 2giej klasy w wojsku i 8mio letnim pozostawieniem go w karnym wojskowym oddziale.
80. Albin Kierski, lat 25, syn właściciela folwarku, utratą kokardy, i 10cio letniem więzieniem w domu kary i poprawy.
81. Razmierz Schultz, lat 21, uczeń gimnazyum, utratą kokardy i 8mio letnim aresztem w fortecy,
82. Ludwik Ostaszewski, lat 22, emigrant, utratą szlachectwa i 8mio letnim aresztem w fortecy, a potem wydaleniem za granicę państwa.
83. Aleksander Mierzwicki, lat 20, mieszczanin, utratą kokardy i 8mio letnim aresztem w fortecy.
84. Karol Koss, lat 21, kupczyk, utratą kokardy i 8mio letnim aresztem w fortecy.
85. Ignacy Teodor Kerszka, lat 19, uczeń seminarjum, utratą kokardy, i 8io-letnim aresztem w fortecy.
86. Jakób Zlotowski, lat 22, uczeń instytutu pedagogicznego, utratą kokardy i 8mio letnim aresztem w fortecy.
87. Nikodem Józef Kierski, lat 29, dzierżawca, porucznik landwery, utratą kokardy, szlachectwa, wymazaniem z listy oficerów i 8mio letnim aresztem w fortecy.
88. Teofil Skrzycki, lat 42, podoficer w wojsku pruskiem, utratą kokardy, szlachectwa, degradacją z podoficera na żołnierza i 8mio letnim aresztem w fortecy.
80. Stanisław Kudlicki, lat 25, żołnierz w wojsku pruskiem, utratą kokardy, i 8mio letnim aresztem w fortecy.
90. Józef Benedykt Lipiński, lat 38, ślusarz, utratą kokardy i 8mio letniem więzieniem w domu kary i poprawy.

III.

Wszyscy ci od Nru 2go aż do 90go włącznie są także obowiązani ponieść wszystkie koszta procesu pro rata, eventualiter in solidum; o tyle jednak, o ile takowe niżej wymienionych szczególnie nie obciążą.

IV.

91. Teodor Teofil Matecki, lat 36, doktor medycyny, winny udziału w zakazanem stowarzyszeniu, i jako taki ukarany być na 6cio letnim aresztem w fortecy; oprócz tego obowiązany jest ponieść koszta śledztwa dotyczącego jego osoby i wnieść 100 talarów do kasy ogólnych kosztów.

V.

92. Bronisław Dąbrowski, winny zbrodni kraju 2iej klasy, i jako taki 2 letnim

aresztem w fortecy ukaranym być ma; oprócz tego obowiązany jest ponieść kosztą śledztwa dotyczącego jego osoby i wnieść 100 talarów do kasy ogólnych kosztów.

VI.

Niżej wymienieni oskarżeni winni są jako mający zamiar uwolnić gwałtem więźniów, i jako tacy ukarani być mają jak następuje:

94. Józef Pepiński, lat 28, stolarz, rocznem więzieniem w domu kary i poprawy.
94. Jan Eustachy Michał Wodpol, lat 34, dzierżawca, rocznym aresztem w fortecy.
95. Kazimierz Kubacki, lat 22, wyrobnik, rocznem więzieniem w domu kary i poprawy.
96. Jan Kirchoerfer, lat 22, rzeźnik, rocznem więzieniem w domu kary i poprawy.
97. Franciszek Gasiński, lat 20, mularczyk, rocznem więzieniem w domu kary i poprawy.
98. Michał Gasiński, lat 22, młynarczyk, rocznem więzieniem w domu kary i poprawy.
99. Teofil Gabrylewicz, lat 26, stolarczyk, degradacyą z podoficera na żołnierza, utratą narodowej kokardy, wojskowej dekoracji, i ma być przeniesiony na rok do karnego wojskowego oddziału.
100. Walenty Ranarzewicz, lat 23, krawczyk, rocznem więzieniem w domu kary i poprawy.
101. Franciszek Grajewski, lat 42, kuśnierz id.
102. Tomasz Piechowicz, lat 41, rzeźnik, 18to miesięcznem więzieniem w domu kary i poprawy, utratą znaku za służbę landwerową.

VII.

Niżej wymienieni oskarżeni, winni, iż mieli zamiar zaburzyć, i jako tacy ukarani być mają jak następuje; dotychczasowe jednak więzienie ma być uważane za dostateczne przez nich wycierpienie kary:

103. Korneli Gabryelski, lat 30, cieśla, przeniesieniem na rok jeden do karnego wojskowego oddziału.
104. Jan Pilecki, lat 22, zegarmistrz, rocznem więzieniem w domu kary i poprawy, a po wypuszczeniu wydaleniem za granicę państwa.
105. Floryan Klejnowski, lat 28, służący, rocznem więzieniem w domu kary i poprawy.
106. Marcin Pietruszyński, lat 30, kucharz. id.
107. Franciszek Olszewski, lat 20, kucharz. id.
108. Sylwester Borowiecki, lat 20, kucharz. id.
109. Mateusz Palacz, lat 35, sołtys, oddaleniem z urzędu sołtysa w Gurczyń i rocznem więzieniem w domu kary i poprawy.
110. Jan Palacz, lat 36, gospodarz, rocznem więzieniem tamże.
111. Franciszek Nowacki, lat 26, kowal. id.
112. Wawrzyniec Łagodziński, lat 22, kowal. id.

113. Michał Kaczmarek, lat 56, gospodarz, rocznem więzieniem tamże.
114. Walenty Kaczmarek, lat 46, gospodarz. id.
115. Kazimierz Świdorski, lat 33, gospodarz przeniesieniem na rok jeden do karnego wojskowego oddziału.
116. Karol Aniola, lat 36, gospodarz, rocznem więzieniem w domu kary i poprawy.
117. Jan Szymczak, lat 30, soltys, oddaleniem z urzędu soltysa w Junikowie i rocznem więzieniem w domu kary i poprawy.

VIII.

Wyżej wymienieni pod n. 93 aż do n. 117, mają oprócz tego ponieść kosztu śledztwa względem nich prowadzonego, pro rata, eventualiter in solidum.

IX.

Niżej wymienieni mają być od skargi uwolnieni.

118. Michał Redmann, lat 52, wójt gminy.
119. Leon Goetzendorf-Grabowski. lat 48, właściciel.
120. Apolinary Alojzy Ignacy Bach-Lewiński, lat 26, nadzorca dóbr.
121. Jan Jankowski, lat 28, wikary,
122. Lucyan Stanisław Bajerski, lat 27, dzierżawca.
123. Ksawery Karłowski, lat 27, właściciel.
124. Józef Bonawentura Garczyński, lat 55, dzierżawca.
125. Anastazy Radoński, lat 34, właściciel.
126. Apolinary Stefan Kurnatowski. lat 45, właściciel.
127. Kazimierz Bortliszewski, lat 32, proboszcz.
128. Bogusław Palicki. lat 33, doktor medycyny.
129. Michał Skarzyński, lat 47, właściciel.
130. Edmund Bolesław Klemens Taczanowski, lat 34, podporucznik artylerii pruskiej.
131. Hrabia Seweryn Mielżyński, lat 42, właściciel.
132. Władysław Anastazy Józef Tomasz Łącki, lat 25, właściciel.
133. Aleksander Brause Brudzewski. lat 33, właściciel.
134. Ryszard Berwiński, lat 27, literat.
135. Aleksander Guttry. lat 33, właściciel.
136. Jan Nepomucen Słupecki, lat 43, nauczyciel.
137. Cypryan Łukasz Jarochoński, lat 51, właściciel.
138. Feliks Napoleon Białoskórski, lat 35, podporucznik wojska pruskiego.
139. Józef Sokolnicki. lat 63, właściciel.
140. Ludwik Kossobudzki, lat 28, ekonom.
141. Hrabia Ignacy Buiński, lat 27, właściciel.
142. Filip Nero Zadera Łączkowski. lat 39, emigrant.
143. Andrzej Maksymilian Fredro, lat 20, emigrant.
144. Leon Kapliński. lat 20, emigrant.
145. Emilian Moszczeński, lat 32, dzierżawca.
146. Adam Mieczkowski, lat 22, uczeń gospodarstwa.
147. Walenty Trzeciński, lat 32, właściciel.
148. Onufry Gozimirski, lat 23, uczeń gospodarstwa.
149. Jan Krotkiewski, lat 29, rządca gospodarstwa.

150. Antoni Grzybowski, lat 27, emigrant.
151. Andrzej Hłowiecki, lat 42, właściciel.
152. Julian Szeliski, lat 32, zawiadowca gospodarstwa.
153. Jan Nepomucen Koman Bojanowski, lat 26, właściciel.
154. Teofil Krygier, lat 29, agronom.
155. Piotr Dalhmann, lat 36, literat.
156. Walenty Mieroslawski, lat 21, właściciel.
157. Ludwik Rembowski, lat 27, emigrant.
158. Franciszek Ponikiewski, lat 29, właściciel.
159. Edward Borowski, lat 34, uczeń gospodarstwa.
160. Michał Slomczewski, lat 28, emigrant.
161. Edward Stanisław Franciszek Kalksztein, lat 20, uczeń gimnazjum.
162. Ignacy Lemański, lat 23, emigrant.
163. Feliks Dekowski, lat 19, uczeń gimnazjum.
164. Walenty Zalewski, lat 26, agronom.
165. Aleksander Piotr Wysocki, lat 23, dzierżawca.
166. Kazimierz Kantak, lat 22, uczeń gospodarstwa.
167. Piotr Paweł Ziętkiewicz, lat 39, uczeń gospodarstwa.
168. Hrabia Konstanty Bniński, lat 34, właściciel.
169. Michał Szumiel, lat 21, emigrant.
170. Ignacy Oborski, lat 24, właściciel.
171. Józef Oborski, lat 23, dzierżawca.
172. Ryszard Brechan, lat 24, właściciel.
173. Jan Franciszek Heynowski, lat 30, uczeń gospodarstwa.
174. Jan Betlewski, lat 46, leśniczy.
175. Piotr Radda, lat 34, obywatel.
176. Maciej Wrzala, lat 30, obywatel.
177. Andrzej Stefan Pomieczynski, lat 31, proboszcz.
178. Franciszek Kandyba, lat 49, wikary.
179. Franciszek Bojanowski, lat 45, proboszcz.
180. Teodor Człapczyński, lat 36, ogrodnik.
181. Kazimierz Plotek, lat 42, obywatel.
182. Wawrzyniec Michałowski, lat 25, szewc.
183. Michał Gabryelewicz, lat 25, stolarz.
184. Jan Jeżewski, lat 25, szewc.
185. Bartłomiej Nawrocki, lat 21, szewc.
186. Antoni Orzeszkiewicz, lat 23, szewc.
187. Karol Wojczyński, lat 19, uczeń gimnazjum.
188. Józef Sypniewski, lat 21, id.
189. Adam Maternowicz, lat 19, id.
190. Józef Rymarkiewicz, lat 19, id.
191. Leon Janowski, lat 18, id.
192. Ewaryst Zbąski, lat 21, id.
193. Sylwester Suszczyński, id.
194. Antoni Stamm, lat 23, id.
195. Bolesław Szmitkowski, lat 20, id.
196. Teofil Klouowski, lat 18, id.
197. Nepomucen Gniewosz, lat 20, id.
198. Michał Szremski, lat 24, mularz.
199. Roch Wojciechowski, lat 40, wyrobnik.
200. Wawrzyniec Surmiński, lat 42, furman.
201. Sylwester Otto, lat 20, uczeń seminarium.

202. Leopold Żołądkiewicz, lat 22, uczeń instytutu pedagogicznego.
 203. August Walkowski, lat 18, id.
 204. Piotr Stawiński, lat 20, id.
 205. Ludwik Mędrzecki, lat 27, emigrant.
 206. Wilhelm Teodor Mackiewicz, lat 22, podporucznik wojska pruskiego.
 207. Antoni Doliński, lat 34, krawiec.
 208. Teofil Koczorowski, lat 25, uczeń gospodarstwa.
 209. Edward Dyonizy Skrzycki, lat 23, dzierżawca młyna.
 210. Władysław Maurycy Niegolewski, doktor prawa.
 211. Wojciech Heichel, lat 25, mularz.
 212. Józef Ziemkiewicz, lat 44, doktor medycyny.
 213. Ignacy Łowicki, lat 22, pisarz prowentowy.
 214. Hieronim Kurowski, lat 22, pisarz prowentowy.
 215. Walenty Stefański, lat 33, księgarz.
 216. Jan Poturalski, rzeźnik.
 217. Józef Wolfgang Klodowski, lat 30, pisarz prowentowy.
 218. Wojciech Kociński, lat 28, mieszczanin.
 219. Józef Bartosiewicz, lat 53, nauczyciel.
 220. Walenty Graffstein, lat 24, nauczyciel.
 221. Józef Kalasanty Józefowicz, lat 22, karczmarz.
 222. Kazimierz Szymański, lat 18, emigrant.
 223. Marcelli Lipiński, lat 33, mieszczanin.
 224. Józef Heichel, lat 26, mularz i kupiec.
 225. Mikołaj Trawkowski, lat 26, emigrant.
 226. Leopold Gabryelski, lat 25, ślusarz.
 227. Adolf Żychliński, lat 24, ślusarz.
 228. Franciszek Trojanowski, lat 20, woźny.
 229. Ksawery Cholewiński, lat 41, ślusarz.
 230. Karol Pethier, lat 26, emigrant.
 231. Jakób Müller, lat 28, podoficer pruski.
 232. Ignacy Michał Wysocki, lat 28, podoficer pruski.
 233. Stanisław Karasiński, lat 38, podoficer pruski.

X.

Nakoniec, niżej wymienieni, oskarżeni, uznani są za niewinnych:

234. Antoni Cielsdorf, lat 51, proboszcz.
 235. Franciszek Moszczeński, lat 49, dzierżawca.
 236. Seweryn Ksawery Wincenty Józef Nepomucen Ostrowski, lat 52, właściciel.
 237. Antoni Kowalski, lat 23, syn właściciela.
 238. Antoni Gustaw, lat 38, właściciel.
 239. Michał Feliks Zakrocki, lat 43, kupiec.
 240. Bogusław Lubiński, lat 21, syn właściciela.
 241. Józef Świniarski, lat 28, stolarz.
 242. Fulgenty Grabowski, lat 29, właściciel.
 243. Edward hrabia Grabowski, lat 34, właściciel.
 244. Karol Grundmann, lat 30, emigrant.
 245. Józef Okulicki, lat 43, nauczyciel.
 246. Bernard Bibrowicz, lat 67, proboszcz.
 247. Jan Zwierski, lat 22, parobek.

248. Andrzej Desperak, lat 29, parobek.
249. Walenty Majewski, lat 40, woźny.
50. Stanisław Andrzejewski, lat 28, mularz.
251. Maksymilian Łuszczynski, lat 38, podoficer pruski.

XI.

Wyrok został zawieszony przeciwko chorym:

Franciszkowi Knolińskiemu (lat 28, ksiądz); Floryanowi Szumowskiemu (lat 26, rodem z Królestwa) i Julianowi Trojanowskiemu (lat 30, emigrant).

Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or introductory paragraph.

Second block of faint, illegible text in the upper middle section.

Third block of faint, illegible text in the lower middle section.

Fourth block of faint, illegible text in the lower section.

Faint, illegible text at the bottom of the page, possibly a footer.

PISMA DODATKOWE.

PIŚMIA DODATKOWE

PISMA DODATKOWE.

I.

SPRZYSIĘŻENIE NARODOWE.

Niech ten napis położony na czele nikogo nie zastrasza. Nie chcemy wprowadzać do piśmiennictwa publicznego przedmiotów, które nietykalną tajemnicą zasłoną pokryte być winny. Nie będzie tu mowy o jakimś powstałym lub powstać mającym tajnym, uorganizowanym związku, ale o tem sprzysiężeniu narodowym, które Polska więcej jak od jednego stolecia zawiązała w obronie swego bytu i swej narodowości, które może sięga czasów Jana Kazimierza, ostrzegającego naród o grożącym mu niebezpieczeństwie, i składającego w jego ręce swą władzę i zagrożone losy ojczyzny, a może nawet słowo święte tego sprzysiężenia podobne było Piastowi przez owych młodzieńców, kiedy w obec waregskiego i germańskiego najazdu powstawało w Słowiańszczyźnie państwo, mające jej przewodniczyć w zawodzie bohaterstwa, oświaty i cywilizacyi. Sprzysiężenie to nie jeden już krwawy bój stoczyło, miało swych bohaterów, swych męczenników; mnogie pola bitew bielące się tysiącami kości, więzienie aż do podziemnych min Syberyi sięgające, i wygnanie do wszystkich stron świata rozciągnięte, są jego pomnikami, niepożytą jego chwałą, którą opiewali narodowi wieszczci i zapisali ojczyści dziejopisarze. Polska temu sprzysiężeniu kładzie za kres stanowcze nad nieprzyjaciółmi swemi zwycięstwo; a oni ostateczną Polski zagładę. W tem nie ma tajemnicy dla nikogo.

Żadnemu narodowi bardziej jak naszemu nie przystoi to szekspirowskie godło: Być albo nie być. Jesteśmy z najeźdnikami ziemi naszej w stanie wojny, nieprzepuszczającej chwilo-
wego nawet rozejmu. I w rzeczy samej, chwilowy od czasu do czasu spostrzegać się dający spokój, jest spokojem pozornym, w ciągu którego nie panuje bezczynność, ale niewidome, że tego użyjemy wyrazu, ścieranie się, przygotowujące jawny, gwałtowny wybuch. Jeżeli zaś kto nie wychodząc z zakłętego koła dyplomatycznych złudzeń, dziś jeszcze utrzymywał, że nie wypada nam Polakom stawiać ojczyściej sprawy tak jawnie na podobnym gruncie, kiedy Mikołaj prawem wojny i odniesionem nad nami zwycięstwem usiłuje usprawiedliwić przed Europą złamanie swych względem niej zobowiązań, swe okrucieństwa i mordy; — temu odpowiadamy: Mikołaj dobitnie w urzędowych notach oświadczył Europie, że innych praw nie ma, o innym postępowaniu względem Polski słyszeć nie chce, i ta Europa wasza zamilkła. Spólnicy Mikołaja, Austria i Prusy, na tejże samej zasadzie opierają swą politykę. Stokroć więc lepiej i dla nas nie taić przed sobą tego stanu wojny; a nie tając, raz przecie powiedzieć sobie, że potrzeba zwyciężyć, zwyciężyć koniecznie i nie innego tylko zwyciężyć. Wtedy nie zabraknie nam dosyć mocy ducha, poświęcenia, wytrwałości. Potrafimy znaleźć, wydobyć, stworzyć dosyć sił materyalnych dla dopięcia zamierzonego celu; a tak to, co się komuś nieroztropnem wydawać może, będzie najwyższym polskim rozumem.

Powtarzamy przeto: Polska jest w bezustannem, ciągłym sprzysiężeniu, które wywiązało się koniecznie z ciągłej wojny, w jakiej zostaje z swymi ujarzmicielami; przeciwko ich spiskowi tworzy spisek. Od stu lat przeszło ze spisku zrywa się do oręża, i rzucając oręż, znów wraca do spisku.

Tę obłądną kolej raz zamknąć potrzeba. Jakkolwiek bowiem pewien znakomity pisarz tę rzetelną z przeszłych powstań wyprowadził prawdę, że każde z nich coraz było silniejsze, coraz więcej okazywało rozwiniętego życia w narodzie¹, niemniej jednak jest prawda, że taki stan jest pasowaniem się między życiem a śmiercią, niebezpieczeństw i męczarni pełnem. Idzie

¹ Mochnecki, Powstanie Narodu polskiego 1830—31.

więc dzisiaj o to, żeby przysiężenie narodowe poprowadzić tak umiejętnie, aby zamieniając się raz jeszcze w czyn zbrojnego powstania, powstanie to do najwyższej rozwinęło się potęgi, broni haniebnie nie złożyło, zwyciężonym być nie mogło.

Oto jest wielkie zadanie narodowej polityki, godne zastanowienia wszystkich prawych Polaków. Szczegółowe, zupełne jego rozwiązanie powinno bez wątpienia zostać tajemnicą stanu; ale nie wszystko z niego tajone być może. Znajdują się w niem niektóre zasadnicze punkta, wymagające jak najpowszechniejszego uznania, należące zatem do ogólnej całego narodu wiedzy, jednym słowem, są rzeczy, o których jak najprędzej i najpowszechniej narodowi porozumieć się trzeba. Dotykając ich, nie bez pewnego wstrętu w piśmie naszym, mamy nadzieję, że tą drogą zdolany ułatwić tak pożądane porozumienie się może tam nawet, gdzie żywe słowo wymówione być nie może. Ten jest cel naszego artykułu, dopełniającego niejako to, co już dawniej w Demokracji napomknięte zostało.

Powiedzieliśmy nieco wyżej, że potrzeba przysiężenie narodowe poprowadzić umiejętnie. — W tych kilku, a nawet jednym wyrazie zamyka się myśl obejmująca w sobie to wszystko, co nam przeszłość jako doświadczenie przekazała, i to co jeszcze naprzód przewidziane i urzędzone być może, i nakoniec to, co sam bieg wypadków dopiero wskaże, czego zatem żaden najprzenikliwszy umysł odgadnąć nie jest w stanie. Sama bowiem nauka doświadczeniem nabyta nie wystarcza. Niepodobna przypuścić dwóch wielkich wypadków, któreby, nie mówimy w ogólnym widoku, ale w szczegółach rozwinęcia się swego zupełnie podobne do siebie były; w którychby, jedni i ci sami działacze w tych samych znajdowali się okolicznościach. Takiego zjawiska nie przedstawiają nam dzieje żadnego narodu. Mówimy wszyscy, i słusznie, że gdybyśmy w czasie rewolucyi 29go listopada tak rozwinęte, jak dziś mieli pojęcia, taką znajomość rzeczy, pewnie byłyby się inaczej skończyła. Nic prawdziwszego, odnosząc to twierdzenie do samego wypadku; ale czy ludzie rzuceni wówczas na widownię publiczną, dla tego, że dziś poznają swe błędy, nie byliby popełnili innych? Czy odmienny obrót rzeczy nie byłby właśnie wyprowadził na jaw nowych działaczy, może nawet takich, których dotąd nie poznaliś-

my i nie poznamy? Nie przyszły okoliczności, a rola, jaką odgrywać mieli, bez odegrania mogła się skończyć. Każdy wielki, zwłaszcza w historycznym ciągu jednego narodu zachodzący wypadek, ma coś w sobie zupełnie nowego, coś sobie tylko właściwego; a ztąd i ludzie, którzy w nim narodowi przewodniczyć mają, muszą mieć coś w sobie niezwykłego, coś twórczego, aby stanąć na równi z wysokością czasowych potrzeb, i odpowiednie do tych potrzeb wynajdywać środki. Nasze też przyszłe powstanie w tem chyba do poprzednich podobne będzie, że je Polacy za Polskę podniosą; ale myśl, pod jaką ma być poczęta, duch, który ma je ożywiać, środki, któremi ma się rozwinąć, jakże powinny być różne! Pytającym się zaś o ludzi, powiemy cośmy już nieraz powiedzieli, że każda rewolucya pod wielką myślą poczęta, wielkich zawsze wydawała ludzi, i nasze przyszłe powstanie mieć ich będzie. Polski geniusz, jak polska skiba dobrze uprawiona i wstrząśnięta, nie będzie bezpłodnym. Niech go tylko myśl ożywcza potrafi, i szcęk oręża wywoła. Będziemy mieli biegłych wojowników, co nas na pole zwycięstw poprowadzą; światłych prawodawców, co nam mądre przepiszą ustawy; przezornych ludzi stanu, co nas nauczą sztuki utrwalenia niepodległego bytu i zdobycia ważnego stanowiska w rzędzie mocarstw europejskich ojczyźnie naszej; ale ich imiona przyszłość dopiero odkryje, zapisawszy wpierw na karcie dziejów wielkie czyny, bez których nie ma wielkich imion. Ztamtąd może także kto kiedyś wyczerpa i w dokładny system ułożyć prawidła umiejętności, która kierowała powstaniem i poprzedzającym je sprzysiężeniem; my teraz dotkniemy tylko niektórych warunków i posad bezpośrednio temu ostatniemu, a pośrednio pierwszemu niezbędnym. Od kierunku bowiem sprzysiężenia zawisł w znacznej części los, jaki ma spotkać powstanie; im tamto głębiej się zapani we wszystkie żywioły społeczeństwa polskiego, tem to silniejszym będzie; na czem jedno się oprze, na tem drugie rozwinie.

Najpierwszym warunkiem sprzysiężenia narodowego jest skrytość w jego działaniach, czyli zachowanie tajemnicy tak w ogólnym układzie działań, jako też w wyborze środków i działaczy. Bez tego warunku nie ma sprzysiężenia. A jednak sprzysiężenie jest przybytkiem osłaniającym świętości życia narodo-

wego; ono jest nadzieją każdego ujarzmionego narodu niechęcego znosić ciężącej na nim niewoli; ono podwyższa jego siły. Skryte zamachy, dla tej prostej przyczyny, że są trudniejsze do odparcia niż jawne, nadają więcej dzielności narodowi naciśniętemu obcą przemocą. Ich to najeźdźcy naszej ziemi najbardziej się lękają; one to, chociażby nie istniały, zatrważają ich wyobraźnię, jak cień Banka niedozwalający zamknąć powiek Mackbetowi. Sami ich przeciwko nam używając, znają ich skuteczność. Oprócz bowiem jawnych, gwałtownych ciosów, któremi chcą nas przerazić i wszelkiej pozbawić nadziei, nie przedstawiając nam skrycie we wszystkich kierunkach, wdzierać się do wszystkich tajników narodowych, zapuszczać jad w serca polskie, wykrzywiać pojęcia, fałszować sumienia. Zadają nam truciznę niedającą zobojeźnić się czem innem, tylko trucizną. A najlepsza filozofia dla ujarzmionego narodu jest ta, która go uczy sposobów stargania pięciu narzuconych, niszczenia, pokonywania swych wrogów. Jakkolwiek skrytość w robotach narodowych skazić może niektóre charaktery, jakkolwiek jest bronią obosieczną, nieprzyjaciół i nas samych ranić mogącą; jednak użycie jej konieczność nakazuje, użyteczność zaleca, a świętość celu uszlachetnia. Wszak nie jesteśmy napastnikami, nie najeżdżamy cudzej ziemi, nie grabimy cudzej własności; ale odpieramy napaść, bronimy praw naszych, naszej wolności, ziemi naszej własnej. Chcemy wrócić byt niepodległy ojczyźnie, która przez kilka wieków samodzielnego istnienia, tyle przysług oddała światu, i wielką sama okryła się chwałą; walczyliśmy z tyranią, która potokami krwi zalała nasze niwy, zdzierstwem, mordami i pożogą niszczyła nasze zagrody — ciągle nas uciska. Nad taką walkę nie ma nic świętszego. Mamy przeto prawo do skrytego działania, którego zaprzeczyć nam nie śmia nawet nieprzyjaźni, lub obojętni na sprawę naszą cudzoziemcy. Jeden niepospolitego talentu i słynności minister nie wahał się drugiej rządowej osobie powiedzieć, że Polakom nie można zabraniać zmowy przeciwko ich ciemiężycielom, a pewien urzędowy organ niedawno napisał: że Polacy dopóki mieć będą choć kroplę krwi w swych żyłach, i choć trochę patriotyzmu w sercu, konspirować nie przestaną.

Skrytości, zachowywaniu tajemnicy w robotach narodowych

odpowiada ostrożność; — ale nie ta, którą ubarwia się obojętność lub sromotna bojaźń. W dzisiejszem położeniu naszego kraju, każdy czyn patryotyczny, niemal każde słowo grozi niebezpieczeństwem; gdyby przeto Polacy ulegli wpływowi bojaźni, musieliby zapomnieć o ojczyźnie lub niedołężnej poddać się rozpacz. Wtedy Polska, ale wtedy dopiero zginęłaby prawdziwie. Z drugiej strony, nierozważne, nic nieprzewidujące, bez celu rzucanie się, przymnażając niepotrzebnych ofiar na pastwę nieprzyjaciółom, zwiększa tylko trwożę. Otóż między temi dwoma zбочeniami: lekkomyślnego patryotyzmu, i, co nieskończenie gorsza, braku patryotyzmu, leży droga do pożytecznego poświęcenia się dla sprawy narodowej. Wytyka ją zachowawczy rozum polski, a gorące uczucia polskie obszerne naprzód do rozwinięcia sił potrzebnych mając pole, do tryumfu pobiedz po niej mogą. Bez wątpienia, oswobodzenie Polski bez ofiar obejść się nie może. Męczennikom zatem wstępującym mężnie narusztowanie, nieśmy hold i błogosławieństwo; zamordowanych w ukryciu podajmy imiona ku czci i pamięci przyszłych pokoleń; noszącym więzy, skruszymy je w godzinę zemsty; ale ofiar jedynie dla przykładu, więcej nie potrzeba. Cała ziemia polska jest krwią ich przesiękła. Wszystkich nieszczęść przewidzieć i uchronić się nie podobna; ostrożnem jednak postępowaniem fatalnemu losowi stawić można tamę. Wszak utajenie własnych zamiarów i środków, a odkrycie zamysłów i knozań naszych ciemiężycieli łatwe być dla nas powinno. Serca nasze bez wymówienia nawet słowa rozumieć się mogą. Łączy nas wspólna miłość ojczyzny, wspólna nienawiść jej wrogów. Mamy w tym względzie pamiętne do naśladowania przykłady. W którymże to narodzie związek tajny poszczycić się może, iż wystąpiwszy już raz na plac z nabitą bronią, parę lat jeszcze bez skompromitowania się przetrwał i w czasie samego wybuchu, przy samem zajściu słońca, zastał tyrana śpiącego snem spokojnym? Niech nieprzyjaciele nasi wynarodowić i zdemoralizować nas usiłujący, tak we wszelkich zamysłach swoich krzyżowani będą bez poznania sprężyn oporu, i niech w końcu uderzeni zostaną gromem, bez spostrzeżenia chmury wezbranej ognistą materią. Na nieszczęście wiele usiłowań na różnych punktach po 29 listopada przedsiębranych odmienny przedsta-

wiło widok: « Bez przewidzenia, dorywczo prowadzone, tam najczęściej zaczynające się, gdzieby się kończyć powinny, wydały tylko gorzkie owoce — namnożyły ofiar bezużytecznych sprawie, przerażyły i rozpierzchły podnoszącego się ducha. Ale oddając cześć należną upadłemu pod ich ciężarem poświęceniu ¹⁾ — jak to przez naczelną Towarzystwa instytucją ze znajomością rzeczy, na właściwym miejscu powiedziane zostało, nie będziemy więcej krytycznych uwag robili; zresztą rozbiór tego przedmiotu nie może być jawny, a w każdym razie boleścią tylko rozjątrzyłby ranę. Nam przedewszystkiem idzie o przyszłość, która, jak się spodziewamy, szczęśliwszą będzie. Dodając przeto na usprawiedliwienie upadłych usiłowań, że one pod gwałtownem ciśnieniem wrzącej z zewnątrz rewolucyi podejmowane były; że je początkowała, lub na nie wpływała porywczosć, przed rozjaśnieniem myśli narodowej, wyrobieniem pewnego kierunku, z emigracyi wyszła, niekiedy niepospolitym hartem odznaczająca się, ale trudność przyjmowanego posłannictwa sprostać niezdolna; że wreszcie w sprowadzeniu klęsk nie mały dział przypada na proste awanturnictwo sujące się po kraju, i czasową anarchią emigracyjną upoważnione — spieszymy do wytknięcia niektórych jeszcze posad sprzysiężeniu narodowemu koniecznie potrzebnych.

To punkt najważniejszy. Wszystko bowiem, cośmy dotąd o sprzysiężeniu narodowem mówili, ściągało się do jego przymiotowej, że tak się wyrazimy, strony; tu idzie o rzecz, o grunt, o siłę. Jest tu naprzód jego oparcie się na wszystkich żywiołach społeczeństwa polskiego, ujęcie ich w jedną kombinację ruchu. Po rozkładzie jestestwa Polski na warstwy, tak jak się one w różnych epokach historycznego jej życia układały, i jak są dziś ułożone; po zapytaniu dziejów, czem ta Polska powstała, czem wzrosła, co ją do upadku przywiodło; po obejrzeniu środków jej ratunku — uznaliśmy, że lud wiejski stanowi najpierwszą, największą kraju naszego potęgę. To więc jest kamień węgielny naszej budowy, to naszych nadziei nadzieja. Po upadku konfederacyi Barskiej, Polska szlachta niepowrotnie zginęła — a późniejsze powstania dla tego bezsilne i bezowocne były, że

¹⁾ Zdanie sprawy Centralizacyi Tow. Dem. Pol. z r. 1841.

nie umiały ująć świeżych żywiołów. Dziś od wprowadzenia ludu do zmowy, bardzo wiele, jeżeli nie wszystko, zawisło. Jak zaś go do niej wprowadzić, o tem obszernie na innem mówiliśmy miejscu. Lecz to jest dopiero jeden, najsilniejszy wprawdzie, ale zawsze jeden tylko żywioł; a nie całe społeczeństwo polskie: My zaś żadnemu, w całej mocy tego wyrażenia, wyłącznego w przyszłej Polsce nie myślimy przyznać panowania. Przyszła Polska należy także do szlachty przymierzem równości z nie-szlachtą, prawdziwie w jeden naród złączonej. Toż samo odnosi się do mieszczau. Lud przeto wiejski, szlachta, mieszczaństwo, wchodzić koniecznie powinni! do sprzysiężenia, które wtedy dopiero istotnie sprzysiężeniem narodowem będzie — sprzysiężeniem Polski. Żywioły nawet niezupełnie w narodowość polską wcielone do niego należą. Jednem słowem, ono na wszystkich oprzeć się powinno. Nie piszemy tego pod wpływem złudzeń. Wiemy, ile przy rozwiązaniu się szlackiego stanu było w nim zepsucia; wiemy, ile weń tchnęło demoralizacji obce panowanie; wiemy wreszcie, że na ziemi polskiej, między Polakami są i nie-Polacy, powstałi nie z samego tylko cudzoziemców napływu, który owiany atmosferą polską w drugim zwykle pokoleniu wciela się w polską narodowość i poświęceniem się zdobywa prawo obywatelstwa; ale i z owych historycznych imion, które z urąganiem się rzucają narodowi w oczy obce ujarzmieli. W całości jednak żadnego odcienia w społeczeństwie naszym o zupełne wynarodowienie się oskarżać nie można; każdy z nich choć w niejednakowym stosunku miał swych reprezentantów walczących na polu bitew, lub składających swe mienie na ołtarzu ojczyzny; a wątpliwość tych przedsięwzięć, które już to opierając się wyłącznie na stanie szlacheckim, pozbawione były rzetelnej siły, lub tych, które chwytając za sam ognisty żywioł ludu, nie miały materiału na umiejętny kierunek, światła klas ukształconych wymagający — wskazuje konieczną potrzebę takiej kombinacji, któraby wszystkim tym kierunkom zadość czyniła; ile więc jest w Polsce patriotyzmu, poświęcenia i cnoty, może i powinno bez względu na ród i pochodzenie, jedną stanowić potęgę na skruszenie obcego jarzma.

Drugą podstawą sprzysiężenia narodowego jest cała przeszłość starożytnej Polski. Nie żadna bowiem jej część, ale ca-

łość jest ojczyzną naszą. Wprawdzie ogół żywiołów społeczeństwa polskiego i całość kraju, są to dwa tylko przedstawienia się jednej myśli, jednej rzeczy, wyrażającej się tem prostem i dla każdego zrozumiałem imieniem — Polska. Lecz nie ma tak prostego pojęcia, któregoby sofizm nie skrzywił. Jakoż widzieliśmy Polaków rządzących powstaniem 29 listopada, którzy połowie Polski powstawać zakazywali, i Polaków w emigracyi o Polsce, za którą Chrobry nie byłoby wydobył miecza, która nie mieści w sobie ani mogił Krakusa, Wandy, Kościuszki, ani grobów Jagiełły i Kiejstuta, którejby żaden Bojan jednej nie poświęcił zwrotki, i na której pomysł Europa zimną odpowiedziała ironią. Jak bowiem Polska tylko w całości ziem swoich może znaleźć dostateczne siły do skruszenia obcego jarzma, tak znowu tylko Polska wielka i potężna może mieć świetne posłannictwo w rodzinie ludów europejskich i zyskać powszechne spólcucie. Powinszować sobie możemy, że takie pojęcie sprawy narodowej jest już niewzruszenie ugruntowane. Prowincye, które w czasie ostatniej rewolucyi w skutek zakazu nie powstały, czują, że ten zakaz zaledwie w części usprawiedliwić je może przed sądem potomności. Wątpimy, aby dziś jeszcze jaki ułamek Polski chciał być jedynie przez drugie oswobodzonym. Nastąpiło nawet między niemi pewne współubieganie się, wyradzające przywiązywanie zbytecznej wagi do środków miejscowemi okolicznościami następczanych z pominięciem widoku na ogół sprawy.

To nas sprowadza do powiedzenia kilku słów o potrzebie jedności w działaniach sprzysiężenia narodowego. W tym celu niech będzie jedna niewidoma wola, za pomocą niewidomych sprężyn rozchodzących się we wszystkich kierunkach, całą masą sił i środków narodowych kierująca, wszędzie obecna a nigdzie niedostrzeżona, ognisko wiedzy narodowej, przybytek tajemnic życia narodowego i sposobów pokonania najezdniczków, czuwająca nad losem sprzysiężenia, jak Opatrzność nad światem; przed Tą jedynie całą swą wiedzę i sumienie otwierająca, jako od niej czuciem i rozumem obdarzona, jako Jej ludzkie naśladownictwo w zakresie polskiej narodowości; niech te sprężyny nie będą liczne, ale szeroko na ogół parcie wywierające tęgiego hartu; — a jeżeli różnaitość przeznaczeń wska-

zuje potrzebę różnego rozgałęzienia się tych sprężyn, niech one będą tylko promieniami zbiegającymi się w toż samo ognisko. Wszystko to może na pozór mistycznym się wydawać, jednak oparte jest na prostym rozsądku, w czystości swojej zapatrującym się na rzeczy i pożyczającym prawideł z mechanizmu świata fizycznego, który przez to, że jest arcydziełem sztuki, najwyższą umiejętnością, to jest największą prostotą nacechowanem, zdaje się być cudem nieskończenie niższemu ludzkiemu rozumowi. Wracając do woli, o której mówimy, jej miejsce tam być powinno, gdzie jest właściwa sfera jej działalności. Wielkość, trudność, niebezpieczeństwo jej powołania, przerażać raczej powinny ogromem odpowiedzialności wyższe talenta, jak być pożądaną dla mierności; drobne zaś ambicje, któreby szczytności jej posłannictwa ubliżać chciały, byłyby wprost występniemi. Skoro zaś ta wola inną być nie może, jak najwyższem wyrażeniem rozumu narodowego i najczystsze odbiciem jego prawości, służy jej prawo do zaufania i posłuszeństwa ogółu.

Jedność w działaniach zależy od jedności przewodniczącej im myśli. Ta jedność myśli różnorodne żywioły w jedną zlewa masę, sprzeczne interesa do karności układa, rozpieczęchające się indywidualne wole ku jednemu celowi wiedzie, jednako nastroja wszystkie pojęcia, wszystkim sercom jednako bić nakazuje, cały naród porusza, jak jednego człowieka. Że zaś ta myśl nie może być inną jak narodową, a narodowa jest demokratyczną, to jest już dzisiaj w powszechnem przekonaniu, w powszechnem sumieniu. Nie w jednym artykule, nie w jednym piśmie, nie na jednym polu rozpraw, dowiedzionem to zostało. Zapytywaliśmy się miniętych ojczystych dziejów, obecnych potrzeb kraju, sumienia narodowego i sumienia ludzkości całej — i po tych zapytaniach wiara nasza żywszą się stała, przekonanie nabrało gruntu i mocy — są niewzruszone. Wierzymy, że Polska powstanie o własnych siłach przez lud; a ludem, podług nas, będą wszyscy Polacy, w imię równości narodowość polską bronić i za nią walczyć gotowi. Pragniemy, ażeby braterstwo niegdys wszystkich mieszkańców Polski wiążące, później na wyłączny przywilej szlacheckiego stanu zamienione, znów na cały ogół narodu rozlane było; ażeby wszystkim jednakie służyły prawa; ażeby włościanie uzyskali własność według wielkiej

sprawiedliwości, o którą dobro ojczyzny i głos całej ludzkości woła. Taka Polska nie może być tylko Rzeczpospolitą, rządzniejszą od tej, którą zakłócał obcy monarchiczny pierwiastek szukający w niej przewagi, i którą, gdy celu swego dopiąć nie zdołał, pod obce wtrącił jarzmo. Naszymi nieprzyjaciółmi są wszyscy najezdźcy, co Polskę rozszarpali. Znamy tylko Polskę — wielką i potężną, taką, jaką była i jest rzeczywiście, takich więc usiłowań, któreby całości kraju nie obejmowały, nie znamy i znać nie chcemy. Jeżeli przytaczamy tu te artykuły naszej wiary narodowej, demokratycznej, czynimy to dla tego, żeby całkiem nie pominąć, iż jak jedność w działaniach sprzyśężenia narodowego z jednego wspólnego wychodzących ogniska, polega na jedności myśli, która jest narodową, demokratyczną; tak między tem ogniskiem a ogniskiem jawnych wyobraźnieli tej myśli, w emigracyi rozjaśnionej i wykształconej, ścisły zachodzić musi związek — jako między słowem a czynem.

II.

KOPIA POSTANOWIENIA O UWŁASZCZENIU WŁOŚCIAN.

Chcąc uświęcić dzień hasła do nowej o niepodległość walki wielkim aktem sprawiedliwości narodowej, znieść przyczyny nieufności włościan, umocnić węzły braterstwa łączące wszystkich Polaków, jako synów jednej wspólnej ojczyzny, rząd stanowi co następuje:

Art. 1. Poddaństwo ze wszystkimi jego następstwami znosi się. Włościanie otrzymują na własność wieczystą te grunta z których dotąd odrabiali pańszczyznę, lub czynsz opłacali.

Art. 2. Za zasadę do oddzielenia gruntów włościańskich od dworskich służyć ma taki stan rzeczy, jaki istniał przy rozpoczęciu poprzedniej wojny o niepodległość w 1830 roku.

Art. 3. Jeżeli gdzie po czasie wyżej oznaczonym, liczba gospodarstwa włościan zmniejszona, lub ich grunta uszczuplone zostały; włościanie ci, lub ich potomstwo, mają prawo wrócić do posiadania całości lub uszczuplonych części swych grun-

tów. Wrazie zaś niezgłoszenia się nikogo z interesowanych, aż do upłynięcia jednego roku od ukończenia teraźniejszej wojny, rzeczony grunta należeć będą do uposażenia obrońców kraju.

Art. 4. W tych częściach kraju, w których w skutek regulacyi, lub seperacyi grunta włościańskie oddzielone już zostały od dworskich, oddzielenie to utrzymuje się w swej mocy.

Art. 5. Minister skarbu przedstawi rządowi w jak najkrótszym przeciągu czasu projekt sprawiedliwego rozkładu podatków gruntowych między właścicieli gruntów dworskich, a świeżo uwłaszczonych włościan.

Art. 6. Wykonanie tego postanowienia powierzone jest ministrowi spraw wewnętrznych i ministrowi skarbu.

Ma być ono ogłoszone trzykrotnie we wszystkich parafiach i gminach; przy czem proboszcze i wójci gmin zachęcać będą świeżo uwłaszczonych włościan do dopomagania właścicielom gruntów dworskich za opłatą, dobrowolnie umówioną, uprawić te grunta, ażeby kraj, wojsko walczące z nieprzyjaciółmi i samiz włościanie na niedostatek narażeni nie byli.

III.

TERRORYZM.

Gwałtowne środki, w pewnych przypadkach jedynie skuteczne, mają to do siebie, że ludzie złej wiary robią z nich broń przeciwko wszelkiemu postępowi, wszelkiej zmianie; ludzie zaś żywego charakteru skutecznością ich uniesieni, nie widzą, ażeby ich kiedykolwiek za nadto używać było można. Tak się rzecz ma z terroryzmem.

Wyraz ten wszedł do słownika politycznego w nowszych dopiero czasach, podobno od rewolucyi francuzkiej; ale to, co on oznacza, było od niepamiętnych czasów znane i używane. Terroryzm towarzyszy zawsze epokom przejścia z jednego stanu społeczeństwa do drugiego, z jednej cywilizacyi, religii, do drugiej, a często wysileniem narodów odpierających obcy najazd. Wówczas mocna woła, aby górującej myśli stanowczą nadać

przewagę, wszystkie siły wyteęza, skupia, na obojętnych, wahaających się, lękliwych używja postrachu, na otwartych nieprzyjaciół kary. Mówią, że chrześcijaństwo zwyciężył łagodnością, słowem pokoju; czynem jest jednak, że był tylko cierpliwym, nawet w męczeństwie, dopóki do pewnej nie doszedł mocy; następnie nawracał terroryzmem, orężem, i uświęcił tych, którzy pod jego znakiem tą bronią zwyciężali. I nie krzywdzi chrześcijaństwu ten terroryzm, który ugruntował jego wielkość i panowanie, ale inkwizycya święta, która była tyranią.

Jest bowiem rzeczywista, niezmierna różnica między terroryzmem a tyranią. Pierwszy cechuje sprężystą działalność, nagłe rozwinięcie pewnej zasady, będącej prawdą, życiem; przestrach nim wzbudzony jest ożywczy, nie upadła ale podnosi, a jako objawienie się mocy ustalającej swe panowanie, jest tylko czasowym, przechodnim, krótkotrwałym. Terroryzm z natury swojej nie może być systemem, nie ma stałych, określonych prawideł, ale je czerpie z ducha epoki lub wielkiej okoliczności narodowej, do której się odnosi.

Przeciwnie tyrania sama z siebie jest systematyczną, jednostajnie okrutną, ciągle się wywierającą. Powstaje zwykle w obronie tego, co jest na śmierć skazane, co zatem staje się tem nikczemniejszym, im uporniej byt swój przedłuża, bo co raz śmierć napiętnuje tak w moralnym jak fizycznym porządku, wzmagającemu się ulega zepsuciu. Ztąd tyrania nie tylko jako walcząca przeciw życiu, które ciągle się objawia, musi być ciągłą, ale nadto coraz ohydniejszą, coraz bardziej upadającą.

Polska jest dziś ofiarą podwójnej tyranii, naprzód wynikającej z despotyzmu panujących nad nią rządów, z którymi ducha jej narodowości w największym zostaje przeciwieństwie; i tej, którą najazd wywiera przeciw ujarzmiionym, chwytającym co chwila za oręż dla odzyskania wolności. Maż na zawsze zostać pastwą tej podwójnej tyranii, zrywać się niedołężnie, aby zaostrzać jej srogość, lub raz wystąpić w całej dzielności ducha publicznego, skupionemi siłami, sprężystem działaniem, mającym w odwodzie terroryzm, zwycięztwo sobie zapewnić? Odpowiedzi na to pytanie kłaść tu nawet nie potrzebujemy. Ale znajdują się przeciwnicy terroryzmu, a tymi są, i bardzo naturalnie, przyjaciele rządów zaboreczych, lub stronnicy systemów z na-

tury swojej tyranją będących, którzy z niezmierną odrazą powstając na terroryzm, tchną większą zemstą ku swym przeciwnikom politycznym, jak ku nieprzyjaciołom kraju, i którzy w oswobodzonej Polsce, gdyby ta cudem a nie pracą oswobodzoną została, założyliby Syberyą, zbudowali Szpilberg, z dodatkiem świętej inkwizycyi. Z tymi rozprawa jest daremną.

Zwracając się teraz do zbyt gorących zwolenników terroryzmu, powiemy im naprzód, że on sam z siebie nie jest wszechmocnym, z słabości nie stwarza mocy. Powołujemy się tu na uwagi na początku naszego artykułu skreślone, z których wynika, że terroryzm właściwy, taki jak my go przypuszczamy, przywiązany jest do pewnej mocy, która postanawia ostateczny odnieść tryumf, bo go odnieść może. Myśl mająca wywołać walkę o niepodległość, sprawdzić zmianę stanu społeczeństwa, lub jak u nas jedno i drugie razem, powinna wpierv poczuć się w sile, nim wybuchnie czynem zwycięstwo jej ustalającym. Bez tego warunku terroryzm jej nie zbawi. Kiedy rewolucya francuzka, po zburzeniu dawnego porządku rzeczy, nie miała myśli organicznej, uczuła swą słabość, i dla utrzymania się na stanowisku czysto reakcyjnem, terroryzm usystematyzować, trwałym chciała uczynić, czyli zamienić go w tyranją — rewolucya francuzka upadła. Pół wieku od tej chwili upłynęło. Zresztą nasz terroryzm polski z duchem naszego narodu harmonizujący, musi być odmiennym. W przyszłym powstaniu niech go rozumna władza ma w odwodzie, a kiedy wszyscy widzieć będą, że gotową go jest użyć, może najmniej używać go będzie zmuszoną. Zdrada wtedy najbardziej się ośmiela, szerzy, kiedy bezkarnie uchodzi.



10753 / 1